



ALEKSANDRA KALBARCZYK

# NIEZNAJOMI



ALEKSANDRA KALBARCZYK

# NIEZNAJOMI



Harper  
Collins

Opracowanie graficzne okładki: kris3rdeye@icloud.com

Ilustracja na okładce: stock.adobe.com

Redaktor prowadząca: Alicja Oczko

Opracowanie redakcyjne: Hanna Adamkowska

Korekta: Renata Kumala / Korektornia on-line

© 2023 by Aleksandra Kalbarczyk

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa  
2023

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części  
lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek  
podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest  
całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do  
HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

ul. Domaniewska 34a

02-672 Warszawa

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN: 978-83-276-9944-2

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

# MAKS I WIKTORIA

Wiktoria spojrzała na zegarek na desce rozdzielczej samochodu. Minęła już godzina, odkąd zjechali z głównej drogi. Było jej niewygodnie i strasznie się nudziła. Radio nie odbierało, w telefonie nie miała zasięgu, a rozmowa z Maksem się nie kleiła. Dziewczyna niecierpliwie bawiła się suwakiem torebki. Maksowi też coraz trudniej było udawać opanowanie. Widziała, jak wierci się w fotelu i przesuwa nerwowo dłonie po kierownicy. Coraz częściej zerkał na jej ręce, kiedy raz za razem rozsuwała i zasuwała suwak.

– Już na pewno niedaleko – powiedział, mimo że nie padło w jego stronę żadne pytanie.

Wiktoria tylko kiwnęła głową i przestała się bawić torebką. Westchnęła cicho, odwracając się w stronę okna. Nie wiedziała, dokąd jadą. Za każdym razem, kiedy pytała o to Maksa, odpowiadał bardzo podekscytowany, że zobaczy na miejscu. Tak naprawdę nie powinno jej to robić różnicy, byleby Maks odwiózł ją do domu przed końcem weekendu. Na tyle się umówili i za tyle jej płacił. Jednak liczyła na to, że spędzi te dwa dni przyjemnie w jakimś miłym hotelu z widokiem na morze, gdzie będzie popijać drinki z palemką. Tymczasem od kilku godzin siedzieli w samochodzie, bo Maks uznał,

że zwykły hotel jest już zbyt banalny, więc zrobi jej niespodziankę i spędzą razem „wyjątkowy weekend w niezwykłym miejscu”. Cokolwiek wymyślił, miała wrażenie, że powinien raczej bawić się w takie rzeczy z żoną i dziećmi. Wiktoria go lubiła, nawet bardzo, ale mimo wszystko niepokoiły ją takie zachowania klientów. Uważała je za nieprofesjonalne i szkodliwe, bo mogło to zburzyć prosty, pozbawiony niepotrzebnych emocji układ pomiędzy nimi. W przypadku Maksa szczególnie mocno by tego żałowała, bo ten stan rzeczy utrzymywał się od dziesięciu lat.

Nagle samochód stanął. Wiktoria z nadzieją podniosła wzrok. Radosna myśl, że w końcu dojechali na miejsce, szybko ustąpiła poczuciu zawodu, kiedy dziewczyna rozejrzała się po okolicy. Niczym się nie różniła od tego, co widziała od godziny. Niekończące się pasmo drzew.

Maks kilka razy przycisnął pedał gazu, jednak samochód tylko zawył i nie ruszył się z miejsca. Mężczyzna zaklął pod nosem.

– Chyba się zakopaliśmy – powiedział. – W tym tygodniu sporo padało i jest głębokie błoto. Poczekaj, zaraz wrócę.

Wsiadł z samochodu. Okrążył go, po czym przeszedł kilkanaście metrów wzdłuż drogi, oceniając jej stan. Następnie podszedł do drzwi od strony pasażera i dał znak Wiktorii, żeby otworzyła okno.

– Usiądziesz za kierownicą i kiedy ci powiem, wciśniesz gaz. Ja spróbuję nas wypchnąć. Wjechaliśmy w dół, w którym zrobiło się bagno, ale dalej droga wydaje się w porządku, więc powinniśmy swobodnie pojechać.

– Jesteś pewien, że się nie zgubiliśmy? – zapytała Wiktoria. – Ta droga wygląda, jakby od lat nikt jej nie używał.

Dziewczyna spojrzała z niezadowoleniem przez przednią szybę. Leśna droga była tak gęsto porośnięta trawą i inną roślinnością, że miejscami trudno było uwierzyć, że w ogóle tam jest. Tylko pusta

przestrzeń pomiędzy rosnącymi gęsto drzewami wskazywała na to, że kiedyś wytyczono tu jakąś trasę.

– Tak, jestem pewny – mruknął Maks z rozdrażnieniem. – To znaczy... – dodał po chwili, już nieco mniej stanowczo – jestem pewny, że pojechałem zgodnie ze wskazówkami... Poza tym wszystkie leśne drogi wyglądają, jakby były pólziki, a ludzie jeżdżą nimi non stop! Przestań narzekać i mi pomóż.

Wiktorii coraz mniej się to podobało. Nawet jeśli ktoś tędy jeździł, nie znaczyło to wcale, że są na właściwej drodze. Zaczynała podejrzewać, że Maks sam nie do końca wie, dokąd mają dotrzeć. Nie skomentowała jednak tego, bo mężczyzna zdążył już zniknąć za samochodem. Bez dalszych protestów wysiadła. Zaraz potem poczuła, jak błoto przelewa się przez jej buty. Jęknęła głośno, unosząc powoli jedną nogę. Gęsta brązowa maź opadła na dół z nieprzyjemnym mlaśnięciem.

– Moje szpilki...

Maks przewrócił niecierpliwie oczami.

– Na litość boską, mogłabyś przez chwilę przestać jęczeć i zrobić coś pożytecznego?

Wiktorii z obrażoną miną obeszła samochód i bez słowa usiadła za kierownicą. Nie próbowała nawet oczyścić butów. Ze złośliwą satysfakcją spojrzała na brudne ślady, które pojawiły się pod jej stopami. Kiedy usłyszała krzyk Maksa, przycisnęła pedał gazu. Koła zabuksowały i początkowo nic się nie wydarzyło. Wiktorii zdążyła pomyśleć, że utknęli tu na zawsze i będą musieli godzinami przedzierać się przez las, aż znajdą jakąś pomoc, ale nagle samochód wystrzelił gwałtownie do przodu. W ostatniej chwili wcisnęła hamulec. Maskę auta zatrzymała się kilka centymetrów przed drzewem. Dziewczyna odetchnęła z ulgą, patrząc z bijącym sercem na gruby pień. W tej samej chwili usłyszała serię głośnych

przekleństw. Kiedy upewniła się, że auto stoi na suchej nawierzchni, wyłączyła silnik i wysiadła.

Maks właśnie podnosił się z kałuży i próbował strzepać błoto ze swojej sportowej marynarki. W efekcie jednak tylko rozproszził je po całym ubraniu. Z trudem wyciągał nogi z gliniastej mazi, stawiając niezgrabnie krok za krokiem. Nagle stracił równowagę i zamachał rękami, usiłując ją odzyskać. Udało mu się oprzeć jedną rękę na suchej części drogi, ale druga zanurzyła się po łokieć w błocie. W końcu z niezadowoloną miną wydostał się z kałuży. Stanął obok i z obrzydzeniem próbował strzepnąć z siebie brązową breję. Wiktoria uśmiechnęła się kpiąco, ale jednocześnie poczuła, jak cała złość z niej odpływa.

Mężczyzna obrzucił wzrokiem najpierw siebie, a następnie jasne skórzane fotele swojego mercedesa i głośno jęknął. Ten wyraz żalu z jego strony ostatecznie ukoił nerwy Wiktorii.

– Zdejmij z siebie te ciuchy – powiedziała rozbawiona i otworzyła bagażnik, żeby wyjąć z walizek ubranie na zmianę dla niego i dla siebie.

– Mam się rozbierać w środku lasu? Jak jakiś hipis? – jęknął Maks.

– Czym się przejmujesz, przecież tu nikogo nie ma – powiedziała dziewczyna. – W zasadzie... – dodała po chwili z uśmiechem – możemy wykorzystać to, że nikogo tu nie ma... A ty i tak musisz się rozebrać.

# DANIEL I EMILIA

Książka przefrunęła przez cały pokój. Minęła cel, uderzyła o ścianę i opadła obok rozbitego wcześniej wazonu. Pomieszczenie było w coraz żałośniejszym stanie, bo Emilia wyrażała swoją złość, ciskając w Daniela wszystkim, co wpadło jej w ręce.

– Ty draniu! – krzyknęła i rzuciła w niego figurką słonia, która stała na stoliku do kawy.

– Przecież próbuję z tobą rozmawiać! – Daniel w ostatniej chwili zrobił unik. Figurka przeleciała obok niego i trąba słonia wbiła się w ścianę tam, gdzie jeszcze przed chwilą była jego głowa. – Uspokój się na chwilę i normalnie pogadajmy!

– Nie chcę z tobą rozmawiać!

Chłopak odruchowo podniósł ręce, zasłaniając twarz, ale z ulgą stwierdził, że Emilii trochę opadły emocje i chwilowo zaprzestała ostrzału. Westchnął i ostrożnie zrobił krok w jej stronę.

– Skarbie, jak mi powiesz, o co ci chodzi, może będę mógł wyjaśnić...

– Nie chcę, żebyś cokolwiek wyjaśniał – zawołała dziewczyna z wściekłością i opadła na kanapę, chowając twarz w dłoniach. – Zresztą doskonale wiesz, o co mi chodzi.



Daniel zacisnął zęby. Naprawdę nie miał pojęcia, co tym razem mogło być przyczyną awantury. Przechodził podobne sceny przynajmniej raz w miesiącu, choć faktycznie tak źle jeszcze nie było.

– Czy chodzi o coś, co znowu naopowiadały ci twoje głupie koleżanki?

– Nie waż się tak o nich mówić – warknęła Emilia.

Daniel przestraszył się, że jego pytanie znowu wywoła napad szału, jednak ostatecznie dziewczyna zdecydowała się nie rzucać kolejnymi przedmiotami.

– To moje przyjaciółki i ufam im w stu procentach. I jeśli twierdzą, że widziały cię w sobotę w godzinach twojej rzekomej pracy śliniącego się z jakąś szmatą, to im wierzę.

– A więc o to chodzi – powiedział cicho Daniel. – Skarbie, posłuchaj. Nie twierdzą, że kłamią, żeby nas skłócić – to akurat nie była prawda, dokładnie to twierdził – ale czy bierzesz pod uwagę, że któregoś z nich po prostu się przywidziało i pomyliły mnie z kimś innym?

Emilia się zawahała. Nie przyjęłaby do wiadomości, że przyjaciółki mogłyby ją okłamać, jednak bynajmniej nie uważała je za nieomyślne. A Daniel wiedział, że choć łatwo ulega emocjom i potrafi robić awantury pod wpływem byle sugestii, tak naprawdę nie chce wierzyć, że ją zdradza.

– Czyli twierdzisz, że całą sobotę byłeś w pracy? – zapytała podejrzliwie.

– Tak, kochanie, byłem. Jeśli mi nie wierzysz, możesz zapytać chłopaków. Było nas na zmianie pięciu, każdy z nich potwierdzi.

– Tak jakby słowo twoich kumpli było coś warte – mruknęła Emilia, ale jej gniew wyraźnie osłabł.

– System na pewno zarejestrował moją kartę przy wejściu i wyjściu. Kamery też musiały mnie nagrać. Oczywiście jeśli chcesz, mogę poprosić szefa o udostępnienie tych danych, ale pewnie byłby to kłopot i musiałbym jakoś wytłumaczyć, do czego ich potrzebuję. No, ale jeśli mi nie ufasz, zrobię wszystko, żeby udowodnić, że się mylisz.

Ton Daniela wskazywał na to, że jego zdaniem dziewczyna przesadza. Był urażony, że mu nie ufa. Emilia milczała. Wyraźnie nie wiedziała, co zrobić. Daniel wykorzystał jej milczenie i ostrożnie do niej podszedł.

– Posłuchaj, wiem, że ostatnio cię zaniedbywałem – powiedział, klękając obok kanapy i obejmując dziewczynę ramieniem. Emilia zeszywniała i nie odwzajemniła uścisku, ale też się nie odsunęła. – Miałem mnóstwo roboty i koncentrowałem się na rzeczach nieistotnych zamiast na tobie. Wynagrodzę ci to. Zrobię, co zechcesz. Kupić ci nowe kolczyki?

– Nie chcę prezentów – odparła Emilia wciąż trochę obrażonym tonem.

Daniel zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji to raczej jemu należą się przeprosiny, ale nie śmiał nawet o tym marzyć. Nie tak działają dziewczyny. Można mieć albo rację, albo święty spokój, a on w tej chwili wyżej cenił to drugie.

– Zabrać cię na dobry obiad?

– Nie chcę.

– To może chcesz iść na jakiś koncert?

– Nie chcę.

– To co byś chciała? – zapytał, dokładając wszelkich starań, żeby w jego głosie nie zabrzmiała irytacja.

Emilia zastanawiała się przez chwilę. Chciała dobrze wykorzystać pozycję, którą osiągnęła. Musiała być ostrożna, jeśli

miała dostać to, na czym jej zależało.

– Chcesz gdzieś wyjechać? – zapytał znowu Daniel. – Na idealny romantyczny weekend, tylko we dwoje?

# ALICJA Z KUBĄ

Alicja nerwowo próbowała przygładzić włosy w lustrze. Odkąd weszła do budynku, czuła się nie na miejscu, jakby była zbyt... brudna. Albo nieelegancka. Po prostu czuła, że odstaje. Kiedy tydzień wcześniej odebrała telefon i zgodziła się na spotkanie, nie przyszło jej do głowy sprawdzić, co znajduje się pod podanym adresem. Spodziewała się nieciekawego biura z wejściem w śmierdzącej sikami bramie. Tymczasem ze zdziwieniem stwierdziła, że umówiła się w jednym z wielkich szklanych biurowców. Nigdy w takim nie była i mówiąc szczerze, nie spodziewała się, by miało się to zmienić. Kto w takim miejscu mógłby mieć do niej interes?

Pierwszą gafę zaliczyła zaraz po wejściu do budynku, kiedy próbowała przejść przez bramki bez karty magnetycznej (skąd miała wiedzieć, że należy zgłosić się do recepcji, żeby wjechać głupią windą?). Strażnik ją zatrzymał i musiała się tłumaczyć, kim jest i dokąd idzie. Teraz, kiedy oblana szkarłatnym rumieńcem ścisnęła kartę w ręce, miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą i śmieją się z niej, gdy tylko odwróci wzrok. Pociągnęła Kubę za rękę i przemknęła jak najszybciej do wind. Najpierw jechała sama,

jednak po drodze na jej piętro (już sama nie pamiętała które, wiedziała tylko, że to gdzieś wysoko) winda zatrzymała się kilkukrotnie, zabierając elegancko ubranych pasażerów. Alicja nerwowo obciągnęła bluzkę, upewniając się, że przykrywa górę dzinsów. Zakurzone trampki nagle zaczęły jej strasznie ciążyć na nogach i miała wrażenie, że dziury w spodniach kłują w oczy, jakby były w nich reflektory. Zauważyła, że jedna z kobiet mierzy ją wzrokiem od stóp do czubka głowy. Odwróciła się, żeby na nią nie patrzeć.

Winda się zatrzymała, jednak nikt nie wysiadał.

– To nie pani piętro? – zwrócił się do niej mężczyzna w krawacie w paski.

Alicja podniosła wzrok i za zamykającymi się drzwiami mignął jej napis „Kancelaria Arnolds i partnerzy”. Rzuciła się w stronę wyjścia, przepychając się pomiędzy ludźmi. Próbowwała przytrzymać drzwi ręką, jednak dalej się zamykały. Ktoś z obecnych zdążył otworzyć je przyciskiem i Alicja wypadła z windy, ciągnąc za sobą Kubę. Zanim zdążyła podziękować, drzwi ponownie się zamknęły.

Czując się coraz bardziej niepewnie, skierowała się do kancelarii. Biurowiec składał się z części środkowej, w której znajdowały się biura, oraz z zewnętrznej szklanej zabudowy, która zakrywała wewnętrzny budynek. Windy ciągnęły się wzdłuż zewnętrznej ściany, a na każdym piętrze pomiędzy nimi a właściwymi biurami znajdowały się szklane pomosty. Alicja poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła, kiedy spojrzała trzydzieści (czterdzieści?) pięter w dół. Denerwując się coraz bardziej, przeszła przez pomost i weszła do sekretariatu.

Za szklanym, krystalicznie czystym blatem siedziały dwie sekretarki. Obie w idealnie uprasowanych koszulach, nienaganych fryzurach i makijażu. Wyglądały bardziej jak modelki niż szeregowi

pracownicy. Wpatrywały się w monitory komputerów, jednak kiedy tylko Alicja otworzyła drzwi, jedna z nich jak na komendę poderwała się na nogi. Alicja zdążyła zauważyć zdziwiony wzrok, którym ją obrzuciła, ale trwało to ledwie mgnienie oka, gdyż zaraz zniknął za zasłoną profesjonalizmu.

– W czym mogę pomóc? – zapytała. – Znajduje się pani w biurze kancelarii mecenasa Jacoba Arnoldsa – dodała po chwili.

Oczywiście, sekretarka myśli, że Alicja po prostu się zgubiła.

– Jestem umówiona z panem Arnoldsem na dwunastą.

Sekretarka zawahała się, jednak tym razem udało jej się powstrzymać wyraz zdziwienia. Przeniosła wzrok na ekran komputera.

– Pani nazwisko?

– Michalak. Alicja Michalak.

– Zgadza się – powiedziała sekretarka, lekko unosząc brwi, i wyszła zza biurka. – Jest pani trochę za wcześnie, pan Arnolds nie skończył jeszcze poprzedniego spotkania. Proszę tymczasem usiąść. Kiedy tylko będzie wolny, zaprowadzę panią do jego gabinetu. Czy podać coś do picia?

– Poproszę wodę – powiedziała Alicja, zapadając się w skórzanej kanapie w poczekalni.

– A dla młodego pana?

Alicja spuściła wzrok na syna. Przejęta sytuacją zapomniała, że cały czas ciągnie za sobą Kubę. Pomyślała, że przez niego wygląda jeszcze bardziej nie na miejscu, i pożałowała, że nie zostawiła go w domu. Teraz chłopiec milcząco rozglądał się po pomieszczeniu, jak gdyby nie usłyszał pytania.

– Kuba, pani zadała ci pytanie, chcesz wody?

Chłopiec, nie spoglądając nawet na matkę ani na sekretarkę, wzruszył ramionami.

– Dziękujemy, nie trzeba – powiedziała Alicja przepaszającym tonem i pociągnęła syna, żeby usiadł obok niej na kanapie.

Z obojętną miną bezwładnie klapnął na miejsce obok matki. Siedział, machając nogami, które zwisały luźno ze zbyt wysokiego dla niego mebla.

Nie licząc rytmicznego postukiwania w klawiaturę Sekretarki Numer Dwa (jak zaczęła ją w myślach nazywać Alicja) i głuchych odgłosów rozmów z innych pomieszczeń, które zdawały się dochodzić z innego wymiaru, wokół panowała absolutna cisza. Po chwili wróciła Sekretarka Numer Jeden, niosąc małą butelkę wody i szklankę. Postawiła ją na stoliku obok kanapy, po czym ponownie zajęła miejsce za biurkiem i przyłączyła się do postukiwania w klawiaturę. Alicji przeszło przez myśl, że może wcale nic nie piszą, tylko po prostu klepią w klawisze, żeby zrobić dobre wrażenie.

Kuba szybko zaczął się nudzić. Przez chwilę wiercił się na kanapie, wodząc wzrokiem po ścianach i suficie. Wreszcie znalazł sobie zabawkę w postaci firmowych długopisów wystawionych w eleganckim kubku na stoliku obok kanapy. Wyjął jeden z nich i zaczął go rozkręcać i skręcać. Rozkręcać i skręcać. Rozkręcać i skręcać. Alicja czuła, jak podnosi się jej ciśnienie, i co chwilę zerknęła na Kubę, zagryzając zęby ze złości. Nagle chłopiec źle zaczepił sprężynkę i czubek długopisu wystrzelił jak z katapulty, po czym wylądował na środku pomieszczenia.

– Uspokój się wreszcie! – warknęła Alicja, wrywając mu resztki długopisu.

Szybko rzuciła się na podłogę, żeby podnieść leżącą tam część, skręciła długopis i z wściekłością wrzuciła go do kubka. Zrobiła to jednak zbyt energicznie i kubek się przewrócił. Długopisy rozsypały się po całym stoliku, zakłócając ciszę w poczekalni. Kuba zaczął się

śmiać pod nosem, irytując Alicję jeszcze bardziej. Nawet sekretarki przerwały stukanie w klawisze. Alicja posprzątała szybko, po czym wybąkała niezrozumiale przeprosiny. Obie kobiety jednocześnie spuściły wzrok i ponownie zajęły się komputerami.

Alicja opadła znowu na kanapę. Spojrzała ostro na Kubę, upewniając się, że nie narobi jej więcej wstydu. Syn miał wkrótce skończyć dziesięć lat. Dawno już nie był słodkim dzieciakiem. Powoli przeradzał się w trudnego nastolatka, którego głównym zajęciem jest uprzykrzanie życia rodzicom. A że miał tylko matkę, uprzykrzał jej życie podwójnie. Coraz częściej pojawiały się w jej głowie myśli, że przez niego zmarnowała sobie najlepsze lata, wydaje na niego większość ciężko zarobionych pieniędzy (których i tak dużo nie było), a on nie okazuje nawet za grosz wdzięczności. Alicja próbowała udawać, że wcale tak nie uważa (przecież jest jego matką, ma obowiązek go kochać, choćby był najgorszym diabłem), jednak w głębi duszy wiedziała, że oszukuje samą siebie. Była sfrustrowana i nieszczęśliwa, a przyczyny upatrywała w tym, że urodziła dziecko, zanim zdążyła skończyć liceum. Z roku na rok Kuba i Alicja stawali się wobec siebie coraz bardziej złośliwi i oziębli, a Alicji trudno było to ukrywać nawet poza domem.

Jej przemyślenia przerwała Sekretarka Numer Jeden.

– Pan Arnolds panią przyjmie.

Alicja wstała i z wahaniem popatrzyła na Kubę. Po chwili zastanowienia zdecydowała, że woli go mieć na oku, więc gestem pokazała mu, żeby wstał i poszedł za nią.

Sekretarka poprowadziła ich korytarzem. Na samym końcu znajdowały się drzwi z elegancką metalową tabliczką „Jacob Arnolds. Wspólnik”. Sekretarka otworzyła je, wpuściła Alicję i Kubę przodem, po czym zamknęła za nimi drzwi.



Alicji od razu rzuciło się w oczy, że gabinet jest niewiele mniejszy od całego jej mieszkania. Po bokach stały regały, a na nich segregatory i książki prawnicze w skórzanych oprawkach, których jedyną funkcją było ładnie wyglądać – z pewnością nikt z nich nie korzystał. Na ścianach wisiało kilka obrazów ze sztuką współczesną, które dla Alicji były po prostu nic niewyrażającymi kleksami farby. Przed wielkim oknem stało ciężkie drewniane biurko, a na nim równo poukładane pióra, teczki, papiery i eleganckie, choć niepraktyczne bibeloty, takie jak przyciski do papieru i ramki na zdjęcia. Za biurkiem siedział mężczyzna w średnim wieku ubrany w czarny garnitur. Na jej widok zerwał się na nogi.

– Pani Michalak, prawda? – podał jej rękę nad biurkiem i zanim zdążyła coś odpowiedzieć, wskazał ustawione przed nim skórzane fotele. – Miło mi panią poznać, Jacob Arnolds, proszę usiąść – wyrecytował jednym tchem.

Alicja wybąkała tylko jakieś niewyraźne przywitanie i zapadła się w fotel. Było jej niewygodnie, zwłaszcza że wciąż trzymała szklanke z wodą (czemu nie zostawiła jej w recepcji?), ale nie chciała się już wiercić.

– Pani Alicjo, przyznam, że nie mam dla pani wiele czasu, więc pozwolę sobie pominąć grzecznościową pogawędkę, od razu przejdę do rzeczy. Czy pamięta może pani swoją ciotkę Annę Michalak?

– Ja... – Alicja zawahała się. Wydawało jej się, że może faktycznie był ktoś taki, ale równie dobrze mogła to sobie wmówić. Anna to takie popularne imię.

– Otóż z przykrością muszę poinformować panią, że Anna Michalak zmarła w zeszłym miesiącu – powiedział prawnik, nie czekając aż Alicja rozwinie swoją skromną wypowiedź. – Bardzo mi przykro – dodał, choć nie budziło wątpliwości to, że bardziej interesuje go, co zje na obiad niż śmierć czyjejś ciotki. – Zostałem

poproszony o zajęcie się jej sprawą spadkową. Wszystko wskazuje na to, że jest pani najbliższą żyjącą krewną zmarłej.

Alicja poczuła, że krew zaczyna jej szybciej krążyć. Czyżby los w końcu się do niej uśmiechnął?

– Och nie, ciocia Anna, taka szkoda – powiedziała mało przekonująco, choć prawnika najwyraźniej nie interesowały jej relacje z ciotką, a nawet to, czy Alicja rzeczywiście ją sobie przypomina. – Czy wie pan... co po sobie zostawiła?

– Z tego, co mi wiadomo, nie miała kont w banku ani żadnych oszczędności, ostatnie lata spędziła w domu starców, z którego można odebrać jej przedmioty osobiste. Nie sądzę, żeby było ich wiele. – Alicja poczuła, jak jej entuzjazm gwałtownie opada. Najwyraźniej po kochanej ciotce odziedziczy co najwyżej sztuczną szczękę i stary różaniec. – Wygląda na to, że w skład spadku wchodzi jedynie nieruchomości oraz to, co zostanie ewentualnie znalezione na jej terenie.

Alicja ponownie ożyła. Wyprostowała się w fotelu, a jej oczy nabrały dziwnego blasku. I to się nazywa spadek! Nieruchomość to już konkret! Może ją sprzedać albo wynająć. Próbowwała się uspokoić, w końcu to mogło być zapuszczone mieszkanie albo kawałek bezużytecznego pola, jednak nie potrafiła się opanować. Nawet najgorszy kawałek ziemi musiał być coś wart. Oparła ręce na brzegu biurka, żeby lepiej widzieć i słyszeć prawnika, i nachyliła się do niego.

– A czy wie pan coś więcej o tej nieruchomości? Gdzie się znajduje, jak jest duża? – Alicja starała się ukryć swoje podniecenie, ale głos jej wyraźnie zdrzął. W ostatniej chwili powstrzymała pytanie „Ile jest warta?”.

– Nie znam wielu szczegółów, ponieważ brakuje dokumentacji. Na razie mogę pani powiedzieć, że to dom.

– Dom? – zapytała Alicja, nie mogąc już ukryć podniecenia.

– Tak. Proponuję, żebyśmy spotkali się tam w najbliższą sobotę o... dwunastej? Przyniosę oryginał testamentu, zrobimy spis inwentarza, przekażę pani klucze do domu i załatwimy inne nudne formalności. Moja sekretarka da pani adres wraz z instrukcjami dojazdu.

– Dziękuję, ja... – Alicja chciała coś powiedzieć, skomentować, dopytać o szczegóły, ale Arnolds szybko jej przerwał.

– Wydaje mi się, że to wszystko, co możemy w tej chwili zrobić. Teraz, niestety, muszę wracać do innych obowiązków. Tak że dziękuję za spotkanie i do zobaczenia w weekend.

Prawnik natychmiast stracił nią zainteresowanie i zaczął przeglądać jakieś papiery leżące na biurku. Alicja zerwała się z fotela.

– Oczywiście, rozumiem, musi pan być bardzo zajęтым człowiekiem. W takim razie do widzenia w sobotę – powiedziała i ruszyła w stronę drzwi.

Kuba powoli powlókł się za nią.

Kiedy Alicja trzymała już rękę na klamce, zdała sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. Odwróciła się w stronę siedzącego za biurkiem mężczyzny.

– Panie Arnolds, jeśli chodzi o pańskie wynagrodzenie... Mówiąc szczerze, prawdopodobnie nie stać mnie na pańskie usługi, ale oczywiście jak tylko sprawa spadku się zamknie, dokonam wszelkich starań, żeby...

– Proszę się tym nie martwić, pani Alicjo – przerwał jej prawnik, nawet nie patrząc w jej stronę. – Moje usługi zostały już w całości opłacone.

Alicja pokiwała głową z uśmiechem pełnym niedowierzania i wyszła, ciągnąc za sobą Kubę. Spodziewała się, że jej życie w końcu

zmieni się na lepsze. Przestała czuć się intruzem w tym eleganckim budynku. Jeśli dom jest duży i w dobrym stanie, jej poziom życia na pewno się poprawi. Może nie osiągnie poziomu pana Arnolds, ale na pewno znajdzie się wyżej w społecznej hierarchii niż jego sekretarki.

– Pan Arnolds mówił, że zostaną mi przekazane jeszcze jakieś informacje – powiedziała, zatrzymując się przy biurku sekretarek. Jej głos był znacznie pewniejszy niż wcześniej.

– Oczywiście – potwierdziła Sekretarka Numer Jeden, wręczając jej starą, żółtą kopertę. Alicja nie otworzyła jej, ale wyczuła, że w środku jest tylko kilka kartek. – Proszę uprzejmie, tu są wszystkie dokumenty, które mecenas kazał pani przekazać. Dziękujemy za wizytę i życzymy miłego dnia.

Alicja bez słowa wzięła kopertę, odstawiając jednocześnie na blat pustą szklankę. Wyszła, nie odpowiadając nawet na „do widzenia” obu kobiet. Myślni była w zupełnie innym miejscu. Ścisnęła kopertę z całych sił, jakby od niej zależało jej życie. Czuła, że wychodzi z kancelarii jako zupełnie inna osoba niż ta, którą była jeszcze godzinę temu. Znacznie ważniejsza osoba.

# JACEK

Jacek co chwilę zerkał na sportową torbę leżącą na podłodze pod fotelem pasażera. Co jakiś czas z jego ust wydobywał się nerwowy chichot. Dla niego czasy drobnych kradzieży i wyciągania portfeli w metrze się skończyły. Teraz pokazał, na co go stać. Nigdy już nie będzie musiał zarabiać na życie w taki sposób. Ten mały majątek, który leżał obok niego, największy, jaki dotychczas w życiu posiadał, był dopiero wstępem do wielkiej kariery.

Zgodnie z instrukcjami zaparkował na parkingu pod niedużym centrum handlowym. Przez chwilę siedział z rękami na kierownicy, biorąc głębokie wdechy. Śmiech, którego nie mógł powstrzymać, znowu nim wstrząsnął. Kilka razy uderzył dłońmi o kierownicę, krzycząc: „Tak, tak, tak!”. Kiedy trochę się opanował, zauważył, że kilka metrów dalej stoi kilkuletnie dziecko i obserwuje go szeroko otwartymi oczami. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Jacek pokazał mu język i z szerokim uśmiechem na ustach wysiadł z samochodu.

– I co się gapisz, mały? – zapytał, patrząc na chłopca.

Jego matka, zajęta do tej pory pakowaniem zakupów, wzięła syna na ręce i patrząc podejrzliwie na Jacka, zapięła małego w foteliku. Jacek zarzucił torbę na ramię i nucąc pod nosem, przeszedł na tyły

sklepu, za którym zaczynał się las i ledwo widoczna, dawno zarośnięta ścieżka. Spojrzał za siebie, żeby się upewnić, że nikt go nie obserwuje, po czym ruszył między drzewa. Już po kilku sekundach zniknął w gęstwinie.

Z początku droga wydawała się dość łatwa, jednak krzaki szybko zgęstniały. Jacek przedzierał się przez nie z coraz większym trudem, nerwowymi ruchami rozsuwając gałęzie. W pewnym momencie poczuł, że oplata go pajęczyna. Odruchowo krzyknął i odskoczył. Przez chwilę histerycznie się otrząpywał, podskakując w miejscu i wydając z siebie ciche piski.

Nagle zamarł. Wyprostował się i rozejrzał spłoszony wokół siebie. A jeśli go obserwują? Może to też jest element testu? Jak się zastanowić, to przecież niemożliwe, żeby za każdym razem dostawali się do bazy tą niedorzeczną drogą. Pomijając już jej niepraktyczność, nie mogłaby tak zarosnąć. Na pewno jest łatwiejsze przejście, ale z jakiegoś powodu instrukcje wyraźnie nakazywały mu „odnaleźć starą ścieżkę za centrum handlowym i podążać nią, aż zobaczy cel”. Jacek po głębszym zastanowieniu doszedł do wniosku, że na pewno musi być pod stałą obserwacją. Może mają porozstawiane kamery? Albo siedzą ukryci gdzieś w cieniu drzew? Uznał, że w takim razie nie może sobie pozwolić na okazanie strachu przed głupimi pajakami. Od tej pory będzie starał się nad sobą panować. Wyprostował się dumnie i zdecydowanym krokiem ruszył dalej.

W pewnym momencie poczuł, że nogawka zaczepia mu się o gałęzie powalonego drzewa. Próbując udawać, że nic się nie dzieje, szarpnął nogą raz i drugi. W końcu gałąź puściła, choć został na niej spory kawałek materiału. Jacek zaklął cicho pod nosem, jednak niezniechęcony ruszył dalej, nie oglądając się za siebie.

Mur wyrósł przed nim tak gwałtownie, że prawie na niego wpadł. Wybudowano go z czerwonej cegły i wznosił się na wysokość około trzech metrów. Ślady ścieżki zniknęły kilka metrów wcześniej i trudno było ocenić, dokąd mogła kiedyś prowadzić. Jacek od razu stwierdził, że to z pewnością kolejny test. Bez większych nadziei rozejrzał się na boki, jednak nie dostrzegł żadnej furtki. Przedzieranie się przez zarośla, żeby zajrzeć za róg, uznał za niepotrzebny wysiłek. Nieduży mur nie stanowił dla niego przeszkody. Jeśli miał to być dla niego test, to nikt nie przygotowałby mu otwartej bramy.

Po kilku minutach namysłu doszedł do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie skorzystanie z rosnących wokół drzew. Wybrał jedno z wyższych i bardziej rozrośniętych, którego gałąź wznosiła się ponad murem. Zatarł dłonie, a następnie zaczął się wspinać. Jacek był zwinny i w dobrej formie, więc wkrótce szczyt muru znalazł się na poziomie jego twarzy. Ponad krawędzią zobaczył okna i ściany domu. Z radością zarejestrował ten fakt, jednak zaraz skoncentrował się na murze, który musiał najpierw pokonać. Gałąź, która rosła nad ogrodzeniem nie była zbyt gruba, ale powinna utrzymać jego ciężar. Kiedy do niej sięgnął, drogocenna torba zaczęła zsuwać się z ramienia. Wsadził jej paski między zęby i drżącymi rękami uwiesił się gałęzi jak leniwiec. Stopniowo przesuwał ręce w stronę końca gałęzi, zatrzymując się za każdym razem, kiedy słyszał niepokojące skrzypienie drewna. Pot spływał mu po twarzy i zalewał oczy, ale nie był w stanie go otrzeć. Poczuli też, że zaczynają boleć go zęby od trzymania pasków torby. Posuwał się dalej, nie odrywając wzroku od gałęzi i z niepokojem obserwując, że staje się coraz cieńsza.

Nagle tknęła go myśl, że może jednak nie był to najlepszy pomysł. Na pewno mają tu porządną ochronę i jeśli nie spodziewają się, że

będzie próbował dostać się do bazy w taki sposób, mogą go zastrzelić. Może jednak trzeba było poszukać głównego wejścia?

Zanim zdążył sobie ułożyć tę myśl w głowie i podjąć w związku z nią jakąś nową decyzję, gałąź jęknęła i złamała się z głośnym trzaskiem. Jacek runął na ziemię po drugiej stronie muru.



# DAWID

Pierwszym, co Dawid zarejestrował po przebudzeniu, był potworny ból głowy. Prawdopodobnie to właśnie wyrwało go ze snu. Przez chwilę mężczyzna nie otwierał oczu i koncentrował się tylko na tym nieznośnym ucisku czaszki. Był już do tego przyzwyczajony, ale rzadko bywało aż tak źle. Leżał bez ruchu, zakrywając głowę ramieniem. Zastanawiał się, czy jeśli się ruszy, będzie w stanie zapanować nad swoim żołądkiem. W końcu zdecydował się otworzyć oczy. Natychmiast zasłonił je ponownie, bo światło słoneczne go poraziło. Z wściekłością zasyczał i jęcząc, przekręcił się na brzuch. Kiedy próbował się oprzeć, żeby wstać, stwierdził, że nie leży we własnym łóżku. Co więcej, nie leży nawet w cudzym łóżku.

Zmusił się, żeby otworzyć oczy i ich ponownie nie zamknąć. Spod półotwartych powiek zobaczył pod sobą ziemię porośniętą mchem. Kiedy podniósł głowę, jego oczom ukazało się błękitne niebo, częściowo zasłonięte gałęziami. Znajdował się w lesie. Z trudem usiadł. Gdy tylko się wyprostował, poczuł mdłości i wymiotował na najbliższe drzewo. Doświadczenie pozwoliło mu nie pobrudzić sobie ubrania i butów. Kiedy skończył, poczuł się nieco lepiej. Wstał

i obrócił się kilka razy, rozglądając się po okolicy. W zasięgu wzroku widział tylko drzewa.

– Trzeba przyznać, że to jest dość mocne nawet jak na mnie – powiedział sam do siebie.

Spróbował sobie przypomnieć, jak się tu znalazł, ale nie mógł. Jego wspomnienia kończyły się dość wcześnie, na jakimś trzecim piwie w jego ulubionym barze pod domem (jeśli bar to nie zbyt dumne słowo dla tej speluny). A potem nic. Regularnie zdarzało mu się budzić w obcych miejscach, ale zazwyczaj były to mieszkania jakichś ludzi poznanych podczas nocnej popijawy, czasem izba wytrzeźwień albo po prostu przystanek autobusowy. Zazwyczaj dość szybko udawało mu się ustalić, gdzie się znajduje i jak stamtąd dotrzeć do domu. Tymczasem teraz nie tylko obudził się poza domem. Wylądował w środku lasu, a przecież w promieniu wielu kilometrów od jego mieszkania nie było żadnego lasu. Oznaczało to, że musiał dotrzeć naprawdę daleko.

Jeszcze raz spróbował wysilić pamięć. Zaczął zgadywać, mając nadzieję, że w ten sposób przypomni sobie, jak się tam znalazł. Pojechał autobusem? Ktoś go zawiózł samochodem? Zgarnęła go policja i uciekł z radiowozu? Żadna z teorii, które zdołał wymyślić, nie obudziła w nim wspomnień z zeszłej nocy. W końcu stwierdził, że od myślenia głowa boli go jeszcze bardziej. Uznał, że tymczasem jego priorytetem jest ustalenie, gdzie się znajduje i jak się stąd dostać do domu, a kiedy już mu się to uda, może pamięć sama wróci.

Okręcił się dookoła, mając nadzieję, że w oddali mignie mu jakiś samochód na szosie. Zamiast tego wydało mu się, że widzi między drzewami zarys zabudowań. Z ulgą stwierdził, że nie oddalił się aż tak bardzo od cywilizacji, i ruszył w ich stronę.

# AGATA

Agata wysiadła z samochodu i jeszcze raz pomachała odjeżdżającemu kierowcy. Dawno nie podróżowała autostopem i złapanie okazji zajęło jej więcej czasu niż jeszcze kilka lat temu. Może ludzie coraz mniej sobie ufają i nie chcą zabierać obcych osób stojących przy drodze... A może po prostu dwudziestoletnim dziewczynom jest łatwiej w życiu także pod tym względem.

Wyciągnęła rączkę walizki i ruszyła poboczem, ciągnąc bagaż za sobą. Co kilka kroków nerwowo przyglądała spódnicę. Doskonała praca trafiła jej się jak dar od losu, więc nie mogła sobie pozwolić na błędy. Musiała być perfekcyjna pod każdym względem. Jak będą z niej zadowoleni, być może po tym próbnym miesiącu zaproponują jej stałe zatrudnienie. A jeśli w międzyczasie staruszek umrze, może chociaż polecą ją jakimś bogatym znajomym.

Po kilku latach pracy w szpitalach, gdzie wykańczała się na dwóch etatach za nędzną pensję, z której ledwo mogła się utrzymać, nie wspominając o pozwoleniu sobie na jakieś przyjemności, Agata była naprawdę sfrustrowana pracą pielęgniarki. Straciła już prawie cały zapał, który miała, kiedy zaczynała studia. Wiedziała oczywiście, że będzie ciężko, ale podtrzymywała ją myśl, że pomoże

ludziom w potrzebie, a oni będą jej wdzięczni. Miała w głowie naiwne wizje uśmiechniętych staruszków ściskających z wdzięcznością jej dłonie. Rzeczywistość całkowicie ją przerosła. Zamiast zmieniać bandaże pacjentom po udanych operacjach, zajmowała się myciem przywiezionych do szpitala zarzyganych meneli. Zamiast słów wdzięczności za opiekę słuchała pretensji, że nie umie nawet porządnie poprawić poduszki. Zamiast satysfakcji z udzielanej pomocy czuła rosnące rozdrażnienie i zniechęcenie do ludzi jako gatunku. I tak dalej, i tak dalej. Dlatego postanowiła odejść, zanim ta praca do reszty zabije w niej to, dla czego w ogóle została pielęgniarką. Uznała, że spróbuje zaopiekować się jedną osobą, za to najlepiej, jak się da. A jeśli przy okazji poprawi się też jej poziom życia, to co w tym złego? Zaczęła wysyłać CV, wrzuciła też sama ogłoszenia na kilka stron, na których szukano profesjonalnej opieki dla osób starszych albo chorych. Z początku nie było łatwo. Ludzie proponowali jeszcze mniejsze pieniądze, niż dostawała w szpitalu. Ale po niecałym tygodniu otrzymała maila z ofertą idealną.

*Szanowna Pani,*

*w związku z zamieszczonym przez Panią ogłoszeniem o chęci podjęcia się opieki nad osobą niedołązną pragnę zaoferować Pani zatrudnienie. Praca miałaby polegać na codziennym myciu, karmieniu oraz dbaniu o komfort i zdrowie mojego męża. W zeszłym miesiącu skończył osiemdziesiąt sześć lat, od wielu miesięcy nie może się poruszać, cierpi na szereg chorób, które uniemożliwiają mu samodzielną egzystencję. Ponieważ konieczne jest regularne podawanie leków w odpowiednich dawkach i wykonywanie badań, a mieszkamy na uboczu i nie możemy codziennie wzywać lekarza, potrzebujemy wsparcia osoby z przygotowaniem medycznym. Z tego*

*względu zdecydowałam się skierować swoją ofertę do Pani. Jeśli jest Pani zainteresowana, proszę o informację zwrotną, a prześlę więcej szczegółów.*

*Z poważaniem*

*Elżbieta Sujecka*

Kiedy Agata odebrała tę wiadomość, nie wahała się nawet przez chwilę, bojąc się, że inna osoba zajmie jej miejsce. Poinformowała panią Elżbietę Sujecką, że z radością podejmie się opieki nad jej mężem. W odpowiedzi dostała szczegółowe informacje na temat warunków pracy. Pensja była kilkakrotnie większa od jej obecnych zarobków zebranych z dwóch etatów i nadgodzin, a oprócz tego otrzymywała na miejscu pokój i wyżywienie. Przy podopiecznym miałyby spędzać około sześciu–ośmiu godzin dziennie, jednak znaczną część tego czasu miała tylko upewniać się, że niczego mu nie potrzeba, więc mogłaby zająć się swoimi sprawami. Oprócz tego w mailu znalazła szczegółowy (i długi) spis schorzeń, na które cierpiał mąż pani Elżbiety. Agata dokładnie przeanalizowała listę i doszła do wniosku, że choć sytuacja nie jest łatwa, nie ma tam nic, co przerastałoby jej siły.

Zaproponowano jej miesiąc próbny, a w przypadku uzyskania pozytywnej oceny, stałe zatrudnienie. Stwierdziła, że postawi wszystko na jedną kartę. Nie próbowała brać w pracy urlopu ani przedstawiać fałszywych zwolnień. Ponieważ była na umowie śmieciowej, nie obowiązywał jej nawet okres wypowiedzenia, co w tym przypadku okazało się dużym szczęściem. Następnego dnia po wymianie korespondencji z Elżbietą Sujecką położyła szefowi na biurku wypowiedzenie. Zareagował dokładnie tak, jak się spodziewała – najpierw próbował zatrzymać ją szantażem emocjonalnym, mówiąc, że opuszcza ludzi w potrzebie, potem

groźbą, że nie znajdzie już żadnej pracy w tym kraju, a na końcu błaganiem, żeby jeszcze się zastanowiła nad swoją decyzją. Agaty nic nie było w stanie przekonać. Tak naprawdę podjęła decyzję już dawno, potrzebowała tylko odpowiedniego impulsu, żeby wprowadzić ją w życie. Jakkolwiek było jej przykro z powodu tych kilku pacjentów, którym naprawdę pomagała i którzy jej potrzebowali, musiała myśleć również o sobie. A perspektywa opieki nad bogatym staruszką za godziwe pieniądze i czasu dla siebie wystarczyła, żeby zagłuszyć ewentualne wyrzuty sumienia.

Tak oto zaledwie kilka dni po odebraniu oferty pracy szła poboczem drogi przecinającej las. W końcu dostrzegła stary drewniany drogowskaz z napisem „Rezydencja Rodziny Sujeckich”. Droga, którą wskazywał, wydawała się rzadko używana przez samochody, ale Agata szybko doszła do wniosku, że biorąc pod uwagę wiek państwa Sujeckich, nie korzystają już z takiej formy transportu. W błocie zauważyła ślady kół, które wydały jej się świeże. Doszła do wniosku, że pewnie co jakiś czas przyjeżdża do nich ktoś z zakupami. Agata podniosła walizkę i starając się unikać błota, ruszyła przed siebie.

# ADAM

Adam klęczał w krzakach już drugą godzinę. Cały zdrętwiał i przemarzł, a jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Poza tym strasznie chciał zapalić, a nie mógł, bo dym i zapach mogłyby zdradzić jego kryjówkę. Spodziewał się, że wszystko pójdzie łatwiej i szybciej. Tymczasem zaczynał się czuć jak głupiec, ukrywając się w miejscu, w którym od lat nikogo nie było i nie zapowiadało się, żeby ten stan miał się zmienić.

Spojrzał na zegarek. Dwie godziny piętnaście minut. Zaklął pod nosem. Stwierdził, że dłużej tu siedzieć nie będzie. Prawdopodobnie stał się ofiarą głupiego żartu, ostatecznie w jego branży to nic nowego.

Kiedy już miał się podnieść, nagle zamarł. Wytężył słuch i po chwili usłyszał daleki odgłos silnika. W Adama ponownie wstąpiła energia. Natychmiast zapomniał o zmęczeniu i niewygodzie. Zagłębił się jeszcze bardziej w zarośla i upewnił się, że liście dobrze go zasłaniają. Wkrótce zobaczył wyłaniający się zza zakrętu samochód. Miał przyciemniane szyby, więc Adam nie mógł dostrzec kierowcy. Auto przekroczyło bramę i wjechało do otwartego garażu. Po chwili drzwi garażowe się zamknęły. Niedługo potem nadjechał

kolejny pojazd i zatrzymał się tuż przed nimi. Adam ze swojego miejsca zauważył, że wysiadają z niego dwie postaci i wchodzi przez frontowe drzwi do domu. Mężczyzna przesiedział w krzaku jeszcze kilkanaście minut, obserwując, jak pojawiały się kolejne osoby. W końcu uznał, że czas najwyższy zapoznać się z przybyłymi.



# HOTEL, OKOŁO 22:00

*Adam zatrzymał się na poboczu przy nie najlepiej wyglądającym hotelu. Spojrzał na czerwony neon na dachu. Litery układały się w napis „Hotel”, ale „e” i „l” tylko słabo mrugały, więc przez większość czasu widać było jedynie „Hot”. Mężczyzna przeniósł wzrok na zaparkowane samochody – kilkuletniego mercedesa i starą skodę. Za nimi stało jeszcze kilka innych, których w ciemności nie mógł rozpoznać. Zaparkował motocykl z dala od światła latarni.*

*Kiedy zsiadł z maszyny, poczuł, jak bardzo jest zmęczony po kilkugodzinnej jeździe. Zapalił papierosa i ze znudzeniem obserwował okna hotelu. W kilku z nich paliły się światła. W końcu zaciągnął się po raz ostatni, rzucił niedopałek w krzaki i z rękami w kieszeniach ruszył do budynku.*

*Kiedy wszedł do środka, starszy człowiek za ladą właśnie zapinał płaszcz. Usłyszał trzaśnięcie drzwi i uniósł wzrok na Adama.*

*– Dobry wieczór – powiedział. – Zdążył pan w ostatniej chwili. Właśnie miałem wychodzić.*

*– Mhm – mruknął Adam, ignorując przywitanie. – Pokój na jedną noc.*

*– Będzie mi potrzebny pana dowód – oznajmił recepcjonista, wyciągając spod lady jakieś papiery.*

*Adam po chwili wahania sięgnął do kieszeni i przesunął kawałek plastiku po blacie. Staruszek spisał dane na kwicie, który włożył do starego segregatora. Sięgnął po jeden z kluczy wiszących za jego plecami i podał go Adamowi razem z dowodem.*

*– Miłego pobytu – powiedział. – Gdyby coś się działo, na drzwiach jest do mnie numer kontaktowy.*

*– Nie spodziewam się – stwierdził krótko Adam głosem sugerującym, że nie ma ochoty na dalsze rozmowy. – Pewnie wyjadę stąd, zanim pan jutro wróci. Zostawię klucz na ladzie.*

*Nie czekając na odpowiedź, ruszył w kierunku schodów.*

# DOM

Kiedy Maks podjeżdżał pod dom, Wiktoria aż otworzyła usta z wrażenia. Budynek składał się z parteru, pierwszego piętra i poddasza. Wieńczył go ciemny, lekko spadzisty dach. Ściany z czerwonej cegły częściowo porastał gęsty bluszcz, który przybrał karmazynowo-żółte jesienne barwy. Narożniki domu wykończono białymi kamieniami. Na samym środku, nad wejściem, wznosiła się półokrągła wieżyczka, a na jej szczycie stał mały blaszany kogucik zmieniający położenie przy każdym powiewie wiatru. Z lewej strony na parterze wybrzuszał się półokrągły ryzalit zwieńczony bogato zdobioną balustradą balkonu. Szczyt dachu otaczały metalowe grzebienie. W wysokich oknach poprzecinanych złotymi szczeblinami widać było ciemne zasłony. Wiktorii z tyłu głowy przemknęła myśl, że wszystkie okna są zakratowane, ale szybko uznała, że w takim miejscu na pewno trzeba się zabezpieczać się przed włamaniami.

– Jest piękny! – powiedziała z zachwytem. – Wygląda na stary.

Maks się uśmiechnął. Jego nastrój zaczął się poprawiać. Ich weekend w końcu zaczynał wyglądać tak, jak zaplanował. Mimo

drobnych przygód dotarli na miejsce, Wiktoria przestała narzekać, a dom robił jak najlepsze wrażenie.

– Podoba się? – zapytał. – Mam nadzieję, że w środku będzie równie imponujący. Tyle czasu spędziliśmy już w nowoczesnych hotelach, że coś bardziej klasycznego będzie miłą odmianą.

Z prawej strony domu znajdował się otwarty garaż. Maks doszedł do wniosku, że właściciele musieli przygotować dla nich miejsce, więc zatrzymał się w środku. Kiedy wysiedli zamknął drzwi garażowe. Nie zamierzał ruszać samochodu przez cały weekend, więc po co wystawiać go na działanie pogody i złodziei. Wyciągnął z bagażnika walizki, po czym otworzył przed Wiktoria drzwi, za którymi był korytarz prowadzący do właściwej części domu.

Po chwili znaleźli się w holu. Po lewej stronie mieli drzwi wejściowe, naprzeciwko których rozciągała się ogromna klatka schodowa. Balustrady wykonano z ciemnego drewna. Schody wyłożono miękkim czerwonym dywanem. Prowadziły bezpośrednio na pierwsze piętro, gdzie zaczynał się biegnący dookoła holu wewnętrzny balkon. Sufit znajdował się na wysokości kilkunastu metrów, co dawało osobom stojącym na dole poczucie ogromnej przestrzeni. Efektu dopełniał kryształowy żyrandol, który rzucał tęcze refleksy światła na podłogę.

– Jest fantastyczny! – krzyknęła Wiktoria. – Już nie mogę się doczekać, żeby obejrzeć cały!

Maks wyprostował się, dumny z siebie, jakby sam zbudował ten dom, a nie tylko wynajął.

– Jest cały nasz – powiedział zadowolony. – Możemy zwiedzić każdy jego kąt i robić w nim, co tylko nam się podoba. Jak dobrze poszukamy, może znajdziemy jakieś futro tygrysa rozłożone przed starym kominkiem.

– Ach tak? – zapytała Wiktoria, chichocząc. Przysunęła się do Maksa i położyła mu ręce na ramionach. – I co będziemy robić na tym twoim tygrysie?

Zanim Maks zdążył odpowiedzieć, drzwi wejściowe się otworzyły. Dziewczyna gwałtownie odskoczyła i odruchowo wygładziła sukienkę. W progu ujrzeli parę, dziewczynę około dwudziestu lat i jakieś dziesięć lat starszego od niej chłopaka.

– Dzień dobry... – odezwał się niepewnie chłopak, wchodząc do środka.

Jego partnerka bez słowa zamknęła za nim drzwi. Ze zmarszczonymi brwiami obserwowała Maksa i Wiktorię.

– Dzień dobry – odpowiedział równie niepewnie Maks. Przez chwilę wszyscy milczeli i mierzyli się wzrokiem. Nagle Maks znacznie pewniejszym głosem powiedział: – Rozumiem, że chodzi o oprowadzenie po domu, prawda? Dlatego państwo tu są?

– Ach tak, oczywiście, trzeba oprowadzić po domu! – krzyknął Daniel z nagłym zrozumieniem.

Napięcie, które jeszcze przed chwilą unosiło się w pomieszczeniu, momentalnie opadło. Zaczęli się nawzajem przedstawiać i podawać sobie ręce.

– Ja mam na imię Daniel, a to moja dziewczyna Emilka.

– Emilia – poprawiła go dziewczyna i wyciągnęła rękę najpierw do Wiktorii, potem do Maksa.

– Wiktoria – odpowiedziała tamta krótko i uścisnęła dłoń dziewczyny.

– Ja nazywam się Maksymilian Krajewski.

– Bardzo mi miło – odpowiedział znowu Daniel.

Po tym krótkim wstępie znowu zapadła cisza. Obie pary wyczekująco przypatrywały się sobie nawzajem z grzecznymi, wyczekującymi uśmiechami przyklejonymi do twarzy.

– Świetnie, to skoro wszyscy się już znamy, może chodźmy? – przerwał ciszę Daniel.

– Oczywiście. Od czego chcieliby państwo zacząć? – zapytał Maks.

– Sam nie wiem... może od salonu, a potem sypialnie?

– Doskonały pomysł – powiedział Maks zadowolony, nie ruszając się z miejsca.

Po tej wymianie zdań ponownie zapadła cisza. Nikt się nie ruszał, wszyscy tylko patrzyli na siebie.

– No to...? – zapytał Daniel powoli. – Idziemy?

– My jesteśmy gotowi – odpowiedział Maks. – Mogą państwo prowadzić.

– A to my mamy prowadzić? Przecież jesteśmy tu pierwszy raz...

Wiktoria uniosła brwi ze zdziwieniem. Sytuacja zdawała się ją bawić. Zupełnie inne uczucia malowały się na twarzy Emilii, która obrzuciła Daniela ostrym spojrzeniem.

– Jak chcą państwo nas oprowadzić, skoro nigdy tu nie byliście? – zapytał Maks, czując, że ta rozmowa z każdą chwilą traci sens.

– Myśleliśmy, że to wy macie oprowadzić nas... – odpowiedział coraz bardziej zdezorientowany Daniel.

Na twarzy Maksa pojawiło się nagle zrozumienie.

– O nie... – jęknął, wzdychając ciężko. – Nie jesteście właścicielami, prawda? Wy też wynajęliście dom na weekend?

Najwyraźniej sytuacja sprawiła, że Maks bezwiednie zrezygnował z form grzecznościowych. Daniel powoli pokiwał głową.

– Wiedziałam! – powiedziała Emilia głośno, po czym nachyliła się w stronę chłopaka i z wściekłością syknęła mu do ucha: – Nie tak miało być! Mieliśmy być sami!

– Bo... mieliśmy być sami – powiedział Daniel bezradnie. – Tak mi zapowiedział właściciel.

– Prosiłam cię o jedną prostą rzecz, wyjazd tylko we dwoje – mówiła Emilia, z wściekłością wciskając palec w pierś Daniela. – A wygląda na to, że po to przedzieraliśmy się przez ten przekłety las, żeby trafić do normalnego hotelu z jakimiś obcymi ludźmi. Naprawdę bardzo romantyczny weekend – warknęła dziewczyna, zaplatając sobie ręce na piersi.

– Ja też myślałem, że będziemy mieć dom na wyłączność – powiedział Maks, rozkładając ręce. – A może pomyliliście termin?

– Niemożliwe – odpowiedział Daniel natychmiast. – Robiłem rezerwację w ostatni czwartek „na najbliższą sobotę i niedzielę”. Nie ma mowy o pomyłce.

– Ja też jestem pewny daty.

Ponownie zapadła niezręczna cisza. Pary patrzyły na siebie, jakby licząc na to, że ktoś z nich odpuści i zgodzi się wyjechać. Emilia co jakiś czas przesuwiała wściekły wzrok na Daniela, który próbował udawać, że tego nie zauważa. Wiktoria starała się powstrzymać rozbawienie, ale kąciki jej ust zdrząły.

– Widzę tylko jedno wyjaśnienie. Przedsiębiorczy właściciel wynajął ten sam dom kilku osobom, licząc na to, że jak już tu dotrą, to stwierdzą, że nie robi im to różnicy – powiedział w końcu Maks.

– Mnie tam faktycznie wszystko jedno, cztery osoby to wciąż nie jest tłum – stwierdziła Wiktoria lekko.

– Ale mi nie! – powiedziała Emilia obrażonym tonem. – Chcę, żebyśmy zostali sami!

– Może moglibyście... – zaczął żalonym tonem Daniel, ale Maks zaraz mu przerwał.

– Nie mamy zamiaru wyjeżdżać – stwierdził stanowczo.

– Zwłaszcza że to my byliśmy tu pierwsi – dodała kwaśno Wiktoria.

– Nie obchodzi mnie, czy byliście pierwsi, czy nie! Miałam obiecany romantyczny weekend tylko we dwoje i chcę go dostać! No zróbże coś! – krzyknęła na Daniela, uderzając go lekko w ramię.

Chłopak stał bezradnie pomiędzy nią a nowo poznaną parą, nie wiedząc, co zrobić.

– Kochanie, ten dom jest tak wielki, że zmieścimy się tu we czwórkę – powiedział w końcu. – Pewnie nawet nie zauważymy swojej obecności.

– Pan ma rację – powiedział szybko Maks, zanim Emilia miała szansę wyrazić swój sprzeciw. Znowu przybrał sztywny, oficjalny ton. – Ukryjemy się każdy w swoim skrzydle, a kiedy...

Nagle dyskusja została przerwana. Przez drzwi znajdujące się dokładnie naprzeciwko tych wiodących do garażu wszedł mężczyzna. Był brudny, oblepiony liśćmi i pajęczynami, a przez ramię miał przewieszoną sportową torbę. Szeroko się uśmiechał, ale kiedy zobaczył obecnych, jego uśmiech nieco zbladł, ustępując miejsca zaskoczeniu.

– No nie! – krzyknął Daniel, kiedy przybysz stanął jak wryty, wpatrując się w nich, jakby zobaczył ducha. – Nie mów, że ty też wynająłeś dom na weekend!

– Nie, ja... – zaczął Jacek, ale zaraz zamilkł, jakby zdał sobie z czegoś sprawę. – To znaczy tak! Ja też wynająłem dom na weekend – powtórzył powoli i mechanicznie słowa Daniela. – A w tej torbie oczywiście mam ubrania i kosmetyki. Oczywiście. Ubrania i kosmetyki. I tylko to. Bo wynająłem dom na weekend.

Choć normalnie jego zachowanie od razu wzbudziłoby podejrzenia, zebrani byli zbyt źli i zdezorientowani, żeby mogło przykuć ich uwagę na dłużej. Gdy tylko skończył mówić, zaczęli się przekrzykiwać, nie słuchając się nawzajem. Jacek nie wiedział, co się dzieje, ale też dołączył się do tej słownej przepychanki, powtarzał



zdania, które udało mu się wychwycić z dyskusji, starając się za wszelką cenę zrozumieć, o co chodzi.

- Żądam, żebyście wyjechali i zostawili nas samych!
- Z jakiej racji to my mamy wyjeżdżać?
- Wyjedźmy wszyscy!
- Zostańmy wszyscy!
- Podzielmy dom na pół!
- Nie zgadzam się na taki układ!
- Nie można ci zaufać, zawsze zrobisz coś źle!

Nagle harmider ponownie ucichł, kiedy klamka w drzwiach wejściowych ze skrzypieniem opadła. Wszyscy odwrócili się z napięciem w tamtą stronę. Po chwili w progu ukazała się kobieta trzymająca za rękę dziecko w wieku wczesnoszkolnym. Emilia zamarła, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w chłopca.

- Przeprowadziłaś tu dzieciaka?! – zapytała z niedowierzaniem.

Alicja na widok zebranych otworzyła usta i torebka wypadła jej z rąk.

– Co wy robicie w moim domu? – zapytała w końcu oburzonym tonem, kiedy szok nieco opadł.

- Pani domu? – zapytał Maks. – Czyli to pani jest właścicielką?
- Tak, ja...

Nie miała okazji dokończyć zdania. Cała piątka, łącznie z Jackiem, który za wszelką cenę nie chciał zwracać na siebie uwagi zachowaniem niepasującym do pozostałych, zaczęła mówić jednocześnie.

- Żądamy wyjaśnień!
- Mieliśmy być sami...
- Na jakich zasadach wynajmujesz ten dom, kobieto?!
- Proszę ich natychmiast wyrzucić!
- Żądam zwrotu pieniędzy i jakiegoś zadośćuczynienia!

Alicja stała zdezorientowana, przesuwała wzrok od jednej osoby do drugiej, otwierając i zamykając usta, jakby chciała coś powiedzieć.

– Dość! – krzyknęła w końcu, podnosząc ręce i wszyscy umilkli. – Nic nie rozumiem. Czy jedna osoba może wytłumaczyć mi, o co tu chodzi? Jedna! – dodała szybko, widząc, że za chwilę znowu zaczną się przekrzykiwać.

– To może ja wyjaśnię! – powiedział Maks. Nikt nie zaprotestował, więc podjął temat: – Wszyscy myśleliśmy, że wynajmujemy cały dom na wyłączność. Tymczasem okazuje się, że zrobiono trzy rezerwacje, a kto wie, czy nie znajdą się następni. Chcemy wiedzieć, jak to się stało i jakie rozwiązanie pani, jako właścicielka, proponuje.

– Ja nic nikomu nie wynajmowałam – oświadczyła Alicja, szeroko otwierając oczy ze zdziwienia. – Jestem tu pierwszy raz w życiu.

– Przecież powiedziała pani, że jest właścicielką! – krzyknął niecierpliwie Daniel.

– Bo jestem. Od tygodnia. Dopiero co dowiedziałam się, że odziedziczyłam ten dom, a teraz przyszłam go obejrzeć – powiedziała Alicja, rozkładając ręce.

– Nie przyszło pani do głowy, że w pierwszej kolejności wypadałoby pokończyć interesy prowadzone przez właściciela? – zapytał Maks, zakładając ręce na piersi.

Alicja pokręciła głową.

– Pan nie rozumie, ja nie wiedziałam nic o żadnych interesach. Odziedziczyłam dom po ciotce, której nie widziałam od wieków. Skontaktował się ze mną jej prawnik, żeby przekazać spadek, ale nic więcej nie mówił. Ostatnie, czego się tu spodziewałam, to zgraja obcych ludzi.

Na twarzy Maksa zaczęło się pojawiać zrozumienie.

– Zostaliśmy wszyscy perfidnie oszukani – powiedział zmęczonym głosem. – Ktoś wyciągnął od nas pieniądze za wynajęcie nie swojego domu.

Emilii zaszklily się oczy.

– Nic nie umiesz zrobić dobrze! – krzyknęła znowu na Daniela, po czym popchnęła go i z płaczem odwróciła się od pozostałych. Chłopak stał bez ruchu, patrząc zdezorientowanym wzorkiem w jej stronę.

– Cóż – powiedziała Alicja, która zrozumiała, co się dzieje i odzyskała pewność siebie. – Bardzo mi przykro, że zostali państwo oszukani, ale to nie mój problem. Dom należy do mnie i nie zamierzam go nikomu wynajmować. A przynajmniej nie dziś. Nie pozostaje państwu nic innego, jak tylko udać się do swoich domów. Do widzenia.

Odsunęła się od drzwi i wystawiła rękę w geście, który miał sugerować, żeby wyszli.

– To znaczy, że w ogóle nie poczuwa się pani do odpowiedzialności za to, co się wydarzyło? – zapytał Maks.

– Chyba padnę ze śmiechu... – dodała Wiktoria.

– A dlaczego miałabym się poczuwać? – obruszyła się Alicja. – Ja z nikim nie rozmawiałam, niczego nie obiecywałam, nawet nie przyjąłm płatności. Chyba że jeszcze nie płaciliście – dodała po chwili. – Wtedy możemy pomyśleć o jakimś noclegu.

– Raczy sobie pani żartować! – powiedział głośno Maks, załamując ręce.

W tym momencie usłyszeli ciche pukanie, a drzwi zaczęły się powoli uchylać. Wiktoria zaśmiała się z niedowierzaniem, a Daniel cicho jęknął. Alicja przewróciła oczami i gwałtownie otworzyła drzwi na oścież. Po drugiej stronie zobaczyła niskiego, łysiejącego mężczyznę w średnim wieku. Ubrany był niechlujnie i czuć było od

niego nieprzyjemny zapach niedomytego ciała. W rękach ścisnął zmiętą czapkę. Kiedy zobaczył Alicję, nerwowo się uśmiechnął i kiwnął jej szybko głową.

– Dzień dobry szanownej pani – powiedział wesoło. – Czy byłaby pani tak miła i wskazała mi, którędy do najbliższego miasta albo przynajmniej jakiejś większej drogi? Nie obraziłbym się też za coś do picia, jeśli pani ma, potwornie mnie suszy – dodał na końcu, zaglądając do środka ponad jej ramieniem.

– Za bramą skręci pan w prawo i będzie szedł przed siebie, w końcu trafi pan na jakąś drogę – odparła zirytowanym tonem Alicja, całkowicie ignorując drugą część wypowiedzi przybysza, po czym zwróciła się do reszty zebranych: – A państwo pójdą za przykładem tego pana i również odjadą.

– Znaczą państwo sobie jadać? Samochodem? – zapytał entuzjastycznie Dawid i zanim Alicja zdążyła zareagować, przepchnął się między nią a drzwiami i wszedł do środka. – To może ktoś chciałby mnie gdzieś podrzucić?

Wiktorina skrzywiła się, mierząc go wzrokiem. Inni również nie wrywali się do oferowania pomocy. Maks niechętnie obejrzał mężczyznę, zatrzymując się dłużej na jego zabłoconych butach i plamach nieznanego pochodzenia na kurtce. Daniel obejmował Emilię, która z obrażoną miną patrzyła na Dawida, jakby on też przyczynił się do jej obecnego nieszczęścia. Zanim ktokolwiek zdążył podjąć temat, w drzwiach ukazała się młoda kobieta, ciągnąca za sobą walizkę.

– Dzień dobry – powiedziała cicho, powoli wchodząc i rozglądając się po zebranych.

– O nie! – krzyknął Daniel. – Kolejna do wynajmu! Ile was jeszcze będzie?

– Słucham? – zapytała dziewczyna niepewnie. – Przepraszam, ale to jakaś pomyłka, nie chciałam nic wynajmować.

– Więc co pani tu robi? – zapytał Maks

– I niby na co pani walizka? – dodała z powątpiewaniem Wiktoria.

– Miałam się dziś zgłosić do pracy. To rezydencja państwa Sujeckich, prawda?

– Nie – powiedziała Alicja tak gwałtownie, że Agata aż się cofnęła o pół kroku. – To moja rezydencja! I informuję wszystkich państwa, że za chwilę będzie tu mój prawnik i jeśli do tej pory nie opuszczą państwo mojego domu, gwarantuję, że podejmie odpowiednie kroki w celu przymusowego usunięcia państwa z mojej posesji.

Daniel uśmiechnął się kpiąco, rzucając pod nosem coś, co brzmiało jak „chciałbym zobaczyć, jak próbuje”.

– Doskonale – odparł Maks, po czym oparł się swobodnie o ścianę. – Z radością poczekam na pani prawnika. Może on będzie bardziej skory do rozmowy na temat tego, co się tu dzieje.

– Jeśli to nie jest rezydencja państwa Sujeckich, to czy ktoś mógłby mi powiedzieć, gdzie się znajduje? – zapytała Agata niepewnym tonem.

– Dość mam już tego! – krzyknęła Alicja, w której głosie zaczynała przebrzmiewać histeria. – Nie wiem, gdzie jest rezydencja Sujeckich, nie wiem, którędy do najbliższego miasta, i nie wiem, kto wynajął wam mój dom! Żądam, żebyście natychmiast wyszli, zostawili mnie samą i zakończyli tę farsę! Raz w życiu miałam coś dostać od losu, a wy to wszystko rujnujecie! No już, wynocha!

Po tych słowach podbiegła w stronę stojącego najbliżej niej Jacka i zaczęła ciągnąć go za pasek od torby. Jacek wyrwał się gwałtownie i szybko odepchnął kobietę. Zrobił to na tyle gwałtownie, że przewróciła się na podłogę. Agata natychmiast rzuciła się na ziemię,

żeby sprawdzić, czy nic się jej nie stało, i obrzuciła Jacka oburzonym spojrzeniem. Ten poczuł, że inni też nagle skupili swoją uwagę na nim. Nerwowo przycisnął torbę mocnej do siebie.

– Ja... przepraszam – wyjęczał. – Nie chciałem. Po prostu... nie dam się stąd wyrzucić, bo wynająłem... no...

W końcu umilkł. Do tej pory mówił najmniej i nie wzbudzał większego zainteresowania. Teraz nikt nie odrywał od niego wzroku.

– No, no, no, cóż to za agresywne zachowanie, trzeba nad sobą panować.

Wszyscy odwrócili się w stronę wejścia, skąd dochodził głos. W drzwiach stał mężczyzna w czarnej skórzanej kurtce i dżinsach. Zatrzasnął za sobą drzwi, po czym swobodnie podszedł do leżącej wciąż na ziemi Alicji i podał jej rękę, pomagając wstać. Kobieta popatrzyła na niego niepewnie, ale nic nie powiedziała. Następnie mężczyzna rozejrzał się z zainteresowaniem po holu. Z jego twarzy nie schodził lekki uśmiech.

– A pan kim jest? – wykrztusiła z siebie Alicja znacznie spokojniejszym tonem.

– Nikim ważnym – odpowiedział Adam swobodnie. – Po prostu poczułem się bardzo zainteresowany zbiegowiskiem tylu osób w tym dawno opuszczonym domu.

– Jest pan sąsiadem?

– Jakim sąsiadem, kobieto?! – przerwał jej Maks. – Nie widziałaś, że tu dookoła nie ma innych domów? Ten człowiek, kimkolwiek jest, wiedział, że się tu zbierzemy. Prawdopodobnie to żartowniś, który ściągnął nas tu pod pozorem wynajmu. Teraz pewnie pan myśli, że to bardzo zabawne? – zakończył, zwracając się do Adama.

– Nie wynajmowałem nikomu domu, ani nie sprowadzałem tu nikogo w żaden inny sposób – odpowiedział Adam spokojnie. – Ale

nie przeczę, że moim zdaniem jest to zabawne – dodał, wyszczerzając zęby w uśmiechu.

– Mam tego dość – jęknęła Emilia, która odezwała się pierwszy raz od dłuższego czasu. – Nie wiem, co chciał pan osiągnąć, ściągając nas tutaj, ale ja nie zamierzam dostarczać panu więcej rozrywki. Wychodzimy!

Powiedziawszy to, ruszyła do wyjścia. Nacisnęła klamkę i pociągnęła, jednak drzwi się nie otworzyły. Spróbowała je pchnąć, co również nie odniosło skutku. Szarpnęła nimi jeszcze kilka razy w obie strony, po czym głęboko westchnęła i ponownie zwróciła się do Adama.

– Proszę otworzyć, chcę wyjść – powiedziała.

– Ależ ja ich nie trzymam – odparł wyraźnie rozbawiony Adam.

– Wchodził pan ostatni, po czym zamknął je za sobą. Proszę je otworzyć – powtórzyła dziewczyna głośniej.

– Człowieku, nie wygłupiaj się i nas wypuść! – krzyknął Daniel. – Już się pośmiałeś, zmarnowałeś kupie ludzi weekend, wystarczy.

– Kiedy naprawdę nie mam z tym nic wspólnego – powiedział Adam już nieco poważniej.

– Maks, ja też mam dość – jęknęła Wiktoria, łapiąc Maksa za ramię. – Nie pisałam się na to. Dajmy sobie spokój i jedźmy do domu, proszę. Znajdziemy jakieś sensowne miejsce w drodze powrotnej i tam się zatrzymamy.

– Jesteś chory – powiedział Maks, mijając Adama, i zniknął za drzwiami do garażu.

– Ten z torbą wszedł stamtąd, pewnie tam są drugie drzwi – powiedział Daniel i obejmując Emilię, opuścił hol.

Ledwo Daniel i Emilia zniknęli, z przejścia do garażu wypadł Maks. Gwałtownym krokiem zbliżył się do Adama i złapał go obiema rękami za kołnierz kurtki.

– Drzwi garażowych też nie da się otworzyć – warknął, nachylając się do twarzy Adama. – Starczy już tych żartów. Wypuść nas stąd natychmiast albo gwarantuję, że kiedy już sami się wydostaniemy, zmienię twoje życie w piekło.

– Puść mnie – powiedział spokojnym tonem Adam i powoli odsunął od siebie rękę Maksa. – Jak już powiedziałem, nie mam z tym nic wspólnego.

– Dlatego dziwnym trafem tuż po twoim wejściu wszystkie drzwi do budynku się blokują, tak? I dlaczego jako jedyny nie wydajesz się specjalnie zaskoczony sytuacją? Jeśli nie stoisz za tą farsą, to może nam powiesz, co tu w ogóle robisz?

– To, co tu robię, to moja sprawa i nie muszę ci się z niczego spowiadać – odparł chłodno Adam, patrząc z góry na Maksa. – Jestem równie zaskoczony przebiegiem sytuacji, jak i wy.

W tym momencie do holu wrócili Daniel i Emilia.

– Drzwi kuchenne też są zamknięte, a we wszystkich oknach są kraty i nie da się ich otworzyć – powiedział Daniel nerwowo, po czym Emilia wyprzedziła go szybkim krokiem, podchodząc do Adama.

– Jeszcze chwila i wzywam policję! – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Adam bez słowa podszedł do drzwi wejściowych. Przyłożył do nich ucho, po czym kilka razy nacisnął klamkę i szarpnął.

– Możliwe, że są na zatrask i otwierają się tylko z zewnątrz – powiedział. – Domyślam się, że nikt z was nie próbował do tej pory wychodzić?

– Po cholere! ktoś miałby robić drzwi wejściowe, które można otworzyć tylko z zewnątrz? – odparł Maks z irytacją, ale zaraz się zamyślił. Próbował sobie przypomnieć, co się wydarzyło, od kiedy



pojawił się w domu, i faktycznie nie przypominał sobie, żeby ktoś próbował wyjść.

Adam wzruszył ramionami. Najpierw zaczął oglądać i ostukiwać drzwi. Dłużej zatrzymał się przy samym zamku.

– Mocny zamek antywłamaniowy. Nie dałoby się go nawet przestrzelić – mruknął na wpuł do siebie, na wpuł do innych.

Następnie zaczął przesuwac palcami po ścianie obok drzwi, co jakiś czas ją ostukując. Po kilku próbach zamiast głuchoo odgłosu uderzenia o cegłę usłyszeli metalowy dźwięk.

– Proszę – powiedział Adam, otwierając małe drzwiczki, znajdujące się po prawej stronie na wysokości półtora metra. Zobaczyli cyferblat i świecącą się na czerwono diodę. – Wyjście jest na kod. – Adam wcisnął cztery jedynki i zielony przycisk. Urządzenie zapiszczało i czerwona lampka zamrugała kilka razy. – Czy to wystarczy?

– Jak na razie wystarczy mi to, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że wiesz więcej od nas wszystkich – powiedział Maks ponuro.

– To, że wszystkim innym wyłączyło się myślenie, nie czyni ze mnie przestępcy, prawda?

– Maks, daj spokój – powiedziała Wiktoria. – Poszukajmy innego wyjścia. Nawet jeśli to ten koleś za wszystkim stoi, a ja nie mam co do tego pewności, to niby co z tym zrobisz?

– Wyduszę z niego kod do drzwi.

Adam uśmiechnął się kpiąco, mierząc wzrokiem niższego o pół głowy Maksa.

– Słuchajcie – powiedziała Alicja. – Jeśli drzwi otwierają się od zewnątrz, to wystarczy poczekać, mój prawnik powinien być tu lada chwila.

– Czyżby? – zapytała Emilia. – A o której miał tu być?

Alicja spojrzała na zegarek i mina jej zrzędała.

– Blisko godzinę temu...

– Coś czuję, że nie przyjdzie – dodała dziewczyna kpiąco. – Pewnie też brał udział w organizacji tego fantastycznego żartu. I wiesz co? To oznacza, że jest duże prawdopodobieństwo, że nie odziedziczyłaś żadnego domu, tylko jesteś kolejnym frajerem takim jak my.

Alicja przez chwilę wyglądała, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

– Ten dom jest mój – powiedziała przez zęby. – A mój prawnik tylko się spóźnia.

– Wierz, w co chcesz – odparła Emilia, wzruszając ramionami.

– Przestańcie się wszyscy kłócić – odezwała się Agata żalonym tonem. – Nieważne, kto jest za to odpowiedzialny, siedzimy w tym razem. Nie możemy się nawzajem oskarżać, bo to nas do niczego nie doprowadzi. Usiądźmy gdzieś na spokojnie i pomyślmy, co powinniśmy teraz zrobić.

– Czy z tobą nie było dzieciaka? – zapytała nagle Emilia z niepokojem.

Alicja zbladła i rozejrzała się wokół siebie. Nikt nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widział chłopca. W ferworze kolejnych kłótni i przy tylu nieznanym nie zauważyli zniknięcia jednej osoby.

– O mój boże, Kuba. Kuba? Kuba! Gdzie jesteś?!

Zniknięcie chłopca na chwilę odciągnęło uwagę zebranych od głównego problemu. Również zaczęli się rozglądać, niektórzy wołali go razem z Alicją.

– Nie pamiętam żadnego dziecka – powiedziała z zamyśleniem Agata. – Jak przyszłam, musiało go już nie być.

– Pewnie się zgubił gdzieś w tym domu i teraz umiera ze strachu! – krzyknęła z paniką Alicja. – KUBA!

– Przestań się drzeć, tu jestem.

Wszyscy odwrócili się w kierunku, z którego dochodził głos. Kuba stał w wejściu do pomieszczenia położonego po lewej stronie od głównych drzwi.

– Och, Kuba, gdzie byłeś? Tak się martwiłam! – krzyknęła Alicja i podbiegła do syna, chcąc go przytulić.

Ten jednak uchylił się szybko i spojrzał na nią z niechęcią.

– Tak, martwiłaś się – prychnął. – Przez ostatnią minutę, kiedy ktoś inny powiedział, że mnie nie ma. Wcześniej nawet nie zauważyłaś, że wyszedłem. Spoko, przyzwyczailem się, że jesteś matką tylko na pokaz – dodał, po czym nie zwracając uwagi na jej zbolalą minę, zwrócił się do reszty, znacznie bardziej uprzejmym tonem. – Chyba znalazłem coś na kształt salonu albo biblioteki. Są tam kanapy, fotele, a nawet kominek.

– Świetnie – powiedziała Agata radosnym tonem. – W takim razie chodźmy tam i porozmawiajmy jak dorośli ludzie.

Po tych słowach wyciągnęła ramiona w zapraszającym geście w stronę zebranych.

Adam pierwszy ruszył we wskazanym kierunku, po drodze posyłając jej uprzejmy uśmiech. Dziewczyna zarumieniła się i spuściła wzrok. Maks przewrócił oczami i mamrocząc coś pod nosem, posłusznie udał się do pomieszczenia wskazanego przez Kubę. Niedługo potem bezwiednie ruszyli za nim pozostali.

Po wejściu Adam od razu wyszukał ręką włącznik do światła i kliknął nim kilka razy. Nic się nie wydarzyło. Mężczyzna pokiwał głową, jakby dokładnie tego się spodziewał. Salon był obszerny i bogato wyposażony. Maks podszedł szybko do okien i zaczął po kolei poruszać ich klamkami, ale to również nie przyniosło efektu. Mężczyzna zaklął cicho i rozejrzał się po pomieszczeniu.

Oprócz kilku kanap i foteli znajdowały się tu wypełnione książkami regały i coś, co wyglądało na zamknięty barek. Podłogę pokrywał gruby, puszysty dywan. Na frontowej ścianie, w półokrągłym wykuszu pod wysokimi podłużnymi oknami, ulokowane były miękkie siedziska. Po obu stronach zwieszały się bordowe zasłony przewiązane złotymi sznurami z frędzlami na końcach. Wzrok jednak przykuwał przede wszystkim kamienny, zdobiony kominek przy ścianie od strony holu. Dorosły człowiek nie musiał się nawet nisko schylać, żeby wejść do środka. Ułożono w nim zgrabny stosik drewna, który zdawał się czekać na podpalenie w zimny wieczór. Daniel i Agata z ciekawością nachylili się do środka i spojrzeli w górę.

– O rety, jest tak wielki, że mógłbym się tam swobodnie zmieścić – powiedział chłopak, jeszcze wyżej zadzierając głowę.

– Możecie się pozachwycać kominkami innym razem? – zapytała niecierpliwie Emilia. – Mamy pilniejsze sprawy.

– Nie ma powodu, żeby używać takiego tonu – odparła urażona Agata, ale posłusznie zajęła miejsce na kanapie.

– No i? – zapytała Emilia po chwili milczenia. – Chcieliście się zebrać i rozmawiać. To rozmawiajmy.

– O rany, patrzcie na to! – krzyknęła nagle Agata.

Wszyscy odwrócili się w stronę, którą wskazywała. Na ścianie, nad wejściem do holu, widniał półmetrowej wysokości napis

**NIC NIE ZROBILIŚCIE**

Litery nakreślono niedbale gęstą czerwoną farbą, do złudzenia przypominającą krew. W wielu miejscach farby nałożono za dużo i zaschła dopiero po spłynięciu, przez co napis wyglądał, jakby się topił.

Jacek się wzdrygnął. Alicja splunęła przez ramię, wywołując kpiący uśmiech na twarzy Emilii. Pozostali wpatrywali się w napis z mieszaniną niepokoju i zaskoczenia.

– Co to może znaczyć? – zapytała Wiktoria niespokojnym tonem.

– Że jesteśmy nieudacznikami i nic nie osiągnęliśmy? – zapytał głupio Jacek.

– Wypraszam sobie – obruszył się Maks. – Ja zrobiłem całę mnóstwo rzeczy.

– Raczej bym szła w stronę tego, że nie zrobiliśmy czegoś, co powinniśmy byli zrobić – stwierdziła Emilia.

– Nie mam pojęcia, ale nie podoba mi się to – odparł Maks, ponuro wpatrując się w napis. – Musimy się stąd jak najszybciej wydostać.

– Nie wygląda na stare – powiedział Adam do siebie, jakby zaczął się nad czymś głęboko zastanawiać.

– Tym bardziej mi się to nie podoba – powtórzył Maks.

– Ma ktoś jakieś skojarzenia, które podsunęłyby pomysł, co to może znaczyć? Cokolwiek? – zapytał Adam, rozglądając się po innych.

Kilka osób pokręciło głowami, nie odrywając oczu od ściany.

– A może to taka gra? – zapytał Jacek, na co Wiktoria i Emilia obrzuciły go spojrzeniami sugerującymi, że mówi od rzeczy. – No wiecie, jakaś zagadka, która ma nas doprowadzić do wyjścia? – dodał obronnym tonem, patrząc w ich stronę.

– Może i tak – powiedziała Agata.

Jacek odwrócił się w jej stronę zaskoczony, że ktoś potraktował go poważnie. Wiktoria skrzywiła się, jakby siła się na cierpliwość.

– Serio? – zapytała, patrząc na Agatę. – Gra?

– Oj, nie mam na myśli dokładnie tego, że mamy w coś grać! – obruszyła się Agata. – Ale pomyślcie. Chodzi mi o to, że jeśli

faktycznie ktoś nas tu specjalnie ściągnął, to możliwe, że nie wybrał nas przypadkowo. Ten napis na ścianie to ewidentnie jakaś wiadomość!

Adam podszedł do niej bliżej i słuchał z zainteresowaniem. Agata, gdy zauważyła, że przyciągnęła jego uwagę, zaczęła mówić szybciej i głośniej, nie odrywając od niego wzroku, jakby nie chciała stracić jedyne go uważnego słuchacza.

– Moim zdaniem to oznacza, że mamy ze sobą coś wspólnego. Jeśli ustalimy co, może dojdziemy do tego, kto i po co nas tu ściągnął.

Maks prychnął i z kpiącą miną wskazał szerokim gestem wszystkich zebranych.

– Naprawdę trudno mi sobie wyobrazić grupę, która mogłaby mieć ze sobą nawzajem mniej wspólnego niż my – powiedział.

Agata rozejrzała się po obecnych. Nie dało się odmówić Maksowi racji. Byli z zupełnie innych światów. Eleganckie ubranie Maksa stanowiło całkowite przeciwieństwo podartego i śmierdzącego odzienia Dawida. Patrząc na Wiktorię, nikt nie miał wątpliwości, w jakim charakterze podróżowała z Maksem, co kłuło w oczy szczególnie obok dziecka Alicji. Emilia wyglądała na przynajmniej dziesięć lat młodszą od reszty, a Jacek w swoim sportowym ubraniu i łańcuchach wyglądał jak ktoś, kto nawet nie chodzi po tych samych dzielnicach co spokojna i skromnie ubrana Agata. Łatwiej było wymieniać różnice pomiędzy nimi, niż znaleźć jakiegokolwiek punkty wspólne. Agata westchnęła ciężko, momentalnie tracąc rezon.

– Myślę, że to świetny pomysł – stwierdził Adam nagle.

Wiktoria obejrzała się na niego. Z jej twarzy nie zniknął wyraz powątpiewania.

– Serio, ty też? – zapytała.

– Wiem, że na pierwszy rzut oka nic nas nie łączy, ale to potwierdza, że po prostu nie ma szans, żebyśmy znaleźli się tu

przypadkiem – stwierdził rzeczowym tonem. – A ten napis – dodał, pokazując czerwone litery na ścianie – to bez wątpienia wiadomość.

– No dobra, mądrale – rzuciła Wiktoria sceptycznym głosem. – Powiedzmy, że macie rację i faktycznie nie trafiliśmy tu przypadkiem. Dajmy na to, że nawet jakoś dojdziemy, kto mógł chcieć nam wszystkim dopiec. I co? Co nam da ta wiedza? – Wiktoria rozłożyła ręce w pytającym geście i patrzyła wyczekująco na Agatę.

– No nie wiem... – niepewnie zaczęła zagadnięta.

– Jeśli dojdziemy do tego, kto i dlaczego nas tu ściągnął, może ustalimy, czego możemy się po nim spodziewać i czego w ogóle od nas chce – powiedział spokojnie Adam.

– A niby jak mielibyśmy w ogóle ustalić coś takiego? – zapytała Emilia. – Każde z nas ma opowiedzieć historię swojego życia i poszukamy punktów wspólnych?

– Najpierw powinniśmy przeanalizować, jak się tu znaleźliśmy – powiedział Adam. – Zaczniemy od tego i zobaczymy, gdzie nas to zaprowadzi.

– O, to ja zacznę – powiedziała Agata ze sztucznym entuzjazmem, zanim ktokolwiek zdążył zgłosić kolejny protest. – Cześć wszystkim, mam na imię Agata – zaczęła wesoło, ale kiedy zobaczyła grobowe miny pozostałych, uśmiech spełzył z jej twarzy. – Jestem pielęgniarką i ostatnio szukałam nowej pracy. Wrzuciłam ogłoszenia na kilka stron i dwa tygodnie temu dostałam maila z ofertą opieki nad staruszką. Odpisałam, że jestem zainteresowana, więc napisali mi, żebym przyjechała na okres próbny. No i oto jestem.

Adam splótł ręce za plecami i powoli przechadzał się po pokoju. Maks patrzył na niego z mieszaniną kpiny i rozbawienia na twarzy.

– I nigdy z nikim nie rozmawiałaś, żadnych telefonów, osobistych spotkań? Tylko maile? – zapytał.

– No tak. Zobaczyć mieliśmy się dziś.

Adam przez chwilę milczał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Mówisz, że im odpisywałaś?

– Mhm – mruknęła Agata.

– A z kim rozmawiałaś? Z jakąś agencją?

Agata zawahała się.

– Nie... Kobieta z maili twierdziła, że jest żoną staruszka.

– To pewnie sama też była dość wiekowa, co? Cud, że potrafiła posługiwać się internetem i mailem.

Agata wzruszyła ramionami.

– Może ktoś jej pomagał.

– Tak... może.

– Ojej, co w tym takiego dziwnego? – zapytała. – Napisała, że mieszkają na uboczu i są starzy. Ktoś mógł załatwiać za nich kwestie formalne.

– Skoro ktoś by je za nich załatwiał, to czemu nie posłużyłby się telefonem? Byłoby szybciej i taniej.

– Nie wiem, nie myślałam wtedy o tym pod takim kątem. Zresztą niektórzy po prostu nie lubią telefonów. Nie miałam przecież powodu doszukiwać się podstępu. Szukałam pracy, dostałam dobrą ofertę i tyle – powiedziała dziewczyna.

– Jak dobrą? – drążył dalej Adam.

– Przyzwoitą – powiedziała Agata lekko poirytowanym tonem. – Na tyle dobrą, że z dnia na dzień byłam gotowa rzucić ciężką pracę w szpitalu, za którą dostawałam nędzne pieniądze, dziesiątki bezpłatnych nadgodzin i pretensje za zrobienie sobie pięciu minut przerwy. Ale uprzedzam pytanie: nie, nie tak dobrą, żeby wzbudzała podejrzenia. Po prostu szpital nie postawił poprzeczki zbyt wysoko – dodała gorzko, po czym kontynuowała z coraz większą pasją: – Nadchodzi taki moment, kiedy przyjmiesz cokolwiek, byle wyrwać się z miejsca, w którym jesteś. I naprawdę w takim momencie nie



doszukujesz się oszustw i pułapek, tylko się cieszysz, że w końcu los się do ciebie uśmiechnął.

Agata zacisnęła pięści ze złością i przy ostatnim zdaniu już prawie krzyczała. Kiedy skończyła mówić, kilka osób patrzyło na nią z uniesionymi brwiami. Dawid śmiał się cicho, jakby oglądał najlepszy kabaret. Tylko Adam miał niezmienny wyraz twarzy. Agata nerwowo przygładziła sukienkę i dużo spokojniejszym tonem zakończyła:

– No, to tyle z mojej strony.

– W porządku – powiedział wreszcie Adam. – Jak było z wami? – zapytał Daniela i Emilię, którzy siedzieli najbliżej Agaty.

– Mam na imię Daniel, a to moja dziewczyna Emilka.

– Emilia – warknęła dziewczyna.

– Jesteśmy studentami – kontynuował Daniel. – Chcieliśmy wyjechać na weekend, pobyć sami, zrobiliśmy tu rezerwację i tyle.

– Jak robiliście rezerwację? Gdzie znaleźliście ofertę?

Daniel obejrzał się na Emilię.

– Nie patrz na mnie, to ty wszystko załatwiałeś – powiedziała dziewczyna, zakładając ręce na piersi.

– Znalazłem ulotkę w skrzynce. Myślałem, że ty ją tam podrzuciłaś.

– Że co? – zapytała zaskoczona Emilia. Miała minę, jakby Daniel uderzył ją w twarz.

– No... myślałem, że to taka aluzja, czego chcesz...

Emilia przyłożyła rękę do twarzy w geście irytacji i zażenowania.

– Po prostu... nie próbuj więcej myśleć, bo ci to nie wychodzi. Nic nie dopowiadaj, powiedz, jak było, i skończmy tę farsę.

Daniel jeszcze przez chwilę niepewnie na nią patrzył, ale potem odwrócił się do Adama i zaczął mówić dalej:

– W sumie nie mam wiele więcej do dodania. Znalazłem ulotkę, miejsce wyglądało dobrze, napisałem maila, odpisali, że przyjęli rezerwację i... tyle.

– I ulotka przypadkiem pojawiła się, kiedy szukaliście miejsca na wyjazd?

– Dlatego myślałem, że to Emilia ją podrzuciła – powiedział cicho, ale natychmiast zamilkł, kiedy dziewczyna zgromiła go wzrokiem. – Najwyraźniej się myliłem – zakończył.

– Ktoś jeszcze mówił, że przyjechał tu z rezerwacji, prawda? – zapytał Adam.

– My – odparł Maks zmęczonym głosem. – Ale u nas było zupełnie inaczej. Zadzwoiła do mnie kobieta, która powiedziała, że jest z firmy mającej oferować w niedalekiej przyszłości krótkoterminowy wynajem luksusowych nieruchomości. Mówiła, że chcą się zorientować w potrzebach rynku i zrobić sobie reklamę, zanim na dobre rozpoczną działalność. Zapytała, czy jestem zainteresowany darmowym weekendem w zamian za późniejszą opinię. Stwierdziłem, że czemu nie.

– Wyglądasz na kogoś, kogo stać na to, żeby opłacić sobie hotel – powiedział Adam, lustrując Maksa wzrokiem.

– I co z tego? To, że mam pieniądze, nie znaczy, że nie mogę przyjąć prezentu, kiedy ktoś mi go oferuje.

– A czemu nie pojechałeś z żoną? – zapytała Emilia ze złośliwym uśmiechem.

– A skąd wiesz, że ja nie jestem jego żoną? – zapytała Wiktoria agresywnym tonem.

Emilia przez sekundę się zawahała, ale zaraz uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– No błagam – rzuciła z mieszaniną rozbawienia i kpiny.

Maks odruchowo sięgnął do obrączki, którą miał na palcu, i obrócił ją kilka razy. Wiktoria nie odpowiedziała, tylko uśmieła się głębiej w fotelu i odwróciła się obrażona w stronę okna.

# TYDZIEŃ WCZEŚNIEJ

*Wiktoria leżała na plecach z rękami rozrzuconymi na boki. Powoli się budziła i przez sen docierały do niej kolejne dźwięki. Zaczynała rozróżniać trzaski i uderzenia szklanek, patelni i innych urządzeń kuchennych. Jęknęła cicho i zakryła sobie głowę poduszką, ale było już za późno. Wybudziła się i nie miała szans, żeby znowu zasnąć. Jeszcze przez chwilę leżała nieruchomo, mając nadzieję, że jednak uda jej się odpłynąć, ale po kilku minutach odrzuciła ze zdenerwowaniem poduszkę i otworzyła oczy, mrużąc je przed promieniami słońca. Nieprzytomnie sięgnęła ręką do szafki nocnej i wymacała leżący na niej telefon. Było kilka minut po siódmej. Z kolejnym jękiem podniosła się do pozycji siedzącej i przez chwilę gapiała się tępo w ścianę. W końcu, potężnie ziewając, przeciągnęła się, założyła kapcie i wyszła z sypialni.*

*W kuchni jej siostra biegła zdenerwowana między ekspresem do kawy a patelnią, na której przypalały się jajka.*

*– Cześć – powiedziała wciąż półprzytomna Wiktoria, siadając przy stole.*

*Siostra podniosła głowę.*

– Cześć, chcesz kawy? – zapytała szybko, po czym od razu wróciła do jajek.

Wiktoria niewyraźnie mruknęła coś pod nosem na znak, że chce. Po chwili siostra postawiła przed nią parujący kubek.

– Obudziłam cię? – zapytała, siadając naprzeciw niej z gotowym śniadaniem, które zaczęła pośpiesznie jeść.

– No – mruknęła znowu Wiktoria i przyłożyła kubek do ust. Odstawiła go z cichym westchnieniem przyjemności.

– Wybacz – rzuciła siostra, choć w jej głosie nie było słychać żalu. – Chcesz iść jutro na miasto? – zapytała, zmieniając temat. – Mam wolny weekend i chętnie bym zrobiła coś innego niż oglądanie Netflixa.

– Jutro nie mogę – odpowiedziała Wiktoria. Bawiła się kubkiem, odchylając go na boki, i wpatrywała się w krążący w środku płyn.

– Maks? – zapytała siostra krótko. Jej ton był wyraźnie chłodniejszy niż przed chwilą.

Wiktoria pokiwała głową. Zakołysała kubkiem i w środku utworzył się mały wir.

– Nie myślałaś o znalezieniu sobie w końcu normalnej pracy? – zapytała siostra ostrożnie.

Wiktoria powoli uniosła głowę znad kubka. Siostra nie odrywała wzroku od jajek na talerzu.

– Mam taką pracę, jaka mi się podoba – powiedziała Wiktoria cierpko.

– Oczywiście, możesz robić, co chcesz – przyznała szybko siostra.

– Właśnie – odparła chłodno Wiktoria i znowu zaczęła się bawić kubkiem. Jej ruchy stały się szybsze i bardziej nerwowe.

– Po prostu... – zaczęła znowu siostra – mogłabyś nabrać trochę szacunku do siebie i...

– Wyobraź sobie, że mam szacunek do siebie i nie widzę powodu, dla którego miałoby być inaczej – warknęła Wiktoria, uderzając kubkiem w stół.

*Kawa rozprysnęła się po blacie.*

– No wiesz, w normalnej pracy nie musisz robić takich rzeczy... – ciągnęła siostra, wciąż nie odrywając wzroku od talerza, na którym już niewiele zostało.

– To znaczy jakich rzeczy? Co takiego według ciebie robię, przez co nie powinnam czuć do siebie szacunku, co? – zapytała ostro Wiktoria, a potem, zanim siostra zdążyła choćby otworzyć usta, zaczęła mówić dalej: – Przechabawne, że wyciągasz to akurat ty. Tak się składa, że twoja praca też nie jest godna księżniczki. Jesteś pokojówką. – Wiktoria wypowiedziała ostatnie słowo z pogardą. – Ja spędzę z Maksem weekend w luksusowym hotelu, leżąc nad basenem, pijąc szampana i opychając się krewetkami. Ty będziesz zmieniać nam pościel i sprzątać po nas kible. Nie wiem, czyje zajęcie budzi więcej szacunku.

*Siostra gwałtownie rzuciła sztucę na talerz i podniosła głowę, w końcu patrząc na Wiktorię.*

– Jeśli nie czujesz oporu przed dawaniem dupy, to mogłabyś chociaż mieć skrupuły ze względu na żony i dzieci tych facetów. Na ich miejscu, gdybym się o tobie dowiedziała, wydrapałabym ci oczy i nakarmiła nimi szczury.

*Przez chwilę żadna z dziewczyn się nie odzywała. Siedziały nieruchomo naprzeciwko siebie i patrzyły sobie w oczy. Wydawało się, że któraś z nich zaraz wybuchnie.*

*Nagle Wiktoria zaczęła chichotać. Z początku cicho, jednak szybko chichot przeszedł w głośny śmiech. Odchyliła się na krześle, nie mogąc przestać. W oczach zaszklily jej się łzy rozbawienia. Siostra patrzyła na nią, niepewna, co powinna zrobić.*

– Nawet nie wiesz, jak blisko trafiłaś, serio! – wydusiła z siebie Wiktoria, kiedy trochę się uspokoiła. – Żony naprawdę potrafią być straszne, jak wpadną w amok. Jedna, jak mnie przyłapała z klientem, zrobiła taką awanturę, że musiałam przestać się z nim spotykać. Rzuciła się na nas, drapiąc i gryząc, ciskała w nas wszystkim, co jej wpadło w ręce. W ogóle nie dało się jej opanować. Mówię ci, to była jazda.

Wiktoria skończyła mówić, ale cały czas śmiała się pod nosem. Siostra jeszcze przez chwilę milczała, a potem sama parsknęła śmiechem.

– I jak to się skończyło? – zapytała.

– Stwierdziłam, że nie moja żona, nie mój problem, i wyszłam. I nauczyłam się wtedy, żeby pod żadnym pozorem nie spotykać się z facetami w ich mieszkaniu.

Dziewczyny jeszcze przez sekundę się śmiały. Wreszcie milczenie przerwała siostra:

– Przepraszam, że powiedziałam ci, że dajesz dupy i nie powinnaś mieć do siebie szacunku.

– A ja przepraszam, że wyrzuciłam ci, że sprzątasz kible – odparła swobodnym głosem Wiktoria.

– À propos kibli – powiedziała nagle siostra, zrywając się na nogi – muszę już iść, bo się spóźnię.

– Zamknę za tobą.

Dziewczyny poszły w stronę drzwi wejściowych. Siostra szybko zarzuciła na siebie płaszcz i wsunęła buty. Wiktoria bez słowa przyglądała się tej czynności.

– To co, widzimy się po weekendzie? – zapytała siostra, stając w progu.

– Mhm – mruknęła Wiktoria z uśmiechem. – W przyszłym tygodniu pójdziemy na drinki, obiecuję.

*– Jasne – powiedziała siostra z takim samym uśmiechem, po czym odwróciła się i zbiegła po schodach.*

*Wiktoria zamknęła za nią drzwi i zasunęła zasuwkę. Natychmiast spochmurniała. Jej ręka odruchowo powędrowała do zgrubienia, które miała na karku. Opowiadając historię o zazdrosnej żonie, pominęła to, że w jej wyniku wszyscy troje skończyli mocno pocięci szkłem. Kiedy kobieta wpadła w amok na widok męża z kochanką, rozbiła wazon i rzuciła się na niego i Wiktorię z odłamkami. Wiktoria złapała wtedy lampę ze stolika nocnego i uderzyła nią w obronie własnej. Kobieta była potem nieprzytomna przez dobre piętnaście minut. Wiktoria bała się, że ją zabiła. Dopiero kiedy żona się wybudziła i zaczęła krzyczeć, dziewczyna odetchnęła, jednak wspomnienie wciąż regularnie do niej wracało. Poczowała, jak po plecach przeszedł jej nieprzyjemny dreszcz.*

*Wiktoria stała przez jakiś czas oparta o ścianę, masując machinalnie bliznę na swoim karku i myśląc o tamtym dniu. To wspomnienie wcale jej nie bawiło, ale czuła, że zbliżały się z siostrą do przekroczenia granicy, zza której mogło nie być już powrotu, więc chciała rozluźnić atmosferę, zanim będzie za późno.*

*Nagle otrząsnęła się z zamyślenia. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że nie ma już sensu wracać do łóżka. Poszła się umyć. Przed wieczorem musiała jeszcze pójść do fryzjera i na manicure.*



Wiktoria wróciła do rzeczywistości i znowu zaczęła słuchać.

– To, z kim i gdzie jadę, to moja sprawa – stwierdził Maks chłodno, przesuając wzrok pomiędzy Emilią i Adamem. – Nie uważam, by moje życie prywatne miało znaczenie przy ocenie naszej sytuacji. Skończyłem, więc możecie zacząć przepytывать kogoś innego. Tamten pan też mówił, że wynajął dom na weekend.

Wszyscy odwrócili się w stronę Jacka. Ten z początku w ogóle się nie zorientował, że Maks mówi o nim.

– Co? – zapytał, kiedy zauważył, że wszyscy na niego patrzą. Nerwowo się rozejrzał i zacisnął palce na torbie.

– Też wynająłeś dom na weekend? – zapytał go Adam powoli, jakby mówił do kogoś niezbyt rozgarniętego.

– Ja? – zapytał Jacek głupio, po czym szybko dodał: – To znaczy tak, ja też. Też wynająłem dom na weekend. Jasne.

Jacek zamilkł i zaczął rozglądać się po pokoju, mając nadzieję, że uwaga pozostałych skoncentruje się na kimś innym. Adam przyglądał mu się podejrzliwie.

– Nie wyglądasz na kogoś, kogo stać na takie miejsce – powiedział.

– Sam pokój nie był taki drogi – powiedział Jacek szybko.

– Dopiero co mówiłeś, że wynająłeś dom.

– Skrót myślowy – odparował od razu chłopak.

– Gdzie znalazłeś ofertę?

– Na Bookingu.

– Ciekawe – stwierdził Adam. – Wygląda na to, że wszyscy inni trafili tu wskutek działań skierowanych bezpośrednio do nich. A ty

mówisz, że znalazłeś hotel na ogólnodostępnym portalu, z którego mógł skorzystać każdy.

– Znalazłem, to znalazłem, może miałem pecha – powiedział Jacek. Jego głos był wyższy niż wcześniej.

– Mhm – mruknął Adam. – A masz przy sobie potwierdzenie rezerwacji?

– Zapomniałem – powiedział zaraz Jacek i zanim Adam zdążył zareagować, dodał: – Nie rozumiem, skąd to przesłuchanie, mówię, jak było. Przecież tak jak i was nie cieszy mnie, że się w to wpakowałem! I nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat – zakończył, po czym założył sobie ręce na piersi.

Nie padło już więcej żadne pytanie, ale wszyscy nadal patrzyli na niego podejrzliwie. Jacek uciekł wzrokiem gdzieś w bok, udając, że tego nie widzi, i czekając, aż przestaną.

W końcu Adam odwrócił się w stronę Alicji.

– Cóż, ja właściwie wszystko już powiedziałam – stwierdziła, nie czekając, aż padnie pytanie. – Nazywam się Alicja Michalak. Na co dzień zajmuję się domem i synem...

– Taaa, zajmujesz się. Błagam... – prychnął Kuba.

Alicja spojrzała na niego z niezadowoleniem, ale nie komentując jego słów, zwróciła się znowu do Adama:

– W zeszłym tygodniu rozmawiałam z prawnikiem, który poinformował mnie, że moja ciotka Anna zostawiła mi w spadku dom, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam. Dziś miałam go obejrzeć i załatwić formalności.

– Ta ciotka... Kiedy umarła? Byłaś na jej pogrzebie?

– No... niedawno... Właściwie nie wiem dokładnie kiedy, prawnik mi nie powiedział... A nikt mnie nie powiadomił wcześniej o pogrzebie, więc...

Alicja nie dokończyła. Urwała zdanie w połowie i rozłożyła ręce. Niespokojnie kręciła się na fotelu.

– Ach tak? To była twoja ciotka, czyli siostra matki, dobrze rozumiem? – zapytał Adam. – To dość bliska rodzina. Dziwne, że zostawia ci tak duży majątek, o którego istnieniu nie wiedziałaś, a o jej śmierci dowiadujesz się od obcego człowieka. Kiedy ostatnio z nią rozmawiałaś?

Alicja się zawahała. Zanim odpowiedziała, sztywno wyprostowała się na fotelu.

– No... Mówiąc szczerze, ostatnio nie byliśmy zbyt blisko. Mam dość mgliste wspomnienia z dzieciństwa... Moja matka nigdy nie była zbyt rodzinną osobą, a i z nią straciłam kontakt zaraz po osiemnastce. Może po prostu ciotka chciała, żeby majątek na pewno został w rodzinie.

– Gdyby tak było, nie musiałaby spisywać testamentu. I tak najbliżsi dziedziczyliby z ustawy.

– Nie znam się i nie wiem, co ciotka mogła mieć w głowie – powiedziała niecierpliwie Alicja. – Wiem tyle, że zostawiła testament. Co mnie obchodzi, co nią kierowało?

– A twoja matka żyje?

Alicja wzruszyła ramionami.

– Z tego, co wiem, to żyje. Dawno z nią nie rozmawiałam. Zresztą nie rozumiem, co moja matka ma z tym wspólnego.

– Jeśli żyje, to dziwne, że ciotka nie przepisała domu jej, tylko tobie.

– Tak się składa, że moja matka nie należy do najprzyjemniejszych osób, więc może ciotce też się czymś naraziła – próbowała bronić się Alicja.

Adam oparł ręce na biodrach, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu zwrócił się do Alicji, siląc się na cierpliwy, przyjazny ton:

– Powiedz tak szczerze, pamiętasz w ogóle jakąś ciotkę Annę?

Zapadła cisza, a atmosfera w pokoju nagle zgęstniała. Nikt nie odrywał wzroku od Alicji, czekając, co odpowie. Kobieta wahała się sekundę za długo.

– Oczywiście, że pamiętam! Jak przez mgłę, ale pamiętam, że była... jakaś ciotka Anna. Nie widziałam się z nią od wczesnego dzieciństwa, ale była!

Adam pokiwał głową, jednak jego mina wskazywała na to, że nie przyjmuje do wiadomości tej wersji wydarzeń. Alicja odwzajemniła się spojrzeniem mówiącym, że żadne argumenty nie będą w stanie jej przekonać, że mogło być inaczej.

– A jak cię znalazł ten prawnik, z którym się spotkałaś? – zapytał Adam, zmieniając temat.

– Zadzwoiła do mnie sekretarka z jego kancelarii i umówiła spotkanie. Mówił, że ciotka wyznaczyła go jako wykonawcę testamentu czy coś takiego.

Adam pokiwał głową.

– Mhm. A skąd miał twój numer? Ciotka mogła go mieć?

Alicja niecierpliwie przesunęła się na kanapie.

– Nie mam pojęcia! Już mówiłam, że z ciotką nie miałam kontaktu od lat. Może dostała go od mojej matki i podała prawnikowi. Nie rozumiem, do czego zmierzają te pytania!

Adam westchnął ciężko.

– Alicjo – powiedział powoli – uważam, że inni mają rację. Ktoś cię oszukał. Doskonale wiesz, że nie było żadnej ciotki i nie ma żadnego spadku. Masz dziś tyle samo, ile miałaś wczoraj.

– Nie! – krzyknęła Alicja, zrywając się na nogi. – To niemożliwe! To była duża, poważna kancelaria! Widziałam testament! Ten dom jest mój i nie rozumiem, czemu chcecie mi udowodnić, że jest

inaczej! To jedyna dobra rzecz, jaka spotkała mnie w życiu, i nie dam sobie jej odebrać!

Kuba prychnął pod nosem.

– No jasne, cała reszta to same problemy – mruknął.

Alicja odwróciła się w jego stronę. Na jej twarzy przez chwilę widniała mieszanina irytacji i żalu.

– Och, Kuba, wiesz przecież, że o tobie myślę w zupełnie innych kategoriach niż...

– Daruj sobie, nikt z tych ludzi nie kupi twojego teatrzyku – powiedział chłopak opryskliwie.

Alicja próbowała go objąć, ale dzieciak natychmiast przesunął się na drugi koniec kanapy. Kobieta obrzuciła szybkim spojrzeniem pozostałych i najwyraźniej doszła do wniosku, że lepiej nie robić sceny. Usiadła z powrotem na swoim miejscu, nawet nie patrząc w stronę syna.

Adam zwrócił się do Dawida.

– Jak ty się tu znalazłeś?

– Panie, ja tam za bardzo nie pomogę – stwierdził Dawid, rozkładając ręce i wyszczerzając się w uśmiechu, w którym brakowało kilku zębów. – Nic nie pamiętam. Ostatnie, co kojarzę, to to, że byłem wczoraj w mojej ulubionej knajpie. Jakiś wariat miał urodziny i wykupił na barze dwieście kolejek piwa. Jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. Tak sędzę, bo mówię, że niewiele z niego pamiętam – zaśmiał się Dawid.

– A co pamiętasz jako ostatnie?

Dawid się zamyślił. Zmrużył oczy i zmarszczył czoło, jakby intensywnie się zastanawiał.

– Wydaje mi się, że wyszedłem z baru w towarzystwie jakichś dwóch koleśi... A może trzech? Nie wiem. Zresztą nie jestem taki

pewny, czy faktycznie to było wczoraj, czy innego dnia. Mogło być i tak... Ale tak, to chyba było wczoraj...

– A co zaszło potem? – zapytał Adam, a po jego głosie znać było, że nie ma wielkich nadziei, że dowie się czegoś konkretnego.

– Kac gigant – stwierdził Dawid. – Obudziłem się w tym lesie i jedyne, co było w zasięgu mojego wzroku, oprócz drzew, to ten dom. Mówię wam, regularnie zdarza mi się poimprezować, ale w środku lasu jeszcze się nie budziłem! Wczoraj naprawdę musiałem mieć dobry wieczór!

– Naprawdę spałeś się tak bardzo, że masz dziurę w pamięci od wczorajszego wieczoru? – zapytała Agata z niedowierzaniem.

Dawid rozłożył ręce.

– Zdarza się.

Adam machnął ręką i odwrócił się od Dawida, nie zadając już żadnych pytań.

– No to została nam już tylko jedna osoba – powiedziała Emilia, podpierając ręce na biodrach. – Detektyw prowadzący przesłuchanie. Nie przedstawi nam się pan?

– Nie mam z tym problemu – stwierdził spokojnie mężczyzna. – Mam na imię Adam i jestem dziennikarzem. Dostałem anonimowy cynek, że wydarzy się tu coś wartego uwagi. Zajmuję się tematami związanymi z działalnością przestępczą, więc spodziewałem się jakiegoś handlu bronią czy narkotykami. Obserwowałem was, kiedy po kolei wchodziliście do domu, i szybko się zorientowałem, że nie chodzi tu o nic takiego. Uznałem, że patrząc z zewnątrz, nie skleczę z tego żadnej historii, więc wszedłem do środka.

– I co, nieprecyzyjny, anonimowy cynek wystarczył, żebyś spędził całą sobotę w środku lasu? – zapytała Emilia zaczepnie.

– Ten zawód często opiera się na anonimowych cynkach. Dziewięć na dziesięć jest do niczego, ale warto to znieść dla tego

dziesiątego. Zresztą przyznasz chyba, że dzieje się tu dużo.

– Cieszę się, że ktoś jest zadowolony – stwierdził cierpko Maks. – Ważne, że będziesz miał materiał na artykuł.

– Niczego takiego nie mówiłem – powiedział Adam z niezmaconym spokojem. – Podzieliłem się swoją relacją tak jak wszyscy. I tak jak wszyscy najwyraźniej zostałem oszukany.

– W sumie akurat ciebie oszukali najmniej – odezwał się Daniel. – Sam mówiłeś, był cynk o historii i jest historia.

Emilia przewróciła oczami.

– Cóż, w każdym razie to całe opowiadanie niczemu nie służyło. Nasze historie nie mają ze sobą nic wspólnego, wciąż nie wiemy, co tu robimy i dlaczego.

– Wiemy, że ktoś nas oszukał – powiedział Adam. – I że prawdopodobnie ktoś z nas kłamał. Niestety, właściwie wszyscy przedstawiliśmy do bólu naiwne historie, których nijak nie da się teraz udowodnić, więc na razie nie sposób stwierdzić kto.

W pokoju zapadła cisza. Atmosferę dało się ciąć nożem. Wszyscy obrzucali się podejrzliwymi spojrzeniami. Jacek silniej zacisnął ręce na torbie, a Maks objął Wiktorię, jakby miał ją w ten sposób obronić przed bliżej nieokreślonym niebezpieczeństwem. Emilia zawiesiła wzrok na Adamie.

– Słuchajcie, jesteśmy w tym razem i mamy wspólny cel: wydostać się stąd! – powiedziała nagle Agata, znowu siląc się na uspokajający, uprzejmy ton. – Nie ma sensu obrzucać się teraz oskarżeniami, a czuję, że do tego za chwilę dojdzie. Powiedzcie, co waszym zdaniem powinniśmy teraz zrobić.

– Znaleźć siekierę i rozwalić drzwi na kawałki – burknął Maks.

– O nie, nie zgadzam się! – krzyknęła Alicja, zrywając się na równe nogi. – Nie pozwolę na niszczenie mojego domu!

Wiktoria przewróciła oczami.

– Weź się uspokój.

– Nikt nie będzie nic niszczył – powiedziała uspokajająco Agata. Z niepokojem patrzyła na Maksa i Alicję, jakby obawiała się, że traci kontrolę nad sytuacją.

– Mów za siebie – mruknęła pod nosem Emilia.

– Szczerze mówiąc, też nie uważam, żeby to był najlepszy pomysł – powiedział spokojnie Adam. – Przynajmniej jeszcze nie teraz – dodał szybko, widząc, że Maks chce mu przerwać. – Jesteśmy tu dopiero od godziny, na pewno są jeszcze inne możliwości i nie ma potrzeby niczego niszczyć.

– Popieram – powiedziała szybko Agata, patrząc z wdzięcznością na Adama. – Do kogokolwiek dom by należał, to przecież nie więzienie. Może to czyjś żart, może przedziwny przypadek, ale to tylko dom i wyjdziemy z niego. Przecież nikt nas tu nie zamknął, żebyśmy pomarli z głodu – zaśmiała się nerwowo, ale nikt jej nie zawtórował.

– Niespecjalnie uśmiecha mi się bierne czekanie, aż żartownisiowi się znudzi – powiedziała cierpko Emilia, obrzucając krótkim spojrzeniem Adama. – Powinniśmy coś zrobić.

– Nie możemy po prostu zadzwonić po pomoc? – zapytał Daniel.

Wszyscy popatrzyli na niego zszokowani tym, że nikt z nich nie wpadł wcześniej na tak oczywiste rozwiązanie, a potem w pokoju zapanowało ogólne poruszenie. Wyciągali z kieszeni i torebek komórki. Niektórzy próbowali podnosić ręce, inni krążyli po pokoju i podchodzili do okien, wpatrując się w ekrany. Dawid tylko przesunął ręką po spodniach, szybko stwierdzając, że w ogóle nie ma przy sobie telefonu, czym nie wydawał się mocno przejęty. Adam stał oparty o ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Po szybkim zerknięciu na telefon nie brał udziału w bieganinie



w poszukiwaniu zasięgu, tylko obserwował nieudolne próby pozostałych.

– Ja nie mam zasięgu już od dawna – powiedziała w końcu Emilia.

– U mnie nic – powiedział Daniel, wracając na kanapę.

– U mnie też – dodał Jacek, który wciąż trzymał kurczowo swoją torbę i nie ruszył się nawet z miejsca.

– Cóż, warto było spróbować – powiedziała Agata ze smutkiem.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Niektórzy jeszcze jakiś czas bez nadziei wpatrywali się w ekrany, jednak w końcu pochowali telefony po kieszeniach.

– Uważam, że najlepszym rozwiązaniem w tej chwili będzie dokładne przeszukanie domu. Może jest stąd jakieś inne wyjście albo znajdziemy zapisany gdzieś kod do drzwi – powiedział Adam.

– Zgadzam się! – zawtórowała mu Agata. – Zresztą gdybyśmy chcieli wyważać drzwi, też nie mamy do tego narzędzi, więc trzeba by ich poszukać.

– Sądzę, że ciężko byłoby znaleźć coś, co dałoby sobie radę z tymi drzwiami, wyglądają na solidne – powiedział Adam. – Choć oczywiście nie mówię, że nie ma sensu spróbować. W każdym razie na tę chwilę nic lepszego nie wymyślimy, więc nie ma co dalej debatować na ten temat.

– Świetnie – zawołała Agata z przesadną radością, mając nadzieję, że jej entuzjazm udzieli się innym. – Podzielmy się na grupy, wtedy poszukiwania pójdą szybciej.

Z jękami niezadowolenia zaczęli podnosić się ze swoich miejsc. Niektórzy już ruszyli w stronę wyjścia, żeby od razu wziąć się do roboty. Szybko zatrzymał ich głos Adama.

– Poczekajcie.

– Co znowu? – warknął Maks, stojąc w progu.

– Podtrzymuję pomysł przeszukania domu i poszukania innego wyjścia. Ale nie dziś.

– Nie dziś? – W głosie Maksa słychać było połączenie oburzenia i niedowierzania. Po chwili jego głos przybrał sarkastyczny ton. – A niby kiedy? Może wrócimy w przyszłym tygodniu? Ach, poczekaj! – powiedział, podnosząc ręce w teatralnym geście. – Problem istnieje tu i teraz! A ja chcę wyjść stąd jak najszybciej.

– Gdybyś oprócz agresji włączył myślenie, zauważyłbyś, że zaraz się ściemni – odparł Adam. – Nie ma tu prądu, więc zostaniemy bez światła. To może nam nieco utrudnić poszukiwania, nie wspominając o tym, że po omacku ktoś może wejść gdzieś, gdzie nie powinien.

Po słowach Adama wszyscy jednocześnie spojrzeli w stronę okien. Do tej pory byli tak zajęci martwieniem się i szukaniem rozwiązań, że nie zauważyli nawet, że zbliża się noc. Cienie stawały się coraz dłuższe, a w pomieszczeniu zapanował półmrok.

– Właściwie jedna noc w tym miejscu nam nie zaszkodzi – powiedziała niepewnie Agata. – I tak większość z nas chyba planowała zostać tu do jutra.

– Jeśli ktoś ma ochotę biegać tu po ciemku, to jego sprawa – dodał Adam. – Jednak mimo wszystko odradzam. Spróbujmy wszyscy znaleźć sobie w miarę wygodne miejsce tutaj, a jak tylko wzejdzie słońce, zajmiemy się organizowaniem wyjścia.

– To jakiś absurd! – krzyknęła gwałtownie Emilia, zwracając się do Daniela, jakby miał jakoś zaradzić sytuacji. – Nie chcę spędzać nocy z obcymi ludźmi w tym zwariowanym miejscu! Chcę natychmiast wyjść!

– Żadne z nas nie ma na to ochoty – odparła Wiktoria. – Jeśli masz jakiś lepszy pomysł, proszę, podziel się.

– Mnie tam, nawet gdybyśmy wyszli, nie uśmiecha się wracanie stąd po nocy – powiedział w końcu Dawid, rozkładając się wygodnie z fotelu.

Maks patrzył z niedowierzaniem, jak mężczyzna poprawia sobie poduszkę.

– Świetnie! – powiedział w końcu sarkastycznie, rozkładając bezsilnie ręce. – Poddaję się, jestem w mniejszości, poczekajmy do jutra. Ale nie mam zamiaru spędzać tej nocy z wami! – dodał szybko, przesuwając po nich palcem wskazującym. – Zwłaszcza że ja tam wiem, kto jest odpowiedzialny za całą tę szopkę i kto mógłby nas w każdej chwili wypuścić. – Obrzucił Adama zimnym spojrzeniem, jednak ten całkowicie go zignorował. – Chodź, Wika, znajdziemy sobie jakiś własny kąt – zakończył Maks i wyszedł.

Wiktoria wzruszyła ramionami, podążając za nim.

– Ja również nie zamierzam spać z tłumem obcych podejrzanych osób – powiedziała Emilia wściekłym tonem. Jedną ręką chwyciła swoją torbę podróżną, a drugą złapała Daniela za rękaw i pociągnęła go do wyjścia. Chłopak obejrzał się z wahaniem, ale nic nie powiedział i pozwolił dziewczynie się prowadzić.

Zaraz po ich zniknięciu z kanapy wstał Jacek.

– Słuchajcie, nic do was nie mam, ale ja też wolę zostać sam – powiedział i szybko wyszedł.

Nikt więcej się nie ruszył. W salonie zostali Alicja, Kuba, Agata, Adam i Dawid, który już przysypiał na fotelu.

Na parterze, w korytarzu zaczynającym się naprzeciwko wejścia do kuchni, przy tylnej ścianie domu, znaleźli kilka niewielkich pokoików z prostymi łózkami i małutkimi łazienkami, w których z trudem mieściły się toaleta i umywalka. Jacek bez namysłu wszedł do pierwszego z brzegu pokoju, rzucając tylko krótkie „do jutra”,

i natychmiast zatrzasnął za sobą drzwi. Maks, Wiktoria, Emilia i Daniel stali jeszcze chwilę i niepewnie patrzyli na kolejne drzwi.

– To pewnie pokoje dla służby – powiedziała z westchnieniem Wiktoria. – Na górze muszą znajdować się sypialnie bardziej pasujące wielkością i wyposażeniem do takiego domu.

– Chcesz ich poszukać? – zapytał Daniel, zwracając się do Emilii.

Dziewczyna skrzywiła się, patrząc na pokoje, a potem z nie mniejszym niezadowoleniem obejrzała się za siebie.

– Nie wiem... I tak źle, i tak niedobrze.

– Powiem tak – powiedział Maks. – Nie ufam temu przemądrzałemu burakowi i jestem prawie pewien, że jest z nim coś nie w porządku, nawet jeśli to nie on nas tu zamknął. Ale faktycznie już prawie nic tu nie widać, a wolałbym dla miększego łóżka nie zabić się, spadając ze schodów. Tak że nie wiem jak wy, ale my nie będziemy dalej się tu kręcić.

– Zostajemy, kochanie? – zapytał Daniel, dalej patrząc na Emilię.

Dziewczyna ciężko westchnęła, jakby musiała godzić się ze strasznymi cierpieniami, ale bez słowa kiwnęła głową i weszła do środka.

– Cóż, w takim razie do zobaczenia rano – rzucił Daniel do Maksa i Wiktorii, po czym zamknął za sobą drzwi.

Maks i Wiktoria weszli do trzeciego pokoju. Dziewczyna usiadła na łóżku i kilka razy uniosła się i opadła na materac. Sprężyny jęknęły głośno.

– Żałuję, że tak wyszło – powiedział Maks, opierając się o ścianę. – Najpierw ten dojazd, a teraz to.

– Daj spokój – odpowiedziała dziewczyna, machając niedbale ręką. – Nie jest tak źle, chciałeś spędzić niestandardowy weekend, a ten taki jest. Jutro rano pewnie znajdziemy wyjście i do wieczora będziemy się śmiać z tej absurdalnej przygody. Zresztą nikt nie

powiedział, że dziś nie stanie się nic dobrego – dodała, wstając i podchodząc do Maksa. – Robi się ciemno, więc nie zrobimy sobie wycieczki po domu, ale jest jeszcze za wcześnie na spanie.

Ku jej zadowoleniu Maks cicho się zaśmiał. Kiedy objęła go za szyję, najpierw ją pocałował, a potem gwałtownym ruchem rzucił na łóżko, które ugięło się pod jej ciężarem. Kiedy Maks również na nie padł, zaskrzypiało głośno i wydawało się, że pękła w nim jakaś sprężyna. Żadne z nich nie zwróciło na to uwagi.

Emilia siedziała na łóżku oparta o ścianę. Obejmowała podkulone nogi i patrzyła ponuro w nieduże okno. Spomiędzy krat w oknach ledwo było widać zarysy nagich gałęzi poruszanych gwałtownie podmuchami wiatru.

– W tej klitce i z kratami w oknach naprawdę czuję się jak w więzieniu – powiedziała.

– Trudno się dziwić właścicielom, że wstawili te kraty. Taka bogata chata na uboczu na pewno przyciąga masę złodziei – stwierdził Daniel. Za wszelką cenę starał się ją ugłaskać, ale zaczynały go już męczyć narzekania, które nasiliły się, odkąd zostali sami.

– Trudno się dziwić czy nie, mojego samopoczucia to nie poprawia.

– Przykro mi – powtórzył po raz kolejny tego wieczoru. Te dwa słowa powoli zaczynały brzmieć jak nic nieznaczący dźwięk, który co jakiś czas bezwiednie z siebie wydawał.

– Ja myślę, że ci przykro! To twoja wina – prychnęła dziewczyna.

– Naprawdę chcesz powiedzieć, że to przeze mnie zostaliśmy zamknięci na noc w środku lasu z tłumem obcych ludzi? – zapytał Daniel, który pierwszy raz od dawna podjął dyskusję, zamiast przytakiwać.

– Nie próbuj sprowadzać moich słów do absurdu, wiadomo, że nie oskarżam cię o każdy szczegół z osobna – warknęła Emilia, przewracając oczami. – Gdzie w ogóle znalazłeś to coś?

– Mówiłem już, znalazłem ulotkę – wymruczał Daniel cicho, spodziewając się kolejnego ataku.

– Oczywiście! – krzyknęła dziewczyna. – Doskonały pomysł, odpowiedzieć na ogłoszenie z ulotki! Naprawdę nie wiem, czego się spodziewałeś, wynajmując dom w środku niczego od osoby, której na oczy nie widziałeś. Nawet z tym kimś nie rozmawiałeś. I to ot tak, bez żadnej umowy, bez niczego.

– A co by tu zmieniła umowa? – odparował Daniel. – I od kiedy wynajmuje się od ludzi dopiero po obejrzeniu ich na żywo? Nigdy nic nie załatwiałaś przez internet?

Choć starał się zachować spokój i nie wchodzić z dziewczyną w dyskusję, w jego głosie zaczynała pobrzmiwać irytacja.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi! Jak zawiera się umowy przez internet, to przez zaufane portale, a nie na podstawie maila z ulotki! A gdybyś chociaż podpisał umowę, zamiast opierać się na mailu, wiedziałbyś, kim jest druga strona, gdzie jej szukać, jak się z nią skontaktować, cokolwiek!

– Powtarzam pytanie, co by to zmieniło? Zresztą gdybym skorzystał z Airbnb czy czegoś takiego, mogłoby się stać dokładnie to samo. A już to robiłem nieraz i się nie działało.

– No właśnie, nie działa się – stwierdziła Emilia takim tonem, jakby to rozstrzygało spór.

– Poza tym – dodał Daniel – wcale nie wiemy, czy to wina właściciela. Może to naprawdę przypadek.

Emilia spojrzała na niego z politowaniem.

– Na pewno – powiedziała kpiącym tonem, po czym położyła się na łóżku, odwracając do ściany. – Dlatego oprócz nas jest tu jeszcze

osiem innych osób, czysty przypadek.

– Które wynajęły dom tak samo jak my! A może właściciel nie żyje, stąd ta babka, która mówi, że odziedziczyła dom? Po prostu nikt nie wiedział, że zajmował się wynajmem, więc nikt nie rozwiązał tego problemu. No i tak wszyscy się tu znaleźliśmy.

Emilia pokręciła z niedowierzaniem głową, wyrażając tym samym ubolewanie dla jego naiwności.

– Sam słyszysz, jak to brzmi – powiedziała, znowu siadając. – Nie wierzę, że to przypadek. Nie wiem, czy odpowiada za to ktoś stąd, czy jakaś osoba z zewnątrz. I zgadzam się z tym facetem, który przyjechał tu ze swoją dziwką – dodała po chwili. – Też nie ufam Adamowi. Zachowuje się, jakby nic go nie dziwiło.

– A moim zdaniem ta cała panika to przesada – zakończył Daniel, siląc się znowu na polubowny ton i siadając na łóżku obok Emilii. – Zobaczysz, jutro wszyscy wyjdziemy stąd cali i zdrowi.

Emilia przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w okno.

– Głowa mnie boli – powiedziała nagle.

– Powinienem mieć jakieś tabletki w kieszeni kurtki.

Emilia przez chwilę wpatrywała się w niego wyczekująco, a potem z niecierpliwym westchnieniem wstała i sama sięgnęła po jego kurtkę. Daniel dopiero wtedy zrozumiał, o co jej chodziło, i gwałtownie podniósł się z miejsca.

– Siadaj, podam ci przecież.

– Sama już dałam sobie radę, wielkie dzięki – powiedziała Emilia, przetrząsając kurtkę. – Gdzie masz te...

Nagle zamarła z ręką w kieszeni. Powoli wysunęła dłoń, wpatrując się w leżący na niej przedmiot.

– Daniel, co to jest? – zapytała ostro, wyciągając w jego kierunku rękę z zawieszonym na niej złotym kolczykiem w kształcie motylka.

Daniel szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w kolczyk. Zawahał się, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Ty draniu – wysyczała Emilia przez zęby.

– Nie, kochanie, nie rozumiesz, to miał być prezent! – krzyknął Daniel.

Dziewczyna przerwała mu, trzęsąc się ze złości:

– Daruj sobie te wymówki, to żalosne.

– To nie...

– Zamknij się! Od dawna mam cię dość i gwarantuję ci, że nie wyjdziemy z tego domu razem.

W salonie ci, którzy zdecydowali się spędzić noc w większej grupie, próbowali znaleźć sobie w miarę wygodny kąt do spania. Dawid, który przysnął pod koniec zebrania, nie ruszył się ze swojego miejsca na fotelu. Alicja rozłożyła koc na kanapie. Już miała się kłaść, gdy przypomniała sobie o Kubie, ale chłopiec zdążył przygotować sobie własne posłanie. Bez słowa położył się i odwrócił do ściany, nie odpowiadając na „dobranoc” matki. Alicja z głośnym, teatralnym westchnięciem, którym prawdopodobnie chciała wyrazić dezaprobatę dla jego jawnej niewdzięczności, przeniosła się na drugą kanapę. Adam ograniczył się do zabrania poduszki z jednego z foteli i rzucenia jej na dywan w rogu pomieszczenia. Agata, która wyjęła z walizki własny koc i jaśka, podeszła do niego nieśmiało.

– Można? – zapytała, wskazując kawałek podłogi obok.

Adam wzruszył ramionami na znak, że jest mu wszystko jedno. Nie spuszczał wzroku z dziewczyny, kiedy szykowała sobie leże. Wreszcie udało jej się umościć i wyciągnęła ku niemu rękę.

– Jestem Agata. Agata Zagalska – powiedziała.

– Pamiętam. Adam – odparł krótko, ściskając jej dłoń.



Agata uniosła brwi i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, jednak w końcu zrezygnowała. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wpatrując się w salon coraz bardziej pogrążający się w ciemności.

– Co o tym wszystkim myślisz? – zapytała przyciszonym głosem dziewczyna.

– To znaczy?

– No wiesz, o tym, że tu jesteśmy i w ogóle.

– Czemu pytasz?

– Wyglądasz na kogoś, kto się zna na... takich rzeczach.

– Znam się na zamykaniu ludzi w domu w środku lasu? – zaśmiał się Adam.

Agata odwróciła wzrok i speszona opuściła głowę.

– Nie, nie to, że... Nieważne. Uważasz, że to może być przypadek?

Adam uniósł jeden kącik ust w lekkim uśmiechu.

– A ty uważasz, że taki przypadek jest możliwy? Dziesięć osób, prawie każda w innym interesie. Wszystkie drzwi nagle się za nimi zamykają, nikt nie umie wyjaśnić, co się dzieje. Jak ci to brzmi?

– Wszystko jest możliwe – powiedziała Agata, ale jej ton wskazywał na to, że sama nie wierzy we własne słowa.

– Ktoś zrobił to specjalnie – stwierdził Adam dobitnie.

– Ale po co ktoś miałby to robić?

– Nie wiem. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– I myślisz, że ten ktoś nie planuje nas wypuścić, tylko czeka, aż sami znajdziemy wyjście?

– Oby ta cała sytuacja sprowadzała się do obserwacji i czekania, aż znajdziemy wyjście – powiedział Adam zamysłony, a jego wzrok bezwiednie skierował się ku napisowi nad drzwiami, który w ciemności był już ledwo widoczny. – Wiem tyle, co i ty. Że wszyscy

daliśmy się wciągnąć w pułapkę jak dzieci. Teraz musimy się stąd wydostać, zanim zacznie się robić niebezpiecznie.

– Niebezpiecznie? – zapytała dziewczyna i nerwowo się poruszyła, rozglądając się dookoła, jakby bliżej nieokreślone niebezpieczeństwo miało nagle wyłonić się z ciemności. – Chyba przesadzasz. Nawet jeśli nie znaleźliśmy się tu przez przypadek, tylko ktoś robi sobie z nas żarty, to myślę, że najpóźniej jutro otworzy drzwi. Na swój sposób nawet lepiej byłoby, gdyby faktycznie ktoś był za to odpowiedzialny – dodała z namysłem. – Jeśli to przypadek, to jesteśmy tu zatrzaśnięci i nikt o tym nie wie. A jak ktoś nas zamknął, to wiadomo, że prędzej czy później nas wypuści.

– Może i tak – powiedział Adam, ale jego ton głosu wskazywał, że ta teoria do niego nie przemawia.

– Nie zgadzasz się?

Zmierzył Agatę wzrokiem, jakby oceniał, co może jej powiedzieć i jak z nią rozmawiać.

– Uważam, że ktokolwiek jest za to odpowiedzialny, świetnie się bawi, patrząc, jak rzucają się niczym szczury zamknięte w klatce, i nie zamierza ułatwiać nam wyjścia. Jeśli sami czegoś nie zrobimy, te drzwi się nie otworzą.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś siedzi sobie teraz w bazie dowodzenia na strychu, obserwuje nas przez ukryte kamery i pogryza popcorn? – zapytała Agata, siląc się na rozbawiony ton.

– Nie – powiedział poważnie Adam. – Uważam, że psychol, który za tym stoi, chce mieć miejsce w pierwszym rzędzie. Na tę chwilę, jeśli miałbym obstawiać, powiedziałbym, że to ktoś z nas.

Wyraz rozbawienia momentalnie zniknął z twarzy Agaty. Otworzyła szerzej oczy, jakby nie mieściło jej się w głowie, że którakolwiek z nowo poznanych osób mogła zrobić coś takiego.

– Niby kto? – wykrztusiła w końcu.

– Nie mam jeszcze konkretnych podejrzeń, ale jeśli miałbym zawęzić krąg podejrzanych, obstawiałbym tych, którzy opuścili salon na noc. Tak jakby specjalnie sprowokowali rozdzielenie się. To wprowadza chaos i zamęt, które utrudnią nam współpracę. Zaraz zaczną się prawdziwe awantury. Zobaczysz, że do rana jeszcze coś się wydarzy.

Zdawało się, że jego słowa zawisły w powietrzu. Cisza, która po nich zapadła w pokoju, była aż nienaturalna. Przerwał ją męski głos:

– Przesadzasz pan!

Agata podskoczyła zaskoczona, zastanawiając się, kto z obecnych to powiedział. Po szybkim przeanalizowaniu listy towarzystwa doszła do wniosku, że to mógł być tylko ten pijak, który zasnął wcześniej.

– Po pierwsze nie można wykluczyć, że to przypadek – kontynuował głos bez cienia emocji. – Wstyd się przyznać, ale ja na przykład nie pierwszy raz obudziłem się w totalnie obcym miejscu. Ot, zdarza się. W takiej sytuacji często spotykam obcych ludzi. Poza tym jak obudziłem się w lesie, mogłem przyjść tutaj, ale równie dobrze gdzie indziej, więc nie ma co zakładać, że ktoś to zaplanował. Ale nawet, jeśli ktoś ściągnął nas tu wszystkich specjalnie, w co nie bardzo wierzę, to co? Miałyby nas tu przetrzymywać tak długo, aż z głodu zaczniemy zjadać siebie nawzajem? To nie jakiś filmowy psychopata, tacy nie istnieją! Pośmieje się z nas do jutra, a potem wypuści. Po co miałyby ryzykować tłumaczenie się z głupiego żartu przed policją?

– Już miałyby się z czego tłumaczyć. Tyle że nie ma komu, bo tkwimy w środku – powiedział Adam. – Obawiam się, iż w ogóle nie chce dopuścić do sytuacji, w której ktokolwiek się dowie, co tu się dzieje. Chyba rozumiesz, co mam na myśli?

Dawid leniwie się przeciągnął i odpowiedział beztrąsko:

– Może tu utkneliśmy, może nie. Nie zdziwiłbym się, gdyby drzwi były już dawno otwarte, a my tu siedzimy, bo nikomu nie przyszło do głowy sprawdzić ich drugi raz. – Dawid zachichotał, jakby ta perspektywa była niezwykle zabawna. – Co nie zmienia faktu, że do rana nie robi mi to różnicy, bo nie zamierzam opuszczać tego miejsca przed świtem – dodał.

– Och, przestańcie już gadać głupoty i idźcie spać! – krzyknęła nagle Alicja. – Nie ma żadnego znaczenia, czy to przypadek, czy ktoś to zrobił specjalnie, to tylko dom. Mój dom! I gwarantuję wam, że jak tylko wszędzie słońce, znajdę sposób, żeby pozbyć się stąd was wszystkich!

Dawid tym razem głośno zarechotał.

– Powinna szanowna pani czasem wyjąć ten kijek z tyłka – powiedział wesoło.

Alicja fuknęła coś oburzona pod nosem, po czym odwróciła się i zakryła kocem. Dawid chichotał jeszcze przez chwilę, następnie postanowił kontynuować przerwany sen. Agata leżała niespokojna, wpatrując się w przestrzeń. Poczwała, jak Adam ściska jej rękę. Odwróciła się do niego, z trudem ukrywając wyraz strachu na twarzy.

– Hej – wyszeptał cicho mężczyzna. – Jakoś sobie poradzimy.

Po tych słowach puścił ją i odwrócił się do ściany. Agata podejrzewała, że kierowała nim raczej chęć zakończenia rozmowy niż potrzeba snu, ale nie próbowała dalszej dyskusji. Zamknęła oczy i odwróciła się w drugą stronę.

Wiktoria leżała w łóżku na granicy snu i przytomności. Ledwo rejestrowała nerwowe ruchy Maksa, który co chwilę przekręcał się na drugi bok, najwyraźniej nie mogąc zasnąć. W końcu gwałtownie

wstał i wszedł do malutkiej łazienki połączonej z pokojem. Po chwili Wiktoria usłyszała szum spływającej wody i głos Maksa.

– Hej! – krzyknął. – Może i nie ma prądu, ale woda działa!

Do Wiktorii ledwo dotarły jego słowa, dodatkowo przytłumione przez drzwi łazienkowe, i tylko mruknęła coś, czego on nie miał nawet szans usłyszeć.

Maks włączył latarkę w telefonie i położył go na parapecie pod małym okienkiem przy suficie. Opłukał twarz zimną wodą kilkoma gwałtownymi ruchami, po czym oparł ręce na umywalce i podniósł głowę. W padającym od góry świetle pod jego oczami utworzyły się długie cienie, przez które wyglądał dwadzieścia lat starzej. Podkreśliło to też zmarszczki na jego twarzy, które obserwował od kilku lat z rosnącym niepokojem. Pomyślał, że jak to wszystko się skończy, przybędzie mu też siwych włosów. Albo – co gorsza – zacznie łysieć ze stresu. Poczul, że serce mocno mu wali. Zaczął zastanawiać się, czy nie jest za stary na takie przygody.

# TRZY DNI WCZEŚNIEJ

*Maks obrócił się na biurowym krześle w kierunku okna. Trzymając komórkę przy uchu, wyjrzał na zewnątrz. Okna ciągnęły się od podłogi do sufitu, dzięki czemu z gabinetu dobrze było widać, jak nad miastem powoli zapada wieczór. Światła w biurowcach stopniowo gasły, za to zapalały się w mieszkaniach. Na ulicach widać było wzmożony ruch samochodów, którymi ludzie wracali do domów. W biurowcu naprzeciwko kobieta w roboczym fartuchu ciągnęła za sobą odkurzacz i niedbale opróżniała kosze na śmieci, wrzucając ich zawartość do dużego pojemnika na kółkach. Na chodniku na dole kilku młodych ludzi śmiało się i zataczało. Po chwili zniknęli w drzwiach jakiegoś baru. Przez grubą szybę słabo przebijał się dźwięk klaksonów. Maks ze znudzeniem zrobił pełen obrót fotelem, aż znalazł się znowu naprzeciwko biurka.*

*Drzwi do gabinetu otworzyły się. Maks odchylił się, żeby sprawdzić, kto przyszedł, i zobaczył w nich swojego wspólnika. Ten podniósł rękę na znak, że wróci później, ale Maks pokręcił szybko głową i pokazał mu gestem, żeby wszedł do środka i usiadł. Mężczyzna zajął fotel po drugiej stronie biurka i z umiarkowanym zainteresowaniem patrzył na Maksa, czekając, aż ten skończy*

rozmowę. W międzyczasie Maks wydobywał z siebie co jakiś czas potakujące i przeczące pomruki:

– Mhm... mhm... tak... Nie, nie mogę... Tak, wiem...

Maks przewrócił oczami, odwracając się do współnika, i kilka razy otworzył i zamknął dłoń na znak, że musi poczekać, aż rozmówca skończy gadać.

– Wiem, kochanie, bardzo mi przykro – mówił dalej do telefonu. – Tak, muszę jechać, ta umowa jest dla nas strasznie ważna. Wiem, że cały weekend, ale w biznesie tak bywa. Wynagrodzę ci to w przyszłym tygodniu. Tak, tak, dziś muszę jeszcze dokończyć spotkanie, wrócę późno, więc nie czekaj na mnie z kolacją. Mhm... Też cię Kocham, pa – zakończył, po czym z wyraźną ulgą się rozłączył i odłożył telefon na stół.

– Żona? – zapytał współnik.

– A kto inny – odparł Maks. – Co tam? – zapytał, patrząc pytająco.

– Przyniosłem umowę. Ja już podpisałem – powiedział współnik, wręczając Maksowi teczkę. – Czyżby to była ta umowa, którą zamierzasz negocjować w weekend? – zapytał z rozbawieniem, patrząc znacząco na odłożony przez Maksa telefon.

– Cóż, ważne, że moja ciężka weekendowa praca nie pójdzie na marne i moja żona będzie mogła dostać na urodziny nowy samochód – odparł wesoło Maks, otwierając teczkę i składając zamaszty podpis obok kilku innych. – Mam nadzieję, że to wszystko, chciałem się powoli zbierać.

Wspólnik pokiwał głową i zabrał papiery ze stołu.

– A teraz, jak rozumiem, śpieszysz się na to ważne spotkanie, z którego późno wrócisz? – zapytał z półuśmiechem, po czym dodał już poważniejszym tonem: – Nie boisz się, że żona kiedyś się domyśli?

– Widzisz, rzecz w tym, że ona tak naprawdę już wie – powiedział Maks, zbierając swoje rzeczy z biurka. – To znaczy może nie to, że

wie... – Maks zrobił w powietrzu palcami znak cudzystowu – ale gdzieś w głębi podświadomości musi się domyślać. Dopóki jestem na tyle ostrożny, że nie musi przyznawać się sama przed sobą, że wie, oboje możemy tkwić w tym doskonałym układzie, w którym ja udaję, że nie mam nikogo na boku, a ona udaje, że nie wie, że mam. Rozumiesz?

– Kiedyś może mieć tego dość.

– Nie będzie – powiedział Maks pewnym głosem. – Taki stan rzeczy odpowiada wszystkim. Ja robię, na co mam ochotę, a ona więcej zyskuje, będąc moją żoną niż rozwódką. Zresztą nawet pomijając pieniądze, które przynoszę, jestem doskonałym mężem. Poza rzadkimi weekendami poświęconymi na pracę – Maks ponowił gest cudzystowu przy ostatnim słowie – zajmuję się dziećmi, nią, robię te wszystkie rzeczy, których się oczekuje od małżonka. Układ doskonały!

– Oczywiście – zaśmiał się współnik. – Słuchaj, skoro nie chcesz z nią być, czemu sam się nie rozwiedziesz?

– Ale ja chcę z nią być – powiedział Maks zaskoczonym głosem.

– To czemu...

– Nie zrozum mnie źle, ja naprawdę kocham moją żonę i jest mi z nią dobrze. Po prostu to mi nie wystarcza i czasem potrzebuję... – Maks zawahał się przez chwilę, po czym, wzruszając ramionami, zakończył: – odmiany?

Wstał i sięgnął po płaszcz wiszący na wieszaku przy drzwiach.

– Jak tam uważasz – powiedział współnik, również idąc w stronę wyjścia. – Choć ja bym na twoim miejscu bał się gniewu kobiety, jeśli sprawa się wysypie. Tobie może się wydawać, że wie i jest zadowolona, ale ja nie byłbym taki pewny. A coś takiego prędzej czy później musi się wysypać.

– Przesadzasz – rzucił Maks, nie tracąc humoru.

Zgasił światło i obaj wyszli z gabinetu.



Maks jeszcze raz opłukał twarz wodą. Ciągle czuł, jak serce tłucze mu się w piersi. Sam był zaskoczony, że tak bardzo zestresowała go ta sytuacja.

– W ogóle mi się to nie podoba – powiedział do Wiktorii przez zamknięte drzwi. – Musimy wydostać się stąd jak najszybciej. Ten facet nie jest normalny. Wciąż uważam, że to on nas tu ściągnął i zamknął. A nawet jeśli nie, to i tak jest z nim coś nie tak. Zobaczysz, wiem, co mówię!

– Mhm – mruknęła Wiktoria, nie otwierając oczu. Liczyła na to, że taka odpowiedź wystarczy Maksowi. Słyszała, jak jeszcze przez chwilę coś mrucał i narzekał, jednak w końcu ucichł. Powoli znowu zapadała w sen. Po chwili usłyszała ciche kroki i poczuła, jak wsuwa się pod kołdrę obok niej. Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem i przysunęła, żeby się ogrzać.

– Nie mogę tak tu siedzieć, idę zapalić – usłyszała Maksa.

Dziewczyna momentalnie rozbudziła się i otworzyła szeroko oczy. Czowała, że ktoś leży obok niej, ale głos Maksa ewidentnie dochodził zza drzwi, które sekundę po jego słowach się zatrzasnęły.

Wiktoria chciała krzyknąć, jednak zanim zdołała to zrobić, napastnik zasłonił jej usta. Następnie usiadł na niej i przygwoździł swoim ciężarem do łóżka, kolanami przytrzymując jej ręce. Wiktoria w gęstej ciemności nic nie widziała. Próbowwała się wyrwać, ale w tym momencie poczuła na twarzy poduszkę, która zaraz odcięła jej dopływ tlenu. Dziewczyna zaczęła się gwałtownie szarpać, ze wszystkich sił próbując zrzucić napastnika. Nie udało jej się nawet uwolnić rąk, za to w ferworze walki szybko wypuściła z płuc resztki powietrza. Nie była w stanie nabrać kolejnego haustu przez

przyciśniętą do twarzy poduszkę. Im dłużej nie mogła oddychać, tym bardziej traciła siły. Pomyślała, że musi coś zrobić, zanim całkiem odpłynie. Ostatkiem sił przekręciła się w bok. Tym razem udało jej się zrzucić napastnika, który upadł ciężko na podłogę.

Wiktoria zepchnęła poduszkę z twarzy i głośno nabrała kilka haustów powietrza. Zerwała się na nogi i rzuciła do drzwi, przeskakując nad leżącym na ziemi niedoszłym mordercą. Kiedy jej palce musnęły klamkę, poczuła, że ktoś łapie ją za włosy. Siła rozpędu sprawiła, że Wiktoria runęła na ziemię nogami do przodu, uderzając czaszką o podłogę. Natychmiast straciła orientację. Zakręciło jej się w głowie, nie wiedziała nawet, gdzie jest góra, a gdzie dół. Chwiejnie wstała, jednak w momencie, w którym z trudem udało jej się wyprostować, poczuła pchnięcie i znowu wylądowała na łóżku. Ktoś docisnął jej głowę do materaca, ponownie odcinając dopływ powietrza.

Nie miała już sił, żeby się bronić.

# HOTEL, OKOŁO 23:00

*Maks włożył rękę pod bluzkę Wiktorii i zaczął ją przesuwać w górę. Dziewczyna uśmiechnęła się lekko i przesunęła paznokciami obu rąk po jego włosach. Widzieli się piąty raz i Maks był nią zachwycony. Wiktorii z początku czuła się niepewnie, ale z każdym spotkaniem nabierała luzu i swobody. Coraz lepiej odnajdywała się w nowej roli i utwierdzała się w tym, że jest jej z tym dobrze.*

*Maks zaczął niecierpliwie rozpinać guziki, jednocześnie całując jej szyję.*

*– Hej, spokojnie – powiedziała ze śmiechem dziewczyna. – Podrzesz mi bluzkę.*

*– To ci kupię nową – odparł mężczyzna, podnosząc na nią wzrok. – Rany, ale ty jesteś piękna – dodał bez związku i wyszczerzył zęby w szczerym uśmiechu.*

*Dziewczyna znowu się zaśmiała i ułożyła wyżej na łóżku. Maks podążył za nią, tym razem sięgając za jej plecy do zapięcia stanika.*

*Nagle dziewczyna niespokojnie drgnęła. Przytrzymała rękę Maksą i odsunęła go lekko od siebie.*

*– Słyszałeś to? – zapytała. – Chyba ktoś krzychał.*

*– Zignoruj to – powiedział cicho, nie odrywając się od jej ciała.*

*Dziewczyna chciała coś jeszcze dodać, ale w tym momencie poczuła jego usta na swoim sutku. Jęknęła cicho z zadowoleniem i odsunęła głowę do tyłu. Hałasy z zewnątrz przestały ją interesować.*

Kiedy Agata się obudziła, wciąż było ciemnowo, jednak dawało się już dostrzec zarysy przedmiotów w pokoju. Wyjęła telefon z kieszeni i włączyła ekran. Zmrużyła oczy od blasku. Po chwili jej wzrok się przyzwyczaił i mogła stwierdzić, że po pierwsze w dalszym ciągu nie ma zasięgu (dlaczego miałoby się to zmienić?), a po drugie, że jest prawie wpół do szóstej. Wyłączyła telefon i poczekała, aż jej oczy przyzwyczają się na nowo do mroku. W końcu udało jej się dostrzec śpiących na kanapach Alicję i Kubę. Nie widziała pijaczka, ale podejrzewała, że jest ukryty pod stosem szmat na fotelu. Albo sam jest tym stosem szmat. Adam siedział pod ścianą. Oczy miał otwarte.

– Spałeś w ogóle? – zapytała Agata cicho, żeby nie obudzić pozostałych.

Adam kiwnął głową.

– Trochę – powiedział. – Choć w nocy panował tu taki ruch, że nie mogło być mowy o spokojnym śnie. Co chwilę ktoś gdzieś wchodził i wychodził. Mieliśmy zostać tu spokojnie na noc, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwa nocnych przeszukiwań obcego miejsca, a najwyraźniej większość z nas uznała, że jednak zrobi sobie wycieczkę po domu.

– Naprawdę? Ja odkąd w końcu zasnęłam, nie otworzyłam oczu nawet na chwilę, nie licząc szybkiej wizyty w łazience.

Agata wyciągnęła ręce w górę i przeciągnęła się, ziewając. Wstała i zaczęła się przechadzać po pokoju.

– Powiem ci, że kiedy już się wyspałam i zaczęło się rozjaśniać, patrzę na to wszystko zupełnie inaczej. Jestem pewna, że szybko wszystko się wyjaśni.

– Podziwiam twoją pogodę ducha w tej sytuacji – stwierdził Adam wesoło. – Dobrze mieć kogoś takiego pod ręką podczas kryzysu.

Agata wzruszyła ramionami i odwróciła się, żeby nie było widać jej uśmiechu.

Szybko zaczęło się rozjaśniać i niedługo potem obudziła się też Alicja. Miała włosy w koszmarnym nieładzie, a koszula jej się przesunęła, odkrywając kawałek brzucha. Obrzuciła pokój półprzytomnym wzrokiem, po czym wstała i poprawiając ubranie, podeszła do kanapy, na której spał jej syn. Upewniła się tylko, że jest tam, gdzie zostawiła go wieczorem, następnie bez słowa usiadła z powrotem na swoim posłaniu i wciąż nieco zamglonym wzrokiem obserwowała spacerującą Agatę. Kiedy do salonu weszli Emilia, Daniel i Maks, było już całkiem widno.

– Dzień dobry wszystkim – przywitał się Daniel.

Kilka osób odpowiedziało mu niewyraźnymi mruknięciami.

– Bierzmy się do roboty, chcę to mieć za sobą – odezwała się Emilia, która była już całkowicie rozbudzona.

– Jeszcze nie ma wszystkich – odparł Adam, szybko licząc ludzi. – Brakuje dwóch osób.

– Ja już jestem! – krzyknął Jacek, który właśnie pojawił się w drzwiach. Przez ramię miał przewieszoną swoją nieodłączną torbę. – Cześć wszystkim! – rzucił w przestrzeń i rozłożył się na fotelu, który upatrzył sobie poprzedniego dnia.

Adam przez chwilę mierzył wzrokiem salon i obecnych. W tym czasie zaczęli się też zwlekać ze swoich posłań Kuba i Dawid, których obudziły rozmowy.

– Dzień dobry – powiedział Kuba cicho.

– No to czekamy już tylko na twoją dziewczynę – zwrócił się Adam do Maksa.

– Wiktoria śpi, uznałem, że nie będę jej budzić. Jak wstanie, to do nas dołączy. W tym czasie sami możemy zacząć przeszukiwać dom.

– O nie, tak nie może być – powiedział od razu Adam. – Trzeba będzie podjąć jakieś decyzje, co robimy, od czego zaczynamy, kto jest za co odpowiedzialny. Nie chcę potem słyszeć pretensji, że komuś nie pasuje plan, bo nie był przy jego układaniu.

Maks przewrócił oczami z irytacją i zacisnął pięści.

– Jak będzie jakieś głosowanie, to zagłosuję w jej imieniu – powiedział cierpko. – Zresztą nie planujemy operacji militarnej, tak naprawdę nie ma tu nad czym głosować. Każdy idzie w swoją stronę i liczymy na to, że ktoś coś mądrego wymyśli.

– Co skutecznie przedłuży całą operację, bo nikt nie będzie za nic odpowiedzialny i nie będzie wiadomo, co kto sprawdził – odparł spokojnie Adam.

– Na razie jedyne, co przedłuża, to twoje rządzenie się i ustalanie jakichś niepotrzebnych zasad – warknęła Emilia. – Skoro już mowa o głosowaniach i ustaleniach, to nie pamiętam, kto zrobił z ciebie przywódcę.

– Przestańcie, proszę! – przerwała im Agata. – Ja po prostu pójdę po tę brakującą dziewczynę, żebyśmy byli w komplecie, okej?

Nikt nie zgłosił zastrzeżeń, Maks tylko wzruszył ramionami. Po wyjściu Agaty w salonie zapadła napięta cisza. Dawid zaczął nucić po nosem jakąś piosenkę, jednak nie rozładowało to sytuacji. Alicja patrzyła na niego spode łba i wydawało się, że za chwilę wstanie i uderzy go w twarz, żeby przerwać te absurdalne przyśpiewki.

Nagle usłyszeli wysoki, przeciągły krzyk.

Maks i Adam spojrzeli na siebie, po czym natychmiast zerwali się na nogi i rzucili do drzwi. Zaraz za nimi wypadli Emilia i Daniel. Jacek mocniej objął swoją torbę, ale po chwili wahania też wyszedł.

Kuba pobiegł zaraz za nim. Alicja próbowała go złapać, jednak był szybszy i bez problemu uciekł przed jej ręką.

– Kuba, wracaj tu, nie pozwoliłam ci iść! – krzyknęła za nim.

Dzieciak nawet się nie odwrócił.

– Chodźmy, szanowna pani, nie będziemy się rozdzielać – powiedział Dawid wesołym głosem, stając obok Alicji, która spojrzała na niego jak na coś wyjątkowo obrzydliwego. – Pewnie któraś z pań zobaczyła pająka, w takich domach jest ich mnóstwo – mówił dalej, jakby nie widział jej spojrzenia. – Za to wszystkich nas to rozbudziło lepiej niż mocna kawa.

Alicja popatrzyła na niego z największą dawką niechęci, na jaką było ją stać, jednak ruszyła za nim.

Kiedy wyszli z salonu, zobaczyli pozostałych przy wejściu do korytarza prowadzącego do pokoi dla służby, w których część z nich spędziła noc. Agata głośno płakała obejmowana przez Emilię, która machinalnie gładziła ją po włosach, cały czas wpatrując się szeroko otwartymi oczami w korytarz. Maks stał oparty o ścianę. Był tak blady, że prawie zlał się z nią kolorem. Wydawało się, że za chwilę zemdleje. Daniel zasłaniał usta jedną ręką, a drugą przytrzymywał się ścianie, jakby było mu słabo i bał się, że za chwilę wymiotuje.

– Co się stało? – zapytała cicho Alicja.

– Ona... ona... ona... – Agata po każdym słowie nabierała głęboko oddechu. W końcu zaprzestała prób mówienia i znowu wybuchnęła płaczem.

W tym momencie z korytarza wyszedł Adam.

– Nie żyje – powiedział krótko.

Agata rozszłochała się jeszcze bardziej i znowu zaczęła raz za razem nabierać głośno powietrza. Szybko doprowadziła się do hiperwentylacji i opadła na kolana, prawie mdlejąc. Tylko objęcie



Emilii powstrzymało ją przed całkowitym upadkiem, choć ona też wyglądała, jakby miały się pod nią załamać nogi. Większość obecnych westchnęła głośno i szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Adama. Maks, nie odwracając się w jego stronę, osunął się powoli po ścianie na podłogę.

– Jesteś pewny? – zapytała Emilia.

Adam pokiwał głową.

– Jest zupełnie zimna, nie żyje co najmniej od kilku godzin.

– Ale... co się stało? – zapytała Alicja. – Wypadek?

– Nie sądzę – odpowiedział Adam. – Moim zdaniem została zamordowana.

Agacie jakimś cudem udało się zawyć jeszcze głośniej. Maks nie reagował już wcale, tylko patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Pozostali z przerażaniem wpatrywali się w Adama.

– A skąd szanowny ekspert ma taką pewność? – zapytała w końcu nieufnie Emilia, dalej gładząc Agatę po włosach.

– Nie jestem ekspertem i nigdy się za takowego nie podawałem – odparł Adam chłodno, patrząc jej prosto w oczy. – Zresztą nie mam pewności, że to morderstwo, różne rzeczy się zdarzają. Ale młodzi ludzie raczej nie umierają tak po prostu podczas snu. Dziewczyna leży sobie spokojnie na łóżku, więc nie bardzo widzę, jaki wypadek mógłby się zdarzyć. Nie zamierzam bardziej szczegółowo sprawdzać trupa, żeby nie zatrzeć śladów. Tym zajmie się policja.

Emilia dalej patrzyła na niego podejrzliwie, jednak się nie odezwała. Agata zdołała się w końcu trochę uspokoić. Dalej cicho płakała, ale przestała gwałtownie łykać powietrze. Silła się, żeby oddychać powoli i spokojnie. Od płaczu dostała czkawki i co chwilę podskakiwała, co byłoby komiczne, gdyby nie okoliczności, w których się znaleźli.

W końcu Jacek zadał na głos pytanie, które dręczyło wszystkich:

– Ale... kto?

– Naprawdę musisz pytać? – powiedziała Alicja i wszyscy oprócz Maksa jednocześnie spojrzeli w jej stronę. – Jest jedna osoba, która miała do tego doskonałą okazję. Całą noc.

Tym razem uwaga przeniosła się na Maksa. Ten z początku zdawał się tego nie widzieć. Po chwili panujące w powietrzu napięcie musiało zwrócić jego uwagę i powoli podniósł głowę, patrząc w stronę Alicji.

– Coś sugerujesz? – zapytał zachrypniętym głosem.

– No cóż, nie zaprzeczysz, że dowody na twoją winę są aż nazbyt oczywiste – mówiła sarkastycznie Alicja. – Spędziłeś z nią całą noc, a rano okazała się martwa. Nie mogła umrzeć przed chwilą, bo ten gość mówi, że musi nie żyć co najmniej od kilku godzin. Chyba mi nie powiesz, że spędziłeś noc obok trupa i nie zauważyłeś?

– Ale... po co niby miałbym to robić? – zapytał Maks, kręcąc z niezrozumieniem głową.

– Bez obrazy, ale niewiele mnie to obchodzi – odpowiedziała Alicja, patrząc na niego z góry. – Wiem, że w tym domu jest dziesięć osób. To znaczy było, aż do teraz. I tylko jedna spędziła noc z trupem u boku.

Maks jeszcze przez kilka sekund wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, nie mogąc wykrztusić z siebie słowa. W końcu pokręcił głową i znowu zaczął patrzeć tępo w przestrzeń. Pozostali obserwowali w napięciu tę wymianę zdań. Alicja przez chwilę czekała, aż ktoś ją poprze, a kiedy to się nie stało, zaczęła mówić dalej, a w jej głosie czuć było irytację:

– W tym domu jest morderca! – krzyknęła. – Musimy się stąd jakoś wydostać, a nie zamierzam biegać po obcym miejscu w jego towarzystwie! Musicie się ze mną zgadzać! – krzyczała, rozglądając się po obecnych, jednak nikt nic nie powiedział. Alicja przesuwała

wzrok po kolejnych osobach, ale wszyscy oprócz Adama spuszcza­li oczy, żeby na nią nie patrzeć.

– Spokojnie – powiedział w końcu Adam. – Na razie za mało wiemy, żeby kogoś oskarżać. Poza tym od oskarżeń są specjalne służby, a nie my.

– Ale tu nie ma specjalnych służb! – krzyknęła Alicja, zwracając się do niego takim tonem, jakby nie wierzyła, że musi tłumaczyć coś tak oczywistego. – I nawet nie mamy jak ich wezwać! Nie mówię, że mamy brać się za budowę krzesła elektrycznego, ale przecież nie możemy tego tak zostawić!

– Nie możesz rzucać takich oskarżeń, nie znając wszystkich okoliczności.

– Ale ja znam okoliczności! Wszyscy znamy! – Alicja rozglądała się po obecnych, zszokowana, że musi prowadzić tę dyskusję.

– Och, błagam, chodźmy stąd – przerwała nagle płaczącym głosem Agata, którą dyskusja pomiędzy Adamem a Alicją znowu wytrąciła z równowagi. – Nie mogę już wytrzymać tak blisko... tego miejsca – wydusiła z siebie, po czym znowu się rozpląkała.

– Dobra, pogadajmy w salonie – powiedział szybko Adam.

– A co z... – Daniel zrobił gest głową w stronę pokojów dla służby.

– Przecież nie ucieknie – stwierdził Adam. – Zresztą im mniej osób będzie się tu kręcić, tym lepiej.

Przez chwilę wahali się, jednak rozumowaniu Adama nie można było odmówić logiki. Poza tym wszyscy mieli ochotę odsunąć się jak najdalej od atmosfery śmierci, która zdawała się teraz emanować z niedużego pokoju. Maks z początku nie ruszył się z miejsca, ale kiedy kolejne osoby go mijały, nagle podniósł głowę.

– Chcę ją zobaczyć – powiedział.

– Oczywiście, wejdź i upewnij się, że zatarłeś wszystkie ślady! – natychmiast powiedziała kpiąco Alicja, ale nikt nie zwrócił na nią

uwagi.

Część patrzyła na Maksa współczująco, pozostali odwracali wzrok, jakby nie chcieli wyrazić protestu na głos.

– Ona ma rację, nikt nie powinien tam już wchodzić – powiedział Adam.

– Muszę ją zobaczyć – powtórzył Maks. – Muszę ją zobaczyć na własne oczy. Nie będę niczego dotykał, po prostu chcę na nią spojrzeć. Muszę... – Głos mu się załamał, ale odkaszlnął i dokończył już nieco pewniej: – Muszę się upewnić.

Maks patrzył na Adama błagalnym wzrokiem. Cała jego wcześniejsza pewność siebie zniknęła. Już niczego nie żądał. Adam milczał, nie dając po sobie poznać, co myśli.

– Och, dajcie mu tam wejść! – powiedziała w końcu Emilia. – Właśnie mu ogłosiłeś, że jego dziewczyna nie żyje, ma prawo się z nią pożegnać. Zresztą spędził z nią całą noc, jego ślady pewnie i tak są w całym pokoju. Co miałyby zatrzeć?

– Ja wciąż uważam, że... – zaczęła mówić Alicja, ale tym razem Dawid jej przerwał:

– Och, da szanowna pani spokój – powiedział. – Dziewczyna ma rację, niech idzie. Przecież nie zabije jej drugi raz. – Dawid zachichotał, ale nikt mu nie zawtórował.

Agata wyglądała, jakby uderzył ją w twarz, i o mało nie wybuchnęła znów płaczem.

– Niech będzie – westchnął w końcu Adam. – Wejść z tobą. Wy idźcie, nie ma sensu, żebyście tu na nas czekali.

– Nie zgadzam się na to! To mój dom i nie zgadzam się na to! – powiedziała jeszcze Alicja, ale została całkowicie zignorowana.

Adam otworzył drzwi do sypialni i usunął się z drogi, wpuszczając Maksa przodem. Ten powoli przekroczył próg. Ręce mu drżały. Zanim wszedł do środka, zacisnął je w pięści.

Wiktoria leżała na plecach, lekko odwrócona w stronę ściany. Do pasa była przykryta kołdrą. Oczy miała zamknięte, wyglądała, jakby spała. Maks podszedł do łóżka i wyciągnął rękę w stronę jej twarzy, ale Adam powstrzymał go, łapiąc za rękaw.

– Jesteś pewien, że... – zaczął Maks, ale zanim dokończył zdanie, Adam mu przerwał:

– Jest zimna i nie ma pulsu. Naprawdę.

– Może powinniśmy coś zrobić, usta-usta albo... cokolwiek? Tak dla pewności.

– Uwierz mi, że gdyby to miało sens, to bym spróbował od razu. Ona nie żyje od kilku godzin. Nic już nie zrobimy.

Maks jeszcze przez chwilę wpatrywał się w jej twarz, jakby licząc na to, że jednak otworzy oczy i wstanie z łóżka. W końcu ciężko westchnął.

– Chodźmy stąd – powiedział.

Adam z poważną miną pokiwał głową i ruszył w stronę drzwi. Maks zaczął się odwracać, jednak w ostatniej chwili się zatrzymał.

– Ona na czymś leży – zauważył.

Zanim Adam zdołał go powstrzymać, wyciągnął spod głowy dziewczyny jakiś przedmiot.

– Miałeś niczego nie dotykać! – krzyknął Adam z niedowierzaniem.

Maks nie odpowiedział i półprzytomny obracał w rękę wyciągniętą spod głowy Wiktorii rzecz.

– Karta – stwierdził po chwili, bez większego zainteresowania wpatrując się w kartonik.

– Karta? – zapytał Adam, pochylając się zaraz nad Maksem. Był tak zaskoczony odpowiedzią, że zapomniał o gniewie.

– Karta. Taka do gry. Dziewiątka kier.

Maks wzruszył ramionami i niedbale oddał kartę Adamowi, po czym obojętnie odwrócił się do drzwi. Adam nie zdążył złapać karty i przedmiot powoli osunął się na podłogę. Mężczyzna włożył rękę pod dolną część koszulki i delikatnie uniósł kartę za róg, dbając o to, żeby nie dotknąć jej palcami. Z zainteresowaniem podniósł ją do oczu.

– Graliście w karty? – zapytał, wstając i oglądając kartonik z każdej strony.

– Nie. Ale też nie rozglądaliśmy się za bardzo po pokoju, możliwe, że była tu już, gdy przyszliśmy. To tylko głupia karta, co cię tak w niej zainteresowało? – zapytał Maks lekko poirytowanym tonem, jakby w kontekście śmierci Wiktorii nie na miejscu było mówienie o czymś tak nieistotnym.

– Możliwe – powiedział Adam powoli, oglądając dalej kartę. – Jest w dobrym stanie poza drobnym uszkodzeniem. – Mówiąc to, pokazał Maksowi niewielki otwór w jednym z serc, jakby zostało przekłute szpilką. Maks ledwo na niego spojrział. – Dom sprawia wrażenie, jakby nikogo nie było w nim od lat, a karta jest nowa.

– I co z tego? – zapytał Maks, który zamyślił się, znowu zawieszając wzrok na twarzy dziewczyny.

– Nie wiem. Może nic.

Adam jeszcze przez chwilę obracał kartę w dłoni, po czym odłożył ją na poduszkę obok głowy Wiktorii.

– Na razie ją tu zostawmy. I nie mówmy o tym innym.

Maks nawet go nie słuchał.

# HOTEL, OKOŁO PÓŁNOCY

*Emilia zacisnęła powieki i przyciskała pięści do uszu, ale krzyki i tak przebijały się do jej umysłu. Miała tego dość. Chciała, żeby ten hałas się wreszcie skończył, a on wciąż trwał i trwał. Zrobiłaby wszystko, żeby stąd zniknąć, ale po prostu nie mogła się ruszyć.*

Kilka minut później Adam i Maks znaleźli się z powrotem w salonie. Już z holu słyszeli głośną dyskusję. Kiedy weszli do środka, Alicja stała przed kominkiem, energicznie gestykułując. Na ich widok gwałtownie zamilkła. Maks, nie patrząc w ich stronę, opadł ciężko na fotel i zakrył twarz dłońmi. Korzystając z tego, że Alicja przestała krzyczeć, odezwała się Agata, siląc się na jak najbardziej ugodowy ton:

– Nie mówię, że na pewno się mylisz, po prostu przed rzuceniem tak poważnych oskarżeń, a tym bardziej przed wyciąganiem konsekwencji, powinno się przynajmniej wysłuchać wyjaśnień.

– No wiesz... – włączyła się do rozmowy Emilia. – Babka ma trochę racji. Głowy może bym nie dała za jej wersję, ale trzyma się kupy. Dziewczyna umiera w nocy, a jej facet, po tym jak spędził z nią noc w jednym łóżku, pojawia się rano i ogłasza, że jej nie ma, bo jeszcze śpi. A potem na dodatek robi awanturę, kiedy ktoś chce po nią pójść.

– Nawet dziecko powiedziałoby, że coś tu śmierdzi – poparł ją Daniel.

Agata stała naprzeciwko nich rozżalona całkowitym brakiem poparcia. Jacek milczał, obserwując ich uważnie, a Dawid sprawiał wrażenie niezbyt zainteresowanego rozmową. Jego wzrok krążył po pokoju. Kuba chciał coś powiedzieć, ale gdy tylko otworzył usta, Alicja go uciszyła. Kiedy Adam wszedł, Agata popatrzyła żałośnie w jego stronę. Mężczyzna podszedł do niej i gestem pokazał, żeby usiadła. Stał na środku pokoju, tak żeby każdy mógł go widzieć i słyszeć.

– Wiem, że sprawy nieco się skomplikowały, ale...



– Ja tam nie widzę nic skomplikowanego – wtrąciła Alicja, ale Adam obrzucił ją ostrym spojrzeniem i natychmiast zamilkła. Założyła ręce na piersiach i patrzyła na niego obrażona.

– Agata ma rację, za wcześnie na wydawanie wyroków – powiedział dobitnie, a ponieważ nikt nie zaprotestował, ciągnął dalej: – Zaraz zaczniemy sobie skakać do gardeł, a to nikomu nie wyjdzie na dobre.

– Ale...! – zaczęła Alicja, jednak znowu przerwała, kiedy Adam podniósł dłoń w uciszającym geście.

– Po prostu na spokojnie omówmy sprawę. Powinniśmy zacząć od tego, że każdy powie, co robił w nocy. Czy gdzieś wychodził, dokąd, o której, jak długo go nie było, wszystko. – Nikt nie zaprotestował, Adam zwrócił się więc do Maksa: – Maks, co się działo w nocy?

Maks, który jeszcze godzinę wcześniej na jakikolwiek rozkaz Adama zareagowałby agresją i oporem, podniósł lekko głowę i zaczął mówić spokojnym, nieobecny głosem:

– Po wyjściu stąd wybraliśmy pokój, spędziliśmy w nim trochę czasu, rozmawialiśmy, poszliśmy do łóżka. Kiedy Wiktoria zasnęła, ja wyszedłem na chwilę, wróciłem i też się położyłem.

– O której wychodziłeś? – zapytał Adam.

Maks wzruszył ramionami.

– Nie wiem, nie patrzyłem na zegarek. Nie było mnie nie dłużej niż pół godziny, pewnie nawet mniej.

Alicja prychnęła pod nosem.

– To niczego nie dowodzi – powiedziała. – Przecież się nie przyzna, że spędził w pokoju całą noc, podczas której umarła ta dziewczyna.

– To akurat prawda – przerwał jej niespodziewanie Daniel i wszystkie spojrzenia skierowały się w jego stronę. – Też

wychodziłem w nocy i minąłem się z nim przy wejściu.

– Ja byłem przez chwilę w kuchni i też zamieniliśmy kilka słów – dodał Dawid.

– Świetnie, o której to było? – zapytał Adam.

– Też nie wiem... – stwierdził z wahaniem Daniel. – Wydaje mi się, że dość wcześnie, ale trudno mi ocenić konkretnie. Może godzinę, dwie po tym jak się wszyscy rozeszliśmy. Ale niewykluczone, że później straciłem poczucie czasu.

Dawid tylko rozłożył dłonie na boki w geście, który miał znaczyć, że nie ma pojęcia.

– Innymi słowy, nie wiemy nic – powiedziała Emilia.

– Owszem, wiemy – odparł Adam. – Wiemy, że Maks opuszczał pokój, co oznacza, że morderstwa mógł dokonać ktoś inny.

– Nie było go tam pół godziny, poza tym miał całą noc, mógł ją zabić dziesięć razy! – krzyknęła Alicja.

– Nie twierdzę, że to go oczyszcza – mówił cierpliwie Adam. – Ale to oznacza, że mógł, podkreślam, MÓGŁ to też być ktoś inny.

– Nawet jeśli teoretycznie mógł – powiedziała Alicja, przedrzeźniając ostatnie słowa Adama – to on sam przyznaje, że tam potem wrócił! Chcesz mi powiedzieć, że nie zauważył, że w łóżku leży martwa dziewczyna?!

– Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę nie zauważyłem! – odezwał się Maks, znowu podnosząc głowę. Oczy miał lekko czerwone, a głos mu się załamał. – Było późno, ciemno, a ona leżała tak samo jak wtedy, kiedy ją zostawiłem. Położyłem się obok i zaraz zasnąłem.

– Przecież nie oddychała!

– Nie zauważyłem! Jeśli nie spodziewasz się, że ktoś może nagle umrzeć w nocy, nie sprawdzasz jego oddechu!

Alicja znowu prychnęła.

– No dobra, a rano? Nie zdziwił cię fakt, że nie wstaje, nie rusza się, nic?

– Myślałem, że jest zmęczona i dalej śpi. Nie chciałem jej budzić. – Maks z napięciem spojrział na Alicję. – Nie zabiłem jej – powiedział bardzo powoli i wyraźnie. – Wiem, jak to wygląda, ale naprawdę jej nie zabiłem.

Agata ruszyła w jego stronę, chcąc wykonać jakiś pocieszający gest, ale Adam ją zatrzymał, zagrządzając jej ręką drogę. Sam stanął naprzeciwko Maksa, tak żeby znaleźć się pomiędzy nim a Alicją.

– Po co wychodziłeś w nocy?

– Poszedłem zapalić. Po prostu targały mną emocje i nie mogłem usiedzieć na miejscu. Musiałem coś ze sobą zrobić. Poszedłem do kuchni, wypaliłem kilka papierosów, zamieniłem trzy słowa z tym gościem...

– Dawid – wszedł mu w słowo Dawid. – I potwierdzam, palił i nawet uprzejmie się ze mną podzielił.

– ...i wróciłem do pokoju. Tyle.

– Dawid – zwrócił się do niego Adam. – Ty gdzieś jeszcze byłeś, kogoś jeszcze widziałeś? Czemu w ogóle znalazłeś się w kuchni?

– Jakoś tak się obudziłem w nocy i trochę sobie łąziłem. Jak usłyszałem odgłosy w kuchni, poszedłem sprawdzić, kto to. Dostałem od niego dwie fajki, wypaliłem, grzecznie podziękowałem i wróciłem na swoje miejsce.

– No dobra – powiedział Adam. – Na razie to wystarczy. Ty – wskazał na Daniela – ty też wychodziłeś.

– Tak – kiwnął głową Daniel. – Tak jak mówiłem, wyszedłem, ale nie pamiętam, o której to było.

– Długo cię nie było?

– Nie wiem, trochę...

– Po co wyszedłeś?

– Przejść się...

– Gdzie byłeś? – pytał Adam, w którym zdawkowe i mało konkretne odpowiedzi Daniela nagle zaczęły wzbudzać zainteresowanie.

– Tak sobie łąziłem – odparł Daniel, który najwyraźniej zaczynał żałować, że przyznał się do krążenia nocą po domu. – Byłem w kuchni, myślałem, że znajdę tam coś do picia...

– Och, na litość boską! – wybuchła nagle Emilia. – Po prostu mu powiedz! – Następnie zwróciła się do Adama: – Pokłóciliśmy się i Daniel wyszedł, bo nie mogliśmy na siebie patrzeć. Nie było go niecałą godzinę. Ja nie wychodziłam – powiedziała niecierpliwie i spojrzała z irytacją na Daniela.

– To może ty pamiętasz, kiedy to było?

– Nie, nie pamiętam i mówiąc szczerze, nie rozumiem, jakie to ma znaczenie – odpowiedziała twardo dziewczyna. – Nie znamy godziny zgonu, możemy jedynie przypuszczać, że było to w nocy, oczywiście bazując tylko na twoich eksperckich oględzinach ciała – dodała sarkastycznie. – A skoro nie wiemy, kiedy umarła, to jakie znaczenie ma, gdzie, kto i kiedy był? Choć teraz zaczynam być ciekawa, dlaczego pan detektyw tak chętnie wszystkich przepytuje, a sam nie powie, co robił w nocy – zakończyła kąśliwie.

– To nie tajemnica – odparł spokojnie Adam. – Wstawałem dwa razy, raz około północy i raz około drugiej. Za pierwszym razem obudziłem się, bo usłyszałem hałas w holu i wyszedłem sprawdzić, kto to. Uprzedzam pytania, nie zdążyłem dojść, nie wiem, kto to był. Za drugim razem widziałem młodego, jak wychodził. Poszedłem za nim, bo uznałem, że nie powinien kręcić się po tym domu sam, zwłaszcza w nocy, ale szybko zniknął mi z oczu. Zanim go znalazłem, zdążył wrócić.

– Kuba, chodziłeś w nocy po tym domu? – zapytała z pretensją Alicja, odwracając się do syna. – Mogła ci się stać krzywda!

– Szukałem kibla – powiedział niecierpliwie Kuba, czerwieniąc się. – Nie było mnie dziesięć minut, nie ma o co robić afery.

– Alicja, a ty?

– Ja wstałam raz. Upewniłam się, że Kuba śpi spokojnie, a potem sprawdziłam, czy drzwi wciąż są zamknięte. Były...

– Ja też raz wstałam – powiedziała Agata. – Myślę, że było koło trzeciej. Też szukałam toalety. Nikogo nie widziałam, ale wydaje mi się, że słyszałam czyjeś kroki. Choć równie dobrze mogłam je sobie wymyślić – dodała szybko.

– Ja się nie ruszałem ze swojego pokoju – powiedział Jacek, zanim ktoś zdążył go zapytać.

Adam rozejrzał się po salonie. Kiedy się upewnił, że o nikim nie zapomnieli, znowu podjął temat:

– Podsumowując, nie wiemy nic konkretnego. Prawie każdy przyznaje, że się kręcił w nocy po domu, oprócz dwóch osób. Ty spałeś sam – wskazał na Jacka – a ty – wskazał na Emilię – zostałeś na godzinę sama, więc też nie można potwierdzić, czy się jednak nie ruszyłeś. Ci, którzy wychodzili, powpadali na różne osoby, ale po pierwsze tylko przelotnie, a po drugie prawie nikt nie pamięta godzin, więc nie jesteśmy w stanie ustalić choćby kolejności, w jakiej kto wychodził. Krótko mówiąc – podsumował Adam nieco zmęczonym tonem – z tego, co wiemy, każdy miał okazję, żeby zabić tę dziewczynę. Nie tylko nie możemy wskazać konkretnego podejrzanego, ale nie możemy nawet nikogo wykluczyć.

– Nie rozumiem, czemu tak go bronisz – powiedziała Alicja, robiąc gest głową w stronę Maksa. – Nawet jeśli nie można wykluczyć, że może, MOŻE – podkreśliła ostatnie słowo – tę dziewczynę mógł zabić ktoś inny, to i tak wersja, że to on, ma

najwięcej sensu. On ma praktycznie wypisane „winny” na twarzy! Ten hipotetyczny morderca musiałby się pojawić akurat w tym samym czasie, kiedy on wyszedł z pokoju – Alicja zaczęła wyliczać punkty na palcach – zdążyć tam wejść, zabić dziewczynę i jeszcze wrócić na swoje miejsce. Niech będzie, że to teoretycznie możliwe, ale przyznacie, że niesamowicie mało prawdopodobne. Za to on miał mnóstwo czasu i okazji. A do tego tylko posłuchajcie jego wyjaśnień! Rzekomo nie zauważył, że dziewczyna nie żyje, przespał obok niej całą noc i nie zarejestrował nawet, że obudził się obok trupa! Przecież to śmieszne!

– Znowu ją poprę – powiedziała Emilia niechętnie. – Historia Maksa jest do bólu naiwna.

– I właśnie dlatego tak wątpię, że on to zrobił – stwierdził rzeczowym tonem Adam. – Pomyślcie, jak głupie byłoby to morderstwo. Pominę brak motywu, bo o takowym możemy po prostu nie wiedzieć. Ale wierzyć mi się nie chce, że zabiłby ją w tak głupi sposób. Bez zapewnienia sobie alibi, w dodatku te naiwne wyjaśnienia, że nie zauważył, że nie żyje... Gdyby faktycznie ją zabił, powinien był zrobić raban w nocy, twierdząc, że wrócił do pokoju i taką ją znalazł. Przy stanie faktycznym, który teraz ustaliliśmy, z automatu spadają na niego wszelkie podejrzenia. A nie sprawia wrażenia aż tak głupiego.

– Może właśnie przewidział, że wszyscy będą tak myśleć – powiedziała Alicja.

Emilia tym razem jej nie poparła. Adam pokręcił głową.

– Nie twierdzę, że to niemożliwe. Ale mimo wszystko na tę chwilę uważam, że nie jest bardziej podejrzany od innych.

– A czemu w ogóle nie rozważamy trzeciej opcji? – zapytała nieśmiało Agata.

Wszyscy obejrzelili się w jej stronę.

– Jeśli chcesz powiedzieć, że to śmierć z przyczyn naturalnych... – zaczął Daniel, ale dziewczyna zaraz mu przerwała:

– Nie, oczywiście, że nie. To znaczy.. to też należy brać pod uwagę, ale miałam na myśli coś innego. Czemu nie rozważamy, że zrobił to ktoś spoza naszego grona? Ktoś, kto najpierw nas tu zamknął, kto może znać dom i się w nim swobodnie poruszać, kto od samego początku obserwuje nas z ukrycia i mógł w dowolnym momencie chodzić po domu. Niektórzy mówili, że słyszeli w nocy kroki, ale nie ustalili czyje. Może wcale nie słyszeli kogoś z nas, ale inną, zupełnie obcą osobę!

Przez chwilę panowała cisza. Wszyscy rozważali w milczeniu słowa Agaty. Wyraz twarzy większości z nich wskazywał na to, że przynajmniej są skłonni wziąć tę wersję pod uwagę. Jacek uniósł brwi i z aprobatą kiwnął głową. Jedynie Alicja stała z zaciętą miną, wskazującą na to, że jej Agata wcale nie przekonała.

– To rzeczywiście może być w tej chwili najbardziej prawdopodobne – powiedział Adam po namyśle, co wywołało na twarzy Agaty dumny uśmiech. – Słuchajcie – dodał już głośniejszym głosem. – Możemy próbować dalej prowadzić śledztwo, które bez policji i profesjonalnego badania śladów donikąd nas nie doprowadzi, poza tym, że będziemy na siebie nawzajem warczeć. Albo możemy zagryźć zęby i zrobić to, co planowaliśmy, czyli poszukać wyjścia z tego domu. W kontekście tego, że jest tu morderca, na tym właśnie powinno nam zależeć najbardziej.

Po tych słowach Adam rozejrzał się po obecnych. Nikt nie protestował. Nawet Alicja milczała, choć dalej miała obrażoną minę.

– Świetnie. Powinniśmy przeczesać dom jak najszybciej, ale nikt nie może zostać sam. Podzielmy się na grupy, na przykład trzyosobowe. W ten sposób każdy będzie bezpieczny i jednocześnie każdy będzie pod obserwacją.

– Ja nie chcę być z nim! – krzyknęła od razu Alicja, pokazując palcem na Maksa.

– Nikt ci nie każe, ja i Daniel z nim będziemy – odparła Emilia zaraz.

– Kochanie, jesteś pewna, że... – zaczął Daniel, jednak Emilia od razu mu przerwała:

– Tak, jestem pewna – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jak teraz będziemy się licytować jak dzieci na wuefie, kto chce z kim być, to nigdy stąd nie wyjdziemy.

– To co, trochę się już poznaliśmy przez noc, jesteśmy prawie przyjaciółmi! – zawołał radosnym tonem Dawid, kładąc rękę na ramieniu Adama i patrząc w stronę Agaty.

– Jasne, może być – odpowiedziała szybko Agata.

– No, to z tego wynika, że my razem – zwrócił się Jacek w stronę Alicji.

Ta zmierzyła go niechętnym wzrokiem, ale w końcu z ociąganiem kiwnęła głową.

– Doskonale – powiedział z ulgą Adam. – Wciąż pozostały nam jakieś niesprawdzone pomieszczenia na parterze, więc zanim zabierzemy się za piwnicę i piętro, powinniśmy je obejrzeć.

– Czego właściwie mamy szukać? – zapytał Kuba.

– Wszystkiego, co uznasz za przydatne. Oczywiście cudownie byłoby znaleźć pęk kluczy, ale na to nie liczę. Może gdzieś jest pomieszczenie dla ochrony, z którego da się otworzyć drzwi. Może jest jakiś notes z kodami, niektórzy ludzie zapisują takie rzeczy. Może gdzieś będzie telefon na kablu i zadzwonimy po pomoc. Ale obawiam się, że przede wszystkim powinniśmy rozglądać się za narzędziami, dzięki którym wyjdziemy stąd, używając siły. Dlatego trzeba zbierać wszelkie śrubokręty, siekiery i tego typu rzeczy.



– Nie zgadzam się na niszczenie... – zaczęła mówić Alicja, ale Emilia natychmiast jej przerwała.

– Tak, tak, wiemy. Ale mówiąc szczerze, nie sędzę, by kogokolwiek obchodziło, na co się zgadzasz. Jeśli będzie trzeba, spalę ten dom do fundamentów, byleby nie spędzić tu kolejnej nocy. A teraz się zamknij i bierz do roboty.

Alicja wyglądała, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Emilia nie czekała na jej odpowiedź, tylko podeszła do Maksa. Od kiedy skończył odpowiadać na pytania, przestał brać udział w rozmowie, nawet kiedy dotyczyła jego osoby. Znowu tępo gapił się przed siebie, jakby otoczenie go nie interesowało. Kiedy Emilia i Daniel powiedzieli mu, żeby poszedł z nimi, posłusznie wykonał polecenie, choć dalej wydawał się kompletnie nieobecny duchem.

Emila, Daniel i Maks ruszyli w stronę kuchni. Było to obszerne pomieszczenie przystosowane do przygotowywania dużych przyjęć. Na środku znajdowała się potężna wyspa. W ścianie pomiędzy szafkami mieściły się dwa stare piekarniki. Szafki miały jasny, kremowy kolor. Wyglądały na eleganckie, choć stare. W wielu miejscach widoczne były głębokie ślady po nacięciach i obtłuczeniach. Blaty były zrobione z kamienia.

Otwierali po kolei szafki, wyciągając garnki, patelnie, tacki i inne bezużyteczne dla nich przedmioty. Oprócz przyrządów kuchennych wypadały na nich całe chmury kurzu. Szybko rzuciło im się w oczy, że wśród typowych dla kuchni rzeczy brakowało dużych, ostrych noży, które mogłyby się im przydać. W szufladach znaleźli kilka zestawów srebrnych i złotych sztućców, jednak noże nadawały się co najwyżej do rozsmarowania masła.

Maks machinalnie otwierał kolejne szuflady i brał do rąk przedmioty, a później często wcale na nie nie patrzył. Sprawiał

wrażenie, jakby myślami był gdzie indziej. W końcu usiadł na jednym z krzeseł i znowu zatopił twarz w dłoniach. Pomiędzy Emilią a Danielem panowało wyczuwalne napięcie. Emilia otwierała po kolei słoiki i puszki, które znalazła w jednej z szafek. Większość z nich była pusta, niektóre zawierały bliżej nieokreślony proszek. Za puszkami stały konserwy, których etykiety wyblakły i sprawiały wrażenie, jakby pochodziły przynajmniej sprzed dwudziestu lat. Emilia z ciekawością wzięła do ręki jedną z nich i zaczęła obracać, szukając jakiejś daty. W tym momencie Daniel stanął obok niej. Dziewczyna udawała, że go nie zauważa, dalej poświęcając całą swoją uwagę puszcze.

– Możemy porozmawiać? – zapytał chłopak.

Dziewczyna nie oderwała oczu od etykiетки.

– Nie mamy o czym.

– Emilka, proszę. – Dziewczyna wzdrygnęła się, kiedy użył zdrobnienia. – Po tylu wspólnych miesiącach nawet nie wysłuchasz mojego tłumaczenia?

– Słuchaj, Daniel, dość już mam twoich tłumaczeń. Może każde z osobna dałoby się kupić, ale ja słyszałam ich już od ciebie zbyt wiele.

– Ale to naprawdę miał być prezent...

– Dość – powiedziała nagle dziewczyna, gwałtownym gestem odkładając puszkę na stół. – Nie chcę robić szopki, więc dopóki przebywamy w grupie, możemy udawać, że nic się nie wydarzyło. Ale nie zamierzam mieć już z tobą nic więcej wspólnego, niż muszę. Przy odrobinie szczęścia za kilka godzin zobaczymy się po raz ostatni.

Daniel jeszcze przez chwilę się wahał, ale w końcu z jego twarzy zniknął błagalny wyraz.

– Jak sobie chcesz – rzucił ponuro, wzruszając ramionami,  
i obrażony odszedł na drugi koniec kuchni.

# PÓŁ ROKU WCZEŚNIEJ

*Daniel wrócił do stolika, przy którym siedzieli jego trzech kumple, i ciężko opadł na krzesło. Z teatralnym smutkiem przystawił piwo do ust i naraz wlał w siebie pół szklanki.*

*– Rzuciła mnie – powiedział dramatycznym głosem, odstawiając szklankę na stół z głośnym stuknięciem.*

*Jego koledzy wydali z siebie jednocześnie długi jęk zawodu, który przeszedł płynnie w salwę śmiechu.*

*– Ile wytrzymała, trzy tygodnie? – zapytał jeden z nich.*

*– Prawie cztery! – odparł Daniel, udając oburzenie.*

*– No, to jak na ciebie całkiem długo! – włączył się do rozmowy drugi.*

*– Co się stało, odkryła, że musi się teraz skoncentrować na sobie?*

*– Nie, dowiedziała się o pozostałych dwóch – odpowiedział Daniel, porzucając sztucznie dramatyczny ton i wyszczerzając zęby. Odpowiedziała mu kolejna salwa śmiechu. – Zobaczycie, że kiedyś utrzymam którąś dłużej niż miesiąc!*

*– Dziewczyny ze sobą gadają. Zmienianie ich jest trudne, a co dopiero utrzymywanie kilku naraz.*

– *I to jest piękne w środowisku uniwersyteckim – powiedział Daniel, obejmując kolegę i przyjmując ton mistrza pouczającego ucznia. – Co roku pojawiają się nowe studentki na pierwszym roku i dziewczyny z wymian, a te, które mnie już znają, kończą studia i wracają do domów. Czasem się natniesz, ale zawsze masz do dyspozycji całą armię naiwnych, nieświadomych, świeżych dziewczyn. W dodatku większość ledwo skończyła dwadzieścia lat! Istny raj!*

*Koledzy Daniela znowu głupio zarechotali, po czym wszyscy umilkli na czas opróżniania szklanek z piwem. Nagle ten z nich, który siedział przodem do baru, odstawił piwo i nachylił się do Daniela.*

– *Tak á propos świeżych dziewczyn, to ta przy barze nie może przestać się na ciebie gapić – powiedział, robiąc wymowny gest głową.*

*Daniel lekko nachylił się w stronę, którą wskazywał kolega. Zdążył zobaczyć, jak blondynka w krótkiej czerwonej sukience gwałtownie się odwraca, udając zainteresowanie alkoholami wystawionymi za barem. Daniel uśmiechnął się pod nosem.*

– *O tym właśnie mówiłem, panowie – stwierdził, znowu przyjmując ton znawcy. – Jak tylko znika jedna, pojawia się następna. Takie są prawa uniwersyteckiej dżungli!*

*Koledzy znowu posłusznie się zaśmiali, a Daniel podniósł się z krzesła. Upewnił się, że dziewczyna go nie widzi, puścił jeszcze do nich oko, po czym ruszył w stronę baru.*

*Dziewczyna musiała zauważyć, kiedy stanął obok niej, jednak dalej nie odrywała wzroku od ściany z alkoholami.*

– *Małe piwo, proszę – powiedziała w końcu cicho do barmana.*

– *Dyszka – odparł barman.*

– *Kartą, proszę.*

*Barman wpisał kwotę na terminalu, po czym zaczął nalewać piwo. Dziewczyna wyjęła kartę, ale zanim zdążyła ją przyłożyć, Daniel podstawił swoją. Ciche piknięcie poinformowało ich, że płatność*

została przyjęta. Dziewczyna zaskoczona podniosła na niego wzrok, na co Daniel wyszczerzył zęby.

– Taki prezent – powiedział swobodnym głosem. – Uznałem, że zadziała lepiej niż pytanie cię, czy bolało, jak spadłaś z nieba.

Dziewczyna przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona, a potem cicho się zaśmiała, chowając głowę w rękach jak mała dziewczynka. W oczach Daniela mignął błysk zadowolenia z siebie.

– Zdecydowanie, to działa lepiej – przyznała w końcu.

– Daniel – powiedział chłopak, wyciągając do niej rękę.

– Emilia – odparła z nieśmiałym uśmiechem, potrząsając jego dłoń.

– No więc jak, Emilio? – zapytał chłopak. – Czy to piwo kupiło mi trochę twojego czasu?

– Trochę tak, choć teraz żałuję, że nie zamówiłam dużego. Miałbyś tego czasu więcej – odpowiedziała Emilia. Uśmiech nie schodził z jej twarzy.

– Jeśli tylko życzysz sobie czegoś jeszcze, jestem do usług! – prawie krzyknął Daniel. Dziewczyna znowu zachichotała, odwracając głowę.

– Na razie starczy mi to, które mam – powiedziała w końcu.

Daniel wykonał zapraszający gest w stronę sali, po czym poprowadził ją do jednego z ostatnich wolnych stolików i szarmanckim gestem odsunął krzesło. Kiedy stał za jej plecami i nie mogła go widzieć, z wyszczerzonym uśmiechem pokazał kolegom uniesione w górę dwa kciuki. W odpowiedzi dobiegły ich odgłosy śmiechu i buczenie. Emilia albo nie zwróciła na nie uwagi, albo zignorowała.

– Teraz koniecznie powiedz mi coś o sobie – zagaił Daniel z przesadnym entuzjazmem, siadając naprzeciwko dziewczyny. – Pewnie przyjechałaś na studia?

– Tak, jestem na pierwszym roku psychologii.

– Super! – stwierdził Daniel, wkładając w to tyle zapachu, ile był w stanie. – Bardzo ciekawy kierunek! Już masz jakieś plany w związku z nim?

– Myślałam o prowadzeniu terapii dla dzieci...

Dziewczyna zaczęła mówić. Mówiła i mówiła, a Daniel nie odrywał od niej wzroku. Nauczył się już, żeby podczas rozmów z dziewczynami potakiwać i wydawać w odpowiednich momentach odgłosy zaskoczenia. Nie przeszkadzało mu to, że tak naprawdę myślami krąży gdzie indziej i dociera do niego co najwyżej jedna trzecia wypowiedzianych przez nie słów. Zasada była prosta – trzeba było zadawać jak najwięcej pytań. Wtedy ona była zadowolona, że ktoś jest nią tak zainteresowany, a on nie musiał się specjalnie wysilać i zmyślać jakichś pochlebnych rzeczy na swój temat.

Przesiedzieli w ten sposób blisko godzinę. Emilia mówiła przez większość tego czasu, a kiedy wykazywała jakiegokolwiek zainteresowanie Danielem, natychmiast odbijał piłeczkę w jej stronę, zadając kolejne pytania.

– ...i zresztą wtedy po raz pierwszy spróbowałam awokado.

Daniel obowiązkowo się zaśmiał, mimo że puścił mimo uszu szczegóły historii.

– No coś ty, nigdy wcześniej go nie jadłaś? – zapytał.

– Co? – zapytała zaskoczona Emilia.

– No, awokado...

– Awokado nie było tu zbyt ważne... Bardziej chodziło mi o pierwsze doświadczenia w roli opiekunki...

– No tak, tak, przecież wiem – powiedział szybko Daniel. – Po prostu tak już mam, że często zwracam uwagę na szczegóły. Coś, co dla ciebie było bez znaczenia, mnie może nagle zainteresować. A w twojej historii zainteresowało mnie awokado!

Emilia po chwili wahania uśmiechnęła się niepewnie.

– No dobra, dosyć o mnie – powiedziała. – Ciągłe gadam i gadam, pewnie się potwornie nudzisz.

– Żartujesz? Uwielbiam cię słuchać – odparł Daniel, biorąc jej rękę pomiędzy swoje i patrząc jej prosto w oczy. Dziewczyna zarumieniła się, ale nie cofnęła dłoni. – Opowiedz mi coś jeszcze! – mówił dalej Daniel z tym samym przesadnym entuzjazmem. – Na przykład jacy są twoi rodzice?

Uśmiech nagle spelzł z twarzy Emilii. Zabrała dłonie z rąk Daniela i usiadła sztywno na krześle. Przez chwilę milczała, patrząc z zamyśleniem w stół. W końcu podniosła wzrok i powiedziała tak cicho, że Daniel ledwo ją usłyszał:

– Moi rodzice nie żyją. Ojciec zmarł przed moim urodzeniem, a matkę... – Emilia przełknęła głośno ślinę, zanim dokończyła zdanie. Jej głos się załamał. – Moją matkę zamordowano, jak miałam dwanaście lat. Do osiemnastki żyłam w domu dziecka, potem musiałam jakoś radzić sobie sama.

„No i nastrój szlag trafił”, pomyślał Daniel w pierwszej chwili. Szybko wziął się w garść i postanowił wykorzystać sytuację.

– Tak mi przykro – powiedział, znowu ujmując dłonie Emilii. Dziewczyna nie protestowała, ale wciąż siedziała sztywno i patrzyła gdzieś w podłogę. – Musisz być bardzo dzielna. Po czymś takim poukładałaś sobie życie, radzisz sobie, zaczynasz studia, masz plany. To jest coś!

Emilia podniosła na niego wzrok. Oczy miała wilgotne, ale uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Chodźmy stąd, co? – powiedziała. – Wynajmuję pokój niedaleko stąd.

– Jasne. – Daniel kiwnął głową ze zrozumieniem, a w duchu pogratulował sobie sukcesu. Kiedy otwierał drzwi baru, puścił ją przodem i ostatni raz spojrzął w stronę kolegów. Teatralnie się



*ukłonił, rozkładając ręce na boki. Zaraz potem on i Emilia zniknęli za drzwiami.*

Adam, Agata i Dawid oglądali kolejne pokoje dla służby. Adam siedł pierwszy, a Agata nie odstępowała go na krok, przysłuchując się uważnie wszystkiemu, co mówił. Dawid trzymał się kilka kroków z tyłu. Szedł z rękami w kieszeniach, z umiarkowanym zainteresowaniem rozglądając się dookoła.

– Jakbyśmy znaleźli jakieś kable, może mógłbym podłączyć się do panelu przy drzwiach i jakoś złamać kod – mówił Adam.

– Naprawdę potrafisz zrobić coś takiego?! – zapytała zachwycona Agata.

– Mogę spróbować. Nie jestem ekspertem, ale coś tam wiem o elektronice.

Weszli do kolejnego pokoiku, który praktycznie nie różnił się od poprzednich. Stało w nim łóżko, nocny stolik i mała szafa. Drzwi z prawej strony prowadziły do łazienki, w której z trudem zmieściłyby się dwie osoby. Agata otworzyła szafę, Adam przeciągał palcami pod materacem, a Dawid zniknął w łazience.

– Hej, patrzcie na to! – krzyknął.

Adam i Agata rzucili się w tamtą stronę i z ciekawością zajrzeli do środka. Nad umywalką wisiała nieduża szafka. Dawid wyciągał z niej buteleczki z ciemnobrązowego szkła. Otworzył jedną z nich i wysypał na dłoń kilka białych pigułek.

– Jak myślicie, co to jest? – zapytał i powąchał tabletki.

Agata sięgnęła po fiolkę i spojrzała na etykietę.

– Napis kompletnie się starł, nie mam pojęcia – powiedziała, po czym podniosła wzrok na Dawida, który niepewnie dotknął językiem jednej z pigułek. – Na twoim miejscu bym tego nie jadła.

Nie dość, że nie wiesz, co to jest, to butelka wygląda na strasznie starą. Kto wie, ile te leki w niej przeleżały.

– W każdym razie na pewno nie pomogą nam się stąd wydostać – stwierdził Adam, odwracając się z powrotem w stronę pokoju. – Następnym razem wołaj nas, kiedy faktycznie znajdziesz coś przydatnego.

Dawid jeszcze przez chwilę oglądał tabletki. Nigdy nie był narkomanem, ale męczył go kolejny dzień bez alkoholu. Nie pamiętał, kiedy miał tak długą przerwę pomiędzy jedną butelką a drugą, i zaczynał rozważać odmienne metody wprowadzenia się w przyjemny stan odpłynięcia.

# ROK WCZEŚNIEJ

*Dawid otworzył oczy i nieprzytomnie rozejrzał się dookoła. Siedział na ławce na przystanku autobusowym. Dopiero po dłuższej chwili kształty widocznych budynków i ulic przełożyły się w jego głowie na informację, gdzie się znajduje. Z zadowoleniem stwierdził, że jest tylko kilka kilometrów od domu. Szkoda, że się w nim nie obudził, ale mogło być znacznie gorzej.*

*Mężczyzna wyprostował się na ławce i tym razem obejrzał siebie. Nie miał na sobie czapki, a jeden rękaw kurtki był lekko naddarty. Poza tym wyglądał nieźle. Kiedy się nachylił, żeby bliżej przyjrzeć się uszkodzeniom materiału, kątem oka zauważył, że ktoś mu się przygląda. Podniósł głowę i zobaczył kobietę. Wyglądała, jakby już dobrych kilka lat temu przeszła na emeryturę. Była niska i krępa, trzymała za rączkę wózek, taki, jakich starsi ludzie używają na zakupy. Patrzyła na Dawida z mieszaniną pogardy i obrzydzenia. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Dawid wyszczerzył zęby w uśmiechu.*

*– Uszanowanko szanownej pani – powiedział.*

*Kobieta natychmiast odwróciła głowę w kierunku ulicy i odeszła kilka metrów dalej.*

*„Głupia cipa”, pomyślał Dawid i przestał się uśmiechać.*

*Kiedy na przystanku zatrzymał się autobus, Dawid i kobieta weszli do środka. Staruszka natychmiast przeszła na koniec pojazdu, żeby znaleźć się możliwie najdalej od mężczyzny. On z obojętną miną stanął naprzeciwko drzwi. Mimo że zbliżały się godziny szczytu i w autobusie było sporo pasażerów, wokół Dawida nagle zrobiło się prawie pusto. Przyzwyczał się już do tego efektu. Ludzie odsuwali się od niego. Jedni nie kryli obrzydzenia i odchodząc, zasłaniali sobie nosy, inni próbowali się silić na subtelności i udawali, że przechodzą do innej części autobusu przez przypadek. Dawid nie znosił ich wszystkich. Wiedział, że każdy z nich czuje się lepszy od niego ze swoimi czystymi ciuchami, ukończonymi szkołami, umowami o pracę i cholera wie, czym jeszcze. Gardził nimi wszystkimi i nie zmartwiłoby go, gdyby autobus zderzył się teraz z ciężarówką.*

*Dawid z obojętną miną usadowił się na miejscu, które zwolniło się obok niego, kiedy inni się oddalili. Siedząca przy oknie dziewczyna miała nieszczęśliwą minę, jakby żałowała, że nie uciekła wcześniej. Przykleiła się do ściany, żeby przypadkiem nie dotknąć sąsiada z miejsca obok.*

*Autobus zatrzymał się na przystanku. Wsiadło kilka osób, w tym dwóch mężczyzn ubranych w podobne czarne kurtki. Dawid od razu rozpoznał kanarów, ale obojętnie siedział dalej. Po chwili jego przypuszczenia się sprawdziły. Mężczyźni zablokowali kasowniki, zawiesili na szyi identyfikatory, a następnie ruszyli każdy w inną stronę autobusu. Młodszy z nich podszedł do Dawida.*

*– Bilet, proszę – powiedział.*

*– Nie mam – odparł Dawid, nawet nie podnosząc na niego wzroku.*

*– W takim razie proszę o dokument ze zdjęciem, muszę wypisać karę.*

*– Nie mam.*

– Sugerowałbym sprawdzić. Jeśli nie znajdzie pan dokumentu, będziemy musieli wezwać policję, żeby ustalić pana dane. – Głos kontrolera zaczął pobrzmiewać irytacją.

W tym momencie podszedł do nich drugi kontroler i zwrócił się do pierwszego:

– Stary, daj spokój. Znam go, to menel. Regularnie łapiemy go na tej trasie. Nigdy nie ma biletu, ale też nigdy nie zapłacił żadnej kary. Nie ma nic, więc i tak nic się z niego nie ściągnie. Chodź, spadamy.

– Ale... – młody się zawahał – procedury...

– Procedury są dla normalnych ludzi, a nie takich jak on.

– Jeśli nie ma biletu, w ogóle nie powinien jeździć komunikacją – wtrącił się nagle mężczyzna, siedzący dwa rzędy dalej.

– Dokładnie tak – zawtórował mu inny. – Takich powinno się od razu wyrzucać z autobusu.

– W dodatku śmierdzi tak, że nie można wytrzymać! – krzyknęła jeszcze kobieta z wózeckiem, która wsiadała do autobusu razem z Dawidem.

Dziewczyna siedząca obok Dawida nic nie powiedziała, ale prosząco patrzyła w stronę kontrolerów. Wśród pasażerów rozległ się pomruk poparcia. W tym momencie autobus zatrzymał się na kolejnym przystanku.

– Proszę go wyrzucić – powiedział mężczyzna, który odezwał się jako pierwszy. – Przecież nie ma biletu.

W końcu drugi z kontrolerów wzruszył ramionami.

– W sumie mają rację. Chodź, kolego, wysiadamy – zwrócił się do Dawida.

– To jeszcze nie mój przystanek – odpowiedział Dawid cicho, wciąż patrząc przed siebie.

– A jednak twój.

*Chwilę później Dawid przeleciał przez drzwi autobusu. Nie zdążył złapać równowagi i upadł na chodnik, trafiając prosto w świeżą kałużę. Nie wstając z ziemi, obrócił się w stronę autobusu. Zdążył zobaczyć zamykające się drzwi i zadowolonych z siebie pasażerów. Niektórzy kiwali głowami, inni patrzyli na niego krytycznie z góry. Nienawidził ich w tym momencie bardziej niż kiedykolwiek. Jeszcze przez chwilę nie odrywał wzroku od pojazdu, mając nadzieję, że jakimś cudem wyleci w powietrze.*

*W tym momencie podbiegł do niego nastolatek i kucnął obok.*

*– Nic się panu nie stało? – zapytał zmartwionym głosem. – Upadł pan, może zadzwonić po karetkę?*

*– Spieprzaj, gówniarzu! – krzyknął Dawid, agresywnie odtrącając wyciągniętą rękę chłopaka. Ten spojrział na niego z zaskoczeniem, ale się nie ruszył z miejsca, więc Dawid wrzasnął jeszcze raz: – Głuchy jesteś?! Wynoś się, nie potrzebuję twojej zakichanej pomocy! Niczyjej pomocy nie potrzebuję!*

*Nastolatek w końcu wstał i odszedł z urażoną miną. Jakieś sto metrów dalej odwrócił się jeszcze w stronę Dawida, a ten, widząc to, wyciągnął w jego stronę środkowy palec.*

*– Przekłete kanary. Przekłęci ludzie. Przekłęty świat – mrucał Dawid wściekle, podnosząc się z ziemi.*

*Wyrzucono go z autobusu trzy przystanki od domu, więc stwierdził, że nie będzie czekał na następny i przejdzie ostatni kawałek pieszo. Miał dość autobusów jak na ten dzień.*

*Kiedy już zbliżał się do mieszkania, poczuł powoli narastający ból głowy. Alkohol z wczoraj właśnie zaczynał odpuszczać. Na razie nie było źle, ale jeśli tego nie zaklinuje, to za godzinę będzie słyszał, jak mrówki kopią tunele. Wsadził ręce do kieszeni i bez zaskoczenia stwierdził, że nie ma w nich ani grosza. Gdy zobaczył idącego w jego*

stronę mężczyzną, natychmiast ruszył do niego ze służalczym uśmiechem.

– Dzień dobry szanownemu panu – powiedział. – Nie miałby pan jakichś drobnych, żeby poratować głodnego?

– Nie mam pieniędzy – powiedział mężczyzna i przyspieszył kroku. Dawid zaczął zaczepiać kolejne osoby.

– Nie zechciałaby pani dołożyć się do piwa?

– Idź do roboty.

– Czy byłby pan tak dobry i...

– Nie!

– Hej, ziomek, nie mógłbyś...

– Znikaj, zanim powybijam ci zęby.

Dał sobie spokój, kiedy dziewczyna w słuchawkach nawet nie wysłuchała jego pytania, tylko niecierpliwie pomachała mu przed nosem ręką na znak, żeby się odczepił. Dawid przestał się uśmiechać i z irytacją splunął w jej stronę.

– Wsadź sobie w dupę te pieniądze! – powiedział jeszcze, ale dziewczyna go nie słyszała.

Z rezygnacją poszedł w stronę sklepu. Nie miał wielkich nadziei, ale musiał spróbować. Wszedł do małego, lokalnego spożywczaka i nisko uklonił się kasjerce za ladą. Kobieta obserwowała go niechętnie, nie ruszając się z miejsca. Mężczyzna wziął z lodówki dwa najtańsze piwa i poszedł do kasy.

– Dzień dobry szanownej pani. Piękny mamy dziś dzień, nieprawdaż? – powiedział, podając piwa.

– Dzień dobry – odparła bezbarwnym tonem kasjerka, po czym skasowała piwa Dawida. – Pięć dwadzieścia.

Dawid wsunął ręce do kieszeni, mimo że doskonale wiedział, że nic w nich nie znajdzie. Chwilę w nich pogrzebał, po czym udając szczere zaskoczenie, powiedział:



*– Coś takiego, zapomniałem pieniędzy z domu!*

*Kasjerka westchnęła i bez słowa sięgnęła po piwa, żeby wycofać je z kasy.*

*– Pani zaczeka! – powiedział Dawid, łapiąc butelki. – Nie dałoby się tak na kreskę, kochana? Zbliża mi się potworny kac, jak czegoś nie wypiję, to nie wiem, czy jeszcze kiedyś wstanę z łóżka.*

*– Dawid, ile razy to przerabialiśmy? – zapytała kobieta zmęczonym głosem. – Wiesz, że już jesteś dużo winny, dopóki nie spłacisz długu, nie mogę dać ci nic na kredyt. Tak naprawdę w ogóle nie powinnam tego robić, ale kilka razy się zlitowałam i to wykorzystałeś.*

*Mężczyzna złożył ręce jak do modlitwy i przymilnie się uśmiechając, mówił dalej:*

*– Jeszcze tylko ten jeden raz. Psze pani, ja jestem uczciwy człowiek, nie żaden złodziej. Jak będę miał, to oddam!*

*– A jak nie oddasz, będę musiała za to zapłacić z własnej kieszeni – powiedziała kasjerka stanowczo i wyjęła butelki z rąk Dawida.*

*– A to spieprzaj – powiedział jeszcze mężczyzna, całkowicie rezygnując z wszelkich uprzejmości.*

*Ruszył gwałtownie do drzwi, a po drodze specjalnie potrącił stojak z batonikami, rozsypując je po podłodze. Nie odwrócił się, więc nie zobaczył zmęczonego spojrzenia kasjerki, która z żalem patrzyła na bałagan, który będzie musiała posprzątać.*

*Dawid niezadowolony wszedł do mieszkania. Kiedy otwierał drzwi, na podłogę opadła wciśnięta w szparę kartka. Mężczyzna, nawet jej nie podnosząc, obojętnie spojrział na wezwanie od administracji. Rzuciły mu się w oczy pojedyncze słowa, takie jak „uprzejmie prosimy”, „śmieci” i „zapachy”. To wystarczyło mu, żeby wiedzieć, jaka jest treść pisma. Zostawił kartkę na podłodze i ruszył do kuchni. Bez wielkiej nadziei otworzył lodówkę i wszystkie szafki. Tak jak przypuszczał, nie zostało mu nic do picia. Do jedzenia zresztą też nie.*

*W końcu odkręcił kran. Rury wydały z siebie głośny jęk i po chwili nierównym strumieniem popłynęła woda. Dawid odczekał chwilę. Na początku zawsze leciała w dziwnym brązowym kolorze. Kiedy stała się względnie przezroczysta, mężczyzna przytknął usta do kranu i łapczywie zaczął pić. Gdy już miał dość, zakręcił kurek i wytarł usta rękawem.*

*Następnie poszedł do pokoju. Panował w nim potworny zaduch, ale Dawid nawet nie zwrócił na to uwagi. Opadł ciężko na łóżko. Zakrył głowę kołdrą, której poszwy nie zmieniał od... w zasadzie nie był pewien, czy kiedykolwiek ją zmieniał. Zamknął oczy i poczuł, że świat wokół niego wiruje. Ból głowy się nasilał. Gdyby tylko mógł wypić dwa piwa... Z irytacją przewrócił się na drugi bok. Był wściekły na ludzi z autobusu, na ludzi z ulicy i na kasjerkę. Nienawidził ich wszystkich.*

Jacek, Alicja i Kuba weszli w korytarz zaczynający się na prawo od wejścia. W pierwszych dwóch pomieszczeniach nie znaleźli nic wartego uwagi. W jednym była toaleta, a drugie pełniło funkcję składziku, jednak przechowywano w nim jedynie miotły i stare środki do czyszczenia, które nie mogły w żaden sposób pomóc przy wydostaniu się z domu.

Kiedy doszli do drzwi na końcu korytarza, Alicja nacisnęła klamkę, jednak napotkała opór. Zaparła się nogami o podłogę i spróbowała pchnąć mocniej, jednak ani drgnęły.

– Są zamknięte – powiedziała, patrząc na Jacka oskarżycielskim wzrokiem, jakby to była jego wina.

Jacek ukląkł przed drzwiami i przyjrzał się zamkowi. Dziurka od klucza była na tyle duża, że można było przez nią zobaczyć część pomieszczenia.

– To wygląda na gabinet – powiedział Jacek. – Widzę duże drewniane biurko.

– Ale drzwi są zamknięte – powtórzyła Alicja.

– Już niedługo – powiedział spokojnie Jacek.

Chłopak wyjął z kieszeni dwa drobne metalowe przedmioty. Jeden wsadził do zamka i sztywno przytrzymał, a drugim zaczął grzebać w środku. Alicja przez chwilę obserwowała go z daleka, ale szybko zaczęła niecierpliwie zaglądać mu przez ramię. Jacek obrzucił ją spojrzeniem sugerującym, że mu przeszkadza, jednak Alicja albo tego nie zauważyła, albo zignorowała. Jeden z metalowych drucików wyslizgnął się i spadł na podłogę. Chłopak cierpliwie go podniósł i spróbował jeszcze raz.

– Może poszłoby ci szybciej, gdyby nie zwisała ci z ramienia ta głupia torba – powiedziała Alicja. – Po co w ogóle ją nosisz, myślisz, że ktoś cię okradnie?

– Moja torba to moja sprawa – odparł Jacek krótko. – Zresztą w niczym mi nie przeszkadza, gotowe – mówiąc to, nacisnął klamkę.

Tym razem drzwi swobodnie się otworzyły. Ich oczom ukazał się obszerny gabinet. W środku panował półmrok, ponieważ okna były zasłonięte. Kuba ostrożnie podszedł do jednego z nich i szarpnął za kotarę. Ta gwałtownie się przesunęła, zasypując jednocześnie chłopca gęstą chmurą kurzu, od którego zaczął natychmiast kaszleć.

Pomieszczenie zalała fala słonecznego światła. Cała trójka odruchowo zasłoniła oczy. Kuba pierwszy przyzwyczał się do blasku i machając ręką przed nosem, żeby rozgonić resztki unoszącego się w powietrzu kurzu, rozejrzał się po pokoju. Jego wzrok padł na stojący obok niego fotel, odwrócony częściowo tyłem do biurka. Chłopiec cicho krzyknął i odruchowo odskoczył do tyłu, potykając się o stojącą lampę i chwytając za brzeg parapetu, żeby utrzymać równowagę.

– Kuba, uważaj, jeszcze coś zepsujesz! – krzyknęła Alicja.

– Chyba powinniśmy zawołać resztę – odpowiedział pustym głosem, nie spuszczając szeroko otwartych oczu z fotela. Dopiero w tym momencie Alicja i Jacek spojrzeli w tamtą stronę. Oboje krótko krzyknęli. Alicja gwałtownie odwróciła głowę i zakryła twarz rękami. Jacek cicho zaklął pod nosem.

Za biurkiem siedział mężczyzna. Był w średnim wieku, elegancko ubrany. Miał szeroko otwarte usta, a ręce zwisały mu luźno po bokach. Wokół szyi widać było głębokie nacięcie, a pod nim zaschniętą krew. Cały przód jego niegdyś białej koszuli był czerwony. Martwe oczy patrzyły prosto na Kubę.

Chłopiec wybiegł z pokoju.

# HOTEL, OKOŁO 1:00

*Alicja miała oczy całe zapuchnięte od płaczu. Od kilku godzin nie ruszała się z łóżka. Na zmianę albo wstrząsały nią ataki szloch, albo wpadała w apatię i bezmyślnie gapiała się w ścianę. W rękach ścisnęła kawałek plastiku, który wywołał ten koszmarny stan. Co jakiś czas spoglądała na niego i od nowa zaczynała płakać.*

*Nie miała pojęcia, co dalej robić. Nie mogła wrócić do domu, więc złapała stopa i pojechała do przypadkowego hotelu, mając nadzieję, że coś wymyśli. Tymczasem płakała i w kółko wyobrażała sobie wrzask ojca i zawiedziony wzrok matki, gdy im o wszystkim powie. Słyszała w głowie tyradę, którą niewątpliwie by wygłosili, o tym, że skompromitowała całą rodzinę i zmarnowała sobie przyszłość. Najgorsze było to, że w duchu przyznawała im rację.*

*Nagle krzyki dochodzące z pomieszczenia obok znowu przybrały na sile. Trwały od dłuższego czasu, praktycznie nie ustawały, ale momentami były tak głośne, że Alicja nie potrafiła zebrać myśli. Rzuciła gwałtownie w drzwi trzymany od kilku godzin w ręku kawałkiem plastiku. Test ciężowy odbił się od nich i upadł cicho na dywan.*

*– Możecie się w końcu zamknąć?! – wrzasnęła, po czym z wściekłością rzuciła się na łóżko, zakrywając głowę poduszką. Znowu zaczęła szlochać, zatapiając się we własnych problemach.*

Chwilę później wszystkie grupy zwabione wołaniem Kuby przybiegły do gabinetu.

Pierwsza do pomieszczenia wpadła Agata.

– Znaleźliście coś, co... o mój Boże!

Na widok usadowionych przy biurku zwłok zatrzymała się w drzwiach tak gwałtownie, że osoby idące bezpośrednio za nią powpadały na siebie nawzajem. Zaraz potem zaczęły przeciskać się do przodu, wydając z siebie różne jęki i okrzyki. Część grupy dostała się do środka, a część została za drzwiami, wyciągając szyje, żeby zobaczyć, co się dzieje. Adam przepchnął się pomiędzy nimi. Kiedy zobaczył obiekt zainteresowania, zatrzymał się kilka metrów od fotela i szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w ciało.

W międzyczasie pozostałym udało się wejść do pokoju. Daniel pozieleniał na twarzy i przymykając oczy, zasłonił sobie na wszelki wypadek usta. Emilia wzdrygnęła się z obrzydzeniem, a Dawid zacmokał, kręcąc głową. Maksa, w przeciwieństwie do innych, widok ciała raczej otrzeźwił i wyrwał z otępienia, w którym mężczyzna trwał od chwili odkrycia śmierci Wiktorii. Z dziwną fascynacją podszedł do biurka i opierając na nim ręce, nachylił się w stronę martwego mężczyzny, by przyjrzeć mu się z bliska. Agata przez chwilę mierzyła wzrokiem wszystkich obecnych.

– Nikogo nie brakuje – powiedziała krótko.

– Jeśli to nikt z nas... to kto to jest? – zapytała Emilia, wpatrując się w szeroko otwarte martwe oczy.

Agata już otworzyła usta, żeby udzielić jakiejś nic nie wnoszącej odpowiedzi, ale zanim zdążyła wydobyć z siebie głos, przerwała jej Alicja:

– Ja wiem, kto to jest.

Powiedziała to cicho, jednak uwaga wszystkich natychmiast skierowała się na nią.

– Wiesz, kto to jest? – zapytał powoli Maks. – Ten tu, martwy na krześle?

– Tak – powiedziała słabym głosem. – To mój prawnik. Ten, z którym byłam umówiona wczoraj.

– O rety, faktycznie! – krzyknął Kuba. – Nie poznałem go w tym... no w takim stanie, ale to na pewno on!

Przez chwilę panowała kompletna cisza. Wzrok obecnych krążył pomiędzy Alicją i ciałem prawnika. Sama kobieta była kompletnie wytrącona z równowagi i nie wiedziała, co powiedzieć i jak się zachować. W końcu odezwał się Dawid:

– Widzisz, czyli jednak przyszedł! – powiedział, po czym głupio się zaśmiał. Kiedy kilka osób zgromiło go wzrokiem, podniósł ręce w obronnym geście i dodał: – Hej, chciałem tylko rozładować atmosferę!

– Czy ktoś jeszcze go zna? – zapytała Agata, siląc się na spokój i starając się nie zwracać uwagi na Dawida.

Wszyscy powoli pokręcili głowami. Emilia zatrzymała dłużej wzrok na Adamie, przyglądając mu się podejrzliwie. Odkąd wszedł do pokoju, nie powiedział ani słowa i nawet na chwilę nie przestał obserwować twarzy nieboszczyka. Opanowanie, którym się wyróżnił po śmierci Wiktorii, teraz zostało poważnie zachwiane. Dopiero gdy zorientował się, że Emilia go obserwuje, otrząsnął się z otępienia. Stał obok Maksa i również zaczął przyglądać się bliżej ciału. Pozostali nadal zachowywali dystans.

– Myślicie, że długo nie żyje? – zapytała Agata.

– Trudno powiedzieć – stwierdził w końcu Adam, ponownie przyjmując rzeczowy ton. – Temperatura nie jest wysoka, więc nie



można wyciągać wniosków jedynie na podstawie tego, że nie ma wyraźnych śladów rozkładu. Zobaczcie, że nie widać gnicia i nawet nie śmierdzi. Krew wygląda na dobrze skrzepniętą, więc raczej nie jest to zupełnie świeży trup.

– Myślisz, że żył, kiedy tu wchodziliśmy?

Adam wzruszył ramionami.

– Nie wiem na pewno. Ale wątpię, przypuszczam raczej, że nie żyje od kilku dni.

– Zginął od poderżnięcia gardła? – zapytał Daniel, który w końcu odzyskał naturalne kolory i niechętnie spojrzał na siedzącego za biurkiem prawnika.

– Tak to na pierwszy rzut oka wygląda. Gdyby ktoś mu poderżnął gardło po śmierci, krew by nie wypłynęła z ciała tak obficie. Ale nie jestem lekarzem, więc trudno mi powiedzieć na pewno.

Maks nie słuchał go. Obszedł biurko i stanął naprzeciwko ciała, żeby obejrzeć je z bliska. Nagle zmarszczył brwi i przysunął twarz bliżej głowy trupa.

– Patrzcie, coś tu jest – powiedział i przy głośnych, pełnych obrzydzenia protestach pozostałych wsadził dwa palce w usta martwego mężczyzny i delikatnie szarpnął.

– Co robisz, zniszczysz ślady! – krzyknął Adam, ale było już za późno.

Maks trzymał w ręku kawałek pomiętego papieru. Czubkami palców rozprostował kartonik, przysunął sobie do oczu i przez chwilę oglądał z zaciekawieniem.

– Kolejna karta – ogłosił, po czym odwrócił przedmiot tak, żeby inni mogli go zobaczyć. W palcach trzymał dziesiątkę kier. W jednym z serc tkwiła czerwona szpilka, którą karta była przybita do języka.

Kuba zrobił kilka kroków w stronę Maksa, żeby lepiej widzieć. Z otwartymi ustami wpatrywał się w kartonik, jakby kartę do gry widział pierwszy raz w życiu. Daniel znowu wyglądał, jakby go zemdliło. Emilia w konsternacji kręciła głową.

– Co to znaczy kolejna karta? – zapytała.

W tym momencie Adam rzucił Maksowi lodowate spojrzenie i zanim ten zdążył otworzyć usta, powiedział szybko:

– Obok ciała Wiktorii też leżała karta. Znaleźliśmy ją, kiedy drugi raz weszliśmy do pokoju.

– Czyżby? – zapytała Emilia ze złością. – Nie uważasz, że wypadało się z nami podzielić tą rewelacją?

– A jakie to ma znaczenie? – odparł Adam. – To tylko karta. Uznaliśmy, że to przypadkowy, nieistotny przedmiot.

– I ktoś taką „tylko kartę” ot tak sobie wbił w język zamordowanego – mówiła dalej dziewczyna. – Zaryzykuję stwierdzenie, że nie brzmi to jak przypadek.

– A jaką kartę znaleźliście wcześniej? – przerwał im nagle Jacek i zanim Adam zdążył zareagować, Maks machinalnie odpowiedział:

– Dziewiątkę kier.

– Rany boskie, to znaczy, że to już dziesiąta ofiara?! – krzyknął Daniel. – Jakiś psychopata ściąga tu ludzi, żeby ich po kolei zabijać, i liczy ich za pomocą talii kart!

– Nie – powiedziała z namysłem Agata, kręcąc przecząco głową. – Znaleźliśmy Wiktorię pierwszą, ale według Adama ten tutaj nie żyje już od kilku dni. Zakładając, że się nie myli, to ktokolwiek za to odpowiada, nie liczy sobie kolejnych ofiar. – Rozejrzała się po obecnych z napięciem i zakończyła dramatycznym głosem: – On odlicza w dół.

– A to oznacza – dodała cierpko Emilia – że niestety twoja teoria o mordercy spoza grupy upada. Zostało mu osiem liczb, a nas jest

dziewięcioro. Powiedziałabym, że to dość silny argument za tym, że mordercą jest jednak ktoś z nas.

Znowu zapadła cisza. Większość obecnych patrzyła na siebie nawzajem z mieszaniną strachu i podejrzliwości. Wzrok Alicji powędrował automatycznie w stronę Maksa, który zdawał się tego nie widzieć. Na zmianę oglądał kartę i przyglądał się z bliska twarzy prawnika, jakby spodziewał się tam znaleźć jeszcze coś ciekawego.

– Właśnie dlatego wołałem nie mówić o tej głupiej karcie! – rzucił Adam niecierpliwie.

– A kim ty niby jesteś, żeby decydować, co powinniśmy wiedzieć, a czego nie? – powiedziała z wściekłością Emilia.

– Teraz będziecie wymyślać różne teorie spiskowe i rzucać wzajemne oskarżenia, zamiast skoncentrować się na tym, co obecnie jest najważniejsze – odparł poirytowany. – Znalezienie kolejnego ciała powinno nas zmotywować do szybszego wydostania się stąd, a tego typu dyskusje tylko to przedłużają. Te karty nie dowodzą niczego. Rzućcie mi teorię, a dopasuję do niej zestawienie tych kart. Nie, nie twierdzę, że to przypadek, nikt nie wbija przypadkiem szpilką karty w język – dodał szybko, kiedy zobaczył, że Emilia otwiera usta, żeby coś powiedzieć. – Ale musicie zrozumieć, że to jest dla nas bez znaczenia! W ogóle nie powinniśmy byli ruszać tych pieprzonych kart!

– Jak możesz mówić, że to jest bez znaczenia?! – zapytał oburzony Daniel. – Kolejne osoby umierają i teraz mamy w zasadzie prawie sto procent pewności, że zostały zamordowane!

– Owszem, nie żyją. I wiecie, jak to wpływa na naszą sytuację i co powinniśmy w związku z tym zrobić? Powiem wam. Powinniśmy tym bardziej się spieszyć, żeby jak najszybciej się stąd wydostać, zanim ten psychopata dopadnie kolejną osobę.

– A jeśli to ktoś z nas?

– To analizowanie, co znaczą karty, tego nie zmieni. Słuchajcie – powiedział, zwracając się znowu do wszystkich. – Jeśli mordercą faktycznie jest ktoś z nas, to jest on jeden na osiem innych osób. Przecież nas naraz nie wystrzela! Jeśli będziemy trzymać się razem, nie damy mu szansy, żeby jeszcze kogoś skrzywdził, bo będzie cały czas na widoku! Nie zaryzykuje zdemaskowania, bo nie da rady wszystkim! Jeśli skoncentrujemy się na tym, żeby znaleźć wyjście, nic nie zdoła nam zrobić.

Przez chwilę Adam i Daniel nie spuszczały z siebie wzroku.

– Uważam, że ma rację – powiedziała głośno Agata.

– Kto ma rację? – zapytał Jacek, który z zainteresowaniem śledził przebieg rozmowy i tylko przesuwał wzrok z Adama na Daniela.

– Adam. Nawet jeśli wśród nas jest morderca, nic nikomu nie zrobi, jeśli nie będzie miał okazji. A najlepiej jej go pozbawić, trzymając się razem! Zresztą jeśli to jest ktoś z zewnątrz, a ja bym tego nie wykluczała, to też będzie mu znacznie trudniej, kiedy będziemy w grupie. Powinniśmy wrócić do przeszukiwania pokojów!

– Ja nie chcę robić nic w grupach – powiedziała płaczliwym tonem Alicja. – Grupy są bardziej narażone na działania mordercy. Zresztą – dodała, patrząc sugestywnie na torbę, którą Jacek dalej przyciskał do ciała – nie ufam żadnemu z was.

Jacek podniósł brwi i zrobił zdziwioną minę. Wyglądał jak dziecko, które zostało o coś niesłusznie oskarżone.

– Strasznie to przedłuży całą procedurę, jeśli będziemy trzymać się w kupie – powiedział niechętnie Adam.

– Nie przedłuży, jeśli weźmiemy się do roboty – odparła Agata polubownym tonem, zanim Alicja zdążyła zgłosić protest. – Alicja ma rację, razem jesteśmy bezpieczniejsi. Poza tym będziemy mogli od razu dzielić się z innymi informacjami, jeśli coś znajdziemy. To

jak? Może zaczniemy od tego pokoju? – zapytała, siląc się na radosny ton.

– Nie chcę przebywać obok trupa... – jęknęła Alicja.

– Jeśli kogoś tu zabito, to rzeczywiście może być tu coś ważnego – stwierdził Adam. – Poza tym musimy być systematyczni i nie wolno nam niczego ominąć.

Rozległo się kilka westchnień, ten i ów mruknął coś niechętnie pod nosem, ale ostatecznie wszyscy przytaknęli.

Gdy rozeszli się po pokoju, Emilia podeszła do Adama.

– Wyglądał znajomo, nie? – zapytała ze złośliwym uśmiechem.

Adam popatrzył na nią chłodno i uniósł brwi.

– Co?

– Prawnik – powiedziała dziewczyna. – Znasz go, prawda?

– Skąd ten pomysł?

– Widziałam, jak na niego patrzysz. Kompletnie cię zamurowało.

– Nie wiem, o czym mówisz.

W tym momencie Emilia zauważyła, że Agata podeszła do nich i przysłuchuje się wymianie zdań. Obrzuciła więc tylko krytycznym spojrzeniem Adama i skierowała się w przeciwny kąt pokoju. Agata spojrzała pytająco, jednak mężczyzna tylko wzruszył ramionami i przewrócił oczami.

Kiedy wszyscy zajęli się przeglądaniem znalezionych dokumentów i przetrząsaniem zawartości mebli, Dawid zaczął powoli przesuwac się w kierunku drzwi wejściowych. Otworzył drzwiczki stojące w ich pobliżu komody i pochylił się nad nią, jakby czegoś szukał. Nawet nie zajrzał do środka, tylko rozglądał się, czy nikt na niego nie patrzy. Kiedy upewnił się, że wszyscy są zajęci i nikt nie zwraca na niego uwagi, błyskawicznie wymknął się na korytarz. Gdy tylko znalazł się poza zasięgiem wzroku osób z gabinetu, rozluźnił się

i spokojnym krokiem ruszył w głąb domu. Przeszukiwanie pokoi szybko go znudziło, czuł też, że zaczynają mu drzeć ręce i robi się nerwowo. Postanowił urozmaicić sobie przedłużający się pobyt.

Najpierw skierował się do kuchni. Otwierał szuflady i szafki, a następnie niedbałymi ruchami zamykał je z powrotem. Robił to niestarannie, więc część się nie domykała, z niektórych wypadały drobne przedmioty, wzniecając tumany kurzu. Dawid był zbyt pochłonięty poszukiwaniami, żeby zwrócić na to uwagę. W pewnym momencie zahaczył o rząd wysokich kieliszków do szampana ustawionych w jednej z szafek i kilka z nich spadło na blat, tłukąc się. Ledwie rzucił na nie okiem, po czym szybko wrócił do przetrząsania szafek. W ciągu kilku minut kuchnia z opuszczonej zaczęła robić wrażenie zdemolowanej. W końcu Dawid stanął w drzwiach, wspierając ręce na biodrach, i z niezadowoloną miną oglądał swoje dzieło. Przez chwilę zamyślony wpatrywał się w odłamki szkła na blacie, aż nagle uderzył się ręką w głowę, jakby wpadł na jakiś genialny pomysł, o którym powinien pomyśleć już wcześniej. Odwrócił się i poszedł z powrotem w stronę salonu.

Przez ten czas pozostali wciąż systematycznie przeglądali rzeczy w gabinecie. Nikt nie znalazł nic przydatnego i mieli coraz bardziej nietęgą minę. Co jakiś czas patrzyli niespokojnie w stronę ciała. Większość starała się trzymać od niego jak najdalej. Rozproszyli się po pokoju, sprawdzając zawartość szuflad i szafek. Alicja krążyła między nimi, próbując dyskretnie sprawdzać, czy nikt niczego nie niszczy albo nie chowa. Szczególnie dużo uwagi poświęciła Jackowi, wokół którego kręciła się bez przerwy. Próbował ją ignorować, ale widać było, że jest zmęczony tą nadmierną uwagą, i co jakiś czas posyłał żalodne spojrzenia w stronę innych osób. Niczego jednak nie skomentował na głos.

– To bez sensu – powiedział w końcu Daniel, rzucając zrezygnowanym gestem plik rachunków za usługi ogrodnicze z powrotem do szuflady. – Nic nie znajdziemy w tych papierach. Dowiemy się, ile właściciele mieli zwierząt domowych i jakie przyjęcia wyprawiali, ale to nie pomoże nam się stąd wydostać.

– A może powinniśmy jednak przeszukać ciało? – zaproponowała Agata, oglądając się niechętnie w stronę prawnika.

– Gdyby ten facet wiedział, jak stąd wyjść, pewnie nie siedziałby tu teraz razem z nami – powiedział sceptycznie Jacek.

– Nie wiemy nawet, czy on też był tu uwięziony – powiedziała Emilia. – Równie dobrze mógł siedzieć tu dobrowolnie. Przynajmniej dopóki ktoś nie postanowił poderżnąć mu gardła.

– Musiał się tu jakoś dostać, może miał klucze do domu – stwierdziła Agata z nadzieją w głosie. – Może mieć je przy sobie.

Nikt nie kwapił się, żeby przystąpić do przeszukiwania. Zanim ktokolwiek zrobił choćby krok w stronę martwego prawnika, do gabinetu wrócił Dawid, robiąc przy tym tyle hałasu, że zwrócił na siebie całą uwagę.

– No, panie i panowie – krzyknął, wchodząc – nie wiem jak wy, ale ja jestem już zmęczony tą sytuacją! Na pewno każdemu z nas przyda się odrobina dodatkowej energii i coś na ukojenie nerwów. Krótka przerwa, a potem będziemy mogli wrócić do swoich zajęć.

Po tych słowach usiadł na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i rozstawił przed sobą kilka szklanek, które udało mu się złapać jedną ręką i donieść z kuchni. W drugiej ręce trzymał butelkę pełną przezroczyściego płynu.

– To co, kto ma ochotę? – zapytał radosnym tonem.

Alicja przewróciła oczami, a Emilia obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. Adam tylko pokręcił głową. Agata rzuciła pod nosem „nie, dziękuję”. Daniel się zawahał, ale kiedy napotkał spojrzenie

Emilii, odwrócił wzrok zarówno od niej, jak i od rozstawionych szklanek, udając, że zainteresowało go coś na komodzie.

– Naprawdę, nikt nie chce się ze mną napić? – zapytał Dawid sztucznie smutnym tonem.

– Na twoim miejscu nie piłbym niczego, co znalazłeś w tym domu – powiedział Adam chłodno.

– Nie jestem głupi, wziąłem nieotwartą, zapieczętowaną butelkę – odparł Dawid dumnym tonem. – Stuprocentowo bezpieczna!

– Wiesz co – powiedział Jacek – w sumie masz rację, mnie też się przyda. Chętnie się przyłączę. – Ruszył żywym krokiem w stronę siedzącego na podłodze Dawida.

– No chociaż jeden! A ty? – zapytał, patrząc na Maksa. – Nie masz ochoty sobie chlapnąć po tym, jak znalazłeś swoją dziewczynę martwą?

Wszyscy natychmiast skierowali spojrzenie w stronę Maksa. Z początku myśleli, że rzuci się w stronę pijaka i go uderzy, jednak w końcu tylko wzruszył ramionami.

– W sumie... co mi szkodzi – rzucił ponuro.

Dawid jeszcze przez chwilę patrzył po obecnych, wydając z siebie pytające pomruki. Nikt więcej nie zgłosił chęci dołączenia, więc otworzył butelkę i wprawnym ruchem napełnił trzy szklanki. Dwie podał Maksowi i Jackowi, a trzecią zatrzymał dla siebie.

– No to za szczęśliwy powrót do domu – krzyknął Dawid, unosząc rękę w geście toastu, i jednym ruchem wlał w siebie zawartość szklanki.

Maks znowu się wyłączył i zamyślony wpatrywał się w swoją szklankę, jakby spodziewając się, że udzieli mu odpowiedzi na jakieś dręczące go pytania.

– Naprawdę nie rozumiem, jak w takim momencie można zajmować się chlaniem – powiedziała cierpko Alicja. – W dodatku



alkoholu gospodarza, którym nikt nikogo nie częstował – dodała z naciskiem.

Jacek gwałtownie się do niej odwrócił, tracąc cierpliwość.

– Słuchaj, kobieto – mówił, gestykułując jednocześnie ręką, w której trzymał szklankę, przez co raz za razem kolejne krople trunku lądowały na dywanie. W międzyczasie Dawid zdążył wlać w siebie drugą porcję. – Jestem pewien, że wszyscy tak myślą, ale ja ci to w końcu powiem. Jesteś nie do zniesienia! Ciągłe tylko narzekasz, krytykujesz i zachowujesz się, jakbyś robiła nam łaskę, że możemy korzystać z powietrza w rzekomo twoim domu. Otóż informuję cię, że o niczym nie marzę tak bardzo, jak o wyjściu stąd i niewracaniu tu nigdy więcej! W szczególności nie chcę nigdy więcej widzieć twojej nadętej gęby. A teraz pozwolisz, że z uwagi na wyjątkowe okoliczności wleję w siebie szklankę wódki, bo może to mi jakoś pomoże wytrzymać z tobą jeszcze chociaż pięć minut.

Po tych słowach podniósł szklankę do ust, jednak zanim ją przechylił, usłyszał głośny krzyk:

– Nie!

To był głos Adama, który w tej samej sekundzie rzucił się w stronę Jacka i gwałtownym gestem złapał go za rękę, w której trzymał szklankę. Zawartość wylała się i zaczęła wsiąkać w dywan.

– Stary, co do...!

– Spójrz! – Adam złapał Jacka za ramiona i gwałtownym gestem odwrócił w stronę siedzącego na podłodze Dawida. W tym momencie już wszyscy na niego patrzyli.

Dawid przez chwilę się nie ruszał. Wypuścił szklankę z ręki. Dłoń dalej sztywno trzymał przed sobą, jakby naczynie nadal w niej tkwiło. Patrzył szeroko otwartymi oczami przed siebie. Zaraz potem jednak zaczęły nim wstrząsać konwulsje. Dwa razy rzucił się, jakby miał wymiotować, a za trzecim z jego ust trysnęła fontanna resztek

jedzenia i żółci przemieszanych z krwią. Stojące najbliżej osoby cofnęły się odruchowo. Mężczyzna charczał, wyraźnie miał trudności z nabraniem powietrza. Co jakiś czas wypluwał z siebie kolejne porcje żółtawego, gęstego płynu. Jego ręce krążyły między szyją i piersiami, czepiając się ciała i ubrania, jakby próbował wyciągnąć sobie coś ze środka.

Alicja zaczęła płakać i krzyczeć. Kuba, który zazwyczaj unikał obecności matki, objął ją w pasie jak małe dziecko i przerażony obserwował Dawida spod jej ramienia. Daniel nie zdołał dłużej się powstrzymać i zwymiotował do stojącego obok kosza na śmieci. Maks co rusz przesuwiał wzrok z trzęsącego się Dawida na trzymaną przez siebie szklankę. Jackowi trzęsła się dłoń, w której dzierżył swoją. Nagle odrzucił szklankę gwałtownie na podłogę, jakby bał się, że może wybuchnąć.

Agata podbiegła do Adama i złapała go kurczowo za rękaw kurtki.

– Zrób coś! – krzyknęła.

– Niby co? – odpowiedział cicho Adam, patrząc zaskoczony w jej stronę, po czym znowu skierował uwagę na Dawida. – Ten człowiek umiera...

– Nie możesz tego powstrzymać?!

– Niby jak...? To coś, co było w tej wódce. Jeśli coś jest w stanie go uratować, to tylko wyrzucenie z siebie trucizny. Wyrzygał już wszystko, co się dało, a dalej się rzuca. To ty jesteś pielęgniarką, kto ma wiedzieć, co robić, jak nie ty?

Agata patrzyła na niego przez chwilę, aż w końcu skoczyła gwałtownie w stronę Dawida. Uklękła obok niego, jednak najwyraźniej sama nie wiedziała, od czego zacząć. W końcu objęła go drżącymi rękami, pilnując, żeby miał głowę w dole i nie udusił się własnymi wymiocinami. Śmiałym gestem włożyła mu dwa palce

w gardło. Wywołała kolejną falę wymiotów, jednak żołądek mężczyzny był już prawie pusty. Dziewczyna ledwo była w stanie go utrzymać, bo jego ciało wciąż się rzucało, a nogi kopały powietrze.

– No, dalej – powiedziała do niego. – Wyrzuć to z siebie i wszystko będzie dobrze. Nie poddawaj się.

W końcu usłyszeli, że oddech Dawida pomiędzy kolejnymi atakami staje się coraz rzadszy i płytszy, a do tego coraz wyraźniej słychać było charczenie. Spojrzał w stronę Agaty błagalnym wzrokiem, jakby mając nadzieję, że jakoś mu pomoże. Złapał ją kurczowo za rękaw swetra tak, że aż zbieleły mu palce. Na twarzy dziewczyny widać było tylko żal, bezradność i strach. Dawid rzucił się jeszcze kilka razy, rozpaczliwie próbując nabrać tchu, w końcu jego głowa poruszyła się do przodu, w ostatniej próbie nabrania haustu powietrza. Tlen nie popłynął już do płuc. Jeszcze kilka razy wstrząsnęły nim drgawki, a potem przestał się ruszać. Ciało sztywno opadło, zatrzymując się na ramionach Agaty. Oczy otrutego cały czas były utkwione w jej twarzy.

Agata wciąż go obejmowała i wpatrywała się w jego martwe źrenice. Przez chwilę w pomieszczeniu słuchać było tylko jej ciężki oddech połączony z cichymi jękami. W końcu przykucnęła obok niej Emilia i delikatnie odciągnęła jej ręce od martwego mężczyzny. W pierwszym odruchu Agata wzdrygnęła się gwałtownie, ale zaraz poddała się dotykowi.

– No już, zostaw go – mówiła Emilia cichym, uspokajającym głosem, choć słychać było w nim drżenie. – On nie żyje.

Agata pozwoliła Emilii oderwać się od ciała Dawida i odprowadzić na bok. Z początku stała z przerażonym wzrokiem wbitym w zmarłego, aż nagle spojrzała na swoje ręce i ubranie umazane krwią i żółcią, które mężczyzna z siebie wyrzucił. Hysterycznymi ruchami starała się jednocześnie wytrzeć ręce

o sweter i zedrzyć go z siebie, jakby chodziło po nim coś paskudnego, czego chciała się szybko pozbyć. W końcu udało jej się zerwać okrycie, częściowo je rozdzierając, i rzuciła je ze wstrętem na podłogę. Potem ukucnęła gwałtownie, wydając z siebie głośny jęk. Emilia wyciągnęła ręce w jej stronę, jakby znowu chciała ją objąć, jednak w ostatniej chwili zrezygnowała.

Przez chwilę nikt się nie ruszał. Nagle Alicja zerwała się na równe nogi i prawie biegiem ruszyła w stronę drzwi na korytarz. Jej zryw był tak gwałtowny, że Kuba, który dalej ją obejmował, nie zdążył złapać równowagi i runął na ziemię. Wstając, rzucił wściekle spojrzenie w stronę matki.

– Muszę stąd wyjść – wydyszała kobieta w biegu. – To dla mnie za dużo, nie zniosę ani minuty dłużej w tym pomieszczeniu.

Po tych słowach wypadła z gabinetu. Tuż za progiem zatrzymała się gwałtownie. Najpierw zlustrowała wzrokiem pusty korytarz, a potem odwróciła się powoli do środka. Wyglądało na to, że jeszcze bardziej niż przebywania w obecności dwóch martwych ciał obawiała się zostać sama. Odwróciła się i wyczekująco patrzyła na resztę.

– To nienajgorszy pomysł – powiedział Adam. – Powinniśmy chwilę ochłonać.

Po kolei ruszyli w stronę wyjścia. Omijali ciało Dawida, obrzucając je przestraszonymi spojrzeniami. Agata, przechodząc obok, znowu cicho zapłakała. Jacek, który szedł ostatni, tuż przed drzwiami się zatrzymał.

– Poczekajcie – powiedział i ruszył w stronę ciała.

Przez chwilę oglądał je z każdej strony, aż w końcu pochylił się i podniósł przedmiot leżący obok niego. Bez słowa pokazał pozostałym ósemkę kier.

Nikt tego nie ustalał, jednak wszyscy jak na komendę ruszyli w stronę salonu i porozsiadali się na kanapach i fotelach. Tylko Maks krążył po pokoju z nieobecny wyrazem twarzy. Brał do rąk przypadkowe przedmioty, otwierał książki, zaglądał do wazonów, po czym szybko tracił nimi zainteresowanie i przechodził dalej. Alicja usiadła na kanapie, podkulając nogi pod brodę i obejmując je rękami.

– Słuchajcie – zaczął Adam – wiem, że jesteście wstrząśnięci. MY jesteśmy – poprawił się po chwili. – Ale tak naprawdę to, co się przed chwilą stało, niczego nie powinno zmienić. Dajmy sobie kilka minut, żeby się uspokoić, a potem znowu powinniśmy wziąć się do przeszukiwania pokojów.

– Co jest z tobą nie tak?! – zapytała Emilia z niedowierzaniem. – Człowiek właśnie umarł na naszych oczach, a ty mówisz, żebyśmy wrócili do porządku dziennego?

– Jemu już nie pomożemy, powinniśmy zadbać o siebie. Im szybciej znajdziemy wyjście, tym mniej osób umrze.

– Czyli uważasz, że to nie koniec? – zapytała przerażonym tonem Agata.

– Ktokolwiek za tym stoi, nie ma podstaw, żeby uznać, że skończył. Wręcz przeciwnie, jeśli dalej będzie mu tak dobrze szło, niedługo zostanie tylko on.

– Zależy, jak liczyć – powiedział w zamyśleniu Daniel. – W kartach nie ma jedyńki, no nie? Talia kończy się na dwójce, więc może zostaną dwie osoby.

– Zapomnijcie o kartach! – Adam niecierpliwie machnął ręką. – Tylko odciągają naszą uwagę od tego, co jest w tej chwili istotne.

– Nie – powiedziała Emilia. – Nie powinniśmy tego ignorować. Ja na przykład zadaję sobie pytanie, jak ostatnia karta znalazła się przy ciele Dawida? Albo raczej kiedy?

Atmosfera znowu zgęstniała. W powietrzu wisiały niewypowiedziane jeszcze na głos oskarżenia.

– Cóż, wiemy, kto miał najlepszą możliwość wcisnąć mu coś do kieszeni – powiedział Daniel, patrząc w stronę Agaty.

– Mówisz o mnie?! – zapytała Agata z niedowierzaniem.

– Mówię tylko, że to ty byłaś obok niego przez ostatnie minuty życia i gdybyś chciała podrzucić kartę... – Daniel nie dokończył zdania, tylko wzruszył ramionami.

– Próbowałam mu pomóc! Zresztą jako jedyna! – krzyknęła oburzona dziewczyna. – Chyba nie myślicie, że... przecież to absurdalne! To mógł być ktokolwiek z nas! Wszyscy przechodziliśmy obok niego!

– Ale nie wszyscy się z nim przytulaliśmy, kiedy pluł krwią – odparł Daniel.

– Może karta była przyczepiona do butelki, tylko tego nie zauważyliśmy? – zapytał Kuba.

– To nie wchodzi w grę – stwierdził Adam. – To miałyby sens, gdyby przy każdym ciebie było zostawiane to samo. Ale karty są ułożone w konkretnej kolejności. Teraz był czas na ósemkę, więc morderca musiałby mieć pewność, że na pewno padnie na Dawida. A on równie dobrze mógł pójść po tę butelkę wcześniej, później albo nigdy jej nie znaleźć. Kartę musiano podrzucić po jego śmierci albo tuż przed, kiedy już było oczywiste, że się napije. A to ogranicza podejrzanych do ośmiu osób zgromadzonych wtedy w gabinecie.

– Niekoniecznie – powiedziała Agata, rozglądając się po towarzystwie. – Może jak wyszedł, ktoś mu powiedział, gdzie jest butelka, i przyczepił kartę?

Adam skrzywił się i pokręcił głową.

– To niby jest teoretycznie możliwe, ale niesamowicie naiwne. Już pomijam fakt, że wątpliwe jest, żeby nie zauważył karty. Spotkałby

kogoś w tym odciętych od świata domu, w którym znaleźliśmy już dwa ciała, bez żadnego protestu przyjął butelkę, potem wróciłby do nas i zamiast o tym opowiedzieć, zaczął częstować wódką?

Agata wzruszyła ramionami.

– Nie wyglądał na intelektualistę. A może ten ktoś, kogo spotkał, powiedział mu coś, czym wzbudził jego zaufanie? Nie rozumiem, czemu wszyscy się tak upieracie, że mordercą musi być ktoś z nas.

– A wiecie, co ja myślę? – zapytała głośno Alicja, wstając z miejsca. – Ja myślę, że jest ktoś, kto miał jeszcze lepszą okazję, żeby podrzucić tę kartę, niż ona.

– Kto? – zapytał Adam tonem wskazującym na to, że męczy go już ten temat.

– On! – krzyknęła Alicja, wskazując palcem na Jacka.

Jacek otworzył szerzej oczy, jakby nie mógł uwierzyć, że podejrzenie mogło paść na niego.

– Ja?!

– Tak, ty! – powiedziała Alicja pewnym tonem. – To ty znalazłeś tę kartę, mogło jej tam w ogóle nie być i tylko udawałeś, że ją podnosisz!

– To nie mógł być on – powiedział Daniel. – Prawie sam wypił tę wódkę, Adam powstrzymał go w ostatniej chwili.

– Bardzo wygodne tłumaczenie, szkoda tylko, że się nie napił – stwierdziła kpiącym tonem Alicja.

– No naprawdę wielka szkoda – powiedział cicho Jacek.

– Wygodne czy nie, ale ma sens – odparł Adam tonem wskazującym na to, że kończy tym samym dyskusję.

– Mówię wam, że jak otworzycie tę jego torbę, z którą nie rozstaje się nawet na pięć minut, znajdziecie w niej talię, w której brakuje kilku kierów. I kto wie, co jeszcze!

Po tych słowach Alicja ruszyła w stronę Jacka, jakby zamierzała mu siłą wyrwać bagaż. On wstał i złapał go jeszcze mocniej, przytulając do piersi.

– Moja torba to nie twój interes – powiedział ostrym tonem. – Równie dobrze możemy sprawdzić, czy nie trzymasz kart w majtkach.

Emilia niecierpliwie spojrzała w sufit.

– Na litość boską, Jacek, daj jej zajrzeć do tej torby i niech się w końcu zamknie!

– Nie muszę niczego dawać tej wariatce!

– Daj spokój, nikt nie będzie oceniał twojej garderoby, dmuchanych lalek czy czegośkolwiek, co tam masz. Zobacz, że nie ma kart, i może w końcu da nam chwilę spokoju.

– Nie! – głos Jacka się lekko załamał. Trzymając torbę tuż przy piersi, ruszył w stronę wyjścia. – Dajcie mi spokój, to szaleństwo! Agata ma rację, mordercą może być ktoś z zewnątrz. Nie możemy ciągle się obrzucać podejrzeniami.

Emilia uniosła brwi i zaczęła patrzeć na Jacka inaczej. Jacek dalej powoli cofał się w stronę wyjścia. Teraz uwaga wszystkich skoncentrowała się na nim. Adam ruszył w jego kierunku z wyciągniętą ręką.

– Jacek... – powiedział powoli i stanowczo. – Bądź tak dobry i pozwól nam obejrzeć swój bagaż.

Jacek chciał się odwrócić i uciec, jednak w ostatniej chwili drogę zagroził mu Daniel. Próbował przecisnąć się bokiem, jednak Daniel bez problemu przytrzymał go ręką. Chwilę później doskoczył Adam i złapał go od tyłu. Alicja podeszła do nich i jednym śmiałym ruchem wyrwała torbę, po czym odeszła z nią na bok. Jacek jeszcze próbował protestować i się wyrywać, ale Adam i Daniel mocno go trzymali. Alicja położyła torbę na ziemi, a Emilia stanęła nad nią.



Kobieta pewnym ruchem rozsunała suwak, obrzucając jeszcze Jacka triumfalnym spojrzeniem, po czym rozchyliła skrzydła torby. Przez chwilę obie kobiety tylko patrzyły zaskoczone na jej zawartość, ale żadna nic nie mówiła. Zadowolenie na twarzy Alicji ustąpiło zaskoczeniu.

– No? – zapytał Daniel niecierpliwie. – Znalazłyście te karty?

– Nie – powiedziała cicho Emilia. – Coś zupełnie innego.

Po tych słowach włożyła ręce do środka. Kiedy je wyjęła, w jednej trzymała gruby plik banknotów związany gumką, a z drugiej zwisała jej garść biżuterii.

Jacek spróbował się gwałtownie wyrwać, ale uścisk Daniela i Adama był za mocny. Adam chwycił go za ubranie i gwałtownym gestem posadził na najbliższym fotelu. Oparł ręce na podłokietnikach, po czym nachylił się tuż nad Jackiem, patrząc na niego wyczekująco.

– Masz nam coś do powiedzenia? – zapytał cicho.

– Nic – odparł Jacek, wzruszając ramionami. Utkwił wzrok w ścianie, starając się unikać spojrzeń pozostałych.

– Skąd masz te rzeczy? – pytał dalej Adam.

– Znikąd, są moje. To nie przestępstwo mieć trochę gotówki.

– Mieć nie – mówił Adam cierpliwym tonem, jakby rozmawiał z wyjątkowo opornym dzieckiem. – Ale to nie wygląda na trochę gotówki i podróżny zapas biżuterii, które każdy nosi przy sobie. Dlatego chciałbym wiedzieć, skąd je masz. I proszę, nie próbuj mi wmawiać, że to oszczędności twojego życia, traktujmy się poważnie.

– Może jestem jubilerem? – powiedział Jacek, ale nawet przez chwilę nie wyglądał, jakby liczył na to, że ktoś mu uwierzy.

Adam pokręcił głową zawiedziony jego postawą.

– Jacek, proszę cię po raz ostatni.

– Ja uważam, że on po prostu ściąga tu ludzi, a potem ich zabija i okrada! – przerwała mu Alicja, gwałtownie gestykulując rękami. – Teraz, jak już go przyłapaliśmy, powinniśmy siłą wyciągnąć z niego, jak stąd wyjść.

– Widzisz? – zapytał Adam, patrząc na Jacka. – Nie ukrywam, że ta wersja przekonuje mnie bardziej niż to, że zawartość tej torby należy do ciebie. Jeśli nie przedstawisz mi bardziej wiarygodnej historii, uznam ją za prawdziwą i zrobię to, co proponuje Alicja. Wyciągnę z ciebie kod do wyjścia, choćby miało z ciebie nic nie zostać.

– No dobra, było tak: znalazłem tę torbę i szukałem właściciela...

Uderzenie było tak szybkie i niespodziewane, że wszyscy aż drgnęli. Głowa Jacka odskoczyła do tyłu i już po kilku sekundach widać było zaczerwienienie i opuchliznę na jego prawym policzku. Agata krzyknęła krótko i chciała podbiec do siedzącego, ale Adam, nawet nie oglądając się w jej stronę, podniósł rękę na znak, żeby nie podchodziła.

– Agato, nie wtrącaj się – powiedział zimno, nie odrywając wzroku od Jacka.

Do tej pory po chłopaku widać było, że się boi, ale zachowywał spokój. Teraz patrzył na Adama z czystym przerażeniem. Adam wciąż był spokojny i opanowany, co budziło tylko większy strach.

– To może spróbujemy z innym zestawem pytań, co? – rzucił, jakby właśnie prowadzili nic nieznaczącą pogawędkę przy piwie. – Na przykład powiedz nam, co tu tak naprawdę robisz. Bo chyba nie będziesz próbował utrzymywać, że przyjechałeś wypocząć przez weekend?

Jacek odpowiedział płaczkliwym tonem, wypluwając z siebie słowa ciurkiem:

– Byłem przypadkiem w lesie i kiedy znalazłem tę torbę, szukałem właściciela, zobaczyłem dom...

Tym razem uderzenia były dwa, jedno po drugim. Agata chciała złapać Adama za rękę, jednak ten ją zaraz odtrącił.

– Nie wtrącaj się – powtórzył ze złością.

Dziewczyna odsunęła się o kilka kroków, pierwszy raz patrząc na Adama ze strachem. Nikt inny nie stanął w obronie Jacka, choć wydawało się, że nie powoduje nimi obawa przed Adamem. Patrzyli na siedzącego chłopaka nieufnie, również oczekując odpowiedzi. Kiedy Adam podniósł rękę po raz czwarty, Jacek zasłonił się rękami i zaczął krzyczeć:

– Przestań już, wszystko wam powiem! – krzyknął, zamykając oczy i opuszczając głowę, którą zaraz zakrył rękami, jakby oczekując kolejnego uderzenia. Kiedy to nie nastąpiło, powoli opuścił dłonie i patrząc na Adama, zaczął mówić zrezygnowanym tonem: – Tak, ukradłem te rzeczy! Jakiś tydzień temu zadzwonił do mnie ktoś z nieznanego numeru i kazał mi zajrzeć pod wycieraczkę. Tam znalazłem list, w którym był podany adres jakiegoś sklepu jubilerskiego. Oprócz tego był tam kod do alarmu i informacja, że w konkretnym dniu drzwi nie zostaną zamknięte na noc na klucz, monitoring nie będzie działał, a ochroniarz będzie miał wolne. Dalej napisali, że jeśli potrafię zrobić użytek z tych informacji, to nie powinienem zwlekać, a owoce swojej pracy powinienem zawieźć tutaj. Dokładnie opisali dojazd i w ogóle. Z dalszej części zrozumiałem, że organizują grupę do dużego napadu i potrzebują dobrego złodzieja, ale najpierw miałem udowodnić, że dam radę. No to w nocy poszedłem do tego sklepu, kod zadziałał, drzwi nie były zamknięte, żadnego strażnika nie było... No to wszedłem, zgarnąłem, co się dało, i przyjechałem tutaj, zgodnie ze wskazówkami. Myślałem, że zastanę kilku... specjalistów

organizujących napad. A zamiast tego trafiłem na was. – Rozłożył ręce w geście bezradności. Był już znacznie spokojniejszy, jakby wyrzucenie z siebie prawdy sprawiło mu pewną ulgę. – I to wszystko, naprawdę. Tak, jestem złodziejem, tak, wiem, że nie jest to chwalebny zawód, ale nie jestem mordercą! Wyciągałem portfele z torebek i zabierałem dzieciakom rowery, ale nigdy nikomu nie zrobiłem krzywdy! Jestem równie zdezorientowany jak wy i tak samo jak wy chcę się stąd wydostać!

Jacek skończył przemowę i w napięciu patrzył na Adama w oczekiwaniu na jego reakcję. Ten nie spuszczał z niego oczu jeszcze długo, ale kolejne uderzenie nie nastąpiło. W końcu odwrócił się i odszedł na bok. Z Jacka momentalnie opadło napięcie. Wcisnął się głębiej w fotel i odetchnął z ulgą. Adam westchnął ciężko i dotknął palcami czoła, jakby rozbolała go głowa.

– Nie twierdzę, że ci wierzę – powiedział w końcu – ale na razie nie mamy nic lepszego. Ta historia trzyma się kupy... powiedzmy... przy założeniu, że jesteś wyjątkowym kretyńcem.

– I chcesz mu tak po prostu odpuścić?! – zapytała oburzonym tonem Alicja. – Moim zdaniem i tak powinienes spróbować wyciągnąć z niego odpowiedzi siłą. Jak mówi prawdę, a coś mu się stanie, to i tak żadna strata – dodała, patrząc pogardliwie na siedzącego Jacka, który miał minę zbitego psa.

– Jak już mówiłem, nie twierdzę, że mu wierzę. Ale nie chcę mieć jego krwi na rękach, jeśli się okaże, że to nie on.

– Nie mówię, żebyś urywał mu głowę – odparła Alicja. – Ale wiesz, kilka siniaków czy połamanych kości to nie jest trwały uszczerbek na zdrowiu.

– Czy wy naprawdę rozważacie zrobienie krzywdy człowiekowi tylko dlatego, że okradł sklep?! – zapytała Agata, podchodząc do Jacka, jakby zamierzała go bronić przed atakami.

– Jeśli faktycznie tylko okradł sklep – odpowiedział Adam, kładąc nacisk na pierwsze słowo. – Ale jak już mówiłem, nie, na razie nie zamierzam nic mu robić. Jeśli chodzi o naszą sytuację, nie mamy żadnych dowodów przeciwko niemu. Skądkolwiek ma te rzeczy, trudno powiązać je z morderstwami.

– Naprawdę? – zapytała Alicja, jakby usłyszała coś wyjątkowo głupiego. – Najpierw obok faceta umiera dziewczyna, on tego nie zauważa, ty uznajesz, że to nie jest dostateczny powód, żeby stracić do niego zaufanie. Teraz przyłapujesz kolejnego z torbą pełną skradzionego towaru i to też ci nie wystarczy, żeby podjąć jakieś kroki! Co musi się stać, żebyś uznał, że ktoś jest naprawdę podejrzany?! Ma wyskoczyć na ciebie z nożem?!

– Rzecz w tym, że obiektywnie patrząc, nie znaleźliśmy nawet skrawka konkretnego dowodu na udział w tych morderstwach przeciwko komukolwiek z nas – odpowiedział jej Adam. – Opierasz się na emocjach i luźnych domysłach. To mniej niż poszlaki. Jeśli popatrzysz na sprawę chłodno, to zobaczysz, że jakby się uprzeć, można by wykazywać winę każdego z nas. Nie będziemy nikogo torturować w oparciu o zgadywanki. Aczkolwiek – dodał po chwili – Jacek okłamał nas już kilka razy i bardzo możliwe, że właśnie robi to po raz kolejny. Przyznał się też, że jest przestępcą, nawet jeśli twierdzi, że mniejszego kalibru. Tymczasem proponuję go przywiązać do krzesła i zostawić tu, podczas gdy my będziemy przeszukiwać piętro. Czy wtedy poczujesz się bezpieczniej?

Alicja milczała, rozważając przez chwilę propozycję Adama.

– No dobra – powiedziała w końcu niechętnie. – Choć ja bym podjęła bardziej zdecydowane kroki.

– Zwariowaliście?! – krzyknął Jacek, w którym znowu zaczął narastać strach. – Przecież zabójcą wciąż może być ktoś spoza naszej

grupy! Jak zostawicie mnie tu bezbronno, wystawicie mnie mu jak na widelcu! Więcej niż pewne, że będę kolejny!

– Trzeba było nas nie okłamywać – powiedział zimno Adam, wzruszając ramionami.

– Miałem na wstępie ogłosić: cześć, jestem złodziejem, przyszedłem tu, mając nadzieję na rekrutację do zorganizowanej grupy przestępczej, ufam że miło spędzimy razem czas? – jęknął chłopak.

– Sam chyba rozumiesz, czemu ci nie ufamy.

– Jestem złodziejem, a nie mordercą! To nie uzasadnia wydania kary śmierci, a zostawiając mnie tu, właśnie to zrobicie!

– Ma rację – poparła go Agata, patrząc prosząco na Adama. – Przecież mówiłeś, że najbezpieczniejsi jesteśmy w grupie, nawet jeśli mordercą jest ktoś z nas. Jeśli się mylimy, a sam dopiero co twierdziłeś, że mamy tylko luźne podejrzenia i żadnych dowodów, to będzie całkowicie bezbronny.

– Dobrze gada, słuchajcie jej – powiedział rozpaczliwie Jacek, patrząc na pozostałych i szukając jakiegoś jeszcze poparcia.

– Ja tam wciąż uważam, że powinniśmy spróbować siłą z niego coś wyciągnąć, ale ostatecznie zgodzę się na pomysł z krzesłem – powiedziała Alicja, krzyżując ręce na piersi.

– Zróbmy głosowanie – powiedział w końcu Adam. – Kto popiera pomysł Alicji?

Alicja podniosła rękę do góry, ale nikt nie poszedł za jej przykładem. Przez chwilę rozglądała się po pokoju, jakby spodziewając się, że ktoś zmieni zdanie, tak się jednak nie stało. Wydawało się, że Daniel się waha, lecz ostatecznie rzucił szybkie spojrzenie w stronę nieruchomej Emilii i nie podniósł ręki.

– No dobra, czyli ta opcja odpada. To teraz kto jest za tym, żeby przywiązać go do krzesła do czasu wyjaśnienia sytuacji?

Tym razem ręce podnieśli prawie wszyscy, w tym Alicja, która miała bardzo niezadowoloną minę i sprawiała wrażenie, jakby wybierała mniejsze zło. Po kilku sekundach nawet Kuba nieśmiało uniósł rękę. Jedynymi osobami, które się nie zgłosiły, była Agata i oczywiście sam Jacek. Agata nie odrywała wzroku od Adama.

– Ryzykujecie życiem tego człowieka – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Trudno – stwierdził Adam stanowczym tonem, po czym podszedł do jednego z okien i zerwał sznurki przytrzymujące zasłony. Następnie wrócił do Jacka i ciągnąc go za kołnierz, przerzucił z fotela na krzesło. Ignorując jego ciche jęki i prośby, przywiązał przeguby mężczyzny do podłokietników.

# MIESIĄC WCZEŚNIEJ

*Na Jacka gwałtownie naparła fala ludzi wchodzących do metra. Jego ciało zostało dociśnięte do ścianki przy wejściu. Poczuł, jak wbija się w niego plecak stojącego przed nim chłopaka. Podniósł ręce i próbował odsunąć go od siebie. Nie znosił ludzi, którzy nie zdejmowali plecaków w komunikacji miejskiej, zwłaszcza w takim tłumie. Jakby w ogóle ich nie interesowało, że zajmują dwa razy więcej miejsca i co chwilę kogoś uderzają.*

*Nagle Jacek poczuł nową falę nacisku, a zaraz potem coś zmiażdżyło mu stopę.*

*– Au... – jęknął cicho, krzywiąc się.*

*– Wybacz! – powiedziała zdyszana dziewczyna, która w ostatniej chwili wbiegła do wagonu, przydeptując mu stopę obcasem. Uśmiechnęła się przepaszajaco.*

*– Spoko – powiedział w końcu Jacek, wiercąc się, żeby przyjąć taką pozycję, w której plecak nie wbijałby mu się w twarz.*

*Dziewczyna, widząc te usiłowania, przewróciła oczami.*

*– Niektórzy ludzie są niemożliwi – powiedziała, wskazując głową na właściciela plecaka.*



– No, naprawdę! Aż mi żal, że nie mam przy sobie nożyczek – powiedział Jacek, po czym zrobił ręką gest przecinania pasków, na których wisiał plecak.

Dziewczyna zaśmiała się, a Jacek odpowiedział jej uśmiechem.

W tym momencie metro zatrzymało się na kolejnej stacji. Fala ludzi popłynęła do wyjścia, pociągając za sobą Jacka. Zdążył jeszcze pomachać nieznanym dziewczynie, po czym dał się ponieść tłumowi.

Wjechał ruchomymi schodami na górę i ruszył spokojnie przez plac znajdujący się naprzeciwko stacji. Ludzie napływali ze wszystkich stron, mijali się, próbując znaleźć drogę pomiędzy innymi. Kilka osób wpadło na Jacka. Niektórzy patrzyli na niego zirytowani, inni bąkali niewyraźne przeprosiny. Jacek cierpliwie przebijał się przez tłum. Skręcił w lewo i podążył w górę schodami prowadzącymi wzdłuż budynku stacji. W ten sposób znalazł się na jej tyłach, na poziomie dachu oddzielonego od chodnika jedynie sięgającą pasa barierką. Jacek przeskoczył ogrodzenie i przysiadł na klimatyzatorze. Mimo że kilkadziesiąt metrów dalej miasto tętniło życiem, tutaj było spokojnie. Rzadko ktoś się tu kręcił.

Jacek zaczął spokojnie opróżniać kieszenie, które miał poukrywane w wewnętrznej stronie kurtki. Po chwili obok niego leżał okazały stos portfeli i drobiazgów. Chłopak bez problemu wyciągał je ludziom z kieszeni i torebek. Tłum w metrze i ludzie objający się o siebie nawzajem – wymarzony teren dla kieszonkowca.

Najpierw wziął do ręki portfel chłopaka, który objął go plecakiem w metrze. Zawsze czuł pewną satysfakcję, kiedy okradał kogoś, kto w jego ocenie zachowywał się „źle”. Jednocześnie nie ruszył dziewczyny, która do niego zagadała, mimo że jej otwarta torebka była bardzo silną pokusą.

Otworzył portfel i zajrzał do środka. Gwizdnął z podziwu, widząc kilka banknotów. Im bardziej popularne stawało się płacenie kartą,

tym mniej gotówki ludzie nosili przy sobie, więc te banknoty były naprawdę dobrym łupem. Wyjął gotówkę i wcisnął ją do wewnętrznej kieszeni. Kiedy sięgnął po kolejny portfel, zauważył, że pada na niego cień. Podniósł wzrok i zobaczył mężczyznę. Był potężny, ważył pewnie dwa razy tyle co on. Wyglądał, jakby w ogóle nie miał szyi.

– Nie jesteś od Grubego – powiedział. Coś w jego głosie sugerowało, że nie był tytanem intelektu.

– Co? – zapytał Jacek niespokojnie i szybko spojrzął na boki.

– Nie wiesz, że to teren Grubego? Nie wolno innym grupom działać na terenie Grubego.

– Jestem wolnym strzelcem – odparł Jacek. Starał się, żeby jego głos zabrzmiał wesoło, ale nie wyszło mu to najlepiej.

– Wolnym strzelcom też nie wolno. Zabieram wszystko dla Grubego – powiedział mężczyzna, po czym sięgnął po portfele leżące obok Jacka i zaczął jeden po drugim ładować je do reklamówki.

Chłopak patrzył na to z żalem, ale nic nie powiedział.

– Masz coś jeszcze? – zapytał mężczyzna, kiedy załadował już wszystko, i zanim Jacek zdążył odpowiedzieć, zaczął przetrząsać jego kurtkę. Wyjął z kieszeni włożone tam przed chwilą banknoty i jeszcze jeden portfel.

– Hej, ten akurat jest mój prywatny – powiedział Jacek, próbując go powstrzymać.

– To taki podatek za oszustwo – odparł mężczyzna. – Ale lubię cię, więc nie obję ci tej pięknej buźki. Tym razem.

Po tych słowach mężczyzna odwrócił się i odszedł kaczkowatym krokiem w stronę stacji. Miał tak umięśnione ramiona, że nie wisały luźno po bokach, tylko odstawały w komiczny sposób. Jacek popatrzył za nim ponuro, a kiedy miał już pewność, że go nie usłyszy, powiedział:

– Wielkie dzięki, stary. Serio, ekstra.

*Westchnął żałośnie. Nie dość, że z całej roboty nic mu nie zostało, to jeszcze stracił pieniądze, które miał wcześniej. Pocieszył się, że przynajmniej dokumenty i bilet miesięczny się ostały. Nie pierwszy raz naraził się komuś z większej grupy i nauczył się już, żeby pewne rzeczy trzymać oddzielnie. Najgorsze, że znowu będzie musiał szukać nowego miejsca, bo tu przez jakiś czas będą zwracać na niego zbyt dużo uwagi. Jacek czuł się bardzo przywiązany do swojej twarzy i wolałby, żeby człowiek Grubego następnym razem nie był wobec niego mniej pobłażliwy.*

*Chłopak wstał i przygarbiony odszedł, oddalając się od metra. Zastanawiał się, gdzie w tym mieście jeszcze nie naraził się nieodpowiednim ludziom.*

– Skoro ten wątek mamy przynajmniej tymczasowo z głowy, chodźmy na górę – powiedział Adam, kiedy się już upewnił, że Jacek nie ucieknie.

– Zaczekajcie! – krzyknął nagle Kuba. – Chyba coś wymyśliłem.

Chłopiec stał w środku kominka. Jego głos był nieco przytłumiony, bo głowę miał schowaną w szybie. Kiedy zapadła cisza i uwaga obecnych została skierowana na niego, schylił się i wyszedł z powrotem do pokoju. Ponieważ wszyscy wpatrywali się w niego, lekko się zaczerwienił, ale nabrał powietrza w płuca i zaczął mówić głośno i wyraźnie:

– A gdyby spróbować wspiać się tędy? – zapytał, wskazując palcem na miejsce, z którego wyszedł. – Komin jest dość szeroki, człowiek się swobodnie zmieści. Można by przejść przez niego na dach, zsunąć się na ziemię i poszukać pomocy na zewnątrz albo spuścić na dół jakiś sznur i wydostać wszystkich.

Adam minął Kubę i schylając się, sam zajrzał w górę komina. Przez chwilę nie sposób było wyczytać z jego twarzy, co myśli, jednak w końcu wyprostował się i powiedział:

– To może się udać.

– Ha! – krzyknęła Alicja. – Ależ mam inteligentne dziecko!

Po tych słowach próbowała przytulić Kubę, ten jednak zwinnie umknął spod jej rąk i stanął kilka metrów dalej. Alicja obrzuciła go niezadowolonym spojrzeniem, lecz nie poszła za nim ani nie skomentowała jego zachowania.

– Ja tam nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedział nieufnie Daniel. – Można utknąć po drodze albo zlecieć w trakcie. A jak ktoś spadnie, nie będzie czego po nim zbierać.

– Mamy do wyboru to albo dalej biegać po domu, szukając nie wiadomo czego – powiedziała Emilia. – Chyba że masz jeszcze jakiś pomysł.

Daniel wciąż nie wyglądał na przekonanego.

– Nie wiem, czy nie wolałbym najpierw przejść się po pokojach, a to zostawić ewentualnie jako plan awaryjny.

– Daj spokój, to najlepsze, co teraz mamy – powiedziała Alicja ochoczo.

– Nawet jak komuś uda się dojść na górę, to będzie musiał zeskoczyć z trzeciego piętra – mówił dalej Daniel. – Jeśli się nie zabije, to na pewno połamie i tyle będzie z wzywania pomocy.

– Po prostu trzeba schodzić ostrożnie, ten dom ma tyle balustrad i ozdób, że jest się czego przytrzymać – powiedziała Alicja lekko.

– Ja też nie jestem przekonana – wtrąciła się do rozmowy Agata. – Ale naprawdę nie mam lepszego pomysłu. Chodzimy po tym domu już pół dnia i jak na razie jedyne, co znaleźliśmy, to ciało.

– Chyba zostałeś przegłosowany – stwierdziła Emilia złośliwie.

Adam zajrzał ponownie do kominka. Kilkoma kopnięciami przesunął na boki ułożone w stosik polana i wyprostował się, dotykając rękami ścian. Ze zmarszczonymi brwiami przyjrzał się przewężeniu kilka metrów powyżej.

– Ja się tam nie zmieszczę – stwierdził w końcu, otrzepując ręce z czarnego pyłu. – Są jacyś inni chętni?

– Ja pójdę! – krzyknął Kuba. – To i tak był mój pomysł!

– Kuba, nie – powiedziała ostro Alicja.

– Wolałbym, żeby to był ktoś dorosły – dodał delikatniej Adam.

– Dam sobie radę!

– Nie mówię, że nie dasz. Ale boję się, że jakbyś poszedł szukać pomocy, nikt nie wzięłby cię na poważnie.

– Przekonam ich! – powiedział uparcie Kuba, ale matka natychmiast mu przerwała.

– Słyszałeś, co powiedział, nie nadajesz się do tego – warknęła. – Poza tym to zbyt niebezpieczne – dodała szybko, oglądając się w stronę obserwujących ją ludzi. – Coś mogłoby ci się stać.

– Tak jakby cię to obchodziło – warknął chłopiec, patrząc spode łba na matkę.

W tym spojrzeniu zawarł prawdopodobnie całą wściekłość i nienawiść, na jaką było stać dziesięcioletniego chłopca. Tymczasem Adam dalej rozglądał się po obecnych, czekając, aż ktoś oprócz dziecka zgłosi się do wyjścia z domu przez komin i poszukania pomocy.

– Ja spróbuję – powiedziała w końcu Emilia, kiedy przez dłuższy czas nikt się nie odezwał. – Jestem najmniejsza po Kubie, powinnam się zmieścić.

– Nie – powiedział Daniel. – Emilko, nie rób tego, naprawdę...

– Powiedziałam, że idę – warknęła dziewczyna, odpychając go niecierpliwie i ruszając w stronę kominka.

– Świetnie – stwierdził Adam. – Podejdz tu, pomogę ci wejść. Dalej musisz się wspinać, opierając się plecami o jedną ścianę i nogami o drugą. Powoli przesuwaj się w górę. Widzisz to zwężenie kilka metrów nad nami? Jak się przez nie przecisniesz, trafisz do komory dymowej, z której powinna już prowadzić prosta droga w górę. Jak już będziesz na dachu, spokojnie się rozejrzyj i upewnij, czy możesz bezpiecznie zejść. Jakby co, zrobimy prowizoryczną linę i ktoś wejdzie za tobą, żeby pomóc ci się po niej spuścić.

– Dam sobie radę – powiedziała dziarsko dziewczyna.

Emilia stanęła obok Adama w kominku, patrząc w górę. Nad sobą widziała zwężający się kilka metrów dalej szyb, w którym miała wrażenie, że dostrzega błysk światła. Wydawał się strasznie odległy.

Ściany z czerwonej cegły były ledwo widoczne pod czarną sadzą. Emilia przeciągnęła po niej ręką i spojrzała na brud na swoich palcach.

– Dobra – powiedziała w końcu. – Jestem gotowa.

– Przydałaby mi się pomoc – powiedział Adam i Daniel niechętnie do niego podszedł. Ukucnął przed dziewczyną, robiąc jej z dłoni podpórkę na nogę. Adam stanął za nią i asekurował ją od strony pleców.

– Na trzy – powiedział. – Raz... dwa... trzy!

Obaj jednocześnie podsadzili dziewczynę, tak żeby jej ciało znalazło się w całości w szybie. Emilia zaparła się plecami i nogami, z trudem utrzymując na wysokości półtora metra od ziemi. Ręce jej drżały, kiedy przesuwała nimi po ścianach, próbując złapać jakiś jeszcze punkt zaczepienia.

– Dobrze – stwierdził Adam, kiedy obaj z Danielem wyszli i stanęli na zewnątrz kominka. – Teraz przesuвай się w górę. Po kawałku, nie śpiesz się, masz tyle czasu, ile potrzebujesz.

Emilia przez chwilę się nie ruszała. Ciężko dyszała i patrzyła w górę, jakby analizowała całą odległość, którą powinna pokonać. W końcu z trudem przesunęła powoli jedną nogę o kilka centymetrów w górę, a potem drugą. Następnie próbowała zaprzeć się rękami z tyłu i podobnie podsadzić tułów. Jęknęła cicho, ale mimo wyraźnego wysiłku jej ciało nie posunęło się ani o centymetr. Ze złością zakłęła pod nosem, po czym spróbowała podnieść ciało jednym silnym ruchem. W tym momencie straciła oparcie na ścianie i z krótkim krzykiem spadła na ziemię. Po chwili w asyście Adama i Daniela wstała, otrzepując się z popiołu i kurzu.

– Nie dam rady – powiedziała ze złością, kręcąc głową i rozcierając nowo powstałe siniaki. – Dla mnie szyb jest dla

odmiany za szeroki, nie mam tyle siły, żeby się w nim podciągnąć choćby o metr, nie mówiąc o całej drodze na górę.

Kuba posmutniał, kiedy nie pozwolono mu zrealizować misji, którą sam wymyślił, a teraz zwiesił głowę jeszcze niżej.

– Czyli mój pomysł jednak do niczego się nie przydał? – zapytał cicho.

– Hej, jeszcze nie zrezygnowaliśmy – powiedział Adam, po czym obrzucił spojrzeniem każdego po kolei.

Skoro Emilia, która wydawała się najmłodsza ze wszystkich dorosłych i w najlepszej formie fizycznej, nie dała rady, z miejsca odrzucił pozostałe kobiety. Najpierw popatrzył na Jacka, który dalej siedział związany na krześle i się nie odzywał. Potem przesunął wzrok na Maksa, jednak mężczyzna wciąż kręcił się po pokoju z nieobecny spojrzeniem, mamrocząc coś pod nosem. W końcu wzrok Adama spoczął na Danielu. Zlustrował go powoli od stóp do głów. Chłopak, widząc to, natychmiast odwrócił się w inną stronę, za wszelką cenę unikając jego spojrzenia.

– Dziewczyny nie dadzą rady fizycznie – zaczął mówić Adam, zwracając się do Daniela. – Jackowi nie ufam. Jeśli się wydostanie, to pewnie po nas nie wróci. Maks... Na razie chyba nie nadaje się do niczego... Za to ty jesteś najszczuplejszy z mężczyzn i powinieneś się zmieścić w szybie bez problemu. Wyglądasz też, jakbyś był w dobrej formie...

Daniel milczał ze wzrokiem wbitym w podłogę. W tej chwili wszyscy patrzyli na niego wyczekująco. Zdenerwowanym gestem złożył ręce na piersi.

– Nie ma mowy – powiedział w końcu.

– Przecież nikt nie każe ci przechodzić przez ogień, masz tylko wspiąć się na górę, wyjść na zewnątrz i dobiec do drogi –



powiedziała z entuzjazmem Emilia. – Nawet dziecko było gotowe to zrobić.

– Świetnie, ale ja mimo wszystko wolałbym nie zaklinować się w wąskim tunelu ani nie spaść z wysokości kilkunastu metrów – odparł uparcie Daniel.

– Zaklinowanie się ci nie grozi – powiedział spokojnie Adam. – Jeśli utkniesz tutaj, to cię wyciągniemy. Dalej szyb powinien być prosty, nie ma się o co zaczepić. Jeśli będziesz wchodził powoli i ostrożnie, nie zlecisz.

– Emilia jakoś zleciała – warknął chłopak niecierpliwie.

– Bo jest mniejsza i słabsza od ciebie. Zresztą jak poczujesz, że nie dasz rady, możesz wrócić i nikt nie będzie cię winił.

– No a jak na górze okaże się, że nie ma jak zejść? Wychodzi na to, że do mnie nikt nie dojdzie z liną i asekuracją, bo nikt inny tam nie wejdzie!

– To najwyżej wrócisz – powiedziała Emilia. – Ale naprawdę sądzę, że będzie stamtąd jakieś bezpieczne zejście, może nawet z którejś strony są jakieś schody albo drabina.

– Nie rozumiem, czemu się tak upieracie przy tym pomysle! – krzyknął Daniel. – Nie byliśmy na górze, możliwe, że na przykład okna są otwarte i całe to kombinowanie jest niepotrzebne.

– Naprawdę po tym, co się tu wydarzyło podczas naszego pobytu, spodziewasz się na górze otwartego okna? – zapytała Emilia. – Daniel, proszę, nie chcesz się stąd wydostać? NAS stąd wydostać?

Położyła mu ręce na ramionach i spróbowała zatrzepotać rękami. Daniel zaraz się od niej odsunął.

– Nie wiem, czego się spodziewam, ale wiem, że nie zmusicie mnie, żebym wszedł do tej pionowej trumny!

– I tu się mylisz – stwierdziła Alicja, patrząc na niego wrogo.

– Nikt nie będzie nikogo do niczego zmuszał – powiedziała dyplomatycznym tonem Agata, odsuwając Alicję na bok. – Ale prosimy cię – dodała, naciskając na drugie słowo – żebyś sam się zgodził. – Agata ujęła jego dłonie w swoje, nie odrywając wzroku od jego oczu. – W tej chwili komin to najlepsze, co mamy, a ty masz największe szanse tam wejść. Zrób to dla siebie i dla nas. Sam widzisz, że w tym domu dzieje się coś złego. Już trzy osoby nie żyją, jeśli nic nie zrobimy, ta liczba może wzrosnąć! I kto wie, może trafi na ciebie albo na twoją Emilkę? Przemyśl to, masz większą szansę zginąć, dalej kręcąc się bez celu po tym domu, niż zaklinować się w szybie komina. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, a jestem pewna, że dasz radę, za piętnaście minut możesz być wolny!

Daniel patrzył na nią niechętnie, jednak nie zaprotestował kolejny raz. Emilia, widząc, że ta metoda na niego działa, podeszła i objęła go w pasie. Agata usunęła się na bok, ale dalej patrzyła na chłopaka błagalnym wzrokiem.

– No dalej, kochanie – powiedziała Emilia niezwykle jak na siebie delikatnym tonem głosu. – Idź tam i zostań bohaterem. – Po tych słowach uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek. Daniel również przywołał na twarz lekko wymuszony uśmiech.

– No dobra – powiedział. – Spróbuję. Ale jak w trakcie stwierdzę, że nie dam rady, nikt nie ma prawa mieć do mnie pretensji.

– Oczywiście, żadnych pretensji – powiedziała Emilia, kładąc jedną rękę na sercu i podnosząc drugą w geście przysięgi. – Ale... nie rezygnuj. A teraz leć, zanim znowu stchórzysz!

Daniel pochylił się i wszedł do kominka. Kiedy się wyprostował, jego ramiona i głowa przestały być widoczne. Przez chwilę oceniał wysokość i szerokość szybu. Ostatni raz pochylił się, żeby spojrzeć na salon. Emilia wyszczerzyła zęby w uśmiechu, który w jej ocenie miał dodawać otuchy, po czym uniosła oba kciuki do góry. Daniel

odpowiedział tym samym gestem, choć włożył w to zdecydowanie mniej entuzjazmu, po czym dał znać Adamowi, żeby ten go podsadził. Podobnie jak wcześniej Emilia, zaparł się nogami o szyb. Przez chwilę wszyscy wstrzymywali oddech, jednak chłopak nie spadł. Usłyszeli, jak powoli zaczyna posuwać się do góry. Napięcie w pokoju nieco zelżało. Agata odetchnęła głośno, a Emilia cicho zapiszczała z radości. Wszyscy oprócz Jacka podeszli do kominka, przepychając się pomiędzy sobą, żeby zajrzeć do środka.

– Już czuję się, jakbym była na zewnątrz – powiedziała Emilia z radością.

Nawet Maks się zainteresował i przestał krążyć po pokoju. Wsadził głowę do kominka i zagwizdał.

– Nie przeszkadzaj chociaż! – powiedziała ostro Emilia, pociągając go za marynarkę do tyłu. Maks stracił równowagę i usiadł na podłodze. Nikt się nawet na niego nie obejrzał.

Daniel centymetr po centymetrze posuwał się w górę. Udało mu się złapać rytm i szło mu lepiej z każdym centymetrem. Oddech miał coraz głośniejszy ze zmęczenia, ale strach częściowo z niego uszedł i był całkowicie skoncentrowany na zadaniu. W połowie drogi zatrzymał się, żeby odpocząć. Spróbował spojrzeć w stronę podłogi, jednak pochylając się, stracił na chwilę przyczepność i zsunął się pół metra. Jednocześnie podniosła się chmura sadzy i kurzu, po czym zaczęła powoli opadać. Chłopak poczuł, jak oblewa go nagła fala zimnego potu. Zamknął na chwilę oczy i powoli nabrał powietrza.

– Wszystko w porządku? – usłyszał krzyk z dołu. Wydawało mu się, że to Emilia, ale dźwięk był zniekształcony i nie był pewny, czy na pewno ją słyszał.

– Tak – próbował krzyknąć, jednak kiedy nabierał powietrza, do gardła dostał mu się pył i Daniel wydobył z siebie tylko niewyraźne

charknięcie. Odkaslnął i krzyknął jeszcze raz, już wyraźniej: – Tak! Ruszam dalej!

Znowu zaczął powoli posuwać się w górę. Z początku im bliżej był przewężenia prowadzącego do komory dymowej, tym bardziej rosła w nim ekscytacja. Jednak w odległości jakiegoś półtora metra od tego punktu poczuł rosnący niepokój. Coś było nie tak. Kiedy pozostało mu już tylko kilka posunięć, pojął, w czym tkwi problem. Ostatnimi siłami podciągnął się do góry i wyciągnął rękę.

– Przejście jest zasłonięte – krzyknął w dół. Jego głos pod koniec się lekko załamał.

– Jak to zasłonięte?! – usłyszał pytanie. Wydawało mu się, że to mogła być Alicja.

– Jakimś szkłem albo plastikiem. – Daniel położył lewą rękę na pokrywie. Następnie upewnił się, że stabilnie trzyma się nogami, i dołożył drugą rękę. Popchnął najsilniej, jak był w stanie, jednak nic się nie wydarzyło. Przymknął oczy z irytacją i zaklął, po czym znowu krzyknął do pozostałych: – Jest mocno przymocowane, nie dam rady otworzyć! Muszę wrócić!

– Skoro nie możesz otworzyć, może spróbuj to rozbić! – Tym razem Daniel był prawie pewien, że to Adam.

Daniel był bliski płaczu. Bolały go wszystkie mięśnie i coraz bardziej bał się, że nie starczy mu sił, żeby wrócić na dół. Teraz zrozumiał, jak naiwni byli, uważając, że ktoś, kto zamknął ich w domu z zamiarem wybicia jednego po drugim, mógł zostawić otwartą tak oczywistą drogę ucieczki. Teraz pewnie śmiał się z nich, że tak łatwo dali się złapać w pułapkę. Daniel zacisnął zęby i ponownie poprawiwszy ułożenie nóg, złożył prawą dłoń w pięść i uderzył w taflę nad swoją głową. Rozległ się głuchy odgłos, ale szkło nawet nie drgnęło. Za drugim razem efekt był dokładnie taki sam.

Daniel uderzył w taflę po raz trzeci, tym razem wkładając w to całą swoją siłę. Kiedy jego pięść dotknęła szkła, kilka wydarzeń nastąpiło jedno po drugim. Najpierw spod kraty na podłodze kominka buchnęły płomienie. Wszyscy na dole rzucili się odruchowo do tyłu. Sekundę później spod podłogi tuż przy kominku wysunęła się krata, odcinając palenisko od salonu. Daniel, słysząc zamieszanie na dole, spanikował i próbował zobaczyć, co się dzieje, jednak strach spowodował, że stracił panowanie nad ciałem. Próbował złapać się cegieł i wtedy poczuł, jak jego paznokieć zaczepia o nierówność i gwałtownie odrywa się od palca wskazującego. Chłopak ryknął z bólu, ale nie przestawał zapierać się nogami o ściany, żeby powstrzymać upadek. Jego ciało obróciło się głową do dołu i w takiej pozycji zastygł. Dopiero wtedy zauważył rosnące pod nim płomienie i zaczął histerycznie krzyczeć. Momentalnie zapomniał o pulsującym bólu w lewej dłoni.

– Czy wyście do reszty postradali rozum?! Zgaście ten pieprzony ogień!

Tymczasem na dole również rozpętała się panika. Adam, Agata, Alicja i Kuba biegali wokół chaotycznie bez żadnego konkretnego celu. Maks nie podniósł się z podłogi i tylko obserwował sytuację. Emilia szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w płomienie za kratą i nie mogła ruszyć się z miejsca.

– Jak ogień mógł się sam rozpaść w jednej chwili?! – zapytała Alicja.

– Pójdę po wodę – krzyknęła Agata i wybiegła w stronę kuchni.

– To nie jest normalny kominek – mówił Adam szybko. – Spójrzcie, to mechanizm, płomienie wydostają się spod podłogi. Jak w piecu. Musi tu być jakiś wyłącznik, szukajcie go!

Adam, Alicja i Kuba zaczęli macać podłogę, ściany i półkę nad kominkiem. Po chwili dołączył do nich również Maks, który trochę

wrócił do rzeczywistości. Zrzucali figurki i inne bibeloty, rozrzućili ustawione obok pogrzebacze, nie zwracając uwagi na powstający bałagan.

Tymczasem Daniel coraz silniej odczuwał rosnące gorąco i unoszący się w jego stronę dym. Twarz miał czerwoną, a włosy mokre od potu. Próbował krzyczeć, ale jego wrzaski szybko zaczął przerywać duszący kaszel.

– Zgaście to, zgaście to, zgaście to! – krzyczał, a jednocześnie próbował odsunąć się od ognia, wspinając z powrotem w górę szybu, co nie było proste z powodu niewygodnej pozycji, w jakiej się znalazł.

– Nie ruszaj się – krzyknął do niego Adam, nachylając się w stronę kominka i starając się zbliżyć jak najbardziej, żeby Daniel go usłyszał. – Dopóki tam zostaniesz, nic ci nie będzie, jakoś zgasimy ogień i cię wyciągniemy!

Daniel go nie słuchał. Wpadł w histerię i coraz silniej walczył o to, by znaleźć się choć kilka centymetrów dalej od żaru. Nagle lewa noga ześlizgnęła mu się gwałtownie ze ściany. Ciało straciło resztki oparcia i z jeszcze głośniejszym krzykiem Daniel zleciał na dół, wpadając w sam środek ognia. Ci, którzy szukali wyłącznika, znowu odruchowo się cofnęli, kiedy zza krat buchnął dym i rozżarzone kawałki węgla.

Płomienie były teraz tak wysokie, że osiągnęły poziom siedzącego mężczyzny. Tuż po upadku Daniel zerwał się na nogi. Jego ubranie momentalnie zajęło się ogniem. Niektóre elementy natychmiast zniknęły strawione przez płomienie, inne, jak plastikowe wykończenia swetra, topiły się. Chłopak rzucił się na kraty oddzielające go od salonu. Szarpnął nimi kilka razy, ale trzymały zbyt mocno. Próbował znowu wdrapać się na górę, jednak było za wysoko i samodzielnie nie mógł znaleźć oparcia. Nawet gdyby mu

się udało, ból i zmęczenie spowodowane oparzeniami, które szybko się powiększały, nie pozwoliłyby mu się wspiąć. W końcu zaczął się bezmyślnie rzucać w miejscu, próbując zdusić na sobie płomienie.

Adam złapał leżący obok kominka pogrzebacz i próbował wygiąć nim kratę jak łomem. Metalowa konstrukcja odsunęła się najwyżej o kilka milimetrów i nie chciała ruszyć dalej. W tym samym momencie do pokoju wbiegła Agata, niosąc największy garnek, jaki udało jej się znaleźć w kuchni. W jej rękach wydawał się ogromny, jednak kiedy chlusnęła wodą na ogień, usłyszeli tylko krótkie syczenie, a zaraz potem płomienie buchnęły z tą samą siłą.

Pręty kraty uniemożliwiającej Danielowi powrót do salonu były ozdobione tak, by przypominały pędy bluszczu. Projektant zrobił nawet precyzyjne nacięcia na stalowych liściach, żeby jak najbardziej przypominały naturalne. Odległości pomiędzy nimi pozwalały na przeciśnięcie dłoni, ale niewiele więcej. Daniel rozpaczliwie je szarpał i próbował wciskać ręce pomiędzy pręty, raniąc się jednocześnie o ich ostre elementy. Krew z jego ran spływała po kratkach i kapiała na podłogę przed kominkiem. Emilia wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, pozostając tuż za zasięgiem jego dłoni. Nie próbowała szarpać krat ani szukać wyłącznika, tak jakby całkowicie ogarnął ją bezwład. Potrafiła tylko siedzieć, patrzeć i czekać.

W końcu krzyki Daniela zaczęły cichnąć, a walka osłabła. W ostatniej chwili świadomości jego spojrzenie, wyrażające jedynie ból i żal, spotkało się ze spojrzeniem Emilii, która w końcu wyrwała się z otępienia i zasłoniła usta, głusząc głośny jęk. Zaraz potem oczy Daniela znieruchomiały, a ciało opadło do przodu. Płomienie w ciszy trawiły to, co jeszcze z niego zostało. W pokoju unosił się nieprzyjemny, słodkawy zapach spalenizny.

Emilia wciąż nic nie mówiła. Nie mogła oderwać wzroku od ciała Daniela, a po jej policzkach płynęły łzy, tworząc jasne ścieżki na ubrudzonej sadzą twarzy. Pozostali przestali szukać wyłącznika. Agata cicho płakała. Podeszła do Emilii i położyła jej rękę na ramieniu. Dziewczyna wzdrygnęła się i popatrzyła na nią, jakby zapomniała, że nie jest w pokoju sama.

– Tak mi przykro... – powiedziała cicho Agata.

Emilia nie odpowiedziała, tylko blado się uśmiechnęła i kiwnęła głową. Po chwili wysunęła się z objęć Agaty i wstała. Rozglądała się dookoła, nie wiedząc, co ma teraz ze sobą zrobić.

Nagle krata oddzielająca wnętrze kominka od pokoju wsunęła się z powrotem w podłogę. Płomienie przestały buchać i paliły się już tylko delikatnie kawałki drewna i ubranie Daniela.

– Znalazłem wyłącznik – usłyszeli cichy głos Kuby.

Wszyscy odwrócili się jednocześnie w jego stronę. W rękę trzymał małego pilota, jakiego używa się do otwierania garażu.

– Kuba, daj mi to – powiedział szybko Adam, podszedł do chłopca i zabrał mu pilota. – Gdzie to znalazłeś?

Kuba pokazał palcem na jeden z foteli ustawionych przy wejściu do salonu.

– Leżało tam.

– Widzicie, to nie mogłem być ja! – krzyknął Jacek. – Przez cały ten czas nie ruszyłem się z miejsca! Możecie mnie teraz rozwiązać?

Adam zignorował go i podszedł do miejsca wskazanego przez dziecko. Położył się na podłodze. Chwilę się rozglądał, przeciągając ręką po dywanie, jednak nic nie znalazł, więc wstał i zwrócił się do chłopca:

– Kuba, posłuchaj mnie uważnie – powiedział poważnym tonem. – Jeśli znowu znajdziesz coś takiego, za żadne skarby świata,



nie wciskaj żadnych guzików. Ktoś wyżyna nas jednego po drugim, nie mamy pewności, jak i czym uruchomimy kolejną pułapkę.

– Chciałem tylko pomóc...

– Wiem i prawie ci się udało. Kilka minut wcześniej i byś go uratował. Niestety... W każdym razie nie ruszaj niczego podejrzanego, co znajdziesz, jasne?

Kuba pokiwał powoli głową.

– Może to był wypadek – szepnęła Agata bez przekonania.

Adam spojrzał na nią z powątpiewaniem, po czym podszedł do kominka. Chwycił jeden z leżących na podłodze pogrzebaczy, które rozrzučili, szukając wyłącznika, po czym zaczął grzebać w popiele wokół ciała Daniela. Emilia zrobiła ruch, jakby chciała go powstrzymać, jednak zaraz zrezygnowała i patrzyła tępo na to, co robi. W końcu Adam znalazł to, czego szukał. Wysunął przedmiot przed palenisko i zdmuchnął z niego resztki pyłu, tak żeby wszyscy mogli zobaczyć znalezisko. Z karty niewiele zostało, a to, co się ostało, było w dużej mierze pokryte sadzą, jednak nikt nie miał wątpliwości, że patrzyli na siódemkę kier.

– Nie rozumiecie?! – powiedział nagle Maks, wstając z podłogi. Miał rozszerzone źrenice, a ręce się mu trzęsły. – To koniec! Nikt z nas stąd nie wyjdzie! Nie mamy żadnych szans! Wszystko w tym pieprzonym domu może nas zabić! Wchodząc tu, każde z nas przypieczętowało swój los i zmarnowało resztę życia! Wpadliśmy w pułapkę jak szczury i pozostaje nam tylko czekać, aż przyjdzie nasza kolej!

– Zwariował – powiedział cicho Jacek, ze strachem patrząc na mężczyznę.

Maks dalej krążył po pokoju. Wyraz szaleństwa w jego oczach powoli ustępował rozpacz.

– Dajcie sobie spokój i się zrelaksujcie! I tak już po nas! – powiedział w końcu, padając bez sił na kanapę. Jego głos drżał tak mocno, że wydawało się, że w każdej chwili może wybuchnąć płaczem.

Agata znowu się rozpląkała. Wcisnęła dłonie we włosy i nie odrywając szeroko otwartych oczu od Maksa, zaczęła rwać je z głowy.

– Musimy się stąd wydostać – powiedziała przerażonym tonem. Z początku mówiła cicho, ledwie słyszalnie, lecz z kolejnymi słowami jej głos przechodził w rozpaczliwy wrzask. – Musimy się stąd wydostać albo wszyscy zginiemy! – zawyła, po czym gwałtownie wybiegła z salonu. Po chwili usłyszeli rytmiczne uderzenia, przerywane bliżej nieokreślonymi krzykami.

– Zostańcie tu i niczego nie ruszajcie – powiedział Adam, wybiegając za Agatą.

Agata raz za razem kopała i uderzała w drzwi wejściowe. Po każdym uderzeniu klęła pod nosem, jednak nie zniechęcała się i próbowała dalej, wkładając w to całą siłę i energię, jaką potrafiła z siebie wykrzesać. Przy każdym ruchu wydawała z siebie rozpaczliwe jęki. Włosy kompletnie jej się rozsypały, a po twarzy spływały łzy. Drzwi ani drgnęły.

– Przestań – zawołał Adam, podbiegając do niej.

Kobieta nie zwróciła na niego uwagi. Dalej atakowała wyjście, jakby miała nadzieję, że drzwi w końcu się rozsypią. Adam próbował najpierw delikatnie ją przytrzymać, jednak Agata od razu się wyrwała i znowu waliła w drzwi. W końcu Adam odciągnął ją siłą i lekko uderzył otwartą dłonią w twarz. Kobieta przestała się rzucać. Oparła się o ścianę i cicho płakała. Gdyby Adam jej nie przytrzymał, osunęłaby się na podłogę.

– On ma rację, wszyscy zginiemy – zawyła żałośnie. – Nie ma stąd wyjścia, a jakiś psychol systematycznie nas wyrzyna.

– Dość – powiedział spokojnie Adam. – Nie słuchaj wynurzeń wariata. Musi być stąd wyjście, a jeśli nie, to sami je sobie zrobimy. Przysięgam, że cię stąd wyciągnę.

Agata powoli zaczęła się uspokajać, choć z oczu wciąż płynęły jej łzy.

– Już lepiej? – zapytał Adam, odgarniając jej włosy z twarzy i wycierając mokre policzki.

Dziewczyna uśmiechnęła się blado i pokiwała głową.

– Najważniejsze teraz to nie dać się zabić – powiedział Adam, a potem niespodziewanie dodał: – Jestem prawie pewien, że to ktoś z nas.

– Dlaczego? – zapytała Agata prawie normalnym tonem. Rozmowa o konkretach pomagała jej odsunąć myśli od wszechobecnej śmierci.

– Najpierw myślałem, że ogień zapalił się przez jakiś mechanizm połączony z szybą, w którą uderzał Daniel, ale znalezienie pilota wszystko zmieniło – zaczął tłumaczyć Adam. – Ktoś, kto użył pilota, wiedział doskonale, kiedy to zrobić. Sprawca musiał być blisko, bo takie urządzenia nie mają dalekiego zasięgu. Wątpię też, żeby jego sygnał działał przez ściany. No i wierzyć mi się nie chce, że morderca ryzykowałby wykrycie tylko po to, żeby podrzucić nam potem pilota, bo po co? Ktoś, kto zostawił pilota, zrobił to tylko dlatego, żebyśmy go przy nim nie znaleźli. No i karta. Kto i kiedy mógł ją podrzucić, jeśli nie jedno z nas? Któreś z nas uruchomiło pułapkę, a potem, korzystając z zamieszania, pozbyło się dowodu.

– No nie wiem... – powiedziała Agata. – Wszystko to dałoby się jakoś wyjaśnić. Karta mogła zostać podrzuciona już wcześniej. Cały ten dom jest dziwny, nie zdziwiłabym się gdyby miał jakieś ukryte

korytarze, z których ktoś nas obserwuje. No wiesz, jak w starych horrorach albo w... kreskówkach.

– W kreskówkach? – zapytał Adam i z lekko kpiącym śmiechem uniósł brwi.

Agata zaśmiała się cicho.

– Oj, wiesz, o co mi chodzi! Może brzmi to śmiesznie, ale jest możliwe. Poza tym... kto z nas niby mógłby to zrobić? Maks i Emilia przyjechali z kimś i ich... partnerzy teraz nie żyją. Nie wierzę, że sami ich zabili. Jacek cały czas siedział przywiązany do krzesła i mówiąc szczerze, nie wierzę, że jest na tyle inteligentny, żeby to wszystko wymyślić i zrealizować. A Alicja... błagam, Alicja przyjechałaby robić rzeźnię z małym dzieckiem? – wzruszyła ramionami, jakby to wyjaśniało wszystko.

– Wychodzi na to, że według ciebie najbardziej podejrzani jesteśmy my, bo nie mamy tu ani partnerów, ani dzieci – zaśmiał się Adam.

– Nigdy bym cię nie podejrzewała – powiedziała Agata cicho, a po chwili dodała: – Chyba ty nie podejrzewasz mnie? – zapytała, a jej ton nie dawał pewności, czy zadała to pytanie na poważnie, czy w ramach żartu.

– Powiedzmy, że nie jesteś moją pierwszą podejrzaną – odparł Adam z uśmiechem.

Przez chwilę mierzyli się nawzajem wzrokiem, jakby oceniali, jak bardzo mogą sobie nawzajem ufać.

– W każdym razie nie możesz ze stuprocentową pewnością wykluczyć, że robi to ktoś z zewnątrz – powiedziała w końcu Agata.

– Ze stuprocentową nie – przyznał Adam. – Ale wciąż uważam, że moja wersja jest bardziej prawdopodobna.

Agata nic na to nie odpowiedziała. Zamiast tego znowu wzruszyła ramionami, pokazując, że wszystko jest możliwe. Jej atak hysterii

całkowicie przeminął.

– Wróćmy do reszty i ustalmy, jak wydostaniemy się z tej rzeźni – powiedziała tonem, który prawie można było uznać za wesoły.

Kiedy Adam chciał się odwrócić, przytrzymała go jeszcze i spojrzała pytająco.

– A właściwie... skoro nie ja, to kto jest twoim pierwszym podejrzanym?

Adam i Agata wrócili do salonu. Maks dalej leżał na kanapie, gapiąc się tępo w sufit. Jacek patrzył na niego, próbując się odsunąć jak najdalej, co nie było proste, bo wciąż tkwił przywiązany do krzesła. Alicja starała się rozmawiać o czymś z Kubą, ale dzieciak odsuwał się od niej z rozdrażnieniem i patrzył w inną stronę. Emilia znowu siedziała na podłodze przed kominkiem i patrzyła na to, co zostało z Daniela. Agata podeszła do niej i objęła ją w pocieszającym geście, choć widać było, że ponowne zbliżenie się do ciała nie było dla niej łatwe.

– Dobra, słuchajcie, wiem, że wszyscy są roztrzęsieni, ale tym bardziej musimy wziąć się do roboty – powiedział Adam. Maks i Emilia nawet się nie poruszyli, ale Adam kontynuował niezniechęcony. – Znowu podzielimy się na grupy, tym razem dwie. Pójdziemy przeszukać piętro.

Nikt nie zaprotestował, więc Adam mówił dalej:

– Pamiętajcie, nie rozdzielajcie się, uważajcie, gdzie wchodzić i czego dotykacie, jakby co, krzyczcie. Nie jedzcie i nie pijcie niczego, co tu znajdziecie. Jeśli uważacie, że jakieś miejsce jest potencjalnie niebezpieczne, najlepiej tam nie wchodzić, do czasu aż przeanalizujemy ryzyko całą grupą. Ktokolwiek chce nas zabić, będzie mu trudniej, jeśli będziemy trzymać się razem!

– Bo Danielowi i temu pijakowi nasze towarzystwo bardzo pomogło – powiedziała z sarkazmem Alicja.

– Teraz będziemy ostrożniejsi – odparł Adam. – W jednej grupie będę ja, Jacek i Alicja, a w drugiej...

– Zaraz, zaraz! – krzyknęła Alicja. – To znaczy, że chcesz go uwolnić? Przecież prawie na pewno to wszystko jego wina!

– Oczywiście, że chce! – odparł natychmiast Jacek, patrząc z nadzieją na Adama. – Już wam mówiłem, że to nie ja! A kiedy ten gość się spalił, cały czas byłem przywiązany do krzesła, więc to chyba wyklucza mnie z kręgu podejrzanych!

– Nie potrzebowałeś się stamtąd ruszać, żeby użyć pilota – powiedział Adam chłodno, a Jackowi zrzędła mina. – Wcale nie uważam, byś był mniej podejrzany niż wcześniej, i właśnie dlatego chcę cię mieć na oku. Ale po ostatnim wypadku zgadzam się, że jeśli jesteś niewinny, zostawienie cię samego równałoby się skazaniu cię na śmierć, a z tym źle bym się czuł. Dlatego cię uwolnię, ale przez cały czas będę cię obserwował.

– Ja wiem swoje i nie zamierzam z nim nigdzie iść! – krzyknęła znowu Alicja.

Adam wzruszył ramionami.

– Bez różnicy, w takim razie pójdiesz z Maksem i...

– Z nim też nie chcę – dodała, patrząc wrogo na Maksa. – On też jest podejrzany.

Adam przymknął oczy i zacisnął pięści.

– To jaki zestaw by ci odpowiadał? – zapytał, siląc się na cierpliwość.

Alicja obrzuciła wszystkich krytycznym wzrokiem.

– Chcę iść z dziewczynami – powiedziała w końcu. – Żadna kobieta nie stałaby za tymi zbrodniami, im ufam najbardziej.

– Nie możecie iść bez towarzystwa żadnego mężczyzny... – zaczął Adam, ale po chwili przerwała mu Emilia, która odezwała się po raz pierwszy od śmierci Daniela:

– Poradzimy sobie – stwierdziła chłodno, obrzucając Adama wrogim spojrzeniem. – Nie potrzebujemy opieki faceta. Zresztą jak na razie trzy z czterech martwych osób to mężczyźni, więc chyba nie najlepiej idzie wam ochrona.

Adam spojrzał pytająco na Agatę. Ta kiwnęła głową i powiedziała:

– Jeśli innym to odpowiada, nie będę komplikować. Damy sobie radę. Poza tym – dodała z uśmiechem – będziemy miały jednego mężczyznę.

Po tych słowach położyła Kubie rękę na ramieniu. Chłopiec wyprostował się, jakby był dumny z tego, że ktoś sobie o nim przypomniał, a w dodatku zakwalifikował jako mężczyznę.

Adam podszedł do Jacka i kilkoma szybkimi ruchami rozwiązał sznurki przy jego nadgarstkach.

– Jeśli nikt nie ma już żadnych obiekcji, ruszajmy – powiedział Adam.

# HOTEL, OKOŁO 2:00

*Agata niespokojnie chodziła po pokoju. Co jakiś czas podchodziła do drzwi i nasłuchiwała. Wiedziała, że rano będzie nieprzytomna, ale przy nieustających krzykach nie była w stanie zasnąć. Już kilka razy była zdecydowana wyjść i coś zrobić (choć nie bardzo wiedziała co), ale za każdym razem rezygnowała. Nie chciała wtrącać się w nieswoje sprawy. Ludzie tego nie lubią i nieraz się już o tym przekonywała. W najlepszym wypadku ją ochrzanią, w najgorszym sama oberwie. Nie powinna nikogo uszczęśliwiać na siłę. Każdy ma swoje problemy i inni nie powinni się do nich mieszać.*

*Zresztą ma własne kłopoty. Dość, że rodzice się na nią śmiertelnie obrazili za to, że poszła nie na takie studia, jak chcieli. I teraz z dnia na dzień musi układać sobie życie sama.*

*Ale te krzyki były takie okropne...*

*Dziewczyna ostatni raz zawahała się z ręką na klamce. W końcu jednak jej nie nacisnęła. Zdecydowanym krokiem wróciła do łóżka i położyła się, starając się ignorować krzyki.*

*Ludzie wolą, żeby dać im święty spokój, a ona raz w życiu zamierzała to uszanować.*



Wspólnie dotarli na pierwsze piętro. Tam biegnąca dookoła galeryjka rozchodziła się na boki. Agata, Emilia, Alicja i Kuba stanęli przy lewej odnodze, a Adam, Jacek i Maks przy prawej.

– Uważajcie na siebie. Jakby coś się działo, krzyczcie – zarządził Adam, patrząc cały czas na Agatę. Ona z dziarskim uśmiechem kiwnęła głową, po czym odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Kobiety i Kuba weszli do pierwszego pomieszczenia, do którego prowadził korytarz z lewej strony. Agata odsunęła zasłony. W świetle słonecznym zobaczyli, że są w dużej sypialni. Na środku pod lewą ścianą stało ogromne drewniane łóżko z kolumnkami i baldachimem. Naprzeciwko niego ujrzeni starą szafę. Poza tym w pokoju znajdowały się szafka nocna, dwa krzesła i toaletka. Tu też podłogę i meble pokrywała gruba warstwa kurzu. Zaczęli powoli otwierać szafki, zaglądać pod łóżko, dalej nie wiedząc, czego właściwie szukają. Przez chwilę panowało między nimi milczenie, aż Agata postanowiła je przerwać.

– Bardzo mi przykro z powodu twojego chłopaka – powiedziała, stając obok Emilii, która akurat przerzucała przedmioty na toaletce.

Emilia wzruszyła ramionami.

– Nie ma o czym mówić – odparła, nawet nie podnosząc wzroku.

– Jeśli chciałabyś z kimś porozmawiać... Na pewno byliście sobie bliscy i...

– Powiedziałam, że nie ma o czym mówić, jasne?

Agata aż się wzdrygnęła na tę chłodną reakcję. Emilia westchnęła i odwróciła się do niej.

– Posłuchaj – powiedziała. – Wiem, że chcesz dobrze, ale nie jestem typem osoby, która ma ochotę się uzewnętrzniać, tym

bardziej przed obcymi ludźmi. Wiem, że lata pracy w zawodzie, który wykonujesz, wytworzyły w tobie jakiś dziwny instynkt pomocy, ale ja jej nie potrzebuję. Skoro już tak się o mnie martwisz, to powiem ci tylko, że naprawdę dam sobie radę. Śmierć Daniela to nie jest największa tragedia, jaka mnie w życiu spotkała. Jedyne, na czym mi teraz zależy, to wydostać się z tego przeklętego domu i żyć, jakby ten weekend się nigdy nie wydarzył. Tak że bardzo cię proszę, daj mi spokój – zakończyła, po czym znowu zajęła się przerzucaniem przedmiotów, dając sygnał, że kończy rozmowę.

– Ale – wyjąkała Agata. – Ty i on...

– Daniel nie był jakąś moją wielką miłością – powiedziała niecierpliwie Emilia. – Byliśmy ze sobą od kilku miesięcy, a ostatnio zaczynało się między nami psuć. Od dłuższego czasu nie dawałam nam szans, a na ten wyjazd zgodziłam się, żeby nie mieć potem wyrzutów sumienia, że nie spróbowaliśmy. – Wzruszyła ramionami. – Jestem praktyczna. W zasadzie nic mnie już z nim nie łączyło, więc nie jest mi go żal o wiele bardziej, niż byłoby mi żal któregoś z was. Jestem zaszokowana całą tą sytuacją, a nie tym, że trafiło akurat na niego. Zresztą naprawdę potrafił być strasznym palantem. Nie to, że uważam, że zasługiwał na śmierć – dodała szybko. – Po prostu nie zamierzam się teraz zatapiać w żałobie.

Emilia odeszła zdecydowanym krokiem w stronę szafy, po czym zaczęła przeszukiwać kieszenie dwóch płaszczy, które wisiały w środku. Agata jeszcze przez chwilę obserwowała ją z namysłem, ale nie naciskała na dalszą rozmowę.

– Spójrzcie na to! – krzyknął nagle Kuba i podbiegł do Agaty, wyrrywając ją z zamyślenia. Po drodze minął obojętnie matkę, która z niezadowoleniem ruszyła za nim. Kuba dumny z siebie podał Agacie pęk kluczy.

– Były w szafce nocnej przy łóżku – powiedział.

– Hmm, nie wyglądają na klucze do drzwi – powiedziała Agata, przyglądając się im z bliska.

– Są za małe – przyznała Emilia, która też podeszła obejrzeć znalezisko. – Bardziej jak do szuflad albo jakichś skrzynek...

– W każdym razie dobra robota – powiedziała Agata z uśmiechem, klepiąc Kubę po głowie.

Alicja tak szybko wyrwała jej klucze z ręki, że Agata nawet nie zdążyła zaprotestować.

– Myślałam, że znalazłeś coś pożytecznego po tym, ile hałasu narobiłeś – stwierdziła, oglądając niechętnie przedmiot. – Tylko niepotrzebnie rozbudziłeś nadzieję.

– Jak ci się nie podoba, to mi je oddaj! – krzyknął chłopiec i wyciągnął rękę w kierunku kluczy, ale Alicja podniosła je nad głowę, żeby znalazły się poza jego zasięgiem.

– Uspokój się – powiedziała. – I nie odzywaj się w ten sposób do matki.

Kuba nie zwrócił na nią uwagi i podskoczył. Udało mu się złapać klucze i pociągnąć rękę Alicji w dół, ale kobieta ich nie puściła.

– Kazałam ci je zostawić – wysyczała przez zęby, dalej trzymając klucze i próbując oderwać od nich rękę syna. – Raz w życiu nie rób kłopotów i zrób to, co ci każę!

W końcu Alicja jednym śmiałym ruchem wyrwała klucze z dłoni syna. Kuba stracił równowagę i ciężko upadł twarzą na podłogę. Po chwili wstał, otrzepując się z kurzu. Z nosa leciała mu krew.

– Widzisz, co zrobiłaś?! – krzyknął chłopiec. – Jak zwykle wszystko psujesz!

– Jakbyś choć raz się mnie słuchał, to nic by się nie stało – odpowiedziała Alicja. – I mówiłam ci już, żebyś się do mnie zwracał jak do matki przystało.

– Żadna z ciebie matka! – krzyknął znowu Kuba. – Masz mnie gdzieś, jestem dla ciebie tylko problemem i na każdym kroku mi o tym przypominasz! Próbujesz udawać matkę tylko wtedy, kiedy patrzą na ciebie obcy ludzie!

Po tych słowach Kuba gwałtownie wybiegł z pokoju.

– Kuba! – zawołała za nim Agata. – Musimy za nim biec!

– Po co? – zapytała obojętnie Alicja. – Poobraża się i wróci. Wiem, bo muszę znosić takie sceny przynajmniej kilka razy w tygodniu.

– Alicjo, w tym domu jest morderca – powiedziała Emilia zaskoczona, że w ogóle musi jej to tłumaczyć. – A twoje dziecko właśnie zostało bez opieki.

Alicja otrząsnęła się, jakby dopiero przypomniała sobie, gdzie jest i co się dzieje. Jej zachowanie momentalnie się zmieniło.

– O rany, racja – zawołała z przejęciem. – Musimy go znaleźć. Kuba! – krzyknęła i wybiegła z pokoju.

Agata i Emilia wymieniły ze sobą zaskoczone spojrzenia, ale zaraz za nią ruszyły, również nawołując.

– Nie słyszałam, dokąd pobiegł – powiedziała Agata. – Wiem, że mieliśmy się nie rozdzielać, ale zrobmy wyjątek, trzeba go jak najszybciej znaleźć.

– Biegnij do chłopaków, niech nam pomogą – powiedziała Emilia. – Ja i Alicja poszukamy go na dole.

Agata kiwnęła głową i kobiety rozdzieliły się przy schodach.

Zanim wybiegły z sypialni na piętrze, Kuba dawno już był na dole. Chciał się znaleźć jak najdalej od dorosłych, a przede wszystkim od matki. Nie znosił jej obecności i wiedział, że ona czuje to samo w stosunku do niego. Już dawno zorientował się, że matka go nie kocha, a prawdopodobnie żywi do niego nawet coś w rodzaju nienawiści, choć nie przyznałaby się do tego nigdy nawet sama

przed sobą. Obwiniła syna o to, że jej życie nie ułożyło się tak, jak sobie życzyła. Została samotną matką, gdy miała niecałe dwadzieścia lat, nie zdążyła się wyszaleć i skorzystać z życia, o czym regularnie przypominała Kubie, żeby wiedział, jak wiele jej zawdzięcza. Przez kilka lat żyli na żalonym poziomie z zasiłków. Potem, kiedy Kuba dorósł do wieku przedszkolnego, zaczęła łapać się kiepsko płatnych prac dorywczych, codziennie powtarzając sobie, że jest na to za dobra. Z biegiem lat utwierdzała się w przekonaniu, że każda porażka w jej życiu wynikała z tego, że zdecydowała się urodzić dziecko, zamiast usunąć ciążę. Całą gromadzącą się przez lata frustrację przelewała na syna, a on z każdym rokiem rozumiał to coraz lepiej i szybko zaczął odwzajemniać uczucia matki. Ich codzienność przepełniona była wzajemnymi złośliwościami i czekaniem na dzień, kiedy w końcu będą mogli się od siebie uwolnić. Różnili się tym, że Alicja lubiła zgrywać troskliwą i doskonałą matkę, kiedy ktoś ją obserwował, a chłopiec przy każdej okazji obnosił się z niechęcią do niej.

Kuba dobrze wiedział, dokąd idzie. Już wcześniej zauważył, że z tyłu schodów prowadzących na pierwsze piętro są jakieś drzwi. Zrobiono je z tego samego materiału co ścianę, przez co w pierwszej chwili trudno było je zauważyć. Chłopiec położył ręce na klamce i pociągnął. Ku jego zadowoleniu drzwi się otworzyły. Za nimi zobaczył schody prowadzące w dół. W świetle dochodzącym z holu widać było tylko kilka pierwszych stopni, reszta ginęła w ciemności.

– Piwnica – powiedział do siebie zadowolony.

Był pewny, że minie sporo czasu, zanim go tam znajdą. Tymczasem będzie mógł w końcu pobyc chwilę sam, a może nawet uda mu się znaleźć coś pożytecznego i wszystkich uratuje? Chciałby zostać bohaterem. Usłyszał, że ktoś wbiega na schody, więc nie czekając dłużej, przeszedł przez próg i cicho zamknął drzwi za sobą.

Wymacał na ścianie włącznik światła. Kliknął nim kilka razy, jednak nic się nie wydarzyło. Spodziewał się tego. Wyjął z kieszeni telefon. Nie miał zasięgu, ale wciąż mógł użyć latarki. Jej moc pozwalała na oświetlenie najbliższych kilku metrów. Kubie to na razie wystarczało. Powoli ruszył w dół.

Po jakichś dziesięciu stopniach schody skończyły się podestem. Chłopiec podszedł powoli do jego krawędzi. Za nią zaczynała się podłoga z innego, dziwnie lśniącego materiału, odbijającego światło jego latarki. Z początku wydawało mu się, że jest zrobiona ze szkła, i dziwił się, dlaczego jest tak czysta. Przykucnął i przyjrzał się jej bliżej. Dopiero wtedy zrozumiał, na co patrzy.

– Woda – powiedział cicho i przesunął ręką po powierzchni. Na tafli pojawiły się okręgi, które powoli odpływały od Kubie i znikwały w ciemności.

Nagle chłopiec zobaczył coś na dnie, kilka metrów od niego. Musiało być głęboko, bo ledwo mógł dostrzec kształt. Położył się na brzuchu, żeby przyjrzeć się lepiej. Wyciągnął jak najbliżej wody rękę, w której trzymał komórkę, by więcej światła padło na tajemniczy przedmiot. Próbował podsunąć się bliżej i manewrować latarką, ale wciąż nie mógł dostrzec szczegółów.

Nagle telefon wyslizgnął się Kubie z ręki. Nerwowym ruchem próbował go złapać, ale komórka tylko odbiła się od jego dłoni i wpadła do wody. Jeszcze przez sekundę świeciła, spadając powoli na dno, a potem zgasła. Kubę otoczyła nieprzenikniona ciemność. Chłopiec próbował sięgnąć za telefonem, jednak jego ręka natrafiła tylko na zimną wodę. Z mocno bijącym sercem wpatrywał się w ciemność w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą było źródło światła.

Nagle usłyszał pisk. Ze strachu skoczył na równe nogi. Nerwowo kopał powietrze dookoła siebie, bojąc się, że zaatakuje go szczur

albo jakieś inne paskudztwo. Żaden szczur się nie pojawił, więc Kuba trochę się opanował, złapał się prawą ręką za serce i stanął nieruchomo, próbując się uspokoić. Wtedy zdał sobie sprawę z tego, że całkowicie stracił orientację w przestrzeni. Nie wiedział już, gdzie są schody na górę, a gdzie woda. Poczuł, jak serce znowu zaczyna bić mu szybciej, a do oczu napływają łzy. Cicho popłakując, wysunął ręce przed siebie, licząc na to, że uda mu się znaleźć ścianę. Powoli przesuwał stopy, bojąc się, że straci podparcie. Od ciemności zakręciło mu się w głowie. Nagle poczuł, że jedna stopa obsunęła się poza krawędź podestu. Szybko stracił równowagę i runął w dół. Odruchowo wyciągnął nogę, żeby powstrzymać upadek, jednak stopa nie trafiła na podłogę. Przebiła się przez taflę wody i Kuba bezwładnie spadł do zbiornika.

Woda zaraz przykryła jego głowę. Rozpaczliwie machał rękami i nogami, ale rzucając się we wszystkie strony, nie mógł nawet ustalić, gdzie jest góra, a gdzie dół. Nie wiedział, w którą stronę powinien płynąć, żeby przebić się na powierzchnię. Nagle uderzył o coś głową. Nie wiedział, czy to była podłoga, czy ściana. Poczuł tępy ból. Jego ruchy osłabły, a umysł działał wolniej. Kończyło mu się powietrze i wpadł w jeszcze większą panikę, machając chaotycznie rękami i nogami.

Niespodziewanie głowa Kuby znalazła się nad powierzchnią wody. Nabrał gwałtownie powietrza, przy okazji zachłystując się nieco. Chciał krzyknąć po pomoc, ale zamiast tego zaczął się jeszcze bardziej krztusić. Dalej rozpaczliwie machał rękami, za wszelką cenę próbując utrzymać się nad powierzchnią. Coraz szybciej tracił siły, a nasiąknięte wodą ubranie ściągało go na dno.

Alicja stała w holu, rozglądając się dookoła. Słyszała, że pozostali zbliżają się do schodów, żeby pomóc w poszukiwaniach. Z jednej

strony się nie przejmowała, bo Kuba często znikał, kiedy się o coś obraził. Z drugiej strony bała się, że jeśli jednak coś mu się teraz stanie, to ją będą z tego powodu osądzać. Dlatego chciała znaleźć dzieciaka. Przysięgła sobie, że dopóki się to nie skończy, nie puści go już na krok, choćby miała prowadzić go na smyczy jak psa.

– Jak zwykle musi robić problemy – warknęła pod nosem.

Nagle dostrzegła jakiś przedmiot leżący na podłodze. Schyliła się i podniosła go. W rękach trzymała breloczek ze Spidermanem. Była pewna, że należał do Kuby i że chłopiec zgubił go podczas ucieczki. Wydawało się jej też, że słyszy jakieś dźwięki dobiegające spod schodów. Ruszyła w tamtą stronę, żeby sprawdzić, czy się nie przesłyszała. Zobaczyła drzwi, położyła rękę na klamce i pociągnęła. Drzwi się otworzyły. Teraz była już pewna, że hałas dobiega gdzieś z dołu.

– Tu jesteśmy! – krzyknęła, żeby reszta wiedziała, gdzie jej szukać, po czym bez pośpiechu ruszyła przed siebie.

Ponieważ światło nie działało, zostawiła otwarte drzwi, żeby cokolwiek widzieć. Potem, podobnie jak wcześniej Kuba, zapaliła latarkę w telefonie i ruszyła w dół po schodach.

– Kuba, znowu narobiłeś mi wstydu – mówiła ze złością, stawiając ostrożnie krok za krokiem. – I nie ujdzie ci to na sucho.



# PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

*Alicja z chichotem próbowała wsadzić klucz do zamka, ale za każdym razem trafiał gdzieś obok. Powodowało to u niej kolejne ataki śmiechu, co tym bardziej utrudniało otwarcie drzwi. Mężczyzna, który stał obok, przyglądał się temu rozbawiony. Po kolejnych nieudanych próbach wyjął klucz z rąk Alicji i sam przekręcił go w zamku.*

*Alicja otworzyła drzwi, straciła równowagę i ciężko runęła do środka. Upadła na kolana i przez chwilę siedziała na podłodze, usiłując zapanować nad atakiem śmiechu. Mężczyzna pomógł jej wstać i udało jej się trochę uspokoić. Objęła go za szyję i obrzuciła spojrzeniem, które według niej miało być seksowne. Był niewiele mniej pijany od niej. Zanurzył ręce w jej włosach i przysunął jej głowę tak, że ich usta się zetknęły. Przez chwilę całowali się w ciszy, aż Alicja odsunęła się na bok.*

*– Potrzebuję pięciu minut – powiedziała, zdejmując z uśmiechem płaszcz. – Poczekaj na mnie w salonie. Chcesz kawę?*

*Mężczyzna pokręcił przecząco głową.*

*– Nie czekałem miesiąc, aż zaprosisz mnie do siebie, żeby napić się kawy.*

Alicja zachichotała, zawiesiła płaszcz byle jak na wieszaku i poszła w stronę łazienki.

– Będę za chwilę, nie ucieknij mi – powiedziała jeszcze.

Mężczyzna usiadł wygodnie na kanapie i rozejrzył się po salonie. Nie wyróżniał się niczym specjalnym i panował w nim jako taki porządek. Kanapa z Ikei, stolik kawowy, kilka bibelotów i pamiątek porozstawianych po szafkach. Mężczyzna wstał i zaczął przechadzać się leniwie po pomieszczeniu. Pod telewizorem leżało kilka pudełek z płytami DVD. Sięgnął do nie, żeby przyjrzeć się tytułom. Z rozbawieniem zauważył, że to głównie bajki Disneya.

– Jestem! – dobiegł go zza pleców głos Alicji.

– Lubisz kreskówki? – zapytał, odwracając się w jej stronę.

Na jej widok zaniemówił. Miała na sobie tylko koronkową bieliznę i lekki, satynowy szlafrok. Jedną rękę oparła wysoko na futrynie drzwi i zadowolona z siebie patrzyła w stronę gościa, prężąc się jednocześnie w jak najseksowniejszej pozie. Mężczyzna gwizdnął z uznaniem. Podeszła do niego powoli, wyjęła mu z rąk pudełko z płytami i niedbale rzuciła je na podłogę. Znowu objęła go za szyję i pocałowała. Mężczyzna położył ręce na jej plecach i zaczął powoli przesuwać je w dół, aż spoczęły na pośladkach. Alicja uniosła prawą nogę i objęła nią mężczyznę w pasie.

Nagle ciszę przeszył dźwięk tłuczonego szkła. Alicja natychmiast zeszywniała.

– Słyszałaś to? – zapytał mężczyzna, odsuwając się od niej i patrząc w stronę drzwi prowadzących do dalszej części mieszkania.

– Co? – zapytała Alicja nerwowo.

– Jakby coś się stłukło.

– Może po prostu szklanki na suszarce się poprzesuwały, nie przejmuj się tym.

– Alicjo, to może być złodziej. Pójdę sprawdzić.

– Nie! – krzyknęła trochę zbyt gwałtownie

Mężczyzna spojrzał na nią podejrzliwie.

– Ktoś tu jest? – zapytał.

– Skąd! – odpowiedziała nienaturalnie wysokim głosem.

– Tylko mi nie mów, że jesteś mężatką...

– Nie, oczywiście, że nie!

Mężczyzna odsunął ją i bez słowa ruszył w stronę, z której dochodził dźwięk. Alicja już nie protestowała i obgryzając nerwowo paznokcie, szła za nim.

Mężczyzna wszedł do kuchni z zaciśniętymi pięściami. Ku jego zaskoczeniu zobaczył tam chłopca. Mały miał na sobie czerwoną piżamę z motywem Spidermana. Stał na środku kuchni, a u jego stóp leżały kawałki rozbitej szklanki. Nerwowo przestępował z nogi na nogę. Mężczyzna powoli odwrócił się w stronę Alicji, unosząc pytająco brwi.

– To mój syn – powiedziała Alicja martwym głosem.

– Nie uważasz, że to coś, o czym wypadałoby wspomnieć wcześniej?

Kilka minut później mężczyzna ze złością wiązał buty w przedpokoju. Alicja stała nad nim i z płaczem błagała, żeby nie wychodził.

– Proszę, zostań! Tak dobrze nam się układało!

– Owszem, dobrze nam się układało, dopóki się nie okazało, że od miesiąca mnie okłamujesz. Kto wie, co jeszcze wyszłoby na jaw.

– Błagam, nie zostawiaj mnie! Daj mi drugą szansę!

– To koniec, Alicjo – powiedział chłodno mężczyzna, kiedy już się ubrał i jedną rękę trzymał na klamce. – To nie jest coś, nad czym przechodzi się do porządku dziennego.

Próbowała jeszcze coś mówić przez łzy i łapać go za płaszcz, ale on niecierpliwie wyrwał ubranie z jej rąk i wyszedł, zatraskując za

sobą drzwi. Kobieta opadła na podłogę, płacząc i krzycząc z żalu. Z wściekłością uderzyła kilka razy pięścią o ścianę.

– Dlaczego nic mi się nie udaje! – zawyła.

Nagle usłyszała jakiś dźwięk. Podniosła wzrok i zobaczyła Kubę stojącego na środku salonu.

– Ty... – powiedziała wściekle, wstając z podłogi. – Ty! To twoja wina! Ile razy ci mówiłam, że kiedy mam gości, nie wolno ci wychodzić ze swojego pokoju?!

– Chciało mi się pić... – powiedział chłopiec cicho.

Krzyknęła tak głośno, że Kuba aż się wzdrygnął i skulił.

– Dlaczego musisz wszystko mi psuć?! Tyle ci poświęcam, pracuję na ciebie, dbam o to, żebyś nie chodził głodny i brudny, a ty tak mi się odwdzięczasz!

Chłopiec zaczął płakać. Z każdym zdaniem wykrzyczanym przez matkę kulił się coraz bardziej.

– Nigdy nie znajdę sobie faceta, bo zawsze na drodze będziesz stał ty! Nigdy nie zrobię kariery, bo przecież muszę zajmować się tobą! Od kiedy cię urodziłam, nie mam nic dla siebie, rozumiesz?! Nic!

Kuba zupełnie się rozkleił. Złożył dłonie w pięści i przecierał nimi oczy. Wydawał z siebie regularne, długie jęknięcia.

– Ja tylko... chciałem się napić...

Alicja westchnęła ciężko i usiadła na szafce na buty. Patrzyła na syna, łokieć oparła na kolanie, a głowę na dłoni. Była zmęczona i zła. Zła na mężczyznę, który wyszedł, i na Kubę. Nie chciała tego przyznać, ale przede wszystkim była zła na siebie. Czowała, że przesadziła. Tak naprawdę wiedziała, że to nie wina Kuby, ale jej samej. Możliwe, że gdyby wcześniej powiedziała mężczyźnie o dziecku, byłby gotów je zaakceptować, a tak tylko zmarnowała dobrze zapowiadającą się znajomość.

*– Przepraszam. Chodź, posprzątamy to szkło i zrobię ci coś fajnego na kolację – powiedziała cicho.*

*Podeszła do syna i chciała go przytulić, ale gdy tylko go dotknęła, wyrwał się i wybiegł z pokoju. Alicja przez chwilę słyszała jego kroki, które ucichły za zatrzaśniętymi drzwiami. Przez moment zawahała się, czy nie pobiec za nim, ale w końcu z wyrazem niezadowolenia na twarzy wzruszyła ramionami. „Nie to nie, nie będę się prosić”, pomyślała, po czym skręciła do kuchni, żeby posprzątać rozbite szkło.*

Kuba z ulgą zauważył wąty promień światła i usłyszał głos matki. Nie był w stanie rozpoznać słów, ale jeszcze nigdy nie ucieszyła go tak jej obecność. Słabe światło nie wystarczyło, żeby mógł dostrzec szczegóły otoczenia, ale przynajmniej odzyskał orientację w kierunkach.

– Tutaj! – krzyknął, choć z jego gardła wydobyło się tylko bliżej nieokreślone charknięcie.

– Kuba? – zawołała Alicja i zaczęła schodzić szybciej. – Gdzie jesteś?

– W wodzie! – wydusił z siebie cudem.

Alicja w ostatniej chwili zatrzymała się na skraju podestu. W bladym świetle zobaczyła syna, kilka metrów od niej, z trudem utrzymującego się na powierzchni wody.

– O rety, Kuba! – krzyknęła.

W panice zaczęła rozglądać się za czymś, czym mogłaby go wyciągnąć. Podest miał tylko kilka metrów kwadratowych powierzchni i był kompletnie pusty. Szybko oceniła sytuację i uznała, że nie zdąży pobiec na górę i wrócić. Obracała się dookoła siebie, nie wiedząc, co zrobić. Nagle zrzuciła z siebie sweter.

– Kuba, złap rękaw mojego swetra, wyciągnę cię! – krzyknęła, po czym stanęła na krawędzi i nachyliła się, żeby rzucić mu prowizoryczną linę.

Ale nie rzuciła.

Zamarła na samym skraju podestu ze swetrem w ręku, wpatrując się w szamoczącego się syna. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Trzymała sweter tak mocno, że lada chwila mógł się rozerwać.

Powoli zaczęła się prostować. Kuba patrzył na nią, jak stoi bez ruchu na krawędzi. „No już, dłużej nie wytrzymam!”, pomyślał.

Nagle zrozumiał. Zobaczył to w jej oczach. Alicja nie zamierzała rzucić mu swetra ani pomóc w żaden inny sposób. Cofała się powoli i patrzyła pustym wzrokiem na szamocące się dziecko.

– Mogę jeszcze wszystko naprawić – wyszeptała cicho.

– Ratuj mnie! – próbował krzyczeć Kuba, ale jego głowa co chwilę chowała się pod wodą. Tracił resztki sił. Zdążył jeszcze usłyszeć hałas, kiedy pozostali zbiegali do piwnicy. Zaraz potem poczuł wodę wlewającą mu się do gardła. Nie miał już siły, żeby wypłynąć na powierzchnię.

Adam zbiegł pierwszy, zaraz po nim Agata i Emilia. Zatrzymali się obok Alicji, która dalej stała w tej samej pozycji ze swetrem w ręku. Jacek i Maks przystanęli na dolnych stopniach schodów.

– Alicja? – zapytał Adam, obracając ją siłą w swoją stronę. – Alicja! Co się stało?

– Ja... ja nie zdążyłam – odpowiedziała, patrząc pustym wzrokiem na Adama.

Adam dopiero teraz dostrzegł taflę wody, na której wciąż rozchodziły się delikatne kręgi. Momentalnie zrozumiał, co się stało. Odepchnął Alicję i nie zdejmując ubrania, rzucił się do wody. Agata próbowała przyświecić swoim telefonem, jednak światło było zbyt słabe, żeby przebić głębię wody.

Po niecałej minucie, która wydawała się wiecznością, Adam wynurzył się z wody i gwałtownie nabrał powietrza. Agata spojrzała na niego pytającym wzrokiem, ale pokręcił przecząco głową i po chwili zanurkował po raz drugi. Niedługo ponownie pojawił się z pustymi rękami, znowu złapał oddech i wrócił pod wodę. Agata niecierpliwie chodziła wzdłuż krawędzi. Emilia uklękła na brzegu

podestu, nachylając się, żeby dostrzec coś w odmętach. Alicja w napięciu wykręcała w rękach sweter. Jacek i Maks obserwowali scenę z odległości.

Kiedy Adam przebił taflę wody po raz trzeci, ciągnął w rękach coś, co w ciemności wydawało się bezkształtnym workiem. Ruszył w stronę podestu. Jacek podbiegł do krawędzi i wyciągnął do niego rękę. Pomógł się wspiąć. Adam położył ciało chłopca, po czym padł na podłogę obok niego, gwałtownie łapiąc powietrze.

– Odsuńcie się, jestem pielęgniarzką – powiedziała Agata i przepchnęła się do leżącego Kuby.

Chłopiec nie oddychał. Agata rozchyliła mu wargi i przytykając swoje usta do jego, wtłoczyła mu do płuc haust powietrza. Powtórzyła to kilka razy, po czym zaczęła uciskać jego klatkę piersiową. Ciało Kuby ugięło się pod jej ruchami, jednak twarz pozostawała martwa. Chłopiec leżał bez ruchu z zamkniętymi oczami. Agata nie przestawała. Po czole z wysiłku ściekał jej pot. W jej ruchach było coraz więcej gwałtowności, jakby siłą chciała wtłoczyć w nieruchomego Kubę życie.

– No już! – powiedziała do siebie. – Nie poddawaj się, mały.

Adam z początku leżał na podłodze obok, ciężko łapiąc powietrze i obserwując jej wysiłki. Kiedy udało mu się w końcu ustabilizować oddech i odzyskać siły, podniósł się z ziemi. Jeszcze przez chwilę cicho obserwował beznadziejne próby Agaty pragnącej tchnąć życie w to małe martwe ciało. W końcu dotknął delikatnie jej ramienia.

– Agata – powiedział. – To nie ma sensu.

– Nie! – zaprotestowała dziewczyna, odtrącając jego rękę. – Był tam raptem kilka minut, po prostu potrzebuję więcej czasu!

– Próbujesz już dość długo – stwierdziła cicho Emilia smutnym głosem. – On nie żyje.



# HOTEL, OKOŁO 3:00

*Daniel siedział oparty plecami o wezgi łóżka z rękami założonymi na piersi. Obrażony patrzył w stronę drzwi. Co jakiś czas wzdrygał się niezadowolony, kiedy do jego uszu docierał jakiś głośniejszy krzyk. Myślał o tym, że ludzie naprawdę nie mają żadnego szacunku do innych. Powinni załatwiać swoje sprawy rodzinne gdzieś, gdzie nie będą przeszkadzać nikomu innemu. A oni postanowili urządzić awanturę – słyszalną pewnie na kilometr – w hotelu pełnym ludzi, którzy chcieliby się wyspać przed kolejnym ciężkim dniem.*

*Naprawdę, wyjątkowa bezczelność.*

Agata jeszcze kilka razy ucisnęła klatkę piersiową chłopca, ponownie spróbowała wtłoczyć powietrze w jego płuca, aż w końcu zmęczona opadła przodem na ciało. Twarz miała ukrytą w ubraniu Kuby. Po chwili jej plecami zaczęły wstrząsać spazmy płaczu. Wściekle uderzyła pięścią w podłogę obok chłopca.

– Nawet dziecko... – powiedziała. Mimo panujących ciemności widać było jej zaczerwienione, pełne łez oczy. – Ten skurwysyn, który nas tu zamknął, zabił nawet dziecko.

– Chodźmy stąd – powiedział Adam, podnosząc Agatę z ziemi.

Dziewczyna poddała się temu bez protestu. Kiedy znalazła się w pozycji pionowej, ze smutkiem popatrzyła na leżącego chłopca.

– Musimy się wydostać z tego domu.

Adam chciał poprowadzić Agatę na górę, ale kiedy tylko zaczęli wchodzić na schody, dziewczyna się zatrzymała. Odwróciła się w stronę chłopca i podeszła do niego, uklękła na podłodze obok jego głowy. Znowu cicho zapłakała i delikatnie dotknęła włosów dziecka.

– Poczekaj – powiedziała. – Nie możemy przecież tak go tu zostawić. W tej ciemności i... – Nie dokończyła zdania, bo głos jej się załamał.

– Dobra, ja go wezmę – odparł szybko Adam, wracając na podest.

Dopiero kiedy wziął ciało chłopca na rękę, Agata ruszyła dalej po schodach. Szła obok niego, co jakiś czas sięgając ręką w stronę Kuby, jakby chciała jeszcze jakoś mu pomóc. Powtarzała coś cicho, jednak nie byli w stanie rozróżnić słów. Emilia, Jacek i Maks poszli bez słowa za nimi.

Alicja jeszcze przez chwilę stała w półmroku, patrząc na mokrą plamę, którą zostawiło po sobie ciało jej syna. Na ten widok

przeszedł ją dreszcz i upadła na kolana, dotykając czubkami palców plam wody. Nagle gwałtownie podniosła się i odwróciła w kierunku wyjścia. W drzwiach na górze stała Emilia, bez słowa ją obserwując. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Alicja poczuła dreszcz przechodzący ją po plecach, jakby Emilia mogła wiedzieć, co się wydarzyło na dole. Głośno przełknęła ślinę. W końcu Emilia odwróciła się i zniknęła. Alicja rozluźniła uchwyt na swetrze i wspięła się po schodach, po czym zamknęła na sobą drzwi do piwnicy.

Adam z początku nie wiedział, co zrobić z ciałem, i przez chwilę stał z nim zdezorientowany u stóp schodów. Ostatecznie skierował się do salonu. Pozostali podążali za nim w milczeniu jak orszak żałobny. Zamykała go Alicja, która trzymała się kilka metrów za nimi i miała twarz bez wyrazu.

Weszli do salonu, Adam ułożył chłopca na jednej z kanap. Alicja przez chwilę obserwowała leżącego syna, nie ruszając się z miejsca.

– Alicja... Wszystko w porządku? – zapytała Agata.

– Tak – powiedziała Alicja nieprzytomnie. Po chwili jakby odzyskała kontakt z rzeczywistością i dodała: – To znaczy nie, ale... i tak nic nie można teraz zrobić, prawda?

Oprócz Agaty wszyscy patrzyli na Alicję z pewną niechęcią, jednak nikt nic nie powiedział. Emilia założyła ręce na piersi i zmarszczyła brwi. Alicja, ignorując ich spojrzenia, podeszła do kanapy i opadła na podłogę obok, tak że jej twarz znajdowała się na wysokości głowy Kuby. Delikatnie położyła mu ręce na włosach i nie odrywając spojrzenia od jego zamkniętych powiek, zaczęła go machinalnie głaskać. Wyraz jej twarzy wciąż był nieodgadniony.

– Powinniśmy wrócić na górę – przerwał ciszę Adam.

– Wciąż nie macie dość? – zapytał Maks grobowym głosem. – Ile jeszcze potrzebujecie dowodów na to, że to bez sensu! Ktoś wybija

nas jak kaczkę, a wy sami pchacie mu się do rąk. Jeśli nie oszczędził dziecka, nie oszczędzi żadnego z nas.

Alicja wciąż nie odrywała oczu od martwej twarzy syna i przesuwała rękę po jego mokrych włosach. Jej oczy delikatnie zaszkliły się łzami.

– To jedyny sposób, żeby znaleźć stąd wyjście... – zaczęła Agata, ale Maks zaraz jej przerwał:

– Kiedy w końcu zrozumiesz, że nigdy już stąd nie wyjdziemy? – powiedział gwałtownie.

Opadł na podłogę, wsunął palce we włosy i pociągnął nimi z wściekłością, zamykając jednocześnie oczy.

– Dlaczego wszedłem do tego domu... Co mnie podkusiło... – mówił do siebie, opuszczając rękę.

– Mam go już dość – wycedził Adam zmęczonym głosem. – Nie tylko nie pomoże, ale będzie przeszkadzał.

– Nie możemy go tu zostawić samego – powiedziała od razu Agata, która najwyraźniej odgadła jego myśli. – Już ustaliliśmy, że to niebezpieczne.

Alicja drgnęła, jakby dopiero usłyszała, o czym rozmawiają. Podniosła wzrok na Adama.

– Ja z nim zostanę – powiedziała nagle, nie wstając z podłogi i nie odrywając ręki od głowy Kuby.

Emilia uniosła brwi i kpiąco się uśmiechnęła.

– Czyżby? – zapytała. – A co cię tak nagle do tego przekonało?

– Nic – odparła szybko Alicja. – Po prostu... i tak chciałabym tu chwilę zostać. Dołączymy do was, jak dojdziemy do siebie.

– Zostalibyśmy w parach – powiedziała Emilia.

– No i co? – zapytała Alicja na wpół nieobecny i na wpół zaczepnym tonem.

– No i to – odpowiedziała Emilia powoli – że jeśli mordercą jest ktoś z nas, to kogoś zostawimy z nim samego.

– Chyba że to jednak nie jest nikt z nas! – wtrąciła szybko Agata, na co Emilia przewróciła oczami, jakby była poirytowana jej naiwnością. – Poza tym – dodała dziewczyna ciszej – powinniśmy dać jej czas na pożegnanie się z synem.

– Jasne – stwierdziła Emilia, po czym przez chwilę przyglądała się Agacie. – A zresztą jak chcecie – dodała nagle. – Niech Alicja niańczy wariata, jeśli chce, ja mogę zostać z Agatą.

Adam spojrzał pytająco na Jacka. Ten dopiero po chwili zrozumiał, o co mu chodzi, i szybko powiedział:

– Ja się dostosuję.

– No dobra – stwierdził Adam. – Skoro wszystkim pasuje...

– Żeby była jasność – powiedziała chłodno Emilia – nie uważam, byśmy mieli się jeszcze spotkać w tym gronie.

Kiedy pozostali wyszli, Alicja i Maks nie ruszyli się z miejsca. Kobieta dalej siedziała przy synu i gładziła go po włosach. Wciąż miała nieobecny minę i nie sposób było stwierdzić, jakie targają nią uczucia.

– Kuba, tak mi przykro – mówiła do siebie. – Może powinnam była...

Urwała, przypominając sobie, że nie jest sama. Maks znowu wrócił do rzeczywistości i spojrzał w jej stronę.

– Możesz mówić, co chcesz, przecież i tak tego nikomu nie powtórzę. Zresztą komu? Zostaniemy tu na zawsze...

Maks jęknął głośno, szarpiąc się rękami za włosy.

– Jak to się mogło stać!

Alicja obejrzała się na niego z niezadowoleniem.

– Zostałam z tobą, bo liczyłam na ciszę, w której będę mogła pożegnać się z synem.

Maks prychnął pod nosem i nawet cicho się roześmiał.

– Daruj sobie. Nie jesteś jedyną osobą, która przeżywa dziś tragedię. Wchodząc do tego domu, straciłem wszystko, co miałem... A miałem takie doskonałe życie... Idealną żonę, karierę, pieniądze... A teraz to wszystko przepadło.

– Przynajmniej coś miałeś – stwierdziła cierpko Alicja, co znowu wzbudziło u Maksa śmiech.

– Myślałem, że ty też miałaś po co żyć – powiedział ironicznie, robiąc głową gest w stronę leżącego ciała.

Alicja wzdrygnęła się, jakby ktoś ją spoliczkował.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz. Ludzie tacy jak ty nigdy nie rozumieją ludzi takich jak ja. Założę się, że zawsze miałeś w życiu z górki.

– To, kim jestem i co mam, to zasługa mojej ciężkiej pracy – stwierdził Maks. – Ludzie tacy jak ty są ludźmi takimi jak ty, bo sami tak zdecydowali. Mogłaś mieć wszystko tak jak ja. A skoro, jak sama przyznajesz, nie miałaś nic, to nic nie tracisz. A ja... ech, czemu ja tu wszedłem!

– Bo i tak było ci za mało – stwierdziła Alicja chłodno. – Tacy jak ty nigdy nie doceniają tego, co mają.

– Ty też nie robiłaś wrażenia wdzięcznej losowi za syna.

Po tych słowach przestali rozmawiać.

# MIESIĄC WCZEŚNIEJ

*Agata opadła ciężko na krzesło. Odchyliła głowę do tyłu i na moment przymknęła oczy. Miała chwilę odpoczynku pierwszy raz od kilkunastu godzin i była wykończona. Usłyszała, że ktoś siada obok niej, więc podniosła głowę. Dosiadła się do niej koleżanka, która właśnie stawiała na stoliku dwie kawy.*

*– Dzięki – powiedziała z wdzięcznością Agata.*

*– Nie ma sprawy, też mam dość, a siedzę tu krócej. Nie wiem, jak ty jeszcze trzymasz się na nogach.*

*– Ledwo – stwierdziła Agata i sięgnęła po kubek. Kiedy podetknęła go sobie pod usta, drzwi do pokoju socjalnego gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich tęga kobieta.*

*– Oczywiście, kawka – powiedziała bez słowa powitania. – Jak Boga kocham, nikt tu chyba nie pracuje.*

*Agata i jej koleżanka milczały, wyczekująco wpatrując się w kobietę. Koleżanka wyglądała na zirytowaną, a z twarzy Agaty nie sposób było wyczytać emocji.*

*– No, długo będziecie jeszcze tak siedzieć? – zapytała kobieta zaczepnym tonem. – Mój mąż zabrudził sobie łóżko, ktoś musi posprzątać.*

– To nie nasze zadanie, tylko opiekunów medycznych – zaczęła koleżanka, ale Agata uniosła rękę na znak, żeby nic nie mówiła.

– Daj spokój. Zostań, ja to załatwię.

Odstawiła kubek na stół ze świadomością, że zanim wróci, kawa jej wystygnie, po czym ruszyła za żoną pacjenta. Kobieta zatrzymała się przed jedną z sal i stanęła obok z rękami założonymi na piersiach. Agata minęła ją i weszła do środka.

W sali przebywało dwóch pacjentów. Jeden z nich spał, głośno chrapiąc. Agata od razu podeszła do drugiego. Mężczyzna wyglądał staro, ale Agata pamiętała, że dopiero niedawno skończył pięćdziesiąt lat. Choroba mocno go wyniszczyła i dodała mu przynajmniej ćwierć wieku. Kiedy zbliżyła się do łóżka, poczuła charakterystyczny zapach moczu.

– Przepraszam – powiedział cicho pacjent.

– Nic się nie stało – odparła Agata z uprzejmym uśmiechem, po czym zwróciła się do jego żony: – Proszę mi pomóc. Niech pani przytrzyma męża, kiedy będzie leżeć na boku.

– Kpisz sobie? Nie będę tego dotykać. Rób, co do ciebie należy. Jak wrócę, oczekuję, że wszystko będzie w doskonałym porządku – odparła kobieta, po czym odwróciła się i zniknęła w korytarzu.

Agata pomyślała, że mężczyzna może wyglądać tak źle nie tylko przez chorobę, ale nic nie powiedziała. Pacjent patrzył na nią przeproszającym wzrokiem.

– Jakoś damy radę sami. Proszę się przytrzymać barierki – powiedziała Agata, ponownie przywołując na twarz uprzejmy uśmiech.

Mężczyzna wczepił się w barierkę, z całych sił próbując się utrzymać. Agata zaparła się nogami i ledwo powstrzymując jęk, powoli wyciągała spod niego prześcieradło. Kiedy obracała pacjenta na drugi bok, poczuła ukłucie bólu w plecach. Odruchowo się



pochyliła, przykładając rękę do kręgosłupa. W tym momencie usłyszała chamski rechot. Odwróciła się i zobaczyła, że to drugi pacjent się obudził.

– Takie widoki to ja rozumiem – powiedział z obleśnym uśmiechem.

Agata obrzuciła go niezadowolonym spojrzeniem i odruchowo obciągnęła spódnicę. Z irytacją przesunęła stojący obok parawan, tak by oddzielić łóżka pacjentów.

– Hej, nie rób tego, nie mogę skorzystać, to chociaż sobie popatrzę!

Agata musiała ugryźć się w język, żeby nic nie powiedzieć. Na szczęście mężczyzna nie rzucał kolejnych komentarzy i mogła się zabrać za zmienianie pościeli.

Piętnaście minut później Agata poprawiała poduszkę pod głową czystego i przebranego pacjenta. W tym samym momencie do pokoju weszła jego żona. Na bluzce miała ślady bliżej nieokreślonej substancji, prawdopodobnie jakiegoś kremu.

– Najwyższy czas – powiedziała.

Minęła Agatę, nie obdarzając jej nawet spojrzeniem. Podeszła do łóżka i uważnie obejrzała pościel i męża.

– Może być – stwierdziła w końcu. – Przysięgam, gdyby nie ja, nikt by się tobą porządnie nie zajął. Muszę iść, mam nadzieję, że beze mnie cię tu nie zabiją – powiedziała do męża, obrzucając niezadowolonym spojrzeniem Agatę. – Przyjdę w przyszłym tygodniu sprawdzić, jak się czujesz.

Pacjent wybąkał w odpowiedzi coś pod nosem i kobieta wyszła, nie mówiąc nawet słowa pożegnania do pielęgniarki.

– Do widzenia – powiedziała Agata ironicznie, patrząc w stronę drzwi, za którymi zniknęła żona pacjenta.

Jej cierpliwość, której zawsze miała dużo, była już na wyczerpaniu. Bała się, że któregoś dnia straci nad sobą kontrolę i powie albo, co

*gorsza, zrobi coś, czego nie powinna. Zaczynała kwestionować swoje życiowe wybory. Pochodziła z bogatej rodziny, gdyby tylko nie upierała się przy swoim wbrew ojcu, gdyby nie wbiła sobie do głowy tego głupiego zawodu... A teraz było już za późno, żeby...*

*– Przepraszam – powtórzył pacjent.*

*Agata złagodziła wyraz twarzy i położyła mu rękę na ramieniu.*

*– Do pana nie mam przecież żadnych pretensji.*

*Pielęgniarka upewniła się jeszcze, że pacjent ma podane wszystkie leki i niczego mu nie brakuje, po czym skierowała się do wyjścia. Kiedy mijiała łóżko drugiego mężczyzny, ten znowu się odezwał:*

*– Hej, kochanie, co mam zrobić, żebyś wokół mnie tak poskakała?*

*– Umrzeć – warknęła Agata pod nosem, nie dbając już o to, czy ktoś ją słyszy.*

Kilka minut później Agata i Emilia minęły sypialnię, z której wcześniej wybiegł Kuba.

– Taka szkoda, biedny dzieciak – powiedziała Agata, patrząc z żalem na otwarte drzwi.

Emilia mruknęła coś pod nosem na znak, że się zgadza.

– Jak ktoś mógł zabić niewinne dziecko? – mówiła dalej Agata.

– Nie wydaje mi się, by dzieciaka zabiła ta sama osoba – stwierdziła Emilia.

Agata popatrzyła pytająco w jej stronę.

– Alicja była tam pierwsza i nic nie zrobiła – powiedziała chłodno Emilia. – Gdyby ktoś wyciągnął go wcześniej, może udałoby ci się go uratować.

– Robiłam, co mogłam – odpowiedziała zaraz Agata, ale Emilia niecierpliwie jej przerwała:

– Tak, tak, nie oskarżam przecież ciebie. Jestem pewna, że robiłaś, co mogłaś. W końcu po to poszłaś na pielęgniarstwo wbrew bogatemu tatusiowi, nie? Żeby ratować tyle żyć, ile się da, nawet jeśli to się wiąże z zapierdzielaniem i nędzną pensją. Cóż, życie rozczarowuje.

Zanim Agata zdążyła coś odpowiedzieć, Emilia podeszła do kolejnych drzwi i śmiało sięgnęła do nich ręką. Jednak kiedy jej dłoń dotknęła klamki, nagle się zatrzymała. Pociągnęła kilka razy nosem i cofnęła rękę.

– Nie – powiedziała, robiąc krok w tył. – Omińmy ten pokój.

– Co ty mówisz? – zapytała Agata zaskoczona. – Nie możemy nic ominąć, nie wiadomo, gdzie coś znajdziemy.

Emilia pokręciła głową i cofnęła się jeszcze o kilka kroków, aż plecami dotknęła przeciwległej ściany.

– Nie – powtórzyła. – Nie podoba mi się to pomieszczenie.

Agata zaskoczona uniosła brwi.

– To tylko kolejny pokój – powiedziała, a uśmiech zamarł jej na ustach.

– Nie podoba mi się. Nie chcę do niego wchodzić. I ty też nie powinnaś. On... śmierdzi.

Agata zaśmiała się niepewnie.

– Nie bądź śmieszna. Po prostu udzielił ci się nastrój tego okropnego miejsca i nawet ty straciłaś nerwy – stwierdziła dziarsko, jednak też pociągnęła kilka razy nosem.

Agata zmarszczyła nos i brwi, jakby nie była pewna, czy naprawdę coś poczuła, czy tylko poddała się sugestii. Mimo wszystko po chwili potrząsnęła głową i złapała za klamkę.

Drzwi otworzyły się z cichym jęknięciem. Pomieszczenie nie miało okien, było całkowicie ciemne. Światło padające z korytarza oświetlało jedynie kilkadziesiąt centymetrów drewnianej podłogi. Agata pomacała ścianę w środku, aż znalazła włącznik światła. Kliknęła nim kilka razy, ale jak zwykle nic się nie stało. Odwróciła się niepewnie w stronę Emilii. Dziewczyna, wciąż opierając się o ścianę, kręciła gwałtownie głową.

– Coś tam jest – powiedziała cicho, prawie szeptem. Była blada i głos jej się załamywał. – Wszystko w tym domu próbuje nas zabić i mówię ci, że tam jest jedna z tych rzeczy.

Agata niepewnie zajrzała do środka. Wytężyła wzrok, żeby dostrzec, co znajduje się wewnątrz, jednak ciemność była nieprzenikniona. Znowu pociągnęła nosem i tym razem wydało jej się, że faktycznie coś czuje.

– Mamy jeszcze kawał domu do przeszukania, zawsze możemy tu wrócić – powiedziała cicho.

Powoli odsunęła się od wejścia. Miała się już odwrócić, gdy kątem oka zauważyła błysk jakieś dwa metry od drzwi.

– Coś tam widzę – stwierdziła, zatrzymując się.

– Zostaw to i chodźmy dalej – upierała się Emilia. W jej głosie zaczynał wybrzmiewać początek hysterii. – Proszę – dodała.

– Sprawdzę tylko to coś – powiedziała Agata, siłąc się na spokój.

Nie odrywała oczu od błysku, jakby się bała, że jeśli raz straci go z oczu, nigdy więcej go nie zobaczy.

– Zobaczę, co to jest, i od razu wyjdę.

Emilia nic już nie powiedziała. Wpatrywała się tylko intensywnie w Agatę, kiedy ta nabrała powietrza w płuca i weszła do pokoju. Stawiała powoli nogę za nogą. Bez problemu dotarła do błyszczącego przedmiotu i uklękła przy nim. Wyciągnęła rękę i położyła ją na czymś, co z bliska wydawało się metalową skrzynką wielkości grubej książki. Złapała boki pojemnika i go podniosła.

W momencie, w którym podniosła skrzynkę, usłyszała przesuwanie się jakiegoś mechanizmu. Natychmiast odwróciła się w stronę wejścia. Zdążyła zobaczyć Emilię, która dalej stała oparta o ścianę i wpatrywała się w nią szeroko rozwartymi oczami. Zaraz potem drzwi gwałtownie zamknęły się z głośnym trzaskiem i wokół Agaty zapadła kompletna ciemność. Dziewczyna rzuciła się w stronę, gdzie ostatni raz widziała światło. Źle wyliczyła odległość i z głuchym łoskotem uderzyła czołem o ścianę. Zakręciło jej się w głowie i straciła orientację.

– Emilia?! – krzyknęła. – Emilia! Otwórz drzwi, nic nie widzę!

Odpowiedziała jej cisza. Agata zawołała towarzyszkę jeszcze kilka razy, po czym wyciągnęła przed siebie wolną rękę i zaczęła się

obracać. Kiedy natrafiła na ścianę odetchnęła z ulgą. Posuwała się wzdłuż niej, szukając drzwi.

Nagle usłyszała jakieś szuranie. Gwałtownie odwróciła się w stronę, z której wydało jej się, że dobywał się dźwięk. Serce zabiło jej szybciej.

– To na pewno moja wyob... – zaczęła mówić, ale przerwała, bo szuranie się powtórzyło, tym razem z kilku miejsc jednocześnie.

Dziewczyna krzyknęła krótko, podskakując w miejscu. Zaraz potem usłyszała cichy pisk. Znowu podskoczyła ze strachu. Nie potrafiła już określić, skąd dochodził dźwięk, miała wrażenie, że otacza ją ze wszystkich stron. Zaczynała panikować i nerwowo przesuwała rękami po ścianie. W końcu jej palce natrafiły na futrynę. Szybko przesunęła je w miejsce, w którym spodziewała się znaleźć klamkę.

– Tak! – zawołała, gdy udało jej się zacisnąć na niej prawą dłoń.

W momencie, w którym chciała wyjść, poczuła ugryzienie na przegubie prawej ręki. Zanim zdążyła się zastanowić, co robi, odruchowo krzyknęła, cofając jednocześnie dłoń. Klamka została jej w rękę, najwyraźniej puścił mocujący ją trzpień. Agata przerażona wpatrywała się w ciemności w miejsce, w którym znajdowała się jej dłoń dzierżąca klamkę. Nagle poczuła, że coś przebiega jej po stopie. Podskoczyła z krzykiem. Szurania i piski słyszała już wszędzie dookoła. Zaczęła płakać ze strachu. Wsadziła skrzynkę pod pachę i rozdygotanymi rękami sięgnęła w stronę drzwi. Szybko udało jej się znaleźć bolec od klamki. Kiedy miała ją na niego nasunąć, poczuła, że coś zaczyna czepiać się jej ubrania ze wszystkich stron. Zaraz potem jej łydkę przeszył ostry ból. Znowu krzyknęła, wierzgając jednocześnie nogą, żeby pozbyć się napastnika.

Była już cała rozdygotana. Czowała, że po twarzy płyną jej strumienie łez. Udało jej się znowu znaleźć wystający trzpień.

Drżącymi rękami próbowała nadziać na niego klamkę. W końcu wydało jej się, że trafiła, i jednym szybkim ruchem popchnęła uchwyt do przodu. Ten jednak nie trafił w cel. Agata wyciągnęła wolną rękę przed siebie, znowu szukając trzpienia, i wtedy poczuła w swoim żołądku coś jakby kamień. Nie tylko nie trafiła w trzpień, ale wręcz wcisnęła go do środka! Zanosząc się już od płaczu, wymacała palcami miejsce, w którym zniknął. Wyczuła kształt otworu i idealnie w niego wpasowany kawałek metalu. Spróbowała go wyciągnąć, jednak tkwił zbyt głęboko. Usiłowała użyć paznokci, ale zaczęły się kruszyć i łamać. Nie ustając w wysiłkach, nie zwracała na to uwagi. Dźwięki wokół niej nasilały się i coraz częściej czuła obok siebie szybkie ruchy. Starła się o nich nie myśleć, choć przychodziło jej to z coraz większym trudem.

Piski stawały się nie do wytrzymania. Agata dalej walczyła z trzpieniem, na którym powinna znajdować się klamka, kiedy nagle ostry ból ponownie przeszył jej prawy nadgarstek. Znowu szarpnęła ręką, żeby zrzucić z siebie agresora. Jej palce wbiły się jeszcze głębiej w otwór, a po sekundzie rozległ się głuchy dźwięk, gdy druga część klamki spadała na podłogę po drugiej stronie. Przez niewielką dziurkę wpłynął słaby promień światła. Agata zdążyła zobaczyć w nim przemykający szary, włochaty kształt. Zaraz potem poczuła kolejne ugryzienia, a także dotyk czegoś miękkiego, jakby futra. Niezliczone stworzonka zaczęły oblazić ją od stóp do głów, wbijając zęby w każdy kawałek ciała, jaki udało im się znaleźć. Agata skuliła się pod ścianą, zakrywając twarz. Przestała się ruszać. Otworzyła szeroko usta i zaczęła z całych sił wrzeszczeć. Z drugiej strony drzwi odpowiedział jej krzyk Emilii.

Jacek i Adam krążyli po pomieszczeniach w drugim skrzydle domu. Przestali przeszukiwać każdy pokój po kolei. Ograniczali się do

pobieżnego przejrzenia i ruszali dalej. Nie rozmawiali ze sobą poza wymienieniem niezbędnych uwag. Jacek czuł, że Adam nie spuszcza go z oczu, i wywoływało to w nim nieprzyjemny dreszcz. Starał się wykonywać wszystkie jego polecenia i nie robić nic, czym mogłoby zwrócić na siebie nadmierną uwagę.

Przechodzili przez korytarz, gdy Jacek nagle się zatrzymał i obejrzał za siebie.

– Co jest? – zapytał szybko Adam, a ręce mu zadrżały.

Jacek wzdrygnął się, patrząc na niego, i odruchowo odsunął się o pół kroku.

– Słyszałeś coś? – zapytał.

Przez chwilę żaden z nich się nie ruszał.

– Ten dom wszystkich nas przyprawia o paranoję – powiedział w końcu Adam.

Chciał wrócić do przeszukiwania pokoi, ale tamten zatrzymał go, łapiąc za rękę. Adam spojrzał na niego, ostrzegawczo unosząc brwi, ale Jacek się nie wycofał.

– Nie, posłuchaj uważnie. Jakby ktoś... krzychał.

Adam znowu się zatrzymał, tym razem uważniej się przysłuchując.

– Dziewczyny – powiedział nagle.

Jednocześnie pobiegli w stronę drugiego skrzydła domu. W miarę jak pokonywali kolejne metry korytarza, głosy stawały się coraz wyraźniejsze. Nie było już wątpliwości, że ktoś krzyczy.

W końcu zobaczyli skuloną na korytarzu Emilię. Siedziała oparta o ścianę. Twarz miała całą zalaną łzami. Zacisnęła oczy i krzychała, wbijając jednocześnie paznokcie w miękki dywan. Obok leżało kilka kolorowych kłaczek najwyraźniej wyrwanych przez nią wcześniej. Jacek zatrzymał się i rozejrzał z rosnącym przerażeniem, szukał źródła nagłego ataku paniki u tej dotąd całkiem opanowanej



dziewczyny. Tymczasem Adam minął go i natychmiast do niej podbiegł.

– Emilia! – krzyknął, klękając obok. Złapał ją za ramiona i mocno potrząsnął. – Emilia! – powtórzył głośniej. – Co się stało? Gdzie jest Agata?

Emilia nie odpowiadała. Przestała krzyczeć, wydawała z siebie jedynie głośnie jęki przy każdym wydechu. Utkwiła spojrzenie w drzwiach naprzeciwko. Adam obejrzał się i zobaczył leżącą na podłodze klamkę. W tym samym momencie usłyszał przytłumione dźwięki dochodzące z zamkniętego pokoju. Natychmiast puścił rozhisteryzowaną dziewczynę. Podniósł klamkę, jednym płynnym ruchem wcisnął trzpień w drzwi i otworzył je na oścież.

Z pokoju wybiegło kilkanaście dwudziestocentymetrowych szczurów. Natychmiast rzuciły się na osoby w korytarzu. Jacek odruchowo się cofnął i przylgnął do ściany. Emilia znowu zaczęła krzyczeć. Zerwała się na nogi i skakała histerycznie, starając się zrzucić z siebie gryzonie, które próbowały na nią wejść. Po kilku sekundach takiego tańca z jeszcze głośniejszym krzykiem pobiegła na oślep korytarzem.

– Biegnij za nią! – krzyknął Adam.

Jacek wykonał polecenie, nie zadając dalszych pytań. Tymczasem Adam wpadł do pomieszczenia, z którego wybiegały kolejne szczury. Z dźwięków wydobywających się ze środka wynikało, że jest ich tam jeszcze więcej. Rozejrzał się i szybko zauważył skuloną pod ścianą postać. Ledwo było ją widać spod futer zwierząt, które ją obsiadły. Agata już nie krzyczała. Leżała w ciszy i bez ruchu. Adam naciągnął rękaw swojej kurtki, zakrywając dłoń, po czym zaczął ściągać i zrzucać szczury z dziewczyny. Kilka z nich zaatakowało również jego, ale po tym, jak rozbił dwóm czaszki o ścianę, kolejne utrzymywały bezpieczny dystans. W końcu udało mu się uwolnić

dziewczynę. Wziął ją na ręce i wyniósł z pomieszczenia, po czym natychmiast zatrzasnął za sobą drzwi. Jeszcze przez jakiś czas słychać było dobiegające stamtąd szurania i piski.

Adam położył Agatę na podłodze. Z licznych miejsc na jej ciele płynęła krew. Dłonie miała najgorzej pogryzione, ponieważ nie osłaniało ich żadne ubranie i w dodatku używała ich, żeby ochronić twarz przed gryzoniami. Adam z ulgą stwierdził, że dziewczyna żyje. Powoli otworzyła oczy.

– Cześć – powiedziała cicho, patrząc na Adama.

– Cześć – odpowiedział i spróbował się do niej uśmiechnąć. – Żyjesz – dodał.

– W końcu punkt dla nas – odparła, po czym znowu zamknęła oczy.

Adam wziął ją na ręce i ruszył w kierunku schodów. Kiedy dotarł do salonu, zobaczył, że wszyscy pozostali również się tam zgromadzili. Alicja stała spokojnie przy oknie, patrząc na zewnątrz. Emilia siedziała skulona na fotelu, a nogi objęła ciasno rękami. Dalej miała twarz mokrą od łez, ale przestała krzyczeć i jęczeć. Piła coś ze srebrnej pierśiówki, a Maks i Jacek stali obok niej.

– Nie powinniśmy pić niczego, co pochodzi z tego domu – powiedział Adam, patrząc w jej stronę.

– W porządku, to moja prywatna – stwierdził Maks.

– Co z nią? – zapytał Jacek, pokazując głową w kierunku Agaty, którą Adam właśnie kładł na kanapie.

– Żyje – odpowiedział. – Trzeba zatamować krwawienie, ale rany nie są głębokie, więc nie powinno być z tym problemu. Kiedy stąd wyjdziemy, będzie musiała pójść do szpitala i pewnie przyjąć kilka zastrzyków, bo kto wie, co przносиły te szczury. A teraz pomóżcie mi. Idźcie do kuchni i poszukajcie czegoś, co można użyć jako bandaż. Przydałaby się też woda, żeby choć trochę przemyć rany.

Jacek i Maks ruszyli w stronę kuchni. Alicja nawet nie drgnęła, tylko dalej wpatrywała się w las za oknem. Emilia nie ruszyła się z fotela. Obserwowała Agatę, a w jej oczach znowu zaszklily się łzy.

Mężczyźni po chwili wrócili, niosąc stos szmat i miskę z wodą.

– Nie było nic lepszego – powiedział przepaszającym tonem Jacek.

– Może być – odparł Adam mocząc jedną ze szmat. Przetarł miejsca po ugryzieniach na szyi i twarzy Agaty. Dziewczyna była już całkiem przytomna. Kilka razy syknęła z bólu, jednak nie protestowała.

– Wybacz – powiedział Adam, kiedy odruchowo cofnęła się przed jego ręką. – Sama pewnie zrobiłabyś to lepiej.

– Nie, nie przestawaj – powiedziała, po czym szybko dodała: – Przecież to nie twoja wina. To te przekłete szczury... – powiedziała i wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

– Co się tam właściwie wydarzyło? – zapytał Adam.

Nie przerywał pracy, jednak tym razem jego wzrok spoczął na chwilę na Emilii, która siedziała obok i uważnie obserwowała jego ruchy. Co jakiś czas popijała z piersiówki, jednak wydawało się, że atak paniki minął.

– W sumie nic, czego nie moglibyście się już domyślić – stwierdziła Agata, wzruszając ramionami. – Otworzyłyśmy kolejne drzwi. W środku było ciemno, a ja głupia uparłam się, żeby wejść do środka mimo ostrzeżeń Emilii. A jak byłam już w środku, drzwi się zamknęły, szczury mnie zaatakowały, wpadłam w panikę, wypchnęłam klamkę i nie mogłam wyjść.

Adam znowu obejrzał się na Emilię. Dziewczyna zaraz odwróciła wzrok od niego i spojrzała gdzieś na podłogę.

– Mimo twoich ostrzeżeń? – zapytał. – Jakich ostrzeżeń?

Emilia rozłożyła ręce, pokazując, że nie wie nawet, co powiedzieć.

– To nie jej wina – powiedziała szybko Agata, zanim ktoś zdążył coś jeszcze skomentować. – Miała rację, a po tym wszystkim, co widzieliśmy tu od wczoraj, powinnam być mądrzejsza i nie pchać się w ewidentnie podejrzone miejsce.

– Mhm... – mruknął Adam, dalej taksując wzrokiem Emilię. – Potrafię zrozumieć, czemu nie weszłaś tam za nią. Ale nie potrafię zrozumieć, czemu nie otworzyłaś drzwi potem.

Przez chwilę panowała cisza, a niedopowiedziane oskarżenie unosilo się w powietrzu. Emilia otrząsnęła się i twardo spojrzała Adamowi prosto w oczy.

– Spanikowałam, dobra? – powiedziała w końcu lekko zachrypniętym głosem. – Nie wiedziałam, co jest w środku, nie wiedziałam, czemu Agata zaczęła krzyczeć, po prostu się bałam. Sparaliżowało mnie i potrafiłam tylko sama się wydzierać. – Odwróciła się w stronę leżącej dziewczyny i całkowicie zmieniając ton głosu, dodała: – Naprawdę bardzo cię przepraszam, powinnam była otworzyć te drzwi, ale po prostu nie mogłam się ruszyć. Czuję się podle. Całe szczęście, że koniec końców nic ci się nie stało, bo bym sobie nie wybaczyła. – Emilia przeniosła wzrok z powrotem na Adama. – Rozumiem, że wszyscy się boimy i jesteśmy podejrzliwi, ale te zawołane oskarżenia są chyba trochę zbyt daleko idące, nie uważasz?

– Tak, w sumie gdyby nie jej krzyki, to nie dobieglibyśmy na czas – wtrącił się do rozmowy Jacek. – Jakby chciała wpuścić ją w pułapkę, wystarczyłoby milczeć, a po kilku minutach sprawa byłaby zakończona. Gdyby była mordercą, mogłaby nam potem przedstawić historię o tym, że na przykład się rozdzieliły i sama nie wie, co się wydarzyło.

Emilia uniosła brwi i wyczekująco wpatrywała się w Adama, jakby chciała bezgłośnie powiedzieć: „No i co ty na to?”. Mężczyzna dalej milczał.

– To nie jej wina – powtórzyła Agata stanowczo. – Tylko i wyłącznie moja i tego wariata, który nas tu trzyma – złapała Adama za ramię i odwróciła w swoją stronę. – Nie mam Emilii nic do zarzucenia. Zresztą Jacek ma rację, gdybyście jej nie usłyszeli, nigdy nie zdążylibyście przybiec z pomocą. Tak naprawdę jej też w jakimś stopniu zawdzięczam ratunek. Musimy się trzymać razem – powiedziała głośniej, zwracając się do wszystkich. Nawet Alicja odwróciła się od okna i zwróciła na nią uwagę. – Jemu właśnie o to chodzi, żebyśmy zaczęli przerzucać się nawzajem oskarżeniami. Połowa z nas już nie żyje, naszą jedyną nadzieją jest współpracować!

– Ja tam wciąż uważam, że mordercą jest ktoś z nas – stwierdził cicho Adam, nie odrywając wzroku od Emilii.

– Też tego nie wykluczam – odpowiedziała mu chłodno dziewczyna.

– Przestańcie natychmiast! – krzyknęła Agata, zrywając się do pozycji siedzącej.

Wstając, uderzyła gwałtownie o kolana skrzynką, którą wyniosła z pokoju ze szczurami i której do tej pory nie wypuściła z rąk. Nagle wszyscy zapomnieli o wzajemnych oskarżeniach i skoncentrowali swoją uwagę na metalowej kasetce.

– Co to jest? – zapytał Adam.

– Nie wiem – odpowiedziała Agata, jakby sama zapomniała, co trzyma. – Była w tamtym pomieszczeniu, szczury wybiegły, kiedy ją złapałam, i jakoś tak wyszło, że ją wyniosłam.

Agata obróciła skrzynkę w rękach. Była stalowa i głęboka na nie więcej niż kilka centymetrów. Z boku znajdował się mały otwór na

klucz. Dziewczyna delikatnie nią potrząsnęła i usłyszeli przesuwający się w środku przedmiot. Spróbowała ją otworzyć, jednak była zamknięta. Adam wyjął jej skrzynkę z ręki i sam zaczął ją obracać na wszystkie strony. Pozostali zebrali się wokół niego i obserwowali znalezisko. Jacek wyciągnął ręce w jego stronę, jednak Adam zabrał skrzynkę poza zasięg jego ramion.

– Otwieramy ją? – zapytał Jacek.

– Na waszym miejscu bym tak nie szalał – odparł Maks. – To pewnie kolejna pułapka.

– Nie gadaj głupot – powiedziała szybko Alicja, która po tym, jak Agata pokazała skrzynkę, zaczęła znowu wykazywać żywe zainteresowanie. – Otwieraj ją! – krzyknęła, patrząc w stronę Adama.

– Jest zamknięta – odpowiedział, siląc się na cierpliwość.

– To ją rozbij!

– Możemy w ten sposób zniszczyć to, co jest w środku.

– Zostaw, ja to zrobię – powiedział szybko Jacek, zabierając Adamowi skrzynkę z ręki, zanim ten zdążył ją odsunąć dalej. – Moje wytrychy są na nią za duże... – zamilkł gwałtownie, kiedy zorientował się, co powiedział, ponieważ jednak nikt nie skomentował jego złodziejskich gadżetów, podjął na nowo: – Potrzebuję tylko czegoś cienkiego i długiego, spinki, szpilki, coś takiego.

Wszyscy zaczęli przeszukiwać kieszenie. Na stoliku obok nich wyrósł stosik drobnych przedmiotów – monet, papierków, cukierków, jednak nikt nie znalazł nic odpowiadającego opisowi Jacka.

– Spróbuj tego – powiedziała Alicja, wyciągając w stronę Jacka pęk kluczy.

– Skąd to masz? – zapytał Adam.

– Kuba je znalazł – stwierdziła krótko kobieta.

Jacek próbował po kolei włożyć do zamka klucze, jednak żaden nie pasował. Ze złością rzucił je na podłogę.

– Mam pomysł – powiedziała nagle Agata.

Ku zaskoczeniu pozostałych włożyła ręce w rękawy sukienki i rozpięła stanik. Po kilku ruchach, udało jej się wyjąć go przez rękaw bluzki. Zębami rozerwała materiał, po czym wyciągnęła ze środka fiszbinę.

– Trzymaj – powiedziała z dumą, wręczając ją Jackowi.

Jacek z pewnym rozbawieniem obejrzał drut.

– Może być – ocenił wesołym tonem. – Choć korci mnie, żeby powiedzieć, że nie, i zobaczyć, co jeszcze zdejmiesz.

Tylko Maks się zaśmiał, choć zabrzmiało to sztucznie, jakby nerwowo. Pozostałym nie było do śmiechu. Dziewczyny obrzuciły go zirytowanymi spojrzeniami, a Adam uderzył go łokciem w zębra.

– Bierz się do roboty – warknął.

Jacek przewrócił oczami, jednak od razu zaczął grzebać drutem w zamku. Po kilku sekundach usłyszeli cichy trzask.

– Proszę bardzo – powiedział i teatralnym, powolnym gestem otworzył skrzynkę.

Pozostali, objając się o siebie nawzajem, przepychali się, żeby zobaczyć, co zawiera wnętrze. Na dnie leżał jeden mały przedmiot. Jacek od razu go wyciągnął, podniósł na wysokość oczu i obrócił kilka razy.

– Co to jest? – zapytała Agata, która ze swojej strony miała najgorszy widok.

– Wygląda jak... pilot do garażu.

Maks gwałtownie wyskoczył do przodu, wyrywając Jackowi pilota. Z zachwytem na twarzy, graniczącym z szaleństwem, podniósł go do światła, żeby jeszcze lepiej widzieć.

– Niesamowite, jednak wam się udało! – krzyknął, po czym półbiegiem ruszył w stronę drzwi prowadzących do holu. – Zdążyłem już pożegnać się z życiem, a zdarzył się cud!

– Maks, poczekaj – krzyknął Adam, zrywając się na nogi.

Mężczyzna odwrócił się, ale dalej kierował się do wyjścia.

– Przecież tego właśnie szukaliśmy, no nie? – powiedział podekscytowany. Oczy świeciły mu się niepokojącym blaskiem.

– Maks – powiedziała Emilia powoli, jakby zwracała się do średnio rozgarniętego dziecka. – To zbyt proste.

– Oni mają rację – potwierdziła Agata zaniepokojonym głosem.

– Pięć osób nie żyje – dodał Adam. – I to nie były wypadki. Myślisz, że ktoś za to odpowiedzialny zostawiłby nam pilota do wyjścia?

– Może tak! – upierał się niecierpliwie Maks. – Może na tym właśnie miała polegać ta durna gra? Zresztą czego do diabła szukaliśmy po tych wszystkich pokojach, jeśli nie tego?! Róbcie, co chcecie, ja stąd wychodzę!

Maks wybiegł z pokoju. Emilia natychmiast ruszyła za nim, krzycząc, żeby się opamiętał.

– Powstrzymaj go – powiedziała Agata, patrząc zaniepokojona na Adama. – Mam złe przeczucia.

Adam pokiwał głową i wybiegł z salonu. Zobaczył Emilię szarpiącą się z Makssem, który za wszelką cenę próbował dostać się do drzwi prowadzących do garażu. Dopadł do nich i też próbował przytrzymać mężczyznę. Ten był jednak w kompletnym amoku i nie pozwalał nad sobą zapanować. Determinacja dodawała mu sił i mimo że Adam był od niego bardziej masywny i miał do pomocy Emilię, jedynie z najwyższym trudem udawało im się go przytrzymać.



– Zostawcie mnie! – krzyczał. – Wychodzę stąd i nie macie prawa mi tego zabronić!

W końcu Maksowi udało się uderzyć Emilię łokciem w nos. Dziewczyna odruchowo złapała się obiema rękami za twarz i z jękiem bólu cofnęła się o krok. Maks wykorzystał osłabienie sił przeciwników, jednym mocnym ruchem wyrwał się z rąk Adama, odpychając go jednocześnie do tyłu. Natychmiast dopadł do drzwi prowadzących do garażu i po sekundzie zniknął w ciemności. Adam złapał równowagę i chciał pobiec za nim, ale Emilia złapała go za rękaw.

– Nie – powiedziała, patrząc niespokojnie tam, gdzie zniknął Maks.

– Poszedł? – dobiegł ich z tyłu głos Jacka.

Adam i Emilia odwrócili się i zobaczyli, że on, Alicja i Agata stoją w drzwiach salonu i patrzą na nich z napięciem.

– Może faktycznie...

Jacek nie miał szansy dokończyć, bo w tym momencie dom się zatrzęsł, a zza drzwi, za którymi zniknął Maks, wydobyła się kula ognia, powalając Adama i Emilię na podłogę. Agata powstrzymała krzyk, zasłaniając sobie usta, a w oczach stanęły jej łzy. Jacek i Alicja cofnęli się kilka kroków, jednak dalej wpatrywali się w stronę korytarza prowadzącego do garażu, teraz już nie ciemnego, ale delikatnie oświetlonego pojedynczymi płomykami. Emilia miała rozszerzone źrenice i znowu ciężko nabierała powietrza w płuca. Z lekko poczerniałą od sadzy twarzą nie odrywała oczu od płomieni. Adam szybko podniósł się z ziemi i pobiegł w stronę źródła wybuchu.

– Nie! – krzyknęła za nim Agata, ale było już za późno. Mężczyzna znikł w mroku korytarza.

Przez chwilę wszyscy oczekiwali w napięciu, jakby zaraz miało dojść do kolejnego wybuchu. Po chwili Adam wypadł z za drzwi, krztusząc się od dymu. Emilia w pierwszym odruchu krzyknęła na jego widok ze strachu.

– I co? – zapytała Agata, patrząc w napięciu na Adama.

Mężczyzna tylko pokręcił głową i podniósł rękę. Zobaczyli, że trzyma nadpaloną szóstkę kier.

Jakiś czas później siedzieli znowu wszyscy razem w salonie. Atmosfera była przygnębiająca. Okazało się, że Agata dała się pogryźć szczerom na darmo. Chociaż powstrzymywali Maksa przed użyciem znalezionej pilota, mimo wszystko mieli nadzieję, że pomoże im się wydostać z domu. Po wybuchu stracili resztki sił i wiary. Czuli się zmęczeni powrotem do punktu wyjścia. Jacek obgryzał nerwowo paznokcie. Agata ze wszystkich sił starała się zapanować nad płaczem, ale co jakiś czas miała krótkie ataki szloch. Emilia wciąż ciężko oddychała. Jej wzrok co jakiś czas zatrzymywał się na ciałach Daniela i Kuby, które leżały w salonie. Przykryli je kocami, jednak sama świadomość tego, co się pod nimi znajdowało, wystarczała, żeby wyprowadzić ich z równowagi. Alicja usiadła na kanapie obok ciała syna i trzymając ręce na jego głowie nie odrywała wzroku od ogrodu. Adam przez jakiś czas krążył nerwowo po pokoju, aż w końcu podszedł do jednego z okien i zaczął w nie uderzać pięścią.

– Niech to szlag! – krzyczał.

Okno zadrżało pod jego uderzeniami, jednak szyba pozostawała nienaruszona. Zresztą nawet gdyby udało mu się ją rozbić, żadne z nich nie przecisnęłoby się przez kraty.

Tymczasem robiło się coraz ciemniej. Do zachodu słońca zostało maksymalnie kilka godzin, po których znowu byliby zmuszeni do

spędzenia nocy w domu. Jednocześnie z kolejnym dniem bez jedzenia i picia coraz bardziej tracili siły. W końcu Adam z westchnieniem odwrócił się do pozostałych.

– Nie ma co tu siedzieć – powiedział ponuro. – Wstawajcie, musimy się brać do roboty.

Agata posłusznie podniosła się z fotela, a Emilia niechętnie poszła w jej ślady. Alicja się nie ruszyła i wyglądała dalej przez okno. Jacek wahał się, obserwując ją i pozostałych.

– Ja nigdzie nie idę – ogłosiła Alicja, nawet nie patrząc w ich stronę.

– Co to znaczy, nigdzie nie idziesz? – zapytał Adam, przewracając oczami, jakby miał dość walki z kolejnymi problemami.

– Alicjo, proszę, musimy się trzymać razem – powiedziała cicho Agata.

– Mam dość narażania życia w tym przeklętym miejscu – stwierdziła Alicja, odwracając się w końcu w jej stronę.

– Jeśli się nie ruszysz, nigdy się stąd nie wydostaniemy – powiedział Adam zniecierpliwionym głosem.

– Właściwie... – wtrąciła się Emilia – to nie jest do końca prawda.

Adam i Agata odwrócili się do niej. Adam wyglądał, jakby zaraz miał wpaść w furję, a Agata – jak gdyby miała się znowu rozpłakać. Jacek w napięciu łapał ich każde słowo.

– Nie musimy wszyscy – Emilia podkreśliła ostatnie słowo – biegać po tym domu.

Dziewczyna usiadła z powrotem na kanapie, zakładając ręce na piersiach.

– Starczy, że wyjdzie znajdzie jedno z nas.

Adam zacisnął dłonie w pięści, z trudem nad sobą panując.

– A jeśli też się stąd nie ruszymy, aż łaskawie zgodzicie się z nami współpracować?

– Wtedy nikt nie znajdzie wyjścia i wszyscy razem tu umrzemy – stwierdziła Emilia, rozkładając ręce.

– Emilio, Alicjo, proszę was – powiedziała płaczącym głosem Agata. – Musimy współpracować. Tylko trzymając się razem, możemy przez to przejść.

Emilia obrzuciła ją niewzruszonym spojrzeniem.

– Jeśli myślisz, że możecie zrzucić na nas odpowiedzialność i że po tym wszystkim pomożemy wam się stąd wydostać... – zaczął Adam, ale Emilia szybko mu przerwała:

– Dokładnie to zrobicie – wycedziła pewnym tonem, patrząc mu prosto w oczy. – No bo co? Jak uda wam się wydostać, to złośliwie zamkniecie nas w środku? Zostawicie nas tu na pewną śmierć?

Adam zawahał się, jak gdyby gotów był wprowadzić pierwszy pomysł w życie.

– Nie zrobicie tego – dodała Emilia z przekonaniem, jakby czytała w jego myślach. – Ty jesteś zbyt zdeterminowany, żeby się wydostać, więc nie będziesz tu biernie czekał, licząc na to, że zmienimy zdanie. Za to Agata jest świętsza od papieża. Choćbyśmy byli najgorszymi łajzami, to jak już znajdziecie sposób na opuszczenie tego domu, daję głowę, że pomoże stąd wyjść także nam. A to oznacza, że mogę tu sobie bezpiecznie poczekać.

Adam milczał, wpatrywał się w Emilię i Alicję zimnym spojrzeniem. Agata stała obok niego, zaciskając zęby, żeby powstrzymać się do płaczu. Patrzyła na pozostałe kobiety błagalnym wzrokiem. Alicja znowu wyglądała przez okno, jakby myślami była gdzieś bardzo daleko. Emilia czekała, co zrobi Adam.

– Do diabła z wami! – krzyknął w końcu i gwałtownie ruszył w stronę wyjścia. – Tacy jak wy tylko zużywają powietrze! Nie przejmę się, jeśli nie dożyjecie jutra. Agata, Jacek, chodźmy.

– Właściwie uważam, że nie powinniśmy zostawiać dziewczyn samych – powiedział Jacek niepewnie. – No wiecie, w tym okolicznościach...

Adam spojrzał na niego jak na coś bardzo obrzydliwego. Nie było wątpliwości co do tego, że nie wierzy w jego intencje.

– Tchórz – powiedział cicho, po czym wyszedł z salonu.

Agata jeszcze raz spojrzała na nich ze smutkiem, po czym truchtem podążyła za nim.

# HOTEL, OKOŁO 4:00

*Jacek piąty raz tej nocy podniósł słuchawkę telefonu z silnym postanowieniem, żeby zadzwonić po policję, i po raz piąty odłożył ją, nie robiąc tego. Słyszał, że komuś dzieje się krzywda, ale po prostu nie mógł nic zrobić. Jeśli policjanci przyjadą, to na bank będą chcieli z nim rozmawiać. Ba, mogą go nawet przeszukać, a jeśli sprawdzą go w kartotece, to już na pewno. Na to nie mógł sobie pozwolić. W życiu nie wytłumaczyłby się z tego wszystkiego, co przy sobie ma. Zwłaszcza teraz, kiedy jest na warunkowym. Jeden błąd i znajdzie się w miejscu, które odcisnie na nim piętno na zawsze. Nie, nie, ostatnie, czego by chciał, to kontakt z policją.*

*Zresztą widział po zaparkowanych samochodach, że w hotelu jest mnóstwo innych osób. Na pewno ktoś inny coś robi.*

Agata szła za Adamem, co jakiś czas pociągając nosem i ocierając oczy.

– Bezczelne szuje – mówił wściekle Adam. – Żalosne tchórze, które do niczego się nie przydają i tylko pasożytują na pracy innych.

– No wiesz, Alicja dopiero co straciła syna, a Emilia chłopaka i chyba bardzo źle zniosła to, że ledwie uniknęła ostatniej pułapki... – odezwała się Agata łamiącym się głosem.

– Och, proszę, chociaż ich nie tłumacz – warknął Adam niecierpliwie. – Siedzimy w tym wszyscy dokładnie tak samo. Zresztą żadna z nich nie wygląda, jakby była w wielkiej żałobie. Maks gorzej zniósł śmierć prostytutki niż one syna i partnera.

– Jesteś niesprawiedliwy. Każdy przeżywa żałobę inaczej, a one...

– A ty jesteś beznadziejnie naiwna – przerwał jej Adam.

Agata nic nie powiedziała, tylko znowu pociągnęła nosem i zwiesiła głowę jeszcze niżej. Adam obejrzał się na nią i po twarzy przemknął mu wyraz wskazujący na to, że zrobiło mu się głupio.

– Nie zrozum mnie źle, to nawet urocze, że tak wszystkim ufasz – powiedział już dużo delikatniej. – I to po dwóch dniach tutaj. Dobrze, że chociaż ty jedna trafiłaś się tu przyzwoita.

Agata uśmiechnęła się lekko i przestała płakać. Ostatni raz przetarła oczy, po czym dziarskim tonem zapytała:

– Co robimy, przeszukujemy dalej pokoje?

– Takie kręcenie się bez celu chyba jednak do niczego nas nie zaprowadzi – odpowiedział Adam. – Skrzynka pokazała nam, że ten, kto nas tu zamknął, wcale nie chce prowadzić z nami gry i doprowadzić nas do wyjścia. Wszystko, co zostało przez niego

zostawione, może być tylko pułapką. Nie ma co się spodziewać, że znajdziemy narzędzia albo zapisany kod.

– No to co proponujesz?

– Nasza nadzieja w tym, że popełnił jakiś błąd. Na przykład zapomniał zablokować jakieś wyjście – mówił dalej Adam. – Powinniśmy wejść na strych. Może uda nam się wydostać przez dach. To stary dom. Dachy się psują, a ten jest pewnie dawno nienaprawiany, więc może znajdziemy wyrwę i się przecisniemy.

Kiedy dotarli na pierwsze piętro, Adam ruszył wzdłuż podestu okrążającego hol. Podniósł głowę, ogarniając wzrokiem sufit. Światło załamywało się w kryształowym żyrandolu, tworząc kolorowe refleksy na drewnianych belkach.

– Szukaj klapy w suficie, może jakichś małych drzwiczek w górnej części ściany – powiedział do idącej za nim Agaty.

– Tam. – Agata niemal od razu wskazała palcem miejsce nad tarasem naprzeciwko schodów, łączącym obie strony domu. Była tam nieduża kłapa z wystającym z niej metalowym kółkiem.

– Dobra robota – pochwalił ją Adam, po czym oboje ruszyli w tamtą stronę.

Tak jak w każdym starym domu, sufity były wysokie. Znajdowały się ponad trzy metry nad podłogą. Adam spróbował bez wielkich nadziei doskoczyć do kółka, jednak nie był nawet blisko.

– Powinien być tu gdzieś jakiś kij, który służy do chwytania tej zaczepki – powiedział, rozglądając się wokół siebie.

– Po prostu mnie podsadź – powiedziała Agata. – Jak wejdziesz na ramiona, dosięgnę do niej.

– Lepiej podstawmy tu jakiś stół, wtedy będę mógł...

– Daj spokój. Też chcę się do czegoś przydać.

– W takim stanie nie dasz przecież rady...



– Dam – przerwała mu stanowczo. – Odpocznę sobie, jak już stąd wyjdę.

Dziewczyna patrzyła na niego jak dziecko, które prosi dorosłego o zgodę. W końcu Adam uśmiechnął się do niej krzywo i niechętnie ukucnął. Przerzuciła nogi po obu stronach jego głowy i zacisnęła je, żeby się utrzymać. Mężczyzna powoli się podniósł. Kiedy nogi miał jeszcze zgięte, zachwiał się, a Agata przechyliła się niebezpiecznie blisko krawędzi barierki. Źrenice rozszerzyły jej się, kiedy spojrzała na znajdującą się dużo niżej podłogę holu. Nerwowo złapała Adama za włosy.

– Uważaj! – pisnęła cicho, dalej patrząc w dół.

– Staram się! – odpowiedział Adam, łapiąc się ręką balustrady, żeby odzyskać balans. Agata jeszcze przez chwilę kurczowo się go trzymała, żeby nie spaść. W końcu mężczyzna całkowicie się wyprostował i obojgu udało się złapać pełnię równowagi.

Adam powoli podszedł do klapy w suficie. Kiedy był pod nią, Agata wyciągnęła rękę w stronę metalowego kółka. Cały czas było kilkanaście centymetrów powyżej jej dłoni.

– Jak ci idzie? – zapytał Adam, który z pochyloną głową nie mógł zobaczyć, co się dzieje nad nim.

– Już prawie mam – stęknęła Agata, próbując wyciągnąć się jak najdalej. W końcu z jękiem opuściła rękę. – Brakuje mi dosłownie odrobiny – powiedziała. – Stanę ci na ramionach.

Adam z niepokojem spojrzał w stronę balustrady i ziejącej za nią przepaści.

– Nie! Złaz, znajdziemy coś, po czym będziemy mogli się normalnie wspiąć.

– Nie ruszaj się! Już prawie mam! – krzyknęła Agata z wysiłkiem.

Podsunęła stopy do góry, stawiając je Adamowi na ramionach. Ten, widząc, że jej nie powstrzyma, nerwowo złapał jej nogi

w kostkach, próbując zapewnić tym dodatkową asekurację. Agata ciężko oddychała z przejęcia i wysiłku. Nie odrywała oczu od uchwytu. Powoli starała się wyprostować, ale mięśnie jej na to nie pozwalały. Znowu się zawahała, więc zamachała rękami, by złapać równowagę. W końcu z głośnym jękiem jednym gwałtownym ruchem odbiła się stopami od Adama i rzuciła w stronę metalowego kółka. Udało jej się je złapać. Dziewczyna spodziewała się, że kłapa będzie mocniej trzymała, tymczasem zawias od razu puścił i kłapa gwałtownie się otworzyła. Agata poleciała bezwładnie do przodu. Wylądowała całym ciałem na podłodze. Jednocześnie z góry wysunęły się rozkładane, drewniane schody, uderzając z całym impetem w Adama.

– O mój Boże! – krzyknęła Agata, odwracając się gwałtownie i zatykając sobie z przejęcia usta.

Adam leżał nieruchomo, a schody częściowo opierały się na nim. Dziewczyna natychmiast podeszła do niego na czworakach.

– Bardzo, bardzo przepraszam! – mówiła szybko. – Nie sądziłam, że to tak wypadnie! Błagam, powiedz, że nic ci nie jest! Naprawdę tak potwornie mi przykro!

W końcu dotarła do jego leżącego ciała i mogła na niego spojrzeć. Z ulgą stwierdziła, że żyje i jest przytomny. Na środku czoła miał krwawe zadrapanie, ale poza tym wydawało się, że schody nie wyrządziły mu większej krzywdy.

– Dobra robota – powiedział, przesuwając się kilkadziesiąt centymetrów w lewo, żeby wyswobodzić się spod ciężaru schodów. Położył się obok, z cichym jękiem i zamkniętymi oczami uniósł do góry oba kciuki. – Otworzyłaś wejście na dach i nawet nikt przy tym nie zginął.

Agata odetchnęła z ulgą, opadając na podłogę obok Adama.

– Prawie cię przy tym zabiłam, przepraszam!

– Ważne, że ci się udało. Kilka siniaków to niewielka cena – odparł, odwracając się w jej stronę.

Dziewczyna zaczęła się nerwowo śmiać. Nie mogła przestać i po chwili humor udzielił się również Adamowi. Przez jakiś czas oboje leżeli na podłodze, trzęsąc się z nie do końca uzasadnionego rozbawienia. Dopiero po kilku minutach oboje się uspokoili i słychać było tylko ich pojedyncze, urywane śmiechy. Wciąż leżąc na podłodze, odwrócili się do siebie. Przez chwilę na siebie patrzyli, aż nagle Adam wyciągnął rękę i położył ją na karku Agaty, a potem silnym ruchem przysunął jej usta do swoich. Dziewczyna w pierwszej chwili wpatrywała się w niego z zaskoczeniem szeroko otwartymi oczami, ale po kilku sekundach je przymknęła i oddała pocałunek. Przez jakiś czas leżeli tak na podłodze, przyciśnięci do siebie. Zaczęli bezwiednie nawzajem się obejmować i dotykać. Zapomnieli o domu i o schodach na strych, zajmując się przez chwilę tylko sobą. Adam położył rękę na udzie Agaty i powoli przesuwał ją w górę, aż zniknęła pod sukienką. Oparł nogę na jej biodrze i przewrócił ją na plecy, jednocześnie siadając na górze. Przez cały ten czas nie odrywał od niej ust. Dziewczyna jęknęła cicho, przesuwając paznokciami po jego plechach.

Nagle Agata gwałtownie odepchnęła Adama i szybkim ruchem wysunęła się spod niego.

– Przepraszam, ja... – zaczęła nerwowo się tłumaczyć.

Adam oparł się na łokciu, patrząc w jej stronę.

– To nie tak, że nie, po prostu... – próbowała dalej Agata, ale znowu nie potrafiła dokończyć zdania.

– Jasne, rozumiem – powiedział spokojnie mężczyzna. – Niezbyt sprzyjające okoliczności.

– Nie mówię, że nie chcę, ale teraz...

– Wiem – przerwał jej Adam, przykładając palec do jej ust, żeby ją uciszyć. – Zaczekamy na lepszy moment.

Agata bez słowa pokiwała głową. Oboje podnieśli się z ziemi. Dziewczyna przez chwilę stała niezręcznie, nie wiedząc, gdzie podziąć wzrok i co zrobić z rękami. Zrobiła się lekko czerwona na twarzy. Adam patrzył na nią z lekkim rozbawieniem, ale szybko przerwał ciszę, sprowadzając ich oboje na ziemię:

– Schody wydają się stare i niezbyt wytrzymałe – zauważył, nachylając się nad rozłożonymi stopniami. – Nie wiem, czy mnie utrzymają.

– Ja wejdę – powiedziała szybko Agata. – Jestem lżejsza, może dam radę.

– Pod tobą też mogą się załamać.

– Nie jest aż tak wysoko. Zresztą jakby co, złapięz mnie – powiedziała z uśmiechem, po czym zaczęła wchodzić, zanim Adam zdążył to skomentować.

Stopień po stopniu dziewczyna poruszała się w górę. Drewniane deski jęczały przy każdym jej ruchu. Nie była pewna, czy to nie wyobraźnia daje jej się we znaki, ale miała wrażenie, że schody się pod nią uginają. Kiedy jej głowa przekroczyła poziom podłogi strychu, odwróciła się do Adama.

– Chyba mi się udało – powiedziała z radością.

W momencie, w którym zrobiła kolejny krok, stare drewno jęknęło ciężko i stopień, na którym opierała lewą nogę, pękł. Dziewczyna z krzykiem rzuciła się do przodu. Dzięki temu, że górna połowa jej ciała była już nad podłogą strychu, zdołała uchwycić się krawędzi. Drzazgi i odłamki poleciały na podłogę, a Agata przez chwilę machała nogami, szukając oparcia.

– Agata! – krzyknął Adam, wyciągając ręce do góry, jakby dziewczyna miała zaraz spaść. – Wszystko w porządku?

– Tak! – odkrzyknęła. Jej głos był przytłumiony. – Nic mi nie jest!

W końcu dosięgnęła palcami lewej nogi wyższego, nieuszkodzonego stopnia. Chciała się na nim podeprzeć, żeby ruszyć dalej, ale kiedy spróbowała unieść ciało, poczuła, że coś przytrzymuje ją w okolicach pępka. Podpierając się rękami i opierając jedną nogę na nieuszkodzonym stopniu, uniosła brzuch i spojrzała pod spód. Gwóźdź mocujący metal, który okalał krawędź otworu wejściowego, był odgięty. Agata rzucając się na niego, zahaczyła się sukienką, która teraz przytrzymała ją w miejscu.

– Co się stało? – zapytał zaniepokojony Adam.

– Nic poważnego, zaczepiłam sukienką o gwóźdź – odpowiedziała.

Zaparła się mocno rękami o podłogę i spróbowała z całych sił szarpnąć kilka razy ciałem, ale solidny materiał mocno trzymał. Potem sięgnęła jedną ręką do miejsca, w którym sukienka się zaczepiła, i próbowała ją odhaczyć, ale okazało się, że to tarmoszenie tylko pogorszyło sprawę. W końcu zmęczona opadła na podłogę i przez chwilę zrezygnowana opierała bezwładną głowę na rękach.

– Potrzebuję czegoś ostrego, na przykład noża! – krzyknęła w końcu w stronę Adama.

– Żartujesz?! – zapytał. – Nie mam żadnego noża, po prostu oderwij tę kieckę!

– Nie rozumiesz, że nie mogę?! – odkrzyknęła dziewczyna zniecierpliwionym tonem. – To porządny materiał, dobrze trzyma.

– To ja wejdę i go rozerwę! – powiedział Adam, kładąc nogę na pierwszym stopniu.

– Nie! – krzyknęła szybko. – Schody nie wytrzymały mojego ciężaru, jak wejdziemy oboje, to się zawalą!

– To może po prostu zdejmij sukienkę?

– Zwariowałaś?! – krzyknęła oburzona, przysuwając ręce do siebie, jakby już była naga i chciała się zakryć. – Nie ma mowy! Przynieś mi nóż albo coś takiego, a ja po prostu przetnę to, co mnie trzyma!

– Agata, nie bądź śmieszna – powiedział Adam, siląc się na cierpliwość. – To tylko sukienka, zdejmij ją.

– Nie będę się tu rozbierać! – odparła nie znoszącym sprzeciwu, upartym tonem.

– Nie zostawię cię tu samej – powiedział Adam cicho.

– Nic mi nie będzie – stwierdziła Agata, próbując odwrócić się w jego stronę. – W kuchni na pewno są jakieś noże, zbiegniesz, wrócisz, nie minie nawet minuta!

Adam westchnął ciężko.

– Żeby było jasne, nie podoba mi się to – powiedział. – Jeśli usłyszysz jakiś hałas, cokolwiek, krzycz, dobra? Jak będzie trzeba, to olej tę durną sukienkę i zbiegaj na dół nago. Trzeba było po prostu podstawić tam krzesło – dodał już do siebie.

– Dam sobie radę – powiedziała Agata i zmęczona znowu położyła się górną połową ciała na podłodze. Oparła rękę na łokciu i położyła głowę na dłoni. – Tylko się pospiesz.

Pozostała trójka dalej siedziała w salonie. Jacek rozłożył się na jednym z foteli i zapadł w niespokojny sen. Co jakiś czas wydawał bliżej nieokreślone pomruki, czasem przypominające śmiech, innym razem niewyraźne słowa. Emilia wzdrygała się rozdrażniona przy każdym wydanym przez Jacka dźwięku. Alicja, wciąż zatopiona w myślach, wpatrywała się obojętnie w okno.

Nagle Jacek zachrapał szczególnie głośno, na co Emilia poderwała się gwałtownie na nogi.

– Nie mogę tego słuchać! – wyrzuciła z siebie.

Alicja obejrzała się na nią.

– Zimno mi, idę po sweter – oświadczyła w końcu Emilia.

Alicja wzruszyła ramionami. Emilia ruszyła przez hol. Po drodze zatrzymała się na chwilę przy schodach, nasłuchując, czy słyhać Adama i Agatę. Wydawało jej się, że z góry dobiegają ich głosy, ale nie była pewna. Ruszyła dalej w stronę pokoju, w którym spędzili ubiegłą noc z Danielem. Ich walizki leżały pod ścianą przy drzwiach. Emilia podniosła swoją i rzuciła na łóżko. Rozsunęła suwak i otworzyła ją. Oparła ręce na biodrach i zamyślona wpatrywała się w zawartość bagażu. W pewnym momencie wydało jej się, że słyszy dźwięk kroków zza drzwi. Wyprostowała się i obejrzała za siebie, ale dźwięk się nie powtórzył. Przez chwilę patrzyła podejrzliwie na drzwi, zaraz jednak wróciła do przeglądania zawartości walizki.

Alicja poczekała, aż kroki Emilii ucichną, po czym wstała z kanapy i ostrożnie wyjrzała z salonu. Upewniła się jeszcze, że Jacek dalej śpi, po czym jak najciszej wybiegła na palcach do holu. Skierowała się w stronę korytarza, od którego zaczęli przeszukiwanie domu. Tak dotarła do pokoju, w którym znaleźli ciało prawnika. Cienie robiły się coraz dłuższe, ale wewnątrz wciąż było dobrze widoczne w ostatnich promieniach słońca. Alicja pociągnęła nosem. Wydawało jej się, że czuje w powietrzu nieprzyjemną woń, ale równie dobrze mogła to sobie wyobrazić. Prawdopodobnie śmierdziały po prostu leżące tam od kilku godzin wymiociny. Ostrożnie weszła do środka, z obrzydzeniem przeskakując ciało Dawida, a następnie podeszła do prawnika. Skrzywiła się, patrząc na jego wytrzeszczone oczy. Rozejrzała się dookoła. Jej wzrok padł na poszetkę tkwiącą w kieszeni marynarki mężczyzny. Wyciągnęła ją i rozłożyła na jego twarzy.

– Tak lepiej – powiedziała, patrząc na swoje dzieło. – A teraz – dodała – pokaż mi, co ze sobą przyniosłeś.

Zacząła przeszukiwać prawnika. Starła się jak najbardziej ograniczyć kontakt z ciałem i z obrzydzeniem dotykała go samymi końcami dwóch palców. Przesunęła nimi po kieszeniach marynarki i spodni. Podniosła klapy i zajrzała też do wewnętrznych kieszeni. Kiedy niczego tam nie wyczuła, niechętnie się odsunęła. Założyła ręce na piersi i zniechęcona obrzuciła ciało obrażonym wzrokiem, jakby to była jego wina, że nie ma przy sobie niczego przydatnego.

Nagle jej wzrok padł na aktówkę leżącą pod stołem. W przeciwieństwie do większości rzeczy w domu, wydawała się nowa. Musiał ją ze sobą przynieść prawnik.

– Mam cię! – powiedziała Alicja i wyciągnęła ją.

Usiadła wygodnie na podłodze, chowając się za biurkiem. Gdyby ktoś przechodził obok pokoju, zobaczyłby tylko czubek jej głowy. Kobieta otworzyła aktówkę i z radością zobaczyła w niej teczki i luźno włożone papiery. Wyciągnęła je, rozłożyła przed sobą i zaczęła po kolei przeglądać.

– Musi tu być ten przeklęty testament – powiedziała do siebie.

Była tak pochłonięta przeglądaniem dokumentów, że nie zauważyła, kiedy wejście zostało przysłonięte przez ludzką postać.



# TRZY LATA WCZEŚNIEJ

*Adam siedział sam przy niedużym stoliku w ciemnym kącie baru. Ponuro obserwował pomieszczenie. Był niezadowolony, że zgodził się przyjść. Chciał jak najszybciej opuścić budynek i nigdy do niego nie wracać. Kiedyś spędzał w tym lokalu przynajmniej kilka wieczorów w tygodniu. Teraz wydawał mu się obcy. Nie znał już ludzi, którzy tu przychodzili, a oni nie znali jego. Czuł na sobie ich zainteresowane spojrzenia, które rzucali ukradkiem znad kufli z piwem.*

*Nagle drzwi baru się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna w długim płaszczu. Razem z nim wpadł podmuch zimnego powietrza i strugi deszczu. Nowo przybyły zatrzasnął drzwi, jednocześnie strząsając rękami nadmiar wody z rękawów. Od razu skierował się do zajmowanego przez Adama stolika.*

*– Siema – powiedział i usiadł naprzeciwko niego.*

*Adam bez słowa kiwnął mu głową i podał rękę. Mężczyzna uścisnął ją trochę zbyt mocno. Jednocześnie skinął na kelnerkę, która nie pytając go o zamówienie, od razu poszła do baru, jakby doskonale wiedziała, co przynieść. Adam z pewną ulgą zauważył, że spojrzenia dookoła nich się zmieniły. Zniknęła aura podejrzliwości. Jego towarzysza wszyscy znali i najwyraźniej cieszył się szacunkiem.*

*A skoro znali jego, to nie mieli podejrzeń co do osoby, z którą się spotkał.*

*– Ale pogoda, co?*

*– Daruj sobie tę gadkę – odparł Adam, który wciąż był niezadowolony. – Mów, czego chcesz.*

*– Hej, stary, skąd ten pośpiech? Skoro już przyszedłeś, równie dobrze możemy sobie pogadać. Na przykład o starych czasach. I nowych. Nie było cię tu od wieków, nie jesteś ciekaw, co się zmieniło?*

*– Nie. Teraz robię co innego i im mniej wiem, tym lepiej.*

*– Zrobił się z ciebie straszny ponurak.*

*– Bywa – stwierdził krótko Adam. – To jak? Powiesz mi, o co chodzi, czy mogę sobie iść?*

*Mężczyzna wyciągnął z wewnętrznej kieszeni żółtą kopertę. W tym momencie przyszła kelnerka i postawiła na stole kufel ciemnego piwa oraz tackę z orzeszkami. Mężczyzna podziękował uprzejmym uśmiechem, zawieszając nieco dłużej wzrok na jej mocno wyeksponowanych piersiach. Gdy odeszła, położył kopertę na stole i przesunął ją w stronę Adama.*

*– Ostatnio złapali jednego z naszych – powiedział mężczyzna.*

*– I co, chcesz, żeby wyszedł? Chyba przeceniasz moje możliwości...*

*– Nie o to chodzi. Siedzi to siedzi. Rzecz w tym, żeby siedział cicho.*

*Adam niechętnie wziął kopertę ze stołu i bez otwierania wcisnął ją do kieszeni.*

*– Jak cicho? – zapytał.*

*– To już twoja rzecz. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Osobiście nic do chłopaka nie mam, cieszyłbym się, gdyby w swoim czasie do nas wrócił, więc liczę na to, że skończy się na grzecznej rozmowie. No, ale sam rozumiesz, to trochę od niego zależy. Jeśli rozmowa nie wystarczy, trzeba będzie iść krok dalej. Powiem tak, ufam twojej*

*ocenie co do zakresu niezbędnych czynności. Możesz zrobić, co chcesz, byle efekt był odpowiedni.*

*– Co takiego wie?*

*– Nie jakoś bardzo dużo, ale mógł przy okazji widzieć to i owo. Nie na tyle, żeby doszli do szefa, ale sprytny gliniarz poskładałby fakty do kupy i kilku osobom napsułoby to krwi. W kopercie masz tyle szczegółów, ile potrzebujesz.*

*Adam bez słowa kiwnął głową.*

*– Kumpel powiedział mi, że chłopaka mają przesłuchiwać w ten czwartek.*

*– Porozmawiam z nim wcześniej.*

*– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć – powiedział mężczyzna, wyszczerzył zęby w uśmiechu i wcisnął sobie do ust garść orzeszków.*

*– To jednorazowa przysługa – podkreślił chłodno Adam. – Byłem ci coś winny, teraz będziemy kwita.*

*– Szkoda, byłeś jednym z najlepszych. Jakbyś zmienił zdanie, zawsze znajdzie się dla ciebie jakieś zajęcie. Zwłaszcza teraz, kiedy masz takie możliwości.*

*Adam odstawił niedokończone piwo. Wstał i sięgnął po kurtkę.*

*– Dzięki, ale nie skorzystam.*

*– Zastanów się jeszcze. Tym razem spłacasz dług, ale następnym razem mógłbyś na tym niezłe zarobić.*

*Adam, nie odwracając się w jego stronę, otworzył drzwi baru i wyszedł.*

Adam zbiegł na dół i wpadł do salonu. Ku jego zaskoczeniu w środku był tylko Jacek, który dalej leżał rozłożony na fotelu i wciąż mamrotał przez sen. Adam zawahał się przez chwilę, ale po namyśle potrząsnął śpiącym mężczyzną.

– Co jest? – zapytał Jacek, otwierając oczy i rozglądając się nieprzytomnie dookoła.

– Gdzie są dziewczyny? – zapytał Adam.

Jacek jeszcze nie do końca się rozbudził i sens pytania docierał do niego bardzo powoli. Adam powtórzył je, potrząsając chłopakiem za ramiona.

– Nie wiem, dopiero co tu były – powiedział Jacek, patrząc nad ramieniem Adama, jakby Emilia i Alicja miały się chować tuż za nim.

– Jesteś bezużyteczny – powiedział Adam, wypuszczając go z rąk.

W tym momencie w drzwiach salonu stanęła Emilia. Miała na sobie inne ubranie, a w rękach trzymała niebieski sweter. Zaskoczona patrzyła na mężczyzn.

– Coś się stało? – zapytała.

– Gdzie jest Alicja? – odpowiedział pytaniem Adam.

Emilia rozejrzała się zaskoczona, dopiero teraz zauważając, że kobieta zniknęła.

– I gdzie byłaś? – zadał kolejne pytanie Adam. Tym razem w jego głosie dało się wyczuć podejrzliwość.

– Było mi zimno, więc poszłam po sweter – odparła dziewczyna obojętnym tonem. – W pokoju stwierdziłam, że w zasadzie po całym dniu tutaj czuję się brudna, więc przepłukałam się w umywalce i przebrałam. Nie było mnie może dziesięć minut.

Adam najpierw chciał coś powiedzieć, ale machnął ręką.

– Zresztą nieważne – powiedział. – Są rzeczy ważne i ważniejsze, najpierw muszę zająć się Agatą.

– A co się stało Agacie? – zapytała Emilia. Tym razem w jej głosie dało się wyczuć nutę niepokoju.

– Utknęła na górze, potrzebuję tylko jakiegoś noża i...

– Już nie jest potrzebny.

W tym momencie do salonu weszła Agata. Jej sukienka była rozerwana, odsłaniając znaczną część brzucha. Dziewczyna wydawała się zmęczona i nawet nie próbowała się zasłaniać.

– Materiał puścił – wytłumaczyła Adamowi, rozkładając rękę.

– Dobrze – powiedział Adam spokojniejszym głosem. – Teraz pozostaje pytanie, gdzie jest Alicja.

– Kiedy wychodziłam, jeszcze tu była – wyjaśniła Emilia.

– Alicja? – krzyknął Adam. – Alicja! Gdzie jest ta głupia suka?!

– Dopiero co mówiłeś, że nie przejmiesz się, jeśli nie dożyjemy jutra – powiedziała kwaśno Emilia. – Co się takiego stało, że teraz zmieniłeś zdanie?

– Mam gdzieś to, czy żyjecie, czy nie – warknął Adam. – Ale nie ufam żadnemu z was i chcę wiedzieć, gdzie jesteście i co robicie. Alicja! – krzyknął znowu niecierpliwie.

– Raczej nie wchodziła na górę, bo któreś z nas by ją widziało – stwierdziła Agata. – Zobaczę, czy znajdę ją gdzieś na parterze.

– Pójdę z tobą – powiedział Adam.

Emilia pokręciła głową na znak, że się stąd nie ruszy. Jacek również nie wstał z miejsca. Adam obrzucił ich ostatnim pogardliwym spojrzeniem i pospiesznie wyszedł za Agatą.

– Pewnie wróci sama, nie? – zapytał Jacek, kiedy pozostała dwójka zniknęła za drzwiami.

– Tak... może... – mruknęła Emilia zupełnie bez przekonania.

Adam i Agata najpierw zajrzeli do kuchni, a następnie zeszli do piwnicy, w której wcześniej zniknął Kuba. Potem zaczęli systematycznie zaglądać do pokoi, przez cały czas nawołując Alicję.

– Może udało jej się znaleźć wyjście? – zapytała niepewnie Agata.

– Nie sądzę – odparł krótko Adam.

Szli korytarzem, otwierając po kolei wszystkie drzwi. W żadnym z pomieszczeń nie znaleźli Alicji. W końcu dotarli do gabinetu, w którym leżało ciało prawnika. Agata, która szła przodem, obrzuciła szybko wewnątrz wzrokiem, po czym ruszyła dalej. Adam, idący za nią, też zajrzał do środka.

– Stój – powiedział i wszedł do pokoju.

Agata odwróciła się i ruszyła za nim. Kiedy znalazła się w środku, nagle nabrała głośno powietrza i cofnęła się o kilka kroków, ledwo powstrzymując krzyk. Zza biurka wystawała para damskich nóg. Adam i Agata podeszli bliżej.

Alicja leżała twarzą na stercie dokumentów, które wyjęła z aktówki prawnika. Wokół jej głowy ujrzeli czerwoną kałużę krwi wsiąkającej w papiery. Włosy kobiety były zlepione, a w czaszce znajdowało się widoczne wgłębienie. Kilkanaście centymetrów dalej leżała porcelanowa figurka buldoga angielskiego w meloniku, ubranego w brytyjską flagę, który prawdopodobnie stanowił wcześniej ozdobę biurka. Piesek miał lekko ukruszoną podstawkę. Wokół uszkodzenia i na łapach buldoga także widać było ślady krwi, co nadawało mu komiczny i upiorny zarazem wygląd. Obok leżała piątka kier.

Agata wyciągnęła rękę do ciała, ale Adam złapał ją za nadgarstek.

– Daj spokój, nie ma sensu – powiedział krótko. – Idziemy, musimy pogadać z naszymi kolegami – dodał.

W jego oczach mignął błysk złości. Zwawym krokiem wyszedł z pokoju.

Chwilę później Adam wpadł wściekły do salonu. Jacek na jego widok poderwał się na równe nogi, ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, Adam uderzył go pięścią w twarz. Chłopak ze łzami w oczach złapał się za nos i opadł z powrotem na fotel. Emilia krzyknęła i też gwałtownie wstała.

– Co ty robisz?! – oburzyła się.

Adam odwrócił się błyskawicznie w jej stronę. Dziewczyna patrzyła na niego z przerażeniem i odruchowo zrobiła kilka kroków do tyłu, aż poczuła, że drogę zagrausza jej kanapa. Złapała się jej rękami i nie odrywając wzroku od mężczyzny, próbowała ją obejść na ślepo.

– My dwoje – mówił Adam, idąc w jej stronę – byliśmy cały czas na górze. Zostaliście tu tylko wy. Dziwnym trafem, kiedy postanowiliście się rozdzielić, doszło do kolejnego morderstwa.

– Co? – zapytała Emilia, dalej się cofając. – To znaczy, że Alicja...?

– Leży w gabinecie. Martwa – powiedziała Agata, wchodząc do salonu.

– Ponieważ teraz mogę wykluczyć siebie i Agatę, mordercą musi być jedno z was – mówił dalej Adam, pokazując ich po kolei palcem wskazującym. – A ja nie zamierzam dalej ryzykować.

– Czyżby? – zapytała Emilia, która wreszcie wyminęła kanapę, wciąż się cofając. W jej głosie słychać było panikę, ale jednocześnie w każde kolejne słowo wkładała tyle pewności, na ile było ją stać. – Jeżeli dobrze zrozumiałam, wy też się rozdzieliliście. Rozbicie komuś głowy nie zajmuje dużo czasu, równie dobrze mogło to zrobić któreś z was po drodze do salonu.

– Nie ma takiej opcji. Jak zbiegłem od razu tutaj, Agata tkwiła na górze. Przyszła tu zaraz po mnie. Żadne z nas by nie zdążyło – podkreślił Adam.

– Ach tak? – zapytała Emilia, po czym zaczęła mówić szybciej, im bardziej zbliżał się do niej Adam. – Byliście razem na górze, ale potem zostawiłeś ją samą, prawda? Zbiegłeś do salonu i zdążyliśmy przeprowadzić dość długą rozmowę, zanim Agata do nas dołączyła. Naprawdę myślisz, że przez ten czas nie dałoby się przyłożyć komuś po głowie? A wcześniej? Maks wyleciał w powietrze po tym, jak użył pilota, którego niesamowitym zbiegiem okoliczności akurat jej udało się znaleźć w tym ogromnym domu. I jako jedyna uszła z życiem z pułapki!

Adam na chwilę przystanął, jakby nabrał wątpliwości.

– Bzdura! – powiedziała Agata oburzonym głosem. – Ja bym nigdy... Poza tym Adam ma rację, nie mielibyśmy kiedy!

– A teraz w drugą stronę – mówiła dalej Emilia, tym razem patrząc w stronę Agaty. – Jak długo tkwiłaś na piętrze? Ile czasu minęło od chwili, w której Adam zostawił cię samą, do momentu, w którym zbiegłaś na dół, co? Czy naprawdę niemożliwe byłoby, że schodząc, spotkał Alicję, szybko ją zabił, po czym wbiegł do salonu? Prawda jest taka, że każde z nas miało czas i okazję zabić Alicję – zakończyła Emilia zdecydowanym głosem.

Adam się zatrzymał i odwrócił w stronę Agaty. Emilia przestała się cofać, ale wciąż w napięciu patrzyła na Adama. Przez chwilę panowała cisza, którą w końcu przerwała Agata:

– Chyba nie myślisz...?

– Nie – odparł szybko Adam. – Oczywiście, że nie.

Zanim zdążył coś dodać, Jacek zerwał się z fotela i pobiegł w stronę drzwi prowadzących do kuchni. Adam natychmiast odwrócił się w jego stronę, w kilku krokach go dogonił



i przygwoździł do podłogi. Sekundę później Emilia, wykorzystując to, że był zajęty Jackiem, rzuciła się do drugiego wyjścia. Ku jej zaskoczeniu Agata zagroziła jej drogę i próbowała ją zatrzymać. Dziewczyny upadły razem na podłogę i przez chwilę się szarpały. Emilia szybko wyswobodziła się z objęć dużo słabszej Agaty. Kopnęła ją kolanem w brzuch, wyduszając jej całe powietrze z płuc. Agata z bólem zwinęła się w kłębek na podłodze.

Kiedy Emilia podnosiła się z podłogi i już miała wybiec do holu, salon nagle rozbrzmiał dwoma głośnymi hukami. Emilia odruchowo przykucnęła i zasłoniła głowę rękami, po czym odwróciła się powoli.

Adam lewą ręką przytrzymał Jacka za włosy, przyciskając jego głowę do podłogi. W drugiej ręce trzymał wycelowany w sufit pistolet. Kiedy Emilia na niego spojrzała, wycelował go w jej stronę.

– Nie ruszaj się – powiedział cicho.

Emilia rzuciła szybko okiem w stronę wyjścia, oceniając odległość, po czym powoli się wyprostowała, podnosząc ręce lekko do góry. Po chwili Adam też wstał, ciągnąc za sobą Jacka.

– Jeśli wykonasz choć jeden ruch, który mi się nie spodoba, nie będę się wahał.

Emilia nie odzywała się i patrzyła na niego z wściekłością. Agata z szeroko otwartymi oczami obserwowała całą sytuację z boku. Udało jej się odzyskać oddech, ale nie wstała jeszcze z podłogi.

– I co powiesz teraz, Agatko? – zapytała kpiącym tonem Emilia, nie odrywając oczu od prawej ręki Adama. – Moja wersja zaczęła brzmieć bardziej prawdopodobnie?

– Agato, podaj mi sznur od kotar – powiedział Adam.

Agata nie ruszyła się z miejsca. Jej wzrok wędrował pomiędzy Adamem a Emilią. Szczególnie często zatrzymywał się na trzymanej przez mężczyznę broni.

– Agata! – krzyknął Adam, na co dziewczyna gwałtownie się wzdrygnęła.

– Ciekawe, po co komuś jadącemu w środek lasu pistolet, co? – mówiła dalej Emilia. – Zazwyczaj nie jest to artykuł pierwszej potrzeby. Chyba że ktoś ma inne plany niż odpoczynek na łonie natury i grillowanie kiełbasek.

– Och, zamknij się – warknął Adam niecierpliwie. – Agata, posłuchaj mnie, nie mam nic wspólnego z tym, co dzieje się w tym domu.

– Wszedł do domu ostatni, kiedy miał już pewność, że wszyscy są w środku, i kiedy nikt nie patrzył, zablokował drzwi – kontynuowała Emilia tonem detektywa wyjaśniającego zagadkę kryminalną.

Wzrok Agaty jeszcze szybciej krążył pomiędzy Emilią a Adamem, którzy zaczęli się przekrzykiwać.

– Nie słuchaj jej! Naciąga fakty, żeby tobą manipulować!

– Najpierw zajął się Wiktoria, co nie było trudne, bo wtedy jeszcze nikt się nie pilnował. A to żaden problem dla rosnącego mężczyzny, żeby udusić niespodziewającą się ataku kobietę.

– Agata, nie słuchaj jej!

– Potem po kolei załatwiał pozostałych. Nie wszędzie musiał być osobiście, bo przecież po to zastawiał pułapki. Kiedy Maks pobiegł do garażu, tylko on widział potem jego ciało. Kto wie, może upewniał się, że pułapka zadziałała? Może Maks przeżył wybuch?

– Przecież to niczym niepoparte domysły!

– A teraz Alicja. Jakie to wygodne, że zginęła akurat wtedy, kiedy się na chwilę rozdzieliliście.

– Agato, byłem z tobą na górze, nie mógłbym tego zrobić!

– Plan zaczął się sypać, więc teraz sięgnął po bardziej bezpośrednie metody. Mając przeciwko sobie trzy osoby, sporo by ryzykował, ale jeśli unieszkodliwi dwójkę z nas...

– Dosyć! – krzyknęła nagle Agata płaczliwym głosem. – Nie chcę tego słuchać!

– Agato, posłuchaj mnie – powiedział spokojnie Adam. Na chwilę odwrócił się do Emilii, mówiąc: – A ty nie wąż się pisnąć, bo przysięgam, że strzelę. – Potem znowu przeniósł uwagę na Agatę. – Faktycznie nie byłem z tobą do końca szczery. Powiedziałem ci, że jestem dziennikarzem, a tak naprawdę jestem policjantem. Przyjechałem tu, bo dostałem poufną wiadomość, że dojdzie tu do przestępstwa. Mój przełożony zignorował zawiadomienie i nie pozwolił mi zabrać więcej ludzi, ale ja nie chciałem odpuścić. Postanowiłem przyjechać i zbadać to osobiście. Spodziewałem się jakiegoś handlu narkotykami czy ukrywania łupów z kradzieży, ale przez myśl mi nie przeszło, że dojdzie tu do serii morderstw.

Emilia prychnęła kpiąco.

– Chyba nie wierzysz w tę bajeczkę? – zapytała, nie mogąc się powstrzymać od komentarza. – On nie jest policjantem, przecież od razu widać, że...

W tym momencie Adam strzelił w podłogę kilka metrów przed nogami Emilii. Dziewczyna zamilkła i nie odważyła się odezwać ponownie.

– Agato, naprawdę jestem policjantem. Wiem, że nie ty stoisz za tymi morderstwami, więc to musi być ktoś z tej dwójki. Proszę, pomóż mi teraz, a potem znajdziemy wyjście z tego domu wariatów, zadzwonimy do odpowiednich ludzi i oni dalej zajmą się rozstrzygnięciem, które z nich za tym stoi. Proszę, zaufaj mi, bo inaczej możemy nie wyjść stąd żywi. Zresztą – dodał nagle, jakby wpadł na genialny pomysł – nie musisz mi wierzyć na słowo! Chodź, ty weź pistolet. Jest odbezpieczony, wystarczy, że pociągniesz za spust. – Wyciągnął do niej rękę z pistoletem, kierując lufę w stronę podłogi. – No dalej, będziesz miała sytuację pod kontrolą.

Agata jeszcze przez chwilę się w niego wpatrywała. W końcu w milczeniu pokiwała głową i wyciągnęła broń z ręki Adama. On natychmiast poszedł ściągać sznury z kotar. Emilia znowu prychnęła kpiąco, dając do zrozumienia, co myśli o naiwności dziewczyny, ale nie odezwała się więcej.

– Wybacz, Emilio, ale ostatnie okoliczności faktycznie nie stawiają was w najlepszym świetle – powiedziała Agata płaczliwie. – Adam jest teraz jedyną osobą w tym domu, której ufam.

Emilia nic nie odpowiedziała, tylko patrzyła na nią spode łba.

Kiedy Adam ściągnął już sznury, zaprowadził Jacka i Emilię do kuchni. Przystawił dwa krzesła oparciami do siebie. Na tym odwróconym tyłem do drzwi wejściowych siłą usadził Jacka, a drugie wskazał Emilii. Dziewczyna obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, ale bez oporów usiadła. Następnie Adam kilkoma sprawnymi ruchami związał im ręce za plecami i dodatkowo przywiązał do oparc krzeseł, przeplatając sznur pomiędzy deskami. Kiedy skończył, stanął z boku, żeby podziwiać swoje dzieło.

– Chodźmy – powiedział do Agaty. – Spróbujemy jeszcze raz obejrzeć strych. Jeśli tam nic nie znajdziemy, może spróbujemy ich przesłuchać – dodał chłodno, patrząc Emilii w oczy. – Teoretycznie mordercą może być którekolwiek z nich, ale ja mam swój typ.

– Agata, zastanów się! – Emilia podjęła ostatnią próbę przekonania dziewczyny. – Wcześniej nie miałam pewności, ale od kiedy wyciągnął broń...

W tym momencie Adam uderzył Emilię otwartą ręką w twarz. Głowa dziewczyny odskoczyła do tyłu, obijając się o Jacka. Zaraz potem Adam wyszedł z kuchni. Agata jeszcze przez chwilę wpatrywała się niepewnie w związaną dwójkę. Emilia pokręciła głową i bezgłośnie poruszyła ustami, mówiąc: „Nie ufaj mu”. Dziewczyna odwróciła się i wyszła z kuchni.

Po wyjściu z salonu między Agatą i Adamem zapanowało milczenie. Mężczyzna przerwał je dopiero, gdy wchodzili po schodach na piętro.

– Agato – zaczął poważnym tonem. – Wiem, że nie powiedziałem ci całej prawdy, ale kiedy to wszystko się zaczęło, nie wiedziałem jeszcze, komu mogę ufać.

– Rozumiem – odparła dziewczyna nieco nieobecny tonem.

– Ale teraz mi wierzysz, prawda? – zapytał, stając przed nią i łapiąc ją za ramiona.

Agata dopiero po chwili przeniosła na niego wzrok. Zaciśnęła rękę mocniej na pistolecie.

– A jest jeszcze coś, czego mi nie powiedziałeś? – odpowiedziała pytaniem.

– Nie. Przysięgam, że to już wszystko.

– To dobrze – powiedziała Agata i nie oglądając się na niego, ruszyła dalej.

Bez słowa dotarli do rozłożonych schodów. Dziewczyna chciała wejść, ale Adam ją zatrzymał.

– Jeśli wolisz, to ja mogę... – zaczął, ale Agata mu przerwała:

– Nie, nie, ustaliliśmy, że ja wejdę. Skoro pode mną załamał się jeden stopień, pod tobą te schody mogą zupełnie rozsypać się w pył.

Uśmiechnęła się do niego niewyraźnie. Niepewnie spojrzała na pistolet w swojej ręce, ale po chwili wahania wspięła się na górę, dalej trzymając go w dłoni.

Poddasze było obszerne, wydawało się obejmować większość powierzchni domu. Agata ledwo mogła się wyprostować w miejscu, w którym wyszła. Spadzisty dach łączył się na środku strychu. Tam od podłogi do szczytu było dużo miejsca, ale po bokach strop schodził do samej posadzki. Wyłaz znajdował się kilka metrów od krawędzi, więc najbliższa belka tkwiła zaledwie kilkadziesiąt

centymetrów nad głową Agaty. Ostrożnie przytrzymała się jej ręką, by się nie uderzyć.

– Najlepiej szukaj jakichś dziur w dachu! – krzyknął do niej Adam. – Nawet niedużych. Jeśli jest jakiegokolwiek uszkodzenie, spróbujemy je powiększyć. Możesz też poszukać jakiejś kłapy nadającej się do wyjścia na zewnątrz, ale pod żadnym pozorem sama jej nie otwieraj, to może być pułapka!

– Dobra! – odkrzyknęła Agata.

Ruszyła powoli pomiędzy belkami podtrzymującymi dach. Podłogę pokrywała jeszcze grubsza warstwa kurzu niż w reszcie domu.

– Ale tu syf! – powiedziała.

– To dobrze – odpowiedział Adam. – Mniejsza szansa, że ktoś zmajstrował coś na strychu. Im większa warstwa kurzu, tym lepiej dla nas! Wytarżaj się w brudzie, jeśli trzeba. Ale jeśli znajdziesz coś czystego, nie zbliżaj się do tego.

Agata zaśmiała się nerwowo. Krok po kroku przemierzała kolejne metry strychu. Na podłodze leżały w mniejszym lub większym nieporządku porozkładane kartony i pojedyncze przedmioty. W nieładzie wały się czarno-białe zdjęcia, stare walizki, dziecięcy rowerek z zakrzywionym kołem i mnóstwo bliżej nieokreślonych rupieci.

Nagle Agata nadepnęła na coś miękkiego i ciszę przeciął dziecięcy głos:

– Chodź do mnie!

Agata pisnęła i odruchowo odskoczyła do tyłu. Jej noga trafiła na małą piłkę i dziewczyna, straciwszy równowagę, upadła do tyłu na podłogę. Uderzenie w głowę zostało zamortyzowane przez coś miękkiego.

– Agata?! – krzyknął Adam. – Agato, co się dzieje?! Idę tam!

– Nie! – odkrzyknęła gwałtownie dziewczyna, słysząc, że Adam zaczyna wchodzić po schodach. – Nic, nic, przewróciłam się. Nie musisz wchodzić, to tylko durna lalka! – dodała, patrząc na zabawkę. Głowa lalki była wgłębiona w miejscu, w którym Agata ją nadepnęła, co sprawiało, że wyglądała jeszcze bardziej upiornie. Dziewczyna z irytacją złapała zabawkę i rzuciła za stos pomiętych worków.

Serce wciąż biło jej tak mocno, że wydawało jej się, że dźwięk musi odbijać się echem od ścian. Westchnęła i opierając ręce za plecami, odgięła głowę do tyłu i poruszyła nią kilka razy, rozciągając mięśnie karku. Nagle poczuła jak promień światła przesuwa się po jej oczach. Z początku cofnęła się odruchowo, bo światło w ciemnym pomieszczeniu sprawiło jej ból, ale zaraz potem zaczęła szukać jego źródła.

– Nie strasz mnie tak więcej – powiedział Adam.

– Chyba coś mam! – krzyknęła z przejęciem Agata. – Wpada tu światło, ale jeszcze nie wiem skąd! Chyba jest jakaś dziura w dachu!

– Super! – odkrzyknął Adam równie podnieconym głosem. – Właśnie o to nam chodziło! Spróbuję znaleźć coś, po czym mógłbym wejść na górę, i zaraz ci pomogę! Niedługo nas tu nie będzie i nigdy więcej starych domów, pułapek, seryjnych morderców, pieprzonych kart...

W tym momencie znowu usłyszał krzyk Agaty, a zaraz potem jej szybkie kroki. Zanim zdążył zapytać, co się dzieje, dziewczyna dobiegła do krawędzi wjazdu i spojrzała na niego z góry. Błada jak ściana utkwiała w nim przerażone spojrzenie.

– O mój Boże, Adam, jacy my jesteśmy głupi...

– Co się...

– Karty! – krzyknęła. – Te przeklęte karty!

– Co karty? – zapytał zdezorientowany.

– Przy ciebie Kuby nie było karty – powiedziała, jakby to wyjaśniało wszystko. Adam dalej patrzył na nią nierozumiejącym spojrzeniem, więc niecierpliwie mówiła dalej: – Przy Danielu była siódemka, a potem szóstka pojawiła się dopiero przy Maksie. Śmierć Kuby nie była morderstwem, tylko wypadkiem. Jego w ogóle nie powinno tu być. Zupełnie nam to umknęło, a to zmienia nasze wszystkie założenia. Do końca odliczania zostały cztery osoby, a nie trzy. A to znaczy...

– To znaczy, że mordercą jest jednak ktoś z zewnątrz – dokończył cicho Adam.

– Adam, musimy wracać na dół – powiedziała Agata, prawie płacząc. – Wystawiliśmy ich tam bezbronnych jak na talerzu.

Zanim mężczyzna zdążył wykonać jakikolwiek ruch, spanikowana dziewczyna wyminęła go i pognęła na dół.

Kiedy kroki Adama i Agaty ucichły, Emilia natychmiast zaczęła się szarpać, próbując się wyswobodzić. Adam znalazł się na rzeczy i więzy trzymały mocno. Gwałtowne ruchy tylko je zacieśniały. Po kilku próbach dziewczyna jęknęła przeciągle i zmęczona opadła na krzesło.

– Kurwa mać – powiedziała, wpatrując się w sufit. – Mógłbyś trochę pomóc, wiesz? – dodała, zwracając się do Jacka.

– Po prostu dobrze wiem, że z takiego szarpania nic nie wyjdzie, gość wiedział, co robi – odparł Jacek obojętnie.

Emilia przewróciła oczami, ale potrzebowała chwili odpoczynku, więc przestała walczyć ze sznurem.

– Wierzysz w to, co mówi? – zapytała.

– Jasne, że nie – powiedział Jacek, śmiejąc się. – Historia grubymi nićmi szyta. Morderca dał policji cynk, że zamierza mordować? A potem policja mówi, że nic z tym nie robi, i znajduje się jeden



bohater, który postanawia sam to sprawdzić, nie informując nikogo, że tu idzie? Dawno nie słyszałem takiej bzdury.

– No właśnie! – krzyknęła Emilia. – A ona kupiła tę bajkę bez chwili namysłu! Przecież teraz to oczywiste, że on jest mordercą.

– Może jest, może nie – powiedział Jacek. – Ludzie kłamią z różnych powodów.

Emilia znowu przewróciła oczami, rozdrażniona jego filozoficznym tonem.

– Nie chodzi tylko o bajkę z policjantem! Od początku się dziwnie zachowuje, nie ufałam mu ani przez chwilę! I nie rozumiem, jak możesz tu spokojnie siedzieć, czekając, aż skończy z Agatą i wróci zająć się nami!

– Otóż nie zamierzam spokojnie czekać – odparł Jacek. – Nawet jeśli nie jest mordercą, wolałbym nie mieć z nim do czynienia, kiedy będzie próbował wyciągać ze mnie informacje, których nie mam.

– To jaki masz plan? Jeśli będziemy współpracować, może uda nam się przesunąć do blatu i złapać jakiś nóż albo...

– Mam inny pomysł – przerwał jej Jacek. – W tylnej kieszeni mam zapalniczkę, moglibyśmy przepalić sznur. Próbuję po nią sięgnąć od dłuższego czasu, ale mam ręce wykręcone pod takim kątem, że za cholerę nie mogę tego zrobić. Spróbuj ty, może pójdzie ci lepiej.

Emilia zaczęła na ślepo wyciągać ręce. Szybko poczuła ciepło ciała Jacka i zaczęła przesuwać palcami w górę i w dół.

– Pomóż mi trochę – powiedziała. – Dobrze szukam?

– Właściwie to mam zapalniczkę w drugiej kieszeni, ale nie chciałem ci przerywać, bo było bardzo przyjemnie! – Jacek zachichotał.

Emilia próbowała go uderzyć, ale ledwo udało jej się musnąć koszulę, co wywołało tylko kolejny napad chichotu z jego strony.

Dziewczyna bez słowa zmieniła kąt, pod jakim siedziała, żeby jej ręce znalazły się z drugiej strony.

– Chyba coś czuję! – zawołała nagle. Pod palcami miała coś twardego.

– Świetnie, teraz włóż ręce do kieszeni i...

– Dzięki, teraz już sobie poradzę – przerwała mu chłodnym tonem.

Podważyła palcami przedmiot, który udało jej się wyczuć, i powoli podsuwała go w górę.

– Uważaj, żeby nie wypadła, mamy tylko jedną szansę – ostrzegł Jacek. – Lepiej wolno, a dokładnie.

– Poradzę sobie! – powiedziała niecierpliwie dziewczyna, ale przesunęła rękę wyżej, żeby sprawdzić, gdzie jest zapalniczka.

Wyczuła, że częściowo wysunęła się już z kieszeni. Podważyła ją lekko od dołu, a potem czubkami wskazującego i środkowego palca złapała od góry. Ostrożnie wysunęła ją ze spodni i pomagając sobie drugą ręką, zamknęła pewnie w prawej dłoni.

– Mam! – krzyknęła triumfalnie.

– Dobra, to teraz przepal sznur! – powiedział Jacek, który przestał już być spokojny i nerwowo oglądał się w stronę drzwi.

Emilia dokładnie obmacała trzymany w ręku przedmiot. Zapalniczka była metalowa i chłodna. Kiedy znalazła wieczko, wbiła paznokieć w wąską szparę i je podważyła. Zamknięcie odskoczyło, a dziewczyna poczuła gorąco na swoich palcach.

– Au! – krzyknęła, odruchowo odrzucając rękę.

Od gwałtownego gestu zapalniczka się zamknęła, odcinając ogień.

– Uważaj! – powiedział Jacek. – Jak ją wypuścisz, zostaniemy z niczym!

– Mogłeś mnie uprzedzić, że zapali się od samego otwarcia! – odparła Emilia zdenerwowanym głosem.

Nie wdając się w dalszą dyskusję, wymacała lewą ręką naprężony sznur, który, jak jej się wydawało, krępował jej rękę. W prawej cały czas ścisnęła zapalniczkę. Tym razem wiedząc, czego się spodziewać, odetchnęła powoli, po czym znowu otworzyła zapalniczkę.

– Au, au, au – mówiła, kiedy ogień parzył jej palce.

Tym razem zagryzła wargi i przytknęła zapalniczkę do miejsca, w którym wcześniej wyczuła sznur. Trzymała ją tak przez kilka sekund, aż uznała, że nie da rady dłużej wytrzymać bólu. Zamknęła zapalniczkę, zanim w odruchu samoobrony musiałaby odrzucić gorący przedmiot.

– I co? – zapytał Jacek. Kręcił się i próbował spojrzeć do tyłu.

– Jeszcze nie wiem. Chyba nadpaliłam sznur, ale jeszcze nie wiem, czy wystarczająco.

Przesunęła ręką po sznurze i z radością stwierdziła, że udało jej się trafić. Linka była gorąca i ewidentnie cieńsza. Szarpnęła raz i drugi rękami, ale więzy dalej trzymały. W końcu zbierając wszystkie siły, rozsunęła ręce na boki najsilniej, jak umiała. Przez chwilę tkwiła w takiej pozycji, dalej rozciągając dłonie. Z wysiłku z jej gardła wydobył się przeciągły jęk. Kiedy myślała, że dłużej już nie wytrzyma, ręce gwałtownie odskoczyły na boki.

– Udało mi się! – krzyknęła radośnie.

Wyswobodziła dłonie i przystawiała je do oczu. Łatwo ściągnęła sznurki z nadgarstków i zaczęła majstrować przy tych obwiązanych wokół jej brzucha, co przy uwolnionych rękach też poszło szybko. Po chwili dziewczyna wstała z krzesła.

– Świetnie! – powiedział Jacek, który już zupełnie stracił wcześniejszą cierpliwość. – A teraz szybko uwolnij i mnie!

Emilia odsunęła swoje krzesło i pochyliła się nad jego rękami. Zaczęła oglądać i pociągać za krępujące go sznurki.

– Szybciej! – popędzał ją Jacek nienaturalnie wysokim głosem.

– Ciii – powiedziała nagle Emilia i gwałtownie się wyprostowała. – Chyba słyszę kroki!

– Tym bardziej się pospiesz! – krzyknął Jacek, który teraz zaczynał już wpadać w histerię. Nie usłyszał odpowiedzi. – Emilia? – zapytał. – Emilia, jesteś tam?! Emilia!

W kuchni wciąż panowała cisza. Jacek próbował się odwrócić, żeby znaleźć dziewczynę, ale nigdzie jej nie widział. Poczuł, że został w pomieszczeniu sam. Strach narastał w nim coraz bardziej. Zaczynał wpadać w panikę. Głośno i szybko łykał powietrze, co wkrótce doprowadziło go do hiperwentylacji. Zakręciło mu się w głowie. Momentami z jego płuc razem z oddechem wydobywały się jęki. W końcu wściekle krzycząc, zaczął szarpać sznury, mimo że wcześniej sam mówił, że nie ma to sensu. Rzucił się z taką siłą, aż krzesło, na którym siedział, zaczęło gwałtownie podskakiwać, ale więzy dalej trzymały mocno i tylko ciaśniej zaciskały się na jego nadgarstkach. W końcu przestał walczyć i cicho szlochając, opuścił głowę. Był zmęczony i przestraszony.

Nagle poczuł, że pada na niego jakiś cień. Otworzył oczy. Zobaczył, że coś leży na jego kolanach, ale przez łzy nie widział wyraźnie. Zamrugał kilka razy i obraz się wyklarował. Na swoich nogach ujrzał czwórkę kier.

Błyskawicznie podniósł głowę, by spojrzeć na stojącą nad nim postać. Próbował krzyknąć, ale zanim zdołał wydobyć z siebie dźwięk, poczuł, że głęboko w jego brzuch wbija się nóż. Mężczyzna nie mógł już wydobyć z siebie głosu. Cicho wypuścił powietrze z płuc. Po chwili obraz stojącej przed nim osoby zaczął się rozmazywać, a zaraz potem wokół niego zapadła ciemność.

Emilia wbiegła do salonu. Wokół panowała cisza. Nie słyszała już żadnych dźwięków z kuchni ani z góry, ale czuła, że nie ma wiele czasu. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, jednak dziewczyna była przygotowana i na to. Starając się robić jak najmniej hałasu, zaczęła przesuwać krzesła i fotele. Wkrótce na puszystym dywanie na środku salonu nie stały już żadne meble. Emilia podniosła brzeg dywanu, a potem kilkoma kopnięciami zwinęła go w rulon.

# HOTEL, OKOŁO 5:00

*W pokoju nareszcie zapadła cisza. Po kilku godzinach krzyków była dla Dawida niczym najwspanialszy dar na świecie. Ból głowy zdążył urosnąć do rozmiarów, których nawet sobie wcześniej nie wyobrażał. Przespał najwyżej ze dwie godziny, zanim ten koszmar się zaczął. Od kiedy usłyszał krzyk po raz pierwszy, a było to już bardzo dawno temu, nie zmrużył oka nawet na chwilę. Teraz nareszcie odetchnął i rozluźnił całe ciało, zapadając się głębiej w materac i poduszki. Za oknem widać już było pierwsze promienie świtu, ale on z uśmiechem zamknął oczy. Ma jeszcze siedem godzin do końca doby hotelowej i kilka kolejnych, zanim zaczną się do niego dobijać. To wystarczająco dużo, żeby się wyspać i nawet wytrzeźwieć.*

Agata biegła na dół najszybciej, jak umiała. Ledwo rejestrowała obecność Adama obok siebie. Miała w głowie tylko to, że jeśli teraz się nie pomylili, to mogli zostawić dwie osoby na pastwę mordercy. Biegła, powtarzając sobie w myślach tylko jedno: żeby zdążyć. Jeśli

morderca ich dopadnie, ona sama będzie za to odpowiedzialna. Kiedy zbiegła na dół, z tyłu głowy pojawiła jej się jakaś bliżej nieokreślona myśl, jakby o czymś zapomniała albo jakby coś powinno zwrócić jej uwagę. Nie zdołała skonkretyzować tej myśli, ale wzbudziła w niej ona jeszcze większy niepokój.

– Agata, zaczekaj! – usłyszała krzyk Adama, ale się nie zatrzymała. Wołał coś jeszcze, ale już nie rejestrowała jego słów.

Wpadła do salonu, prawie przewracając się o poprzesuwane krzesła. Ledwo zauważyła zwinięty dywan. Ta natrętna myśl jeszcze silniej próbowała się przebić przez jej umysł, ale Agata znowu ją stłumiła. Wyminęła porozstawiane meble i wpadła do kuchni. Poślizgnęła się na podłodze i przejechała kilka metrów do przodu, z trudem utrzymując równowagę. Złapała się szafki kuchennej i rozejrzała wokół siebie.

Całą scenę zarejestrowała w ciągu sekundy. Na stojącym tyłem do drzwi krzesło siedział Jacek. Głowę miał opuszczoną na piersi, a na podłodze widniała czerwona kałuża, do której wciąż skapywały z góry pojedyncze krople krwi.

Naprzeciwko niego, na krzesło pod ścianą, siedziała Emilia. Miała założoną nogę na nogę. Jej ubranie od pasa w dół również było bogato poplamione czerwienią. Spokojnie patrzyła w stronę Agaty. W rękach trzymała zapalniczkę, którą się bawiła, co chwilę ją otwierając i zamykając.

Agata wpatrywała się w tę scenę, próbując ogarnąć ją umysłem. Zaniemówiła. Jej spojrzenie biegło pomiędzy setkami szczegółów: krwią, zapalniczką, Emilią, Jackiem. Kiedy próbowała wykrztusić z siebie pierwsze z mnóstwa pytań, które pojawiły się w jej głowie, do kuchni wpadł Adam. W rękach trzymał lampę, najwyraźniej jedyny przedmiot, jaki udało mu się znaleźć w salonie, który jako tako nadawałby się do obrony. Dużo szybciej niż Agata ogarnął

sytuację. W jego oczach natychmiast pojawiła się mieszanina zrozumienia i gniewu.

– Zastrzel ją! – krzyknął do Agaty, która półprzytomna z wrażenia nie pamiętała nawet, że wciąż trzyma w ręku pistolet.

– O nie, nie, nie – powiedziała szybko Emilia, podnosząc ostrzegawczo wskazujący palec lewej ręki. Prawą ręką raz jeszcze otworzyła zapalniczkę i podniosła ją do góry tak, żeby dobrze ją widzieli. Ogień jasno się palił. Tym razem dziewczyna jej nie zamknęła.

Agata powoli zaczynała dochodzić do siebie. Najpierw zrozumiała, czym była ta myśl, której nie mogła skonkretyzować, kiedy zbiegała na dół. W powietrzu unosił się intensywny zapach benzyny. Rozejrzała się i dopiero wtedy zauważyła, że podłoga w kuchni jest mokra nie tylko od krwi kapiącej z brzucha Jacka. Kiedy już wiedziała, czego szukać, szybko dostrzegła charakterystyczne tęczowe wzory odbijające się od posadzki. To na benzynie poślizgnęła się, wpadając do kuchni.

– Jeśli mnie zastrzelicie, zapalniczka spadnie na podłogę – powiedziała spokojnie Emilia. – Jeśli któreś z was wykona gwałtowny ruch, sama ją zrzucę.

– Jeśli cię zastrzelimy, zapalniczka może zgasnąć, zanim dotknie podłogi – powiedział rzeczowym tonem Adam.

– Istnieje takie ryzyko – zgodziła się spokojnie Emilia. – Ale czy chcecie je podjąć?

Odpowiedziała jej cisza.

– Tak myślałam.

– Emilia, nie rób tego – wykrztusiła z siebie w końcu Agata. – Przepraszam, nie powinniśmy byli was tu zostawiać, ale siedzimy w tym razem i...



Przerwał jej gwałtowny atak śmiechu ze strony Emilii. Agata aż się wzdrygnęła od bijącego z niego zimna.

– Ach, Agata – powiedziała w końcu Emilia, patrząc na nią z uśmiechem. – Słodka, naiwna Agatka.

– To ona jest mordercą – odezwał się Adam, nie odrywając wzroku od Emilii, która przechyliła głowę na bok i patrząc mu w oczy, wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Bingo! – zawołała, po czym szybkim ruchem znowu zamknęła i otworzyła zapalniczkę.

– Ale... jak to? – zapytała Agata.

– A widzisz, skoro i tak mamy chwilę, z radością ci wyjaśnię – powiedziała Emilia swobodnym tonem, jakby właśnie podawała przepis na sernik. – W końcu wymagało to ode mnie tylu przygotowań, wyliczeń i kombinowania, że szkoda byłoby, gdyby nikt nie miał okazji tego docenić! A wy słuchajcie uważnie, bo dopóki mówię, będziecie żyć.

Agata przełknęła głośno ślinę. Adam zacisnął ręce mocniej na lampie, ale się nie ruszył. W głowie Agaty w ciągu kilku sekund przesunęły się dziesiątki scen z ostatnich dwóch dni. Nagle wszystko zaczęło jej się układać. Widziała oczami wyobraźni, jak Emilia pierwszej nocy zamordowała Wiktorię, po czym w ciągu kilku minut wróciła do swojego pokoju, który przecież był tuż obok, więc nie ryzykowała, że kogoś spotka. Pomyślała o kartach i o wszystkich okazjach, jakie Emilia miała, żeby je podrzucić. O tym, jak dotykała ciała Dawida, odciągając od niego Agatę, jak siedziała tuż obok Daniela przez cały czas, kiedy żywcem się palił, jak szarpała się z Maksymem tuż przed tym, nim uciekł do piwnicy. Pomyślała o tym, że Emilia poczekała, aż Alicja wyjdzie z salonu, po czym ruszyła za nią i uderzyła w głowę porcelanową figurką. Uświadomiła sobie, że Emilia powiedziała coś o rozbiciu głowy Alicji, mimo że żadne z nich

nie wspomniało o tym, jak zginęła. Z bolesnym ukłuciem przypomniawszy sobie, jak sama zatrzasnęła się w pokoju ze szczurami, a Emilia nie zrobiła nic, by jej pomóc. Nie zaczęła nawet krzyczeć od razu. Zwlekała tak długo, jak się dało, z nadzieją, że ratunek okaże się spóźniony. A teraz Jacek... Gdy tylko został sam na sam z Emilią, zginął.

Agata przypomniawszy sobie jeszcze jeden szczegół.

– To dlatego wiedziałaś, że ojciec mnie wydziedziczył za to, że poszłam na pielęgniarstwo – powiedziała cicho.

Emilia kiwnęła głową.

– Zagalopowałam się wtedy – przyznała. – Wiem o was wszystkich bardzo dużo i jakbym chlapnęła coś takiego przy kimś innym, mógłby się zorientować. Na szczęście trafiło na ciebie, najbardziej naiwną i najmniej podejrzliwą osobę na świecie.

Agata drgnęła niespokojnie, a Emilia wyszczerzyła się w jej stronę w złośliwym uśmiechu.

– Nad samym domem pracuję już od kilku lat – zaczęła opowiadać Emilia. – Nie odkryliście nawet połowy niespodzianek, które tu przygotowałam, naprawdę wykonałam kawał dobrej roboty. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że ten dom nawet do mnie nie należy! Stoi opuszczony od lat i mogłam w nim robić, co mi się żywnie podobało. Kiedy zatrudniasz kogoś do jakichś robót, nikt nie pyta cię o akt własności. Do niektórych prac zatrudniłam obcokrajowców, którzy nie zadawali w ogóle żadnych pytań, a po kilku tygodniach ich nie było. Ale większość rzeczy musiałam zrobić sama, bo nawet tymczasowy pracownik mógłby nabrać podejrzeń. Pojęcia nie macie, ile instrukcji da się znaleźć w internecie! Jak zrobić bombę, niewyczuwalne w smaku i błyskawicznie działające trucizny, naprawdę mnóstwo tego jest. W dodatku składniki można kupić w byle sklepie spożywczym. Miałam sporo czasu na

planowanie, stopniowo odkładałam potrzebne środki i na spokojnie się przygotowałam. I musicie przyznać, że pod tym względem poszło doskonale – zakończyła, prostując się z dumą.

– Latami zbierałam informacje na wasz temat. Obserwowałam was, rozpytywałam po znajomych, zbliżałam się do ludzi, którzy mogli czegoś się dla mnie dowiedzieć, co się dało, wyczytałam w internecie. Znaczną część podstawowych danych wyciągnęłam z akt śledztwa, do których dostęp dostałam dość łatwo, gdy skończyłam osiemnaście lat.

Agata chciała o coś zapytać, ale Emilia zignorowała ją i mówiła dalej:

– Wiem o was więcej niż wy sami. Kosztowało mnie to kupę wysiłku i kombinowania, ale odwaliłam kawał dobrej roboty. A wszystko po to, żeby wymyślić, jak ściągnąć tu każdego z was w tym samym czasie. Jak to zrobiłam, już z grubsza wiecie, nawet Jacek sam z siebie w końcu powiedział prawdę. Tylko jedna osoba zachowała tajemnicę do końca.

Emilia zawiesiła głos i powoli odwróciła się do Adama, znowu szczerząc zęby w uśmiechu. Przez chwilę oboje mierzyli się wzrokiem. W spojrzeniu dziewczyny pojawiło się coś nowego, jakby połączenie satysfakcji i głęboko ukrytej urazy. Natomiast w wyrazie twarzy Adama mieszały się niepokój i gniew.

– Nikt tu tyle nie ukrył o sobie co ty, Adam, prawda? Nawet ja, choć faktycznie przemilczałam najważniejszy szczegół. – Jeszcze raz się zaśmiała, po czym rozłożyła się wygodniej na krześle i znowu spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę. – Po pierwsze nawet nie raczył zdradzić swojego prawdziwego imienia. No, ale tyle razy je zmieniał, że mógł się przecież sam pogubić.

Po tych słowach Adam wzdrygnął się i nie udało mu się ukryć wyrazu zaskoczenia. Agata błyskawicznie obejrzała się w jego

stronę, a na jej twarzy malował się szok i uraza. Emilia nawet nie drgnęła.

– Najbliżej prawdy był, kiedy powiedział, że jest policjantem, który dostał cynk. Tak się składa, że Adam faktycznie sporo wie o świecie przestępczym, bo kiedyś aktywnie w nim działał, prawda, Adam? Otóż teraz rzeczywiście jest policjantem, i to w czynnej służbie. Tylko że to skorumpowana łajza, która za pieniądze od swoich byłych kolegów dba o to, żeby nie mieli za dużo problemów. – Emilia przez chwilę przybrała poważny, ponury ton. Potem jednak znowu zaczęła opowiadać lekko i z pozornym humorem: – Dowody w ich sprawach magicznym sposobem giną, świadkowie wycofują zeznania, takie rzeczy. Tak, to ja podrzuciłam mu informację, żeby koniecznie pojawił się tu w sobotę rano. Dlaczego Adam nie poinformował o tym swojego przełożonego, nie poprosił o wsparcie? Bo wcale nie chciał zapobiec przestępstwu, tylko upewnić się, że kiedy już do niego dojdzie, będą musieli mu zapłacić za przymknięcie na nie oka.

Adam milczał. Tak go zaskoczyły szczegóły, które знаła Emilia, że nie zdobył się na zaprzeczanie. Agata jeszcze przez chwilę wpatrywała się w niego, a potem gwałtownie potrząsnęła głową.

– I tak spędziliśmy razem piękny weekend, podczas którego mogłam patrzeć, jak odpadacie jedno po drugim. – W głosie Emilii słychać było zadowolenie i satysfakcję. – Do tego kilka odpowiednich zdań rzuconych we właściwym momencie bez trudu pchało was dokładnie tam, gdzie chciałam, żebyście się znaleźli. Podsycanie wzajemnych podejrzeń, prowokowanie, rozdzielanie się... Tak łatwo było wami kierować! Inna rzecz, że i bez mojej pomocy pięknie skakaliście sobie do gardeł. – Emilia znowu się zaśmiała.

– Ale – wydusiła z siebie Agata – przecież Kuba... to tylko dziecko!

– O, to jest akurat ciekawe – podchwyciła Emilia, trochę nieobecny głosem, jakby nagle myślami znalazła się gdzie indziej, a Agata przypomniała jej o dziwnym szczególe. – Dobrze policzyliście karty. Widzisz, jego obecność to jedna z tych rzeczy, których nie przewidziałam. Znalazł się tu całkowicie przypadkowo. Przez chwilę nawet się zastanawiałam, czy nie dać sobie spokoju, ale szybko doszłam do wniosku, że nie uda mi się zebrać was w jednym miejscu po raz drugi. Planowałam po prostu doczekać do końca i go wypuścić. Miałby może traumę, ale by żył. A potem... cóż, jego śmierć to naprawdę był po prostu smutny wypadek. Ale przyznasz, że pomyślałaś dokładnie o tym samym co ja, prawda? – zapytała, znowu się ożywiając. Jej oczy zaświeciły niepokojącym blaskiem. – Alicja mogła go uratować, a nawet nie spróbowała. Tak naprawdę sama skazała go na śmierć! Tym przyjemniej było rozbić jej czaszkę – zakończyła Emilia lodowatym głosem.

Agata przez chwilę stała oniemiała, patrząc z niedowierzaniem na Emilię, jakby próbowała ogarnąć to wszystko umysłem. Nagle potrząsnęła głową i straciła nad sobą kontrolę. Wściekła zaczęła krzyczeć:

– Ale i tak nie rozumiem, czego ty chcesz od nas wszystkich?! – Agata wrzeszczała coraz głośniejsze i coraz szybciej. Ręce jej się trzęsły, a po jej twarzy znowu popłynęły łzy. – Zdradzanie żony czy drobne kradzieże to nie powód do seryjnego morderstwa! Jesteś zwykłą psycholką, która dorobiła sobie ideologię, żeby usprawiedliwić swoje...

– Ale mi nie chodzi wcale o wasze śmieszne grzeszki – przerwała jej Emilia szczerze zaskoczona zarzutem z ust Agaty.

– Więc czego od nas chcesz?! Co takiego ci zrobiliśmy, że zadałaś sobie tyle trudu, żeby zorganizować ten cały cyrk...

– Nic nie zrobiliście! – wrzasnęła nagle Emilia, momentalnie tracąc na sobą kontrolę. Jej twarz zrobiła się czerwona. Wstała z krzesła i wpatrywała się w Agatę z zaciśniętymi pięściami. – Właśnie w tym jest pieprzony problem, że nic nie zrobiliście!

– Co? – zapytała Agata, tym razem sama okazując zdziwienie.

– Byliście głusi i ślepi! – krzyczała dalej Emilia. – Zbyt zajęci swoimi żalnymi zyciami, żeby zwracać uwagę na to, co się dzieje dookoła was! Gdyby choć jedno z was tamtego dnia wykazało minimum zainteresowania, gdyby wykonało jeden pierdzielony telefon albo gdyby chociaż potem nie udawało, że wszystko jest w porządku, dziś wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej! Co ja mówiłam o ruszaniu się z miejsca?! – wrzasnęła Emilia, odwracając się gwałtownie do Adama, który w międzyczasie zrobił kilka kroków, zbliżając się do krawędzi stołu dzielącego go od dziewczyny. Po krzyku Emilii momentalnie stanął w miejscu.

Agata dalej patrzyła na nią, nic nie rozumiejąc. Emilia tymczasem częściowo odzyskała wcześniejszy spokój i znowu rozsiadła się na krześle. Ręce dalej jej się trzęsły, ale głos miała dużo spokojniejszy.

– Moja matka była dla mnie wszystkim – zaczęła opowieść Emilia. – Od dzieciństwa miałam tylko ją, a ona stawiała na głowie, żeby zapewnić nam jako takie życie, co wcale nie było łatwe. Ale robiła, co mogła, i zapewne dzięki temu wspominałam okres dzieciństwa tak dobrze. Niestety miała też pewną wadę. Była beznadziejnie naiwna. – Emilia rozłożyła ręce w geście bezradności. – Któregoś dnia na ulicy zaczepił ją młody mężczyzna z pytaniem, czy nie chciałaby zarobić szybko dużej kasy. Gdyby wykazała tego dnia choć minimum rozumu, nie byłoby nas tu teraz. Ale ona jak to ona, zaczęła z nim rozmawiać, łykając każde durne kłamstwo, które od niego usłyszała. Powiedział jej, że musi tylko

poświęcić jeden wieczór i wziąć udział w grze. Nic wymyślnego, zwykły poker, każdy jako tako kojarzy zasady. Mówił, że to zamknięta gra, która odbędzie się w prywatnej sali w hotelu w centrum i wezmą w niej udział „ważni ludzie”. Moja matka, która pewnie nawet kasyna od środka nie widziała, chciała się w tym momencie wycofać. Tłumaczyła, że ona się nie zna, nie wie co i jak, nie umie grać, generalnie, że nie będzie z niej pożytku. Wtedy męczyzna radośnie poinformował ją, że tym nie musi się martwić! Zasady są takie, że zrozumie je nawet dziecko, a przegrać nie może, bo krupier jest ustawiony i zagwarantuje, żeby miała najlepsze karty. Na pytanie, dlaczego on sam po prostu nie zagra, powiedział, że jego już tam kojarzą i woli się osobiście nie pokazywać. Powiedział jej, że nie musi się bać o pieniądze na wejście, bo on jej da wystarczająco dużo. Obiecał jednocześnie, że wyniesie stamtąd kilkukrotnie więcej i całością podzieli się po połowie. W końcu moja matka pod jego naciskiem się zgodziła. Któregoś wieczoru położyła mnie spać, a zaraz potem wyszła z domu. Wiem, że do gry ją dopuścili. Co się działo w środku, nie mam pojęcia. Trudno powiedzieć, czy jej umiejętności gry były tak złe, że nawet przy ustawionym krupierze przegrywała, czy krupier został zmieniony, czy się wycofał, czy jeszcze coś innego. Może pozostali gracze odkryli oszustwo i ją wyrzucili? Bez znaczenia. Faktem jest, że wyszła z hotelu bez pieniędzy, straciwszy nawet to, z czym przyszła. Potwornie przestraszona wróciła do domu.

# DZIESIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

*Dziesięcioletnia Emilia już głęboko spała, kiedy drzwi do mieszkania gwałtownie się otworzyły i do środka wpadła jej matka. Dziewczynkę obudził trzask i półprzytomna otworzyła oczy. Matce drżały ręce, co jakiś czas nerwowo ocierała łzy. Wyciągnęła z szafy walizkę i zaczęła na chybił trafił pakować do niej przypadkowe ubrania.*

*– Co się dzieje? – zapytała Emilia, która bardzo szybko oprzytomniała.*

*– Nic takiego, kochanie – powiedziała matka takim tonem, że dziecko poczuło jeszcze większy niepokój. – Po prostu musimy na kilka dni wyjechać, to wszystko. Wstawaj i ubieraj się.*

*Dziewczynka posłusznie wstała, ale panika bijąca od matki udzieliła się jej i zaczęła płakać.*

*– Ciii, nic się nie stało – zapewniła matka, podchodząc bliżej i przytulając ją.*

*– O co chodzi? – zapytała znowu zapłakana Emilia.*

*– Po prostu mi zaufaj, dobrze? Musimy szybko wyjechać, potraktuj to jak małą wycieczkę. A teraz jazda, przestań płakać i ubieraj się – zakończyła z uśmiechem i wytarła córce zapłakaną twarz.*



*Emilia nie odwzajemniła uśmiechu, ale powoli sięgnęła po leżące na krześle dzinsy.*

*Piętnaście minut później obie siedziały już w samochodzie. Był środek nocy, ruch prawie żaden i szybko wyjechały na autostradę. Matka co jakiś czas nerwowo patrzyła w lusterka, ale z każdym kilometrem zdawała się spokojniejsza. Wciąż jednak odmawiała córce jakichkolwiek wyjaśnień. W końcu Emilia zasnęła.*

*Gdy dziewczynka się obudziła, słońce było już wysoko. Przeciągnęła się. Matka, widząc, że nie śpi, odwróciła się do niej i uśmiechnęła, po czym znowu skierowała wzrok na drogę. Dalej była spięta, ale daleka od poziomu hysterii, który ogarnął ją w nocy.*

*– Głodna jestem – ogłosiła Emilia. – Możemy się zatrzymać, żeby coś zjeść?*

*Matka spojrzała niespokojnie na kontrolkę paliwa, która w tym momencie się zaświeciła, zgłaszając potrzebę napełnienia baku.*

*– W zasadzie i tak musimy zajechać na stację benzynową – powiedziała i skręciła w najbliższy zjazd.*

*Nabrała paliwa, po czym zostawiła Emilię samą i skierowała się do budynku, żeby zapłacić. Niedługo później wróciła, niosąc dwa hot dogi.*

*– Trzymaj – powiedziała po wejściu do samochodu, wręczając jednego córce.*

*– Myślałam o czymś bardziej konkretnym – powiedziała cicho Emilia, ale wzięła hot doga i wbiła w niego zęby.*

*– Na razie nie mamy czasu na dłuższe postoje – odparła matka.*

*– Dokąd właściwie jedziemy? – zapytała Emilia, która po kilku godzinach snu i ciepłym posiłku odzyskała trochę energii. Strach, który ogarnął ją w nocy, również zelżał i teraz czuła bardziej zaciekawienie niż lęk.*

– Już niedaleko – zapewniła matka, a jej wzrok znowu zsunął się na wskaźnik paliwa, który był jedynie trochę bardziej odchylony niż przed wizytą na stacji. – Zresztą daleko i tak nie damy rady – dodała bardziej do siebie niż do córki.

Emilia o nic więcej nie pytała.

Godzinę później matka skręciła w zjazd i zatrzymała się pod szarym prostokątnym budynkiem, pod którym stało kilka innych samochodów. Litery układały się w napis „Hotel”, ale „e” i „l” tylko słabo mrugały, więc przez większość czasu widać było jedynie „Hot”.

– No, jesteśmy – powiedziała matka, siląc się na radosny ton.

Emilia bez przekonania spojrzała na nieciekawy budynek, po czym rozejrzała się dookoła. W okolicy nie było dosłownie nic. W każdą stronę aż po horyzont ciągnęła się droga, a poza tym widać było tylko pola i lasy. Dziewczynka dalej nie rozumiała, o co chodzi, ale o nic już nie pytała.

– Poczekaj tu, a ja nas zamelduję – dodała matka.

Wróciła do samochodu kilka minut później, otworzyła bagażnik i wyjęła ich skromny bagaż.

– Wsiadaj – powiedziała. – Dostałyśmy pokój.

Poprowadziła córkę do drzwi wejściowych. Minęły recepcję, gdzie za ladą siedział znudzony staruszek. Emilia kiwnęła mu głową, a on odpowiedział tym samym. Wdrapały się schodami na drugie, ostatnie piętro. Matka zatrzymała się przed pokojem z mosiężną tabliczką z numerem „23”, odstawiła walizkę i wyjęła z kieszeni klucz.

Kiedy weszły do środka, matka od razu podeszła do okna, rozejrzała się i szczerze zaciągnęła zasłony. Potem usiadła na łóżku i z ciężkim westchnięciem oparła łokcie na kolanach, a głowę twarzą do dołu na dłoniach. Emilia bez słowa patrzyła na jej ruchy, czując znowu rosnący niepokój.

– Mamo... – powiedziała poważnym tonem, siadając obok matki i ją obejmując. – Proszę, powiedz mi, co się dzieje.

Matka w końcu wybuchła prawdziwym płaczem. Przez kilka minut tylko łkała, co jakiś czas wydając z siebie jęki i westchnięcia, a córka dalej ją obejmowała. Po chwili kobieta nabrała powietrza w płuca i powoli je wypuściła. Drżącym głosem zaczęła opowiadać wszystko od początku – o tajemniczym mężczyźnie, o pieniądzach, której jej dał, o grze.

– No i jak stamtąd wyszłam, nie miałam nic, ani wygranej, ani nawet pieniędzy, które od niego dostałam – mówiła. – Nie wiedziałam, co zrobić. On miał przyjść rano, a ja nie mam zupełnie z czego zwrócić tego, co mi dał. Będzie mnie szukał, na pewno nie odpuści. Matko Boska, w co ja się wpakowałam? – jęknęła, po czym znowu zaczęła płakać.

Emilia pokiwała głową. Przez jakiś czas matka z córką milczały przytulone do siebie.

– Hej, mamo, nie płacz już – powiedziała w końcu Emilia. – Nic takiego się nie stało. Zdążyliśmy uciec, przecież nie wie, w którą stronę pojechaliśmy, nie znajdzie nas. Zamieszkamy gdzie indziej, gdzieś daleko. Jakoś to będzie.

Matka zaśmiała się przez łzy.

– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało – powiedziała, patrząc na córkę.

Ich nastroje nieco się poprawiły. Matce ulżyło, że wyrzuciła z siebie sekret, a Emilia czuła się lepiej, wiedząc, przed czym uciekały. W końcu matka rozłożyła się na łóżku i zasnęła. Emilia obserwowała ją z drugiego posłania, a potem sama zapadła w drzemkę.

Emilia poderwała się nerwowo, nie wiedząc, co ją obudziło. Zobaczyła, że matka też ma otwarte oczy i rozgląda się

zdezorientowana. Na zewnątrz było już ciemno. Zegarek na stoliku pokazywał 22:01.

Nagle usłyszały pukanie. Zrozumiały, że to właśnie ten dźwięk przed chwilą je przebudził. W kobiecie i jej córce natychmiast zamarła krew. Matka momentalnie poczuła, jak rośnie w niej panika. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w drzwi. Po chwili pukanie powtórzyło się po raz trzeci, tym razem głośniej.

Matka szybko zsunęła się z łóżka i położyła palec na ustach, pokazując Emilii, żeby była cicho. Gestem kazała jej zejść. Dziewczynka wykonywała polecenia, a po jej twarzy znowu popłynęły łzy. Matka poprowadziła ją do małej szafy w rogu pokoju. Otworzyła drzwi i palcem pokazała, żeby córka weszła do środka. W tym momencie zza drzwi wejściowych usłyszały męski głos, na którego dźwięk obie się obróciły:

– Wiem, że tam jesteś, otwieraj!

Matka milcząco ponagliła Emilię, żeby weszła do szafy. Dziewczynka w końcu wykonała polecenie. Usiadła na dnie, podsuwając kolana pod brodę i obejmując je ramionami. Matka szybko zamknęła za nią drzwi. Przez otwory pomiędzy deskami Emilia widziała fragmenty ciemnego pokoju. Matka przez chwilę rozglądała się, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, aż w końcu usiadła za łóżkiem tak, żeby nie było jej widać od progu. W międzyczasie pukanie zamieniło się w głośnie walenie, a mężczyzna dalej krzyczał, żądając wpuszczenia go do środka.

Nagle walenie ustało. Serce Emilii tłukło się jak oszalałe. Ogarnął ją absurdalny lęk, że mężczyzna to usłyszy. Nagle w drzwi coś mocno uderzyło. Dziewczynka odruchowo zakryła sobie usta ręką, żeby nie krzyknąć. Uderzenie powtórzyło się. Za trzecim razem drzwi odskoczyły.

Mężczyzna wszedł do środka i zapalił światło. Zamknął drzwi za sobą, ale pozbawione zniszczonego zamka, lekko odskoczyły, zostawiając niedużą szparę. Powoli wszedł do pokoju, rozglądając się dookoła. Matka nagle zerwała się na nogi i rzuciła w stronę wyjścia. Nie udało jej się pokonać nawet połowy odległości dzielącej ją od drzwi, kiedy mężczyzna ją złapał. Kobieta krzyknęła, a on przytrzymał jej nadgarstki i przyciągnął do siebie tak, że jej twarz znalazła się tuż obok niego.

– Zapomniałaś mi powiedzieć, że planowałaś małą wycieczkę – wyrzucił z siebie wściekłym tonem i zacisnął zęby. – A przecież nie zdążyliśmy się rozliczyć. Gdzie są pieniądze?

– Nie mam ich – powiedziała matka drżącym tonem. – Nic nie wygrałam, wszystko przepadło.

Mężczyzna uniósł brwi i szarpnął kobietą kilka razy. Ta znowu krzyknęła.

– A ja myślę, że kłamiesz – powiedział, sięgając do kieszeni.

Emilia zobaczyła, że wyjął mały przedmiot, który przystawił kobiecie do twarzy. Dziewczynka z początku nie widziała, co to było, ale po chwili zauważyła wyskakujące ostrze, które zatrzymało się tuż przed nosem matki.

– Myślę, że uznałaś, że nie chcesz dzielić się ze mną wygraną. Pytam ponownie: gdzie są pieniądze? – Ostatnie trzy słowa wycodził powoli, robiąc długie przerwy pomiędzy nimi.

– Naprawdę ich nie mam – płakała dalej kobieta.

W tym momencie mężczyzna wykonał gwałtowny ruch ręką, w której trzymał nóż. Emilia nachyliła się i zobaczyła, że policzek jej matki przecięła długa czerwona rysa. Kobieta była tak zaskoczona i przestraszona, że nawet nie krzyknęła, patrzyła tylko z przerażeniem na trzymającego ją mężczyznę.

– Chcę moją forszę – powtórzył, po czym machnął ręką po raz kolejny, raniąc jej drugi policzek.

Tym razem matka krzyknęła i próbowała się wyrwać, ale trzymał ją zbyt mocno.

Rzucił ją na łóżko. Ze swojego miejsca w szafie Emilia widziała już tylko jej nogi, na których mężczyzna usiadł, przygważdżając kobietę do materaca. Od tej pory jej obserwacje bazowały na krzykach, które ją dochodziły, i ruchach mężczyzny. Dziewczynka widziała, jak raz za razem przesuwiał nożem i zadawał ciosy, ale nie mogła dostrzec, gdzie zatapiało się jego ostrze. Matka z początku próbowała się bronić, ale szybko straciła siły. Leżała tylko na łóżku i rozpaczliwie wyla o pomoc.

Napastnik co jakiś czas odkładał nóż i bił leżącą przed nim kobietę. Jednocześnie wykrzykiwał pytania o pieniądze i oskarżenia o kradzież. Czasem robił sobie przerwy. Przystawał ją bić, przechadzał się po pokoju, bawił się telefonem, dwa razy zapalił papierosa. Mimo że matka miała już zdarty głos, praktycznie nie przestawała krzyczeć i wyc. Czasem wołała o pomoc, czasem błagała go o litość. Emilia bezgłośnie płakała, modląc się, żeby ktoś ją w końcu usłyszał i im pomógł.

– Jeśli nie chcesz mi oddać pieniędzy – powiedział w końcu mężczyzna zmęczonym głosem – to wezmę od ciebie coś, czego nie możesz przede mną ukryć.

Emilia zobaczyła, jak mężczyzna staje na podłodze naprzeciwko łóżka. Matka ledwo się ruszała, ale ostatek sił próbowała zejść z materaca. Przez tę chwilę, kiedy Emilia ją widziała, mignęła jej w oczach masa jaskrawej czerwieni. Napastnik bez problemu złapał kobietę za włosy i pociągnął z powrotem. Emilia zobaczyła jeszcze, jak mężczyzna rozpina pasek przy spodniach. Zamknęła oczy i zatkała uszy rękami, jednak mimo to dotarły do niej dźwięki dobiegające

*z pokoju. Słyszała rytmiczne uderzenia. Przy każdym z nich jej matka krzyczała, choć inaczej niż dotychczas. Był to raczej jęk, z którego przebijały ból, zmęczenie i błaganie, żeby wszystko się wreszcie skończyło.*

*Nagle do uszu Emilii przebił się świst i uderzenie. Krzyki po raz pierwszy od długiego czasu ustały. Cisza, która zapadła, aż dzwoniła w uszach. Emilia powoli otworzyła oczy. Przez szparę w drzwiach zobaczyła, że mężczyzna idzie w stronę drzwi.*

*– Głupia dziwka – powiedział i wyszedł.*

*Emilia jeszcze długo siedziała w szafie jak zamurowana. Bała się ruszyć, bo nie była gotowa na zmierzenie się z tym, co miała znaleźć w pokoju. Wpatrywała się we fragmenty pomieszczenia widoczne pomiędzy deskami. Wydawało jej się, że widzi kawałek sukienki matki, ale starała się nie patrzeć w tamtą stronę.*

*Jakiś czas później na podłodze pojawiły się jasne smugi świadczące o wschodzie słońca. Emilia powoli otworzyła drzwi szafy. Była cała zdrętwiała od kilkugodzinnego siedzenia w skulonej pozycji. Poczula ból i spojrzała na swoją rękę. Okazało się, że nieświadomie zagryzła zęby na pięści, przebijając skórę aż do krwi. Szybko straciła zainteresowanie swoimi dłońmi i z drżeniem obejrzała się w stronę łóżka.*

*Ciało matki leżało na brzuchu. Sukienkę miała podwiniętą, częściowo podartą, bielizna była rozerwana. Na całym ciele widoczne były płytsze i głębsze ślady po cięciach nożem i uderzeniach. Ze środka pleców wystawała rękojeść noża. Głowa matki leżała odwrócona w prawą stronę. Jej niebieskie oczy wpatrywały się martwo w córkę.*

*Emilia upadła na kolana i zawyła.*

– Tamtego dnia oprócz naszego było zajętych sześć pokoi – mówiła Emilia zimno, patrząc prosto na Agatę. Choć głos miała spokojny, w jej oczach było widać wściekłość graniczącą z szaleństwem. – Cała ta akcja trwała kilka godzin, pewnie z pół nocy. Drzwi były uchylone, moja matka praktycznie nie przestawała wrzeszczeć. Wokół żadnych budynków, żadnych hałasów oprócz sporadycznie przejeżdżających samochodów. Krzyki musiały być słyszalne z kilometra. Nikt, nikt z ludzi w tych sześciu pokojach nic nie zrobił. Nie przyszedł sprawdzić, co się dzieje, nie zadzwonił po policję. Jeden krótki telefon ocaliłby życie mojej matce.

Zapadła cisza. Agata nie mogła z siebie wykrztusić słowa. Emilia wpatrywała się w nią oskarżycielsko, jakby oczekując tłumaczeń i wyjaśnień, które nie nastąpiły.

– Potem stał się cud – zaczęła nagle mówić znowu Emilia. – Cud, który nie mógł przywrócić życia mojej matce, ale chociaż dawał szansę na jakąś sprawiedliwość. Wyobraź sobie, że sprawcę złapali. Tylko że, widzisz, mieli naprawdę nędzne dowody. Nagrania potwierdzające, że tej nocy parkował motocykl niedaleko hotelu i wchodził do budynku, oraz zeznania przerażonej dziesięciolatki. Trochę mało, ale była jeszcze szansa. Ktoś mógłby chociaż potwierdzić, że faktycznie coś się działo, kiedy, gdzie... Może rozpoznać jego głos, zidentyfikować go... – W tym momencie ton głosu Emilii stał się kilkakrotnie zimniejszy. – Żaden ze świadków, ani jeden, nie przyznał, że słyszał w nocy krzyki. Wszyscy twierdzili, że nic nie zauważyli. Cóż mogę powiedzieć – ciągnęła Emilia, siląc się na obojętność – oskarżony miał dobrego prawnika. Zresztą



miałaś okazję go poznać, od kilku dni siedzi na dole – zakończyła dziewczyna sucho.

Agacie zadrżały nogi i upadła na kolana. Z jej oczu płynęły gęsto łzy. Zakryła twarz rękami i opadła głową na podłogę, co jakiś czas rozpaczliwie wyjąc.

Emilia patrzyła na nią z góry.

– Przepraszam – usłyszała przytłumiony jęk leżącej dziewczyny. – To wszystko prawda! Pamiętam! Minęło dziesięć lat, a mnie wciąż prześladowa ta noc! Wiem, że powinnam była coś zrobić! Ale tak bardzo się bałam, tak bardzo nie chciałam się angażować w czyjeś problemy... Byłam pewna, że to zwykła sprzeczka małżeńska, a kiedy okazało się, że doszło do morderstwa... Bałam się, że jak się przyznam, że słyszałam i nic nie zrobiłam, to będę współwinna. Dlatego powiedziałam, że przespałam całą noc. Nie miałam pojęcia, że to takie ważne. Tak bardzo, bardzo mi przykro!

W końcu podniosła głowę. Oczy miała całe czerwone, a na policzkach widać było ślady po paznokciach, którymi przeorała sobie twarz.

– Tak bardzo mi przykro – powtórzyła cicho, patrząc Emilii w oczy.

Przez chwilę nic się nie działo. Emilia patrzyła nieprzeniknionym spojrzeniem na Agatę, która odpowiadała jej pełnym żalu i skruchy wzrokiem.

Nagle Emilia usłyszała hałas po swojej drugiej stronie. Zanim zdążyła się odwrócić, Adamowi udało się zrzucić ją ciężarem swojego ciała na podłogę. Zapalniczka zamknęła się, przesunęła po posadzce i zatrzymała pod ścianą w drugim końcu pomieszczenia. Emilia przez chwilę szarpała się z Adamem. Udało mu się uderzyć dziewczynę pięścią w bok głowy, na co Emilia zawyła głośno z bólu. Broniła się, wbijając mężczyźnie paznokcie w twarz. Kilka razy

trafiła go w okolice oczu, zmuszając do tego, by odruchowo je zamykał i się cofał. Dzięki temu zdołała przesunąć się niżej pod jego ciężarem, zgiąć kolano i wbić mu je gwałtownie między nogi. Kiedy mężczyzna skulił się z bólu, wyczołgała się szybko i podniosła. Wyciągnęła nóż, wciąż tkwiący w brzuchu Jacka. Stała pomiędzy Adamem a Agatą i wystawiła ostrze w gotowym do ataku geście w stronę podnoszącego się z podłogi mężczyzny. Już nie była spokojna i zrelaksowana. Wiedziała, że przewaga, którą miała, trzymając zapalniczkę, mocno się skurczyła.

Nagle Adam odwrócił się w stronę Agaty.

– Zastrzel ją! – krzyknął.

Agata szeroko otworzyła oczy, jakby zaskoczona, że ktoś zwraca się do niej.

– Nie rób tego, Agato – mówiła Emilia głośno, nie spuszczać oczu z Adama i dalej trzymając nóż wysoko.

– Zastrzel ją! – krzyknął głośniejszym głosem Adam.

– Nie, Agato, nie rób tego! – powtórzyła Emilia.

– Na litość boską, zastrzel ją, to morderczynie, przyznała się!

– Nie chcesz zostać z nim tu sama, wierz mi! – zawołała Emilia, na chwilę przenosząc wzrok na klęczącą dziewczynę.

Nagle w oczach Agaty pojawiło się zrozumienie połączone z szokiem i przerażeniem. Powoli spojrzała w stronę Adama.

– W końcu do ciebie dotarło, prawda? – zapytała Emilia cicho. – Adam jest tu główną postacią, gwiazdą wieczoru, bez której nikt nie przyszedłby na przedstawienie!

– Nie słuchaj jej – przekonywał mężczyzna, ale Agata dalej patrzyła na niego zszokowana.

– To on dziesięć lat temu przez kilka godzin ciął nożem i bił moją matkę! – wykrzyczała Emilia. – To on ją potem brutalnie zgwałcił i to on ostatecznie ją zabił, robiąc ze mnie sierotę!

– Ona łże! – wrzasnął Adam, ale głos mu się załamał, jakby wiedział już, że nikogo nie przekona.

Agata pokręciła głową z niedowierzaniem.

– A ja ci zaufałam – powiedziała cicho.

Adam wyprostował się i odwrócił w stronę Agaty. Z jego oczu zniknął proszący ton.

– Agato, oddaj mi pistolet – powiedział cicho, wyciągając rękę w jej stronę.

– Myślałam, że jesteś kimś innym...

– Agato, pistolet, już!

– Że tylko ty możesz mnie z tego wyciągnąć...

– Pistolet, już!

– A to właśnie przez ciebie wszyscy się tu znaleźliśmy! – zakończyła Agata krzykiem.

– Kolejna pieprzona dziwka! – wycedził Adam, ale zanim zdążył zrobić choćby krok w stronę dziewczyny, powietrze przeszył dźwięk wystrzału, a po chwili jeszcze dwóch. Przez chwilę echo odbijało je po pomieszczeniu. Wszyscy zamarli.

Po kilku sekundach Adam zaskoczony spojrzał na swój brzuch i zobaczył szybko rosnącą czerwoną plamę. Agata wciąż klęczała z wyciągniętą w jego stronę bronią. Patrzyła na niego z żalem i pretensją. Zatoczył się lekko i przytrzymał szafki. Emilia wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w osuwającego się powoli na podłogę mężczyznę. Następnie przeniosła zszokowane spojrzenie na Agatę.

– Strzeliłaś do niego – powiedziała, jakby ten fakt wymagał komentarza na głos.

Agata nic nie odpowiedziała. W końcu wypuściła broń z rąk i usiadła ciężko na podłodze. Zmęczona patrzyła na umierającego mężczyznę. Emilia znowu obejrzała się na Adama i zafascynowana

obserwowała, jak ciężko oddycha. Jego twarz zniekształcały skurcze bólu. Odpowiedział jej wściekłym z bezsilności spojrzeniem. Wszyscy milczeli. Nikt nie wiedział, co zrobić z tym niespodziewanym obrotem rzeczy.

Nagle ciszę przerwał głos Emilii:

– Kod do drzwi to dwa tysiące dziesięć.

– Co? – zapytała Agata, jakby ktoś nagle wyrwał ją z zamyślenia.

– Kod do drzwi to dwa tysiące dziesięć – powtórzyła Emilia, nie odrywając oczu od mężczyzny. – Rok śmierci mojej matki. A w garażu jest skrzynka na narzędzia, przyśrubowana do ściany. Na pewno przetrwała wybuch. W środku są klucze. Najpierw wpisujesz kod, potem przekręcasz klucz, jasne? Inaczej uruchomisz kolejną pułapkę.

– Czemu mi to mówisz? – zapytała Agata, kręcąc z niezrozumieniem głową.

Emilia na krótką chwilę oderwała oczy od pólężącego Adama, żeby spojrzeć na Agatę.

– Powiedzmy, że wyrównaliśmy rachunki – powiedziała. – A teraz zjeżdżaj, zanim zmienię zdanie.

Agata po krótkiej chwili wahania zerwała się na nogi i pobiegła w stronę drzwi. Na progu jeszcze na chwilę się obejrzała.

– Ale wciąż mi się nie zgadzają karty – powiedziała. – Skoro Kuba się nie liczył, to odliczanie i tak kończy się, kiedy nie zostanie nikt.

– To prawda – potwierdziła powoli Emilia, podnosząc zapalniczkę z podłogi. – Bo też nikt nie miał tu zostać – dodała, oglądając się w stronę Agaty. Była znowu całkowicie spokojna. – Ja też nic nie zrobiłam, tak jak i wy. Siedziałam wtedy przez kilka godzin cicho, bo się bałam... A tymczasem ten skurwiol na moich oczach zarżnął moją matkę. Od jej śmierci zemsta była jedynym, co trzymało mnie przy życiu. Teraz... niczego już nie potrzebuję. – Emilia podeszła pod

ścianę, z zamyśleniem patrząc na trzymaną w dłoni zapalniczkę. – Idź już – powiedziała, odwracając się tyłem do Agaty. – Nie masz aż tak dużo czasu.

Agata ostatni raz rzuciła okiem w jej stronę, po czym wybiegła.

Kroki Agaty szybko ucichły. Emilia usiadła przed Adamem, krzyżując nogi, oparła się o nogę stołu. Znowu zaczęła się bawić zapalniczką, otwierała ją i zamykała. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła pozostałe karty: trójkę, dwójkę i asa kier. Rzuciła je niedbale na ciało Adama. Szybko nasiąkły szkarłatną krwią.

– Dziesięć lat czekałam na ten moment – powiedziała, patrząc Adamowi w oczy.

Adam trzymał rękę na brzuchu, uciskając ranę. Co jakiś czas jego twarz wykrzywiała się w grymasie bólu.

– Zdechniesz tu razem ze mną – wysapał w końcu, patrząc wściekle na Emilię.

– Owszem – odpowiedziała dziewczyna spokojnie. – Taki był mój plan od początku. A twój?

Po tych słowach rzuciła zapalniczkę pod jego nogi. Benzyna szybko zajęła się ogniem i płomienie buchnęły w górę. Ubranie Adama momentalnie zapłonęło. Mężczyzna zaczął krzyczeć z bólu. Jego ciało wyginało się, jakby szukając ucieczki od ognia, ale była ona już niemożliwa.

Emilia jeszcze przez chwilę obserwowała go z satysfakcją, a potem ze spokojnym uśmiechem zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, jakby miała odpocząć po długim, ciężkim dniu.

Agata biegła najszybciej, jak umiała. Najpierw poleciała do garażu. Szybko dostrzegła osmoloną niebieską skrzynkę. Złapała ją, ale

zaraz odskoczyła z sykiem. Spojrzała na swoją dłoń i zobaczyła ślad oparzenia na palcach. Rozejrzała się. Chwyciła pierwszy z brzegu większy kawałek metalu, jaki zobaczyła. Zrobiła zamach nad głową i uderzyła w skrzynkę, ale oprócz delikatnego wgłębienia, nie zaszły w niej żadne zmiany. Zamachnęła się jeszcze raz – wgłębienie tylko nieznacznie się powiększyło. Spróbowała po raz trzeci, co również nie przyniosło efektu. Z wściekłym krzykiem zaczęła uderzać raz za razem, aż w końcu skrzynka spadła ze ściany. Dziewczyna z radosnym okrzykiem upadła na kolana. Zagryzła zęby i ignorując gorąco bijące od metalu, jednym gwałtownym ruchem otworzyła kasetkę. W środku leżał duży mosiężny klucz. Agata złapała go, izolując palce swetrem, i pobiegła w stronę drzwi.

Była tuż przed nimi, gdy wydało jej się, że słyszy jęk. Rozejrzała się niespokojnie. W tym momencie poczuła zapach dymu. Chciała rzucić się do ucieczki, ale wtedy ponownie usłyszała jęk. Klnąc pod nosem, cofnęła się kilka kroków.

W końcu zobaczyła jakiś ruch pod wyrwanymi samochodowymi drzwiami opartymi o resztki auta. Wciąż ochraniając ręce swetrem, z trudem odrzuciła pogiętą blachę. Pod spodem leżał poparzony mężczyzna, którego prawie nie poznała. Jego ciało było głównie czerwono-czarne, z włosów niewiele zostało.

– Maks! – krzyknęła zaskoczona.

Przez chwilę patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a potem przypomniała sobie o zapachu dymu. Pochyliła się nad Maksem. Miał zamknięte oczy i już się nie ruszał.

– Przykro mi, Maks – powiedziała smutno. – I tak nikt z nas nie miał się stąd wydostać.

Kilka minut później dotarła do drzwi. Teraz nie tylko było czuć zapach dymu, ale gęsto unosił się w powietrzu, co wywoływało

u niej silny kaszel. Agacie wydawało się też, że słyszy charakterystyczne dla ognia trzaski. Drżącą ręką wsadziła klucz w zamek i w ostatniej chwili powstrzymała się przed jego przekręceniem, przypomniawszy sobie ostrzeżenie Emilii.

– Dwa... zero... jeden... zero... – mówiła do siebie cicho, wpisując kod.

Z biciem serca nacisnęła zielony przycisk. Nic się nie wydarzyło. Drżące ręce położyła na kluczu. Nigdy nie czuła takiej ulgi, jak wtedy, kiedy bez problemu się przekręcił. Szybko nacisnęła klamkę i drzwi stanęły otworem. Do środka wpadło czyste powietrze, a jej oczom ukazał się skąpany w półmroku las.

Agata wybiegła z domu, w którym była uwięziona przez dwa dni.

Dopiero kiedy znalazła się kilkaset metrów dalej, zdecydowała się na chwilę przerwy. Obejrzała się w stronę domu i ciężko oddychając, opadła na ziemię. Ogień był już widoczny na zewnątrz. Szyby pękały z trzaskiem, a płomienie buchały wysoko w górę. Dziewczyna obserwowała to, aż usłyszała dochodzący ze środka głośny łomot. Jeszcze przez chwilę wpatrywała się w płomienie, a potem wstała i nie oglądając się za siebie, ruszyła powoli w głąb lasu, krok za krokiem oddalając się od domu.



Fot.: Tomasz Boniecki

**Aleksandra Kalbarczyk** jest adwokatem; w pracy zajmuje się między innymi prawem karnym i rodzinnym, więc tematyka morderstw i romansów nie jest jej obca. W wolnym czasie podróżuje po świecie i dąży do spełnienia niemożliwego marzenia o tym, żeby zobaczyć wszystko. Już od czasów szkolnych szczególnie fascynuje ją Daleki Wschód. Uważa, że książki powinny służyć przede wszystkim rozrywce i sprawiać przyjemność, więc głównie po taką literaturę sięga i taką chce tworzyć. *Nieznajomi* to jej pierwsza powieść.



# SPIS TREŚCI:

Strona tytułowa

Maks i Wiktoria

Daniel i Emilia

Alicja z Kubą

Jacek

Dawid

Agata

Adam

Hotel, około 22:00

Dom

Tydzień wcześniej

Trzy dni wcześniej

Hotel, około 23:00

Hotel, około północy

Pół roku wcześniej

Rok wcześniej

Hotel, około 1:00

Miesiąc wcześniej

Hotel, około 2:00

Pięć lat wcześniej

Hotel, około 3:00

Miesiąc wcześniej

Hotel, około 4:00

Trzy lata wcześniej

Hotel, około 5:00

Dziesięć lat wcześniej